
OPINIA

KWARTALNIK SPOŁECZNY I NAUKOWY

Redaguje zespół:

*Marek Albinia*k, *Zbigniew Adamczyk*, *Andrzej Anusz* (redaktor naczelny),
Karol Chylak, *Andrzej Chytek*, *Michał Janiszewski* (sekretarz redakcji), *Adam
Lewandowski* (sekretarz naukowy), *Krzysztof Lancman*, *Marek Michalik*,
Mariusz Olszewski, *Zbigniew Sniadecki*, *Bohdan Urbankowski*, *Jerzy
Wawrowski*, *Kazimierz Wilk*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:

Instytut Historyczny NN
im. Andrzeja Ostoja Owsianego
ul. Nowy Świat 48/11
00-363 Warszawa

e-mail: ihoo@o2.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone
Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie ihoo.pl

ISSN 2352-5725

Skład, łamanie i druk:
Akces, Warszawa

SPIS TREŚCI

Krzyże Wolności i Solidarności dla działaczy opozycji antykomunistycznej w 42. rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego	7
Spotkanie wigilijne z Działaczami Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych.	12
Uroczysta Msza Święta w intencji Weteranów Walk o Niepodległość RP oraz uhonorowanie medalem „Pro Patria” Ordynariatu Polowego	19
Spotkanie Wigilijne w Centralnej Bibliotece Wojskowej	22
VII Konkurs Piosenki Żołnierskiej i Patriotycznej	25
Jan Mierzejewski ps. Stary	29
Noworoczne spotkanie działaczy nurtu niepodległościowego	31
W rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego. Nadanie imienia dworcowi kolejowemu i rekonstrukcja bitwy.	35
80. rocznica akcji „Kutschera”	39
82. rocznica przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową	44
20 lutego 2024 roku – ostatni dzień urzędowania	49
193 rocznica Bitwy o Olszynkę Grochowską	52
Przed Panteonem na „Łączce” uczczono Żołnierzy Niezlomnych	55
Dwie relacje – jedno spotkanie	59
DR WOJCIECH BŁASIAK Początek rozpadu „układu okrągłego stołu”	71
DR ANDRZEJ ANUSZ Ksiądz prałat Józef Maj – Kapelan trudnych spraw	77
ZYGMUNT ŁENYK Jak w Krakowie powstawała Inicjatywa Obywatelska w Obronie Praw Człowieka i Obywatela Przeciw Przemocy	89
KATARZYNA OCHABSKA Wędrówka złotego skarbu we wrześniu 1939 roku	99
„Ze złem nie podejmuję dialogu”. Z Ks. Władysławem Palmowskim rozmawia Jerzy Iwaszkiewicz. Wywiad cz. II.	121

SPIS TREŚCI

RYSZARD CZARNECKI

Nasze „papugi”, nasze wyroki, nasze postulaty. Zapiski o wrocławskim podziemiu134

PIOTR WÓJCIK

Osobista Historia Porozumienia Centrum Andrzeja Anusza – „o antykomunizmie skutecznym” – drobna głosa wspomnieniowa „obserwatora współuczestniczącego”.142

ŁUKASZ PERZYNA

Szklane domy i probostwo w Wyszku. Na stulecie „Przedwiośnia”: Stefan Żeromski doby odzyskanej niepodległości.163

ADAM STEFAN LEWANDOWSKI

Ks. Józef Roman Maj, Pieśń uszła cało. Formy pamięci o wojnie 1920 roku w warszawskim środowisku akademickim podczas komunizmu.178

ŁUKASZ PERZYNA

Koniec socjalizmu w wojewódzkim mieście. O wspomnieniach Cezarego Kaźmierczaka „Dawid, Goliat i partnerzy”.183

ŁUKASZ PERZYNA

Fantazja bohatera. Pan Twardowski w habicie. O „Dzienniku Sir Collina” Maksymiliana Jakubiaka187

ŁUKASZ PERZYNA

Ostatni wieszcz. Pożegnanie Ernesta Brylla (1935–2024)192

Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia”201

MAGDALENA SZELĄG-JAROSIŃSKA

Polacy w Iranie po ewakuacji Armii Polskiej gen. W. Andersa z ZSRS w 1942 r. Skróty wybranych zagadnień.216

MANUEL FERRERAS-TASCÓN

Mjr Zygmunt Lewandowski – kolarz, „Kat”, łągiernik.266

ANDRZEJ SADOWSKI

Droga do wolności i dobrobytu. Rzecz o Akcji Gospodarczej i ustawie Wilczka.316

**WYDARZENIA
I
UROCZYSTOŚCI**

KRZYŻE WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI DLA DZIAŁACZY OPOZYCJI ANTYKOMUNISTYCZNEJ W 42. ROCZNICĘ WPROWADZENIA W POLSCE STANU WOJENNEGO

13 grudnia 2023 r. w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia Krzyży Wolności i Solidarności działaczom opozycji niepodległościowej z lat 1956–1989. W imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy odznaczenia wręczył prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki.

Wśród odznaczonych była rekomendowana przez Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego – **Dorota Monika Janiszewska-Jaku-biak**. W stanie wojennym działaczka opozycji antykomunistycznej. W latach



KRZYŻE WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI DLA DZIAŁACZY OPOZYCJI...

1985–1989 była członkiem reaktywowanego Niezależnego Zrzeszenia Studentów na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (ATK).

W latach 1984–1985 zaangażowała się w tworzenie samorządu studenckiego na ATK.

W latach 1988–1989 była członkiem redakcji podziemnego pisemka studenckiego na ATK „*Wiadomości z Lasu*”. W latach 1987–1989 była współpracownicą redakcji „*CIA NZS*” (Centrum Informacji Akademickiej NZS). W latach 1983–1989 była kolporterką wydawnictw podziemnych. Od 1982 uczestniczyła w manifestacjach, protestach studenckich, akcjach ulotkowych i plakatowych. W latach 1985–1989 była uczestniczką i współorganizatorką wspólnych akcji podziemnych organizacji uczelnianych NZS Akademii Teologii Katolickiej, Akademii Wychowania Fizycznego, Uniwersytetu Warszawskiego, Politechniki Warszawskiej. W latach 1987–1989 współpracowała z Grupami Oporu „Solidarni” – była członkiem zespołu przygotowującego wielkoformatowe plakaty i transparenty wykorzystywane w działaniach ulicznych (wywieszane na blokach).

Prezes IPN podkreślił podczas uroczystości, że 13 grudnia 1981 roku to jedna z najbardziej tragicznych dat w polskiej historii najnowszej.



– Dlatego, że na ulicach polskich miast z rąk komunistów zginęły niewinne osoby, dlatego, że ponad 10 tysięcy osób przez komunistów zostało internowanych za rzeczy, których mieli się dopuścić w przyszłości, a więc nawet z pogwałceniem komunistycznego prawa. Dlatego, że ponad 10 tysięcy osób zostało skazanych, często drakońskimi wyrokami za przywiązanie do wolności. Także dlatego, że tysiące internowano w wojskowych obozach internowania, co również był komunistyczną represją. (...) To jedna z bardziej tragicznych dat w polskiej historii najnowszej dlatego, że zabrała całemu pokoleniu Polaków wiele lat nadziei na Polskę wolną, na Polskę solidarną, na Polskę demokratyczną.

Dr Karol Nawrocki zaznaczył, że Instytut Pamięci Narodowej wciąż dąży do sprawiedliwości transformacyjnej składając dziesiątki wniosków o uchYLENIE immunitetów dla zbrodniarzy sądowych czasu stanu wojennego, stawiając kolejne zarzuty wobec tych, którzy decydowali o zamknięciu działaczy opozycji w więzieniach i obozach internowania.

– W tej historii są oczywiście źli – ci, którzy zniewolenie nieśli w sercach, którzy wolność tłamsili, którzy dokonywali wielu operacyjnych działań, inwigilacji, niszczyli zwykłych ludzi pragnących wolności. Ale w tej



KRZYŻE WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI DLA DZIAŁACZY OPOZYCJI...

historii, w której nie ma miejsca na szarości, są też ci dobrzy – ci, którzy niesli wolność w sercu przez całe lata osiemdziesiąte i którzy ją donieśli do roku 1989 i niosą do dnia dzisiejszego. Tymi dobrymi historii 13 grudnia 1981 roku jesteście Wy, drodzy Państwo, inwigilowani, represjonowani, a wciąż nieugięte walczący o ważne dla Was wartości, które przyniosły nam wolną i niepodległą Polskę – dodał prezes IPN.

W ceremonii wziął udział Przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda przedstawiciel organizacji społecznych w tym reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z Prezesem Zarządu Andrzejem Chyłkiem na czele. Wręczenie odznaczeń było jednym z wydarzeń zorganizowanych w Muzeum w hołdzie ofiarom komunizmu w 42. rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego.

Zamordowanych przez komunistyczny reżim uhonorowano Apelem Pamięci. Kwiaty pod tablicą upamiętniającą ofiary stanu wojennego złożyli przedstawiciele Instytutu Pamięci Narodowej: prezes dr Karol Nawrocki, jego zastępcy: dr hab. Karol Polejowski i dr hab. Krzysztof Szwagrzyk oraz dyrektor warszawskiego Oddziału IPN dr Tomasz Łabuszewski.



Krzyż Wolności i Solidarności został ustanowiony przez Sejm 5 sierpnia 2010 roku. Po raz pierwszy przyznano go w czerwcu 2011 roku, przy okazji obchodów 35. rocznicy protestów społecznych w Radomiu. Krzyż nadawany jest przez Prezydenta RP, na wniosek prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, działaczom opozycji wobec dyktatury komunistycznej, za działalność na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości i suwerenności lub respektowanie praw człowieka w PRL. Pierwowzorem Krzyża Wolności i Solidarności jest Krzyż Niepodległości z II RP.

SPOTKANIE WIGILIJNE Z DZIAŁACZAMI OPOZYCJI ANTYKOMUNISTYCZNEJ ORAZ OSÓB REPRESJONOWANYCH Z POWODÓW POLITYCZNYCH

15 grudnia 2023 roku Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych zorganizował w Centrum Konferencyjnym MON spotkanie wigilijne dla Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych.

Na spotkanie przybyli opozycjoniści z całej Polski – członkowie Rady ds. Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych działającej przy szefie UdSKiOR a także przedstawiciele Rad działających przy Wojewodach w tym pięciu członków Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.



SPOTKANIE WIGILIJNE Z DZIAŁACZAMI OPOZYCJI ANTYKOMUNISTYCZNEJ...





Podczas uroczystości szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk po wielowyznaniowej modlitwie, złożył życzenia świąteczne i noworoczne a także podzielił się opłatkami z obecnymi działaczami niepodległościowymi. Minister skierował również do obecnych okolicznościowe przemówienie dziękując Im za wkład w dzieje Wolnej i Niepodległej Polski.

– Gromadzimy się w Centrum Konferencyjnym Ministerstwa Obrony Narodowej w okresie przedświątecznym,

aby wyrazić naszą wdzięczność wobec obecnych tu na sali Działaczy Opozycji Antykomunistycznej i Niepodległościowej, za to wszystko co uczyniliście Państwo dla Polski i za to wszystko co czynicie dla Polski nadal. Wspominałem o tym przed rokiem, ale warto przypomnieć, że to miejsce ma wymiar symboliczny, bo tutaj właśnie 12 grudnia 1981 roku Jaruzelski nagrał to swoje haniebne orędzie wypowiadając wojnę narodowi, który marzył o tym co najcenniejsze o niepodległości. W tym sensie po raz kolejny obecność Państwa pokazuje zwycięstwo dobra nad złem, bo tu gdzie Jaruzelski rozpaczliwie próbował ratować komunizm gromadzą się ci, którzy wtedy przeciwko temu straszliwemu systemowi wystąpili. To było Państwa zwycięstwo i Wolna Polska jest państwa dziełem.

Po raz kolejny chcemy państwu podziękować za to, że nie zabrakło Wam wtedy odwagi, że na szali losów wążących się nad naszymi głowami rzuciliście Państwo to, co najcenniejsze: własne szczęście, spokój rodzin, kariery, zdrowie, ryzykując życie. Na tej szali losów Wasza ofiara przeważyła. Polska stała się wolna dzięki Wam – dziękował szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk.

W swoim wystąpieniu minister nawiązał do okoliczności, w których powstał ruch antykomunistyczny: *Kiedy na początku stanu wojennego wielu uważało,*





że już nadzieja powinna odejść, że trzeba stracić wiarę – wielu tak sądziło – pisał przecież o nich Herbert jako o tych, którzy byli na kolanach.

Wy szliście wyprostowani!

– Jednym z pierwszych druków ulotnych, który pojawił się między innymi w Krakowie - była ulotka ze słowami Marszałka Józefa Piłsudskiego „być zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwo...” Warto przywołać te słowa, bo Polska również ze względu na swoje położenie – na które wpływu przecież nie mamy – położenie geopolityczne nigdy nie może ulegać nawet wtedy, kiedy wydaje się że przychodzą porażki. My trwamy jako naród wolnych Polaków! Naród ceniący Niepodległość ponad wszystko wierząc w to, że nikt nam Wolności w sercach i umysłach nie zgasił, że nikt nam pragnienia o niepodległość Rzeczypospolitej nie wydrze z serca i umysłu. Wy, drodzy Państwo jesteście dowodem i przykładem na to, że wierność wartościom, stanie twardo przy ideałach, które były udziałem tych wcześniejszych pokoleń, którego przedstawicielem jest obecny tu pan sędzia Bogustaw Nizieński, że ta wierność daje w rezultacie i w konsekwencji zwycięstwa, nawet jeżeli na drodze do tego zwycięstwa napotykamy porażki i trudy. Marszałek Piłsudski mówił też, iż polskiego ducha Wolności nie można zabijać i zabić się nie da, a każdy kto chce

tego dokonać jest skazany na porażkę. Wy udowodniście swoim życiem, że tak właśnie jest, że nikt nam z serc nie wydrze Wolnej Polski, nikt nam nie zabierze Niepodległej Polski, bo na straży Niepodległości stoicie Wy i przedstawiciele młodszych pokoleń i będą stać ci, którzy przyjdą po nas. Niepodległość jest najpiękniejszym darem, który Opatrzność daje ludziom, narodom i państwom. Niepodległość Rzeczypospolitej jest tą wartością dla której - jak Państwo udowadniali swoim życiem – można i trzeba poświęcić wszystko. I nie zrażając się porażkami, oczekiwając pełnego zwycięstwa Najjaśniejszej, Niepodległej Rzeczypospolitej – mówił minister Jan Józef Kasprzyk.

Szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk w imieniu Prezydenta RP Andrzeja Dudy wręczył medale „Stulecia Odzyskanej Niepodległości” zaś w imieniu własnym odznaczył osoby zasłużone medalami „Pro Bono Poloniae” oraz „Pro Patria”.

Z kolei minister Kasprzyk został uhonorowany Medalem Polsko-Francuskiego „Braterstwa Broni”. Wręczono także medal za Zasługi na rzecz Związku Kombatantów i Osób Represjonowanych RP im. Danuty Siedzikówny „Inki”.





Zwieńczeniem uroczystości był koncert Reprezentacyjnego Artystycznego Zespołu Wojska Polskiego.

UROCZYSTA MSZA ŚWIĘTA W INTENCJI WETERANÓW WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ RP ORAZ UHONOROWANIE MEDALEM „PRO PATRIA” ORDYNARIATU POLOWEGO

17 grudnia 2023 roku w Katedrze Polowej Wojska Polskiego Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych zorganizował Mszę Świętą w intencji Kombatantów, którzy odeszli w mijającym roku – m.in. śp. por. Witolda Szmidta, ppłk Ottona Hulackiego, ppłk Zbigniewa Gondka oraz por Jana Stangryciuka.



Na uroczystą liturgię przybyli Weterani Walk o Niepodległość RP, Działacze Opozycji Antykomunistycznej w tym reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z Prezesem Zarządu Andrzejem Chyłkiem na czele a także mieszkańcy Warszawy.

UROCZYSTA MSZA ŚWIĘTA W INTENCJI WETERANÓW WALK...



W trakcie Eucharystii sprawowanej pod przewodnictwem biskupa polowego Wojska Polskiego Wiesława Lechowicza podczas której zgromadzeni modlili się za dusze Komitantów i Weteranów szef UdSKIOR Jan Józef Kasprzyk



UROCZYSTA MSZA ŚWIĘTA W INTENCJI WETERANÓW WALK...

w uznaniu zasługi w kultywowaniu pamięci o Walce o Niepodległość RP odznaczył medalem „Pro Patria” Ordynariat Polowy.

Po zakończeniu liturgii minister Kasprzyk zabrał głos i podziękował księdzu biskupowi oraz wszystkim kapłanom, którzy posługują w ramach struktury Ordynariatu Polowego.



– Cieszę się, że właśnie w obecności tych, którzy walczyli o Wolną Polskę, w obecności rodzin ofiar terroru lat 40 i 50 ubiegłego wieku modliliśmy się w intencji czterech oficerów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. [...] Dziękuję księdzu biskupowi, Ordynariatowi Wojska Polskiego za tę wspaniałą służbę i pracę na rzecz Kościoła i Rzeczypospolitej. Medal „Pro Patria”, który miałem zaszczyt wręczyć jest wyrazem wdzięczności za to, że księża Ordynariatu Polowego umacniają w nas te trzy cnoty tak ważne dla Chrześcijan i Obywateli RP – wiary, nadziei i miłości. Za to wszystko serdecznie dziękujemy!

Na zakończenie biskup polowy Wojska Polskiego udzielił uczestnikom liturgii pasterskiego błogosławieństwa.

SPOTKANIE WIGILIJNE W CENTRALNEJ BIBLIOTECE WOJSKOWEJ



18 grudnia 2023 roku w Centralnej Bibliotece Wojskowej odbyło się spotkanie przedświąteczne w którym uczestniczył szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, przedstawiciele najwyższych dowódców Wojska Polskiego na czele z I zastępcą Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego – gen. broni dr Piotrem A. Błazeuszem, funkcjonariusze policji, duchowieństwo, pracownicy CBW oraz sympatycy i przyjaciele w tym reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z Prezesem Zarządu Andrzejem Chyłkiem na czele.

SPOTKANIE WIGILIJNE W CENTRALNEJ BIBLIOTECE WOJSKOWEJ



SPOTKANIE WIGILIJNE W CENTRALNEJ BIBLIOTECE WOJSKOWEJ

Spotkanie rozpoczęło się od koncertu kolęd wprowadzających w wyjątkowy nastrój.



Następnie wszystkich zgromadzonych przywitał gospodarz miejsca dyrektor dr Jan Tarczyński. Głos zabrał również minister Jan Józef Kasprzyk, który podkreślając, że spotkanie odbywa się w gronie przyjaciół złożył życzenia z okazji zbliżających się Świąt Bożego narodzenia oraz podziękował pracownikom CBW za ich trud w przekazywaniu i pielęgnowaniu polskich tradycji i historii.

– Życzę Państwu tego, co najcenniejsze: wiary, nadziei i miłości. Jeśli te trzy cnoty będą gościć w naszych sercach, umyśle i działaniu to możemy być pewni, że przyszły rok spędzimy, tak jak powinniśmy. Niech te trzy cnoty goszczą w naszym sercu i motywują nas do działania dla dobra wspólnego, dla Rzeczypospolitej - powiedział szef UdSKiOR.

Uroczystość była również idealną okazją do przekazania munduru polowego generała Błazeusza do zbiorów Centralnej Biblioteki Wojskowej.

Następnie harcerze na ręce dyrektora CBW przekazali Betlejemskie Światło Pokoju, a po modlitwie uczestnicy podzielili się opłatkiem.

VII KONKURS PIOSENKI ŻOŁNIERSKIEJ I PATRIOTYCZNEJ

10 listopada 2023 roku już po raz 7. Liceum Ogólnokształcące im. Bitwy Warszawskiej w Urlach zorganizowało Konkurs Piosenki Żołnierskiej i Patriotycznej w GOK w Jadowie. Konkurs odbył się pod Patronatem honorowym: Ministra Obrony Narodowej, Marszałka Województwa Mazowieckiego, Mazowieckiego Kuratora Oświaty, Muzeum Wojska Polskiego, Starostwa Powiatowego w Wołominie, Centrum Szkolenia Policji w Legionowie, Caritas Diecezji Warszawsko-Praskiej, Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia w Zielonce, Muzeum Techniki Wojskowej i Użytkowej w Bielanach Wąsach, Jadowskiego Stowarzyszenia Historycznego, Bractwa Strzeleckiego Salwa Wołomin oraz Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Patron medialny konkursu Życie Powiatu na Mazowszu.

Swoją obecnością zaszczylili nas: w imieniu Marszałka Województwa Mazowieckiego Adama Struzika list kierowany do uczestników konkursu odczytała Pani Maria Łopuska, ppłk Marcin Boruta z 23. BLT w Mińsku Mazowieckim, mjr Szymon Sztuk z OSŻW im. gen. bryg. Jana Tomasza Gorzechowskiego – „Jura” w Mińsku Mazowieckim, ppłk Tomasz Wilk CWCR, ppłk Paweł Majchrowski WCR Warszawa-Praga, st. kpr. Wojciech Kotowski i kpr. Jakub Komar z 5.MBWOT z Ciechanowa, podinsp. Tomasz Młynarczuk Komendant KP w Jadowie, podinsp. Tomasz Michno z CSP w Legionowie, Dariusz Kokoszka Burmistrz Miasta i Gminy Jadów, Radni Gminy Jadów, Ryszard Walczak reprezentujący WITU w Zielonce, Pani Magdalena Donoch reprezentująca Gminny Ośrodek Kultury w Jadowie, Pani Barbara Tuzel Górczewska i Pan Leszek Czajkowski, Pani Teresa Urbanowska z Życia Powiatu na Mazowszu, ks. Bogdan Lewiński dziekan parafii Jadów, Wiesław Zienkiewicz

VII KONKURS PIOSENKI ŻOŁNIERSKIEJ I PATRIOTYCZNEJ

pseudonim „Krecik” uczestnik Powstania Warszawskiego, Jerzy Dobrowolski członek Światowego Związku Żołnierzy AK, dyrektorzy szkół oraz i opiekunowie uczestników konkursu oraz lokalni mieszkańcy.



Po powitaniu uczestników Konkursu i gości przez Panią dyrektor Beatę Skulimowską odczytany został list od Marszałka Województwa Mazowieckiego Adama Struzika.

Konkurs Piosenki Żołnierskiej i Patriotycznej przeznaczony był dla

uczniów klas VII VIII szkół podstawowych (I kategoria) i uczniów ze szkół ponadpodstawowych (II kategoria). W I kategorii udział wzięło 9 uczniów z 5 szkół, a w II kategorii 10 uczniów z 6 szkół z powiatu wołomińskiego.

W jury zasiadli:

Magdalena Donoch z GOK w Jadowie

Barbara Tuzel Górczewska muzyk

Leszek Czajkowski muzyk



ppłk Marcin Boruta 23. BLT w Mińsku Mazowieckim

Teresa Urbanowska z Życia Powiatu na Mazowszu

Komisja przyznała następujące nagrody w kategorii szkół podstawowych:

VII KONKURS PIOSENKI ŻOŁNIERSKIEJ I PATRIOTYCZNEJ

I. miejsce – Jagoda Gołębiwska; Zespół Szkolno-Przedszkolny Szkoła Podstawowa im. Janusza Korczaka w Urlach – „Sen o Katyniu”

II. miejsce – Maciej Król; Zespół Szkolno-Przedszkolny w Jadowie – „Ojczyzna” Marek Grechuta

III. miejsce – Maria Staszak; SP nr 1 im. ppłka pil. Mariana Pisarka w Radzyminie – „Dziewczyna z granatem” Bożena Kraczkowska.

Komisja przyznała następujące nagrody w kategorii szkół ponadpodstawowych:

I. miejsce – Anna Komuda; ZSE im. S. Staszica w Wołominie – „Miasto”

II. miejsce – Aleksandra Antczak; Zespół Szkół im. K. K. Baczyńskiego w Tłuszczu – „Warto jest wierzyć Witold Ludwig oraz Kinga Kwiatkowska; Zespół Szkół im. K. K. Baczyńskiego w Tłuszczu – „Rozkwitały pąki białych róż”

III. miejsce – Zofia Kaczmarska; ZSE im. S. Staszica w Wołominie – „Partyzant” Dżem Wyróżnienie:

Jędrzej Kruk – utwór „Wojenko, wojenka” Feliks Gwóźdź; Zespół Szkół Specjalnych im. Marii Grzegorzewskiej w Ostrówku.

Szczególne podziękowania należą się także sponsorom, którzy ufundowali cenne nagrody:

Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Centrum Szkolenia Policji w Legionowie

CWCR w Warszawie

23. Baza Lotnictwa Taktycznego im. ppłk. pil. Jana Zumbacha w Mińsku Mazowieckim

Mariusz Murawski – Dyrektor Podlaskiego Muzeum Techniki Wojskowej i Użytkowej w Bielanych Wąsach

Grzegorz Grotkowski



VII KONKURS PIOSENKI ŻOŁNIERSKIEJ I PATRIOTYCZNEJ

Bractwo Strzeleckie SALWA

Dyrektor WITU w Zielonce

Jerzy Dobrowolski Członek Światowego Związku Żołnierzy AK,

Hurtownia Spożywcza Barbara i Jan Owczarscy.

Hydro-Styl z Tłuszcza

Unigaz Janusz Marczak

Wulkanizacja Piotr Turkot z Tłuszcza

Firma Ledvans + Firma Aspoł

Finna PSB Mrówka z Tłuszcza

Interplast z Tłuszcza

JAN MIERZEJEWSKI PS. STARY

Z wielkim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci śp. kap Jana Mierzejewskiego ps. Stary, który zmarł 30.11.2023 w wieku 95 lat.



W czasie okupacji działał na terenie obwodu „Rajski Ptak” ośrodek II Wołomin, którego dowódcą był p. po Jerzy Rytel ps. „Witowski”.

W okresie od kwietnia do lipca 1944 roku należał do „Szarych szeregów” i P.O.S „Jerzyki”. Zajmował się małym sabotażem i kolportażem prasy konspiracyjnej.

Współuczestniczył w transporcie broni między placówkami i ośrodkami oraz przygotowaniu do akcji „Burza”.

JAN MIERZEJEWSKI PS. STARY

Po przejściu na emeryturę w roku 1993 zapisał się do ŚZŻAK koło Wołomin. Brał udział w uroczystościach rocznicowych w obwodzie Radzymin i Wołomin. Uczestniczył w zebraniach integracyjnych środowiska AK.

Za swą pracę społeczną został uhonorowany krzyżem AK. Srebrnym Krzyżem Zasługi ZHP i krzyżem AK-P.O.S „Jerzyki” oraz innymi odznaczeniami.



W ostatniej drodze towarzyszyli Mu, rodzina, znajomi koledzy z Okręgu Warszawa Wschód ŚZŻAK, poczet sztandarowy szkoły L.O im. Bitwy Warszawskiej 1920 w Urłach i żołnierze jednostki wojskowej z Wesołej.

Cześć jego pamięci!

NOWOROCZNE SPOTKANIE DZIAŁACZY NURTU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

W sobotę, 20-tego stycznia 2024 roku odbyło noworoczne spotkanie opłatkowe środowisk niepodległościowych zorganizowane przez Koło Krajowe „Opocznik” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Sali Domu Parafialnego Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego Pallotynów w Warszawie przy ulicy Skaryszewskiej 12.

W spotkaniu udział wzięło poza Członkami Koła „Opocznik” także wielu Gości w tym z opozycji antykomunistycznej ze środowisk niepodległościowych i patriotycznych.



NOWOROCZNE SPOTKANIE DZIAŁACZY NURTU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO



Wśród uczestników byli między innymi:

Publicystka i pisarka Pani Elżbieta Królikowska-Avis, Poseł VIII kadencji sejmu Pan Andrzej Melak, Poseł X kadencji sejmu Pani Ewa Tomaszewska,





Prezes Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego Andrzej Chyłek, Ksiądz Kapelan AK-Opocznik Stanisław Tylus.

Podczas uroczystości ksiądz kapelan odmówił modlitwę i pobłogosławił wszystkich uczestników uroczystości.





Pani Elżbieta Królikowska-Avis odczytała list z protestem przeciw bezprawnemu uwięzieniu Posłów X kadencji sejmu – Pana Mariusza Kamińskiego oraz Macieja Wąsika.

W ROCZNICĘ WYBUCHU POWSTANIA STYCZNIOWEGO. NADANIE IMIENIA DWORCOWI KOLEJOWEMU I REKONSTRUKCJA BITWY

161 lata temu (22 stycznia 1863 roku) rozpoczęło się Powstanie Styczniowe, które było największym zrywem narodowowyzwoleńczym Polaków przeciwko rosyjskiemu zaborcy. W przeddzień tej rocznicy, 21 stycznia 2024 roku, w Łochowie dworcowi PKP nadano imię ppłk Ignacego Mystkowskiego, jednego z uczestników powstania.

24 stycznia 1863 roku **Ignacy Mystkowski**, wraz z kilkoma konspiratorami, uprowadził z Warszawy towarowy kierując się nim w stronę Litwy.





Konspiratorzy dotarli do Łochowa, gdzie zajęli stację, rozbili żandarmerię i skonfiskowali kasę kolejową oraz aparat telegraficzny. W trakcie akcji zatrzymali pociąg z Wilna, zdobywając go i rozbijając oficerów i żołnierzy carskich.

Pamięć o ppłk Ignacym Mystkowskim dla współczesnych postanowił przywrócić dyrektor MiGOK w Łochowie **Artur Lis**. Zaproponował on radzie miejskiej, by dworcowi PKP w Łochowie nadać imię Ignacego Mystkowskiego. Rada na to przystała. Uroczystości – w których uczestniczyła reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego i Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – związane z nadaniem imienia dworcowi odbyły się w minioną niedzielę 21 stycznia. W ich trakcie odsłonięto pamiątkową tablicę przedstawiającą życiorys podpułkownika Ignacego Mystkowskiego.

Widowiskowym wydarzeniem była rekonstrukcja walk ppłk Ignacego Mystkowskiego o Dworzec w Łochowie. W rekonstrukcji brały udział Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Stara wiara 1863 Ostoja Dworska”, Konna GRH „Kresy”, GRH „Stacja Łochów”, Bractwo Kurkowe – Oddział Artylerii Czarnoprochowej pod dowództwem płk A. Robaka.

W ROCZNICĘ WYBUCHU POWSTANIA STYCZNIOWEGO...



W ROCZNICĘ WYBUCHU POWSTANIA STYCZNIOWEGO...



Ostatnim akordem niedzielnych uroczystości był koncert pieśni patriotycznych w wykonaniu **Katarzyny Piątkowskiej** oraz **Wojciecha Świętońskiego**. Widzowie zostali obdarowani okolicznościowymi medalami wykonanymi przez mistrza ceramiki **Romana Kuzelyaka**.



80. ROCZNICA AKCJI „KUTSCHERA”

1 lutego 2024 roku w Warszawie odbyły się zorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Społeczny Komitet Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionu „Zośka” i „Parasol” oraz synów Marii Stypułkowskiej-Chojeckiej ps. Kama obchody 80. rocznicy zamachu na wysokiego funkcjonariusza niemieckiego aparatu terroru Franza Kutschere.

Uroczystości rozpoczęła msza święta w Katedrze Polowej Wojska Polskiego.

Centralne uroczystości w Alejach Ujazdowskich, przy pamiątkowym kamieniu poświęconym uczestnikom akcji „Kutschera” poprzedziła Msza święta



80. ROCZNICA AKCJI „KUTSCHERA”



w Katedrze Polowej Wojska Polskiego sprawowana w intencji poległych i zmarłych żołnierzy „Pegaza” – wykonawców podziemnego wyroku – oraz poległych, zmarłych i żyjących żołnierzy batalionów Armii Krajowej „Zośka” i „Parasol”.



Okolicznościowe przemówienie podczas upamiętnienia wygłosił szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk – przypomniał w swoim wystąpieniu rolę i znaczenie akcji bojowej „Kutschera”.



– Chcę bardzo podziękować, że tutaj, w Alejach Ujazdowskich jesteśmy razem – tak licznie przybyli w wymiarze wielopokoleniowym, aby oddać hołd tym, którzy poświęcili swoje życie i zdrowie abyśmy byli wolni. Tym, którzy 80 lat temu w imieniu Polskiego Państwa Podziemnego wykonali wyrok śmierci na Franzu Kutscherze. [...] Ta akcja trwała niespełna 100 sekund. W ciągu 100 sekund na oczach niemieckich żandarmerii i policji zabity został jeden z najpilniej strzeżonych obywateli III Rzeszy – ciemieżca Warszawy.

W swoim wystąpieniu minister Kasprzyk podkreślił determinację uczestników akcji bojowej oraz zwrócił uwagę na fakt, iż czerpali Oni wzorce z poprzednich pokoleń walczących o Niepodległość RP w okresie zaborów.

– Kim byli Ci, którzy tego dokonali? Urodzili się w Wolnej Polsce i nosili w sobie ciężar i dziedzictwo tych pokoleń, które musiały walczyć o Niepodległość w XVIII i w XIX wieku. Ich ukształtowała Wolna Polska, ale też legenda powstań i zrywów narodowych. Oni wiedzieli, że w każdej sytuacji, w której Polska może utracić

suwerenność, muszą poświęcić to, co najcenniejsze – swoje zdrowie a nawet życie. Kształtowani byli przez legendę Powstania Styczniowego. [...] Powstańcy Styczniowi byli tym przykładem, za którym chcieliście pójść – powiedział szef UdSKIOR Jan Józef Kasprzyk do obecnych podczas uroczystości Weteranów Walk o Niepodległość RP – ostatnich żyjących żołnierzy batalionu „Zośka” oraz „Parasol”.

W trakcie uroczystości głos zabrali także marszałek senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska, posłanka na sejm RP Małgorzata Gosiewska i poseł na sejm RP Michał Szczerba oraz jeden z synów Marii Stypułkowskiej-Chojeckiej ps. Kama.

W upamiętnieniu udział wzięli m.in. Weterani Walk o Niepodległość RP, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, parlamentarzyści, podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej Stanisław Wziątek, Ambasador Węgier w RP Orsolya Zsuzsanna Kovács, działacze opozycji antykomunistycznej – w tym reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z Prezesem Zarządu Andrzejem Chyłkiem na czele – przedstawiciele Wojska Polskiego, poczty sztandarowe, a także mieszkańcy Warszawy.



80. ROCZNICA AKCJI „KUTSCHERA”



Zwieńczeniem uroczystości rocznicowej było złożenie kwiatów pod kamieniem memoratywnym przypominającym bohaterstwo żołnierzy i konspiratorów biorących udział w legendarnej akcji bojowej „Kutschera”. Hołd niezłomnym uczestnikom jednej z najbardziej spektakularnych i skutecznych akcji oddał również szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk.

82. ROCZNICA PRZEKSZTAŁCENIA ZWIĄZKU WALKI ZBROJNEJ W ARMİĘ KRAJOWĄ

14 lutego w 82. rocznicę przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej zorganizowały uroczystości w hołdzie żołnierzom Polskiego Państwa Podziemnego.

Obchody rocznicowe z udziałem asysty honorowej Wojska Polskiego oraz Orkiestry Reprezentacyjnej Wojska Polskiego rozpoczęły się od złożenia kwiatów pod pomnikiem pierwszego komendanta głównego Armii Krajowej gen. dyw. Stefana Roweckiego „Grota” znajdującym się przy ul. Chopina w Warszawie.



82. ROCZNICA PRZEKSZTAŁCENIA ZWIĄZKU WALKI ZBROJNEJ W ARMIE...



Następnie uczestnicy upamiętnienia udali się pod Pomnik Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego. W trakcie uroczystości szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wręczył



akty powołania nowym członkom Rady ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych – płk dr inż. Leonardowi Kapiszewskiemu, płk dr inż. Czesławowi Lewandowskiemu oraz kpt. Jerzemu Mindziukiewiczowi.

Po wręczeniu aktów powołania głos zabrał szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk.



– 82 lata temu dziesiątki tysięcy polskich patriotów składało przysięgę, w rocie której znalazły się słowa: Przysięgam być wierny Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć aż do ostatniej kropli krwi. Tę przysięgę składaliście Wy – czcigodni żołnierze Armii Krajowej, ostatni świadkowie historii, a my mamy to szczęście, że jesteśmy pokoleniem, które może spotykać się z Wami. Te dwa wielkie słowa: wierność i służba wspólnocie jaką jest Naród, i Państwo, wówczas ciemnione przez okupanta niemieckiego a za chwilę przez sowietów. Dzisiaj, w rocznicę przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową chcemy przede wszystkim podziękować Wam, że wtedy, przed laty nie zabrakło Wam odwagi, męstwa i ducha, który czyni nas ludźmi wolnymi, który czyni Polaków Narodem, który zawsze dba o to, aby Polska cieszyła się tym najcenniejszym darem, jakim jest Niepodległość.

82. ROCZNICA PRZEKSZTAŁCENIA ZWIĄZKU WALKI ZBROJNEJ W ARMIE...

Minister Kasprzyk podkreślił w swoim wystąpieniu znaczenie okrągłych rocznic, które przypadają w 2024 roku i mają ścisły związek z działalnością Polskiego Państwa Podziemnego

– Ten rok jest rokiem szczególnym – przed nami 80. rocznica największego czynu zbrojnego AK, rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego poprzedzona również 80. rocznicą „Akcji Burza” i Operacji „Ostra Brama” nazywanej również Powstaniem Wileńskim. To rok, w którym szczególnie chcemy wstuchać się w Wasze, drodzy Kombatanci, wskazówki dotyczące budowania Niepodległej Polski.

Bardzo się cieszę i dziękuję, że trzech przedstawicieli organizacji kombatanckich zostało dziś włączonych w skład Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych – antyniemieckiej i antysowieckiej.

W tegorocznych obchodach udział wzięli m.in. Weterani Walk o Niepodległość, marszałek senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska, parlamentarzyści, Wojsko Polskie, harcerze, przedstawiciele organizacji kombatanckich i stowarzyszeń – w tym liczna reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, poczty sztandarowe oraz mieszkańcy Warszawy.



82. ROCZNICA PRZEKSZTAŁCENIA ZWIĄZKU WALKI ZBROJNEJ W ARMIE...

Głos podczas uroczystości zabrali również p.o. prezesa Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej por. hm. Janusz Komorowski, marszałek senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska, wicemarszałek sejmu RP Piotr Zgorzelski, który odczytał list od marszałka sejmu RP Szymona Hołowni oraz podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej Stanisław Wziątek.

Zwieńczeniem 82. rocznicy przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową było złożenie przez zgromadzone delegacje kwiatów pod Pomnikiem upamiętniającym Konspiratorów i Żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego.

Chwała Bohaterom!

20 LUTEGO 2024 ROKU – OSTATNI DZIEŃ URZĘDOWANIA

20 lutego był ostatnim dniem urzędowania Ministra Jana Józefa Kasprzyka na stanowisku Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. W samo południe złożył on kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Szczególne słowa skierował do żołnierzy;

Wyrazy wdzięczności kieruję do Dowództwa Garnizonu Warszawa/Command of Warsaw Garrison. Wspaniała współpraca, która owocowała godnym upamiętnieniem naszych Bohaterów. Dziękuję Dowódcy – gen. Tomaszowi Dominikowskiemu i jego poprzednikowi gen. Robertowi Głąbowi, wszystkim Paniom i Panom





oficerom, podoficerom, żołnierzom. Dziękuję, że ostatnim aktem mej obecności w Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych było dziś złożenie kwiatów na Grobie Nieznanego Żołnierza z udziałem asysty DGW.



W godzinach popołudniowych, Andrzej Chyłek Prezes Zarządu Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego i Grażyna Rudnik Prezes Koła Opoczniak i członek Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej osobiście udali się do UdSKiOR by w imieniu środowisk nurtu niepodległościowego podziękować za wieloletnią opiekę i wsparcie. Za przywrócenie godności ludziom zasłużonym dla niepodległości Polski. Za przywrócenie pamięci miejsc i wydarzeń sławiących bohaterstwo rodaków w walce o wolność i suwerenność Rzeczypospolitej.



Na FB Pan Minister napisał;

Kochani, dziękuję za tak liczne słowa wsparcia i podziękowania. To dla mnie bardzo cenne. Za każde słowa wyrażane na FB, na platformie X, w rozmowach telefonicznych i smsach bardzo, bardzo dziękuję. Służba w Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych skończyła się, ale nie kończy się Służba wspólnocie jaką jest Naród i Państwo!

Do zobaczenia na Szlaku! Szlaku Niepodległości!

193 ROCZNICA BITWY O OLSZYNKĘ GROCHOWSKĄ

25 lutego 2024 roku odbyły się uroczystości 193 rocznicy Bitwy pod Olszynką Grochowską. Obchody rocznicowe rozpoczęły się Mszą św. w kościele pw. Najczystszej Serca Maryji w warszawskiej dzielnicy Praga-Południe. Eucharystii przewodniczył ks. bp Romuald Kamiński, biskup diecezji warszawsko-praskiej.



193 ROCZNICA BITWY O OLSZYNKĘ GROCHOWSKĄ



Następnie zebrani przeszli pod powstańczą mogiłę w Olszynie Grochowskiej.

Odmówiona została modlitwa, były przemówienia oraz apel pamięci.



193 ROCZNICA BITWY O OLSZYNKĘ GROCHOWSKĄ

W obchodach udział wzięły działacze organizacji społecznych i patriotycznych – w tym reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego – mieszkańcy Pragi-Południe i Rembertowa oraz wojsko.



Bitwa pod Olszynką Grochowską była jedną z największych i najkrwawszych bitew powstania listopadowego. Przez historyków jest nazywana „polskimi Termopilami”.

W bitwie pod Olszynką Grochowską w lutym 1831 r. zginęło ponad siedem tys. polskich żołnierzy i ponad 10 tys. Rosjan. Choć walka nie przyniosła rozstrzygnięcia, to znacznie opóźniła rosyjski szturm na Warszawę.

PRZED PANTEONEM NA „ŁĄCZCE” UCZCZONO ŻOŁNIERZY NIEZŁOMNYCH

1 marca 2024 na powązkowskiej „Łączce” w Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych z udziałem Jana Józefa Kasprzyka, marszałka-seniora Antoniego Macierewicza, prezesa Fundacji „Łączka” Tadeusza Płużańskiego, przedstawicieli kombatanatów i stowarzyszeń społecznych w tym licznej reprezentacji Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoję Owsianego, oddano hołd ofiarom terroru komunistycznego, których ciała ukryto w zbiorowych mogiłach w kwaterze „Ł” Cmentarza Wojskowego na warszawskich Powązkach.



PRZED PANTEONEM NA „ŁĄCZCE” UCZCZONO ŻOŁNIERZY NIEZŁOMNYCH



PRZED PANTEONEM NA „ŁĄCZCE” UCZCZONO ŻOŁNIERZY NIEZŁOMNYCH

„Dla Żołnierzy Niezłomnych niepodległość była najważniejszym darem. Byli synami narodu, który umiłował wolność ponad wszystko, który od 250 lat zmagają się, walcząc często w osamotnieniu o prawo do wolności i niepodległości. Wiedzieli, że nie ma takiej ceny, której nie można zapłacić za wolność” – powiedział Jan Józef Kasprzyk.



Kwaterna „Ł” na Powązkach Wojskowych w Warszawie była miejscem potajemnego zakopywania polskich bohaterów pomordowanych katyńskim strzałem w tył głowy przez funkcjonariuszy komunistycznych organów represji w latach 1948–1956. W Mauzoleum Żołnierzy Wyklętych, wybudowanym w tym miejscu, spoczywają znalezione tu szczątki kilkudziesięciu Niezłomnych.

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych jest obchodzony z inicjatywy prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego 1 marca od 2011 roku. Data ta została wybrana jako upamiętnienie faktu, że 1 marca 1951 r. w mokotowskim więzieniu przy ul. Rakowieckiej, z polecenia władz komunistycznych, strzałem w tył

PRZED PANTEONEM NA „ŁĄCZCE” UCZCZONO ŻOŁNIERZY NIEZŁOMNYCH

głowy zamordowali przywódców IV Zarządu Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” – Łukasza Cieplińskiego i jego towarzyszy walki. Tworzyli oni ostatnie kierownictwo ostatniej ogólnopolskiej konspiracji kontynuującej od 1945 r. dzieło Armii Krajowej.(PAP)

DWIE RELACJE – JEDNO SPOTKANIE

STO LAT DLA PRZYJACIELA KOMBATANTÓW

Głównymi bohaterami imprez przez niego organizowanych zawsze pozostawali weterani walk o wolność i niepodległość Polski, nigdy on sam. Tym razem sytuacja okazała się nieco odmienna: w spotkaniu z odchodzącym z funkcji ministra Janem Józefem Kasprzykiem uczestniczyli kombatanci o różnych poglądach i jego współpracownicy w rozlicznych inicjatywach, które podejmował. Do historii Kasprzyk przejdzie jako ten, który dawnym działaczom opozycji demokratycznej sprzed 1989 roku zapewnił świadczenie godnościowe – obecnie 1,7 tys. zł miesięcznie – za sprawą którego przestali czuć się dyskryminowani w wolnej Polsce. Wcześniej lepiej żyli ich prześladowcy.



Do swej roli przygotował się przez lata, prowadząc cieszące się niesłabnącym powodzeniem do dziś i ważne nie tylko dla weteranów nurtu niepodległościowego marsze szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej, jako ich Komendant. Nie traktował nigdy tej funkcji zdawkowo. Lecz jako zobowiązanie.

Gromkie „sto lat”, które rozległo się na powitanie ministra tłumaczyło się nie zamiarem nadszkakiwania mu, lecz 49. urodzinami, jakie obchodził dzień wcześniej. W trakcie panelu i późniejszych wystąpieniach uczestników przypomniano, że pomimo względnie młodego jak na tę funkcję wieku – doskonale rozmawiało mu się z nawet stuletnimi weteranami. – Hołubił tych starszków – wspominała z rozczuleniem Zofia Romaszewska.

Kasprzyk skutecznie przeprowadził zrównanie uprawnień kombatanatów wojujących kiedyś z bronią w rękę z tymi, co walczyli o nią w KPN i Solidarności, PPS i Solidarności Walczącej respektując zasadę politycznego działania bez użycia przemocy.

Dziś cenią go jedni i drudzy: opozycjoniści z lat 70. i 80. za dowartościowanie ich statusu, na które czekali tak długo, zaś weterani wojennych frontów, zbrojnej konspiracji antyhitlerowskiej i antysowieckiej – za wspaniałe obchody między innymi w Bredzie i na Monte Cassino, na które zabierał bohaterów walk, a nie jak kiedyś jeden z premierów – członków rodzin działaczy własnej partii.

Wycieczka do Gibraltaru dla upamiętnienia premiera Władysława Sikorskiego cieszyła się uznaniem również zagorzałych piłsudczyków, co po dziś dzień nie są w stanie generałowi darować, że po klęsce wrześniowej odsunął sanacyjnych oficerów od dowodzenia. Miłośnicy Marszałka z kolei cenią Kasprzyka za to, że kazał badać okoliczności powrotu do Polski i zgonu pochowanego pod przybranym nazwiskiem marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, niefortunnego ale zarazem na wskroś tragicznego następcy Józefa Piłsudskiego.

Spotykać się. Razem manifestować wspólnotowość – tak swoją filozofię działania u steru UdSKiOR objaśniał sam Kasprzyk. Podkreślił raz jeszcze, że pozostaje jego intencją „*przebijanie się z naszą historią*”. I z przekonaniem, że „*Europa swoją wolność zawdzięcza polskiej krwi*”. Zebrani jednak znali doskonale zarówno jego credo jak sposoby jego realizacji.

DWIE RELACJE – JEDNO SPOTKANIE



Wiele lat ze swojego życia poświęciłeś dla naszego środowiska jako całości. Dziśjsze spotkanie stanowi podziękowanie za to – zwrócił się do odwołanego szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka organizator i prezes Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, Andrzej Chyłek.

Jeszcze Polska nie zginęła... i my też żyjemy

Warto sobie przypomnieć, z jakiego punktu startowaliśmy. Chcę zwrócić uwagę na jego dorobek. Jeszcze Polska nie zginęła... i my też żyjemy – podkreślał Andrzej Słowik, legendarny przywódca NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej. Inny bohater antykomunistycznej opozycji, lider strajku w Stoczni w Gdyni w Sierpniu 1980 r. a później działacz założonej przez Kornela Morawieckiego Solidarności Walczącej – Andrzej Kołodziej, wskazał na skomplikowane koleje losu ustawy, umożliwiającej wypłacanie kombatantom godnościowych gratyfikacji. Przeciw był nawet Janusz Śniadek, a później także Piotr Duda.

Dopiero działania Kasprzyka przełamały opór zarówno w jego własnym obozie (ministrem został z poręki Prawa i Sprawiedliwości) jak w Platformie Obywatelskiej / Koalicji Obywatelskiej. Trudno się więc dziwić, że w środę 13 marca w IPN Przystanku Historia w Warszawie Kasprzyka fetowano ponad podziałami.

– Ci ludzie nie muszą się już martwić, za co wykupią leki – podkreślał zasługi ministra dla kombatantów z opozycji wieloletni działacz KPN Zbigniew Adamczyk.

Nie o pieniądze tylko chodzi, ale za sprawą działań Kasprzyka weterani poczuli się





gospodarzami we własnym kraju. Tym, którego wolność, niepodległość i demokrację skutecznie przed laty wywalczyli.

Współpomysłodawca spotkania w IPN Przystanku Historia dr Andrzej Anusz, redaktor naczelny Kwartalnika „Opina”, pisma kultowego nie tylko dla młodszej generacji kombatanatów, a nawiązującego do wielkiej tradycji Leszka Moczulskiego i Andrzeja Czumy – ocenił, że UdSKiOR osiągnął za rządów w nim Kasprzyka najwyższy standard po 1989 roku.

Podobnego zdania była reprezentująca prezydenta Andrzeja Dudę bohaterka Zofia Romaszewska: – *Szefów urzędu mieliśmy nie najgorszych. Ale to Jan Józef Kasprzyk był najlepszy* – zauważyła w trakcie spotkania.

Czym się teraz zajmie były minister, tego sam jeszcze nie wie. Jednak dał do zrozumienia, że jego misja nie kończy się wraz z odejściem z urzędu.

Łukasz Perzyna

SPOTKANIE Z MINISTREM JANEM JÓZEFEM KASPRZYKIEM

W dniu 13 marca 2024 roku, w gościnnych progach IPN „Przystanek historia” w Warszawie odbyła się miła uroczystość, której głównym bohaterem był pan minister Jan Józef Kasprzyk, jeszcze niedawny Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Spotkanie było zorganizowane przez Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego przy współpracy z części członków Rady do Spraw Opozycji Antykomunistycznej i Osób Represjonowanych działających w tejże Radzie przy Szefie UdSKiOR.

Spotkanie prowadził prezes zarządu Instytutu Historycznego i członek Mazowieckiej Rady do Spraw Opozycji Antykomunistycznej i Osób Represjonowanych pan Andrzej Chyłek.

Na honorowych miejscach zasiedli: pani minister i przewodnicząca Zofia Romaszewska, wiceprzewodniczący pan Andrzej Słowik oraz główny bohater spotkania pan minister Jan Józef Kasprzyk.



Pierwszemu udzielono głosu panu Andrzejowi Słowikowi – vice przewodniczącemu wyżej wspomnianej Rady, któremu wtórowała pani minister Romaszewska – jej przewodnicząca.

Następnie laudację wygłosił pan dr Andrzej Anusz, który w swym wystąpieniu wymienił wiele zasług odwołanego niedawno z funkcji pana ministra Kasprzyka.

Podkreślił jego wielkie zaangażowanie w krzewieniu historii Polski Niepodległej np.: wprowadzenie do stałych terminów tradycji obchodów uroczystości Bitwy pod Monte Cassino, przywracaniu pamięci o generale Maczku, coroczne wizyty polskiej delegacji na Litwie w licznych miejscach na trwałe związane historycznie z Polską, przywracaniu pamięci o Żołnierzach Niezłomnych, pomocy ministra w wielu, wielu lokalnych patriotycznych uroczystościach. W większości z nich uczestniczyła kompania honorowa Wojska Polskiego.

Nie zapomniał o wielu stowarzyszeniach i organizacjach, które dzięki wsparciu przez ministra Kasprzyka mogły prowadzić swoją działalność statutową przywracając społeczeństwu pamięć o lokalnych wydarzeniach i bohaterach.

Nie sposób przecenić Jego pracy na rzecz byłych działaczy niepodległościowych, związkowych i społecznych, którzy często żyli w skrajnej nędzy, zapominani przez wszystkich decydentów kolejnych rządów.

Dzisiaj ich sytuacja znacząco się poprawiła, są honorowani odznaczeniami państwowymi, mają ułatwienia w dostępie do świadczeń medycznych, ich znajomi nie muszą robić „zrzutek” aby mogli opłacić czynsz czy wykupić leki.

Ten wątek podkreślało wiele osób zabierających głos.

Padło wiele ciepłych słów, wyrażono w wielu wystąpieniach żal, że takiego ministra zapewne nigdy już nie będziemy mieli.

Wypowiadali je ludzie o powszechnie znanych nazwiskach, którzy w przeszłości byli mocno represjonowani przez komunistyczne władze i o których na lata zapominały kolejne rządy.

Godność została im i tysiącom innych przywrócona dzięki pracy ministra Kasprzyka i kierowanego przez niego UdSKiOR. Nie będę tu przytaczał nazwisk, w czasach internetu można je łatwo znaleźć.

Na dołączonych zdjęciach też można część z nich zauważyć. Wiele relacji jest w mediach społecznościowych.



Działania i osiągnięcia UdSKiOR można dokładniej poznać dzięki specjalnemu wydaniu kwartalnika OPINIA (nr. 43 / 141) wydanego przez Instytut Historyczny NN w lipcu 2023 roku.

Łatwo go znaleźć w internecie na stronie www.ihoo.pl

Polecam tę lekturę. Ten numer zawiera podsumowanie pracy urzędu kierowanego przez ministra Kasprzyka przez 8 lat!

(Dlaczego w ostatnim zdaniu postawiłem wykrzyknik? Ano dlatego, że nie znam żadnego ministra, który po 1989 tak długo pełnił funkcję).

Każde wydarzenie, nawet miłe musi się kiedyś skończyć. To zakończyło się długą kolejką ludzi chcących osobiście podziękować Janowi Kasprzykowi za jego służbę. Były prezenty, uściski i robienie pamiątkowych zdjęć.

Zbigniew Andrzej Adamczyk

DWIE RELACJE – JEDNO SPOTKANIE



DWIE RELACJE – JEDNO SPOTKANIE





**POLSKA
WSPÓŁCZESNA**

DR WOJCIECH BŁASIAK

POCZĄTEK ROZPADU „UKŁADU OKRĄGŁEGO STOŁU”

Przegrana partii Prawo i Sprawiedliwość w październikowych wyborach AD 2023 i głęboka porażka po 8. latach samodzielnych rządów Jarosława Kaczyńskiego jako polityka i jego grupy politycznej, rozpoczęła po ponad 30. latach rozpad „układu okrągłego stołu”.

SYSTEM WŁADZY POLITYCZNEJ OKRĄGŁEGO STOŁU

Tzw. układ okrągłego stołu to stworzony w latach 1989–1991 system politycznej władzy w Polsce będący efektem transformacji polskiego komunizmu, po rozpadzie imperium radzieckiego. Był to i jeszcze jest specyficzny system polityczny, a więc zintegrowana wewnętrznie i wyodrębniona struktura polityczna. Jej rdzeniem była pierwotnie wyniesiona na główną scenę polityczną w latach 1989–1991 grupa około 500 do 1000 polityków wywodzących się ze środowisk postsolidarnościowych i postpeerelowskich. Była to grupa składająca się wyłącznie z polityków w pełni ugodowych wobec władz komunistycznych i w pełni z nimi kolaborujących. I została wyłoniona z udziałem politycznej policji komunistycznej.

Za ugodowością i kolaboracją z komunizmem kryła się wszakże podległość narodowa i kompradorskość wobec imperium radzieckiego oraz brak ideowego patriotyzmu.

Z pierwotnej sceny politycznej wyeliminowano całkowicie polityków antykomunistycznych i niepodległościowych rewolucyjnego nurtu „Solidarności”, Konfederacji Polski Niepodległej i Solidarności Walczącej. Eliminacja dotyczyła w istocie wszelkich środowisk niepodległościowych i patriotycznych. Antykomunizm był bowiem odrzuceniem podległości wobec imperium

radzieckiego i opcją niepodległości Polski i suwerennością polskiego państwa, co w czystej postaci reprezentowała KPN.

Tak więc w momencie startu stworzono sytuację, gdy u władzy politycznej znalazły się środowiska i grupy społeczne o zredukowanej czy wręcz pozbawionej ideowej tożsamości narodowej – środowiska i grupy kosmopolityczne i kompradorskie. Zdominowały one od 1991 roku parlament oraz centralny aparat polskiego państwa, a także główne media.

Natomiast poza obszarem władzy politycznej w państwie znalazły się marginalizowane i degradowane politycznie i medialnie środowiska i politycy niepodległościowi, o silnej ideowej tożsamości narodowej. I był to kluczowy i dominujący podział polskiej sceny politycznej. Wszelkie inne podziały polityczne są z perspektywy historii III Rzeczypospolitej wtórne i nieistotne. To ten podział przesądził o neokolonialnym i peryferyzującym przebiegu procesów społecznych, politycznych i gospodarczych w Polsce w ciągu ostatnich ponad 30 lat.

GENEZA SYSTEMU I MECHANIZM JEGO REPRODUKCJI

Mechanizmem wyłonienia tego rdzenia systemu była pierwotnie selekcja środowisk i ludzi do fikcyjnych w istocie rękawic strony „partyjno-rządowej” i strony „opozycyjno-solidarnościowej” w ramach tzw. okrągłego stołu, a następnie wyborów do Sejmu kontraktowego. W efekcie stworzono wewnątrz powiązane towarzysko i organizacyjnie środowisko polityczne, składające się z wzajemnie przenikających się wręcz interpersonalnie grup i koterii o oligarchicznym charakterze społecznym. To środowisko polityczne tzw. układu okrągłego stołu było i jest oligarchiczne społecznie, tworząc i podtrzymując swe wyniesione ponad społeczeństwo pozycje władzy.

Ten rdzeń „układu okrągłego stołu” był reprodukowany w kolejnych wyborach parlamentarnych, ale i prezydenckich. Jego samoodtwarzanie wyborcze było i jest możliwe dzięki sposobowi wybierania posłów do Sejmu. Sejm jest bowiem w polskim systemie parlamentarno-gabinetowym kluczowym ogniwem władzy w państwie. I ordynacja wyborcza do Sejmu, nazywana ordynacją proporcjonalną, jest mechanizmem reprodukcji tego rdzenia systemu politycznego „okrągłego stołu”. Jest to swoisty polityczny wehikuł czasu, który po

każdych wyborach przenosi nas do sytuacji początku lat 90. XX wieku, mimo zmiany polityków i partii.

Najważniejszą bowiem cechą ordynacji proporcjonalnej jest reprodukcja i konserwacja tych grup władzy politycznej, którą już zastaje, a co w 1992 roku po raz pierwszy publicznie przedstawił śp. prof. Jerzy Przystawa. Wynika to z faktu, iż głosowanie w ordynacji proporcjonalnej odbywa się na listy partyjne w wielkich, kilkuset tysięcy zwykłych, okręgach wyborczych. Listy partyjne zaś i umieszczone na nich nazwiska oraz ich kolejność ustalają władze poszczególnych partii. Tak więc już wyniesieni na scenę polityczną politycy wybierają i dobierają kolejnych polityków. „Swoi wybierają swoich” i dzięki temu mamy nieustanną samoreprodukcję „swoich”. Wyborcy głosują na już wybranych kandydatów na listach partyjnych. Sami zaś nie mogą kandydować. Ordynacja proporcjonalna nie tylko czyni bowiem czynne prawo wyborcze fasadowym, ale odbiera obywatelom bierne prawo wyborcze, gdyż nie mogą oni kandydować jako obywatele. Muszą być wybrani przez kierownictwa partii. To powoduje, że w Polsce przez ponad 30. lat nie było i nie ma wolności kandydowania. Polacy nie mogą kandydować do Sejmu. I dlatego ostatecznie nie można wyrzucić z polskiej sceny politycznej od trzech dekad Jarosława Kaczyńskiego, Donalda Tuska czy Włodzimierza Czarzastego, a trzeba godzić się na kolejnych nominatów układu nie wiadomo skąd i dlaczego oraz przez kogo wyniesionych na scenę polityczną jak Władysław Kosiniak-Kamysz czy Szymon Hołownia.

Mechanizmem współuczestniczącym w tej reprodukcji systemu politycznego „okrągłego stołu”, jest zoligarchizowany system medialny. System medialny w ordynacji proporcjonalnej jest bowiem częścią systemu politycznego. Wynika to z faktu, iż w tej ordynacji głosuje się na medialne wizerunki partii politycznych i ich przywódców. Decyduje o tym wielkość okręgów wyborczych i anonimowość kandydatów. Nie wybiera się bowiem jednego z kilku kandydatów, ale głosuje się na listę i jednego kandydata spośród kilkudziesięciu do kilkuset, których nie można poznać. To powoduje, że zdominowany przez kompradorskie oraz polskojęzyczne jedynie media system, wykluczał i wyklucza z udziału w wyborach parlamentarnych partie i środowiska niepodległościowe i patriotyczne.

ROZPAD PIS I ROZKŁAD RZĄDZĄCEJ KOALICJI

Przegrana Prawa i Sprawiedliwości to przegrana części środowiska «okrągłostołowego», które wykorzystało historyczną okazję do zmonopolizowania narastających patriotycznych aspiracji i ambicji większości polskich wyborców oraz wyrugowania i zmarginalizowania politycznych środowisk i grup niepodległościowych. PiS będzie się bowiem politycznie rozpadał tworząc przestrzeń polityczną dla nowych ugrupowań politycznych o niepodległościowych ideach i programach. PiS będzie się politycznie rozpadał, gdyż po pierwsze jest oparte, tak jak wszelkie grupy i środowiska okrągłostołowe, na bezideowych interesach, aspiracjach i ambicjach sprawowania władzy politycznej. A tej już nie ma. A po drugie jest partią wodzowską opartą na osobie J. Kaczyńskiego, którego obecna kondycja intelektualna i polityczna utrudni zasadniczo mobilizację partyjną przez następne 4 lata. A rozpad PiS to rozpad istotnej części rdzenia „okrągłego stołu”, monopolizującego „prawicowość” i „patriotyzm”. Rządząca koalicja Platformy Obywatelskiej już tego nie zmonopolizuje. Stworzy to rozszerzającą się próżnię polityczną, którą będą mogły wypełniać nowe podmioty polityczne.

Ale są też wyraźne symptomy nie tyle rozpadu, co rozkładu podzielonego fundamentalnie już rdzenia okrągłostołowego. Jakość bowiem polityków rządzącej koalicji Platformy Obywatelskiej, Polskiego Stronnictwa Ludowego z Trzecią Drogą oraz starej i nowej Lewicy wyraźnie wskazuje na długofalowe skutki działania prawa Forsytha. Prawem Forsytha nazwałem zauważoną przeze mnie prawidłowość społeczną, iż sytuacja socjopolityczna braku bezpośredniej zależności posłów, a szerzej polityków od wyborców, a szerzej od społeczeństwa, tworzy poczucie wyższości i nadrzędności polityków wobec tegoż społeczeństwa. To poczucie wyższości jest socjologiczną internalizacją obiektywnej sytuacji posiadania władzy polityków nad społeczeństwem w sytuacji braku ich politycznego podporządkowania i egzekwowania odpowiedzialności za decyzje. Długotrwałe poczucie wyższości i nadrzędności rodzi poczucie bezkarności i arogancję, co prowadzi do korupcji, osłabiania praworządności i degradacji efektywności.

I taką sytuację mamy w Polsce już trzy dekady, gdyż jak to zauważył Frederick Forsyth ordynacja proporcjonalna tworzy brak bezpośredniej zależności

posłów od wyborców. Ta zależność jest tylko pośrednia za pośrednictwem całego kontekstu politycznego i partyjnego. A ponad 30. lat poczucia wyższości i nadrzędności, to buta i arogancja oraz poczucie całkowitej bezkarności polskich polityków, a w konsekwencji korupcja, łamanie praworządności i degradacja efektywności rządu i zarządzania, ale również degradacja osobowościowa. I pierwsze dni, i pierwsze tygodnie sprawowania władzy przez liberalno-lewicową część reprodukowalnego rdzenia „okrągłego stołu”, w pełni to potwierdza. Jawne i bezczelne łamanie Konstytucji i ustaw przy przejmowaniu mediów publicznych są tego pierwszym potwierdzeniem. Fatalna nawet formalnie jakość zawodowa nowych ministrów i wiceministrów jest zaś potwierdzeniem kolejnym. A to dopiero początek. I te przejawy rozkładu politycznego będą się moim zdaniem nasilać.

BIFURKACJA SYSTEMU I JEGO ROZWIDLENIE

Konsekwencjami tego będzie nasilanie tendencji autokratycznych i antydemokratycznych, aż po totalitarne, nowej rozkładającej się władzy. Szczególnie groźne będzie nasilanie tendencji kompradorskich i powiązanych z nimi praktyk korupcyjnych. W wypadku Platformy Obywatelskiej będzie to coraz bardziej jawna polityka agentury niemieckich wpływów, od dążenia do przyjęcia euro poczynając.

Rozpad każdego systemu we Wszechświecie, w tym systemu politycznego „okrągłego stołu”, zgodnie z matematyczną teorią katastrof, oznacza stan narastającego chaosu, gdy system rozwidła się poszukując nowej ścieżki rozwoju w stanie bifurkacji czyli rozwidlania ścieżek rozwoju. Sądzę, że taki stan będziemy mieli już wkrótce w Polsce. Jedną ścieżkę będzie wyznaczała rozkładająca się część liberalno-lewicowa rdzenia z tendencjami autokratycznymi, aż po miękki totalitaryzm oraz tendencjami kompradorskimi, aż po zasadnicze ograniczanie suwerenności polskiego państwa wobec Berlina i Brukseli. Drugą ścieżkę będą wyznaczały przyszłe nowe ruchy polityczne z tendencjami demokratycznymi, aż po reformę ustroju politycznego i zmianę ordynacji wyborczej oraz niepodległościowymi, aż po równoprawną politykę wobec Berlina i Waszyngtonu czy wręcz Polesxit.

ZADECYDUJE „EFEKT MOTYLA”

Zgodnie z matematyczną teorią katastrof nie da się przewidzieć, która ścieżka zwycięży. Zwłaszcza, iż w sytuacji narastającego chaosu nawet użycie niewielkiej siły może dokonać gruntownego przełomu, zgodnie z „efektem motyla”. „Efekt motyla” to sytuacja, gdy niewielka zmiana w powietrzu wykonana machnięciem skrzydełek motyla, wywołuje w określonym czasie huragan w innej części kuli ziemskiej, dzięki kumulacji chaotycznie narastających lawinowo zmian. „Efekt motyla” na polskiej scenie politycznej to użycie niewielkiej siły politycznej, które w sytuacji narastającego huraganowo chaosu politycznego będzie w stanie wyrzucić polską scenę polityczną, likwidując ostatecznie system „okrągłego stołu”.

Dla sukcesów drugiej ścieżki istotne będzie najbliższe półrocze, gdyż odbędą się w nim wybory do parlamentu europejskiego oraz wybory samorządowe. Jest to znakomita okazja dla nowych niepodległościowych sił politycznych na wejście i to trwale na polską scenę polityczną. Choć będą jeszcze okazje następne.

PS. Przyszłości nie da się przewidzieć. Przyszłość trzeba zrobić. Dlatego będę sekundował Rafałowi Piechowi z Polska Jest Jedna, Robertowi Raczyńskiemu z Bezpartyjnych Samorządowców i Witoldowi Gadowskiemu z Rebelii Dobra 2024. I wszystkim innym polskim patriotom na scenie politycznej Polski.

3.01.2024.

DR ANDRZEJ ANUSZ

KSIĄDZ PRAŁAT JÓZEF MAJ – KAPELAN TRUDNYCH SPRAW (W 50. ROCZNICĘ ŚWIĘCEŃ KAPŁAŃSKICH)

Księdza prałata Józefa Maja pierwszy raz zobaczyłem, kiedy wraz z księdzem Jerzym Popiełuszko odprawiał mszę pogrzebową zabitego przez milicjantów Grzegorza Przemyska, która odbyła się w Kościele świętego Stanisława Kostki na Warszawskim Żoliborzu.

Rok później, po zdaniu matury i przyjęciu na studia, w sierpniu 1984 roku poszedłem z IV Warszawską Akademicką Pielgrzymką Diecezjalną na Jasną Górę. Podczas pielgrzymki poznałem ówczesnego jej szefa, rektora Kościoła akademickiego świętej Anny, „Brata Przewodnika” Księdza Józefa Romana Maja, z którym od tamtego czasu ja i cała moja rodzina utrzymujemy serdeczne kontakty. Trójkę moich dzieci: Agnieszkę, Martę oraz Janka ksiądz prałat wprowadzał do Kościoła katolickiego przez sakrament chrztu świętego. Ksiądz Józef Maj odprawiał mszę pogrzebową mojego świętej pamięci ojca prof. dr hab. Zbigniewa Anusza.

W 1987 roku podczas kolejnej pielgrzymki akademickiej brałem w niej udział w zupełnie innym charakterze. W czerwcu 1987 roku był w Polsce z kolejną pielgrzymką Jan Paweł II. Postanowiliśmy temu wydarzeniu poświęcić kolejny numer podziemnego „Kuriera Akademickiego”, w którym napisałem tekst redakcyjny „Po pielgrzymce”:

„Często porównuje się pielgrzymki Jana Pawła II do przejścia huraganu, który powoduje tylko chwilowe zmiany, gdyż po pewnym czasie wszystko wraca do poprzedniego stanu. Obawialiśmy się, że trzecia wizyta Ojca Świętego w Ojczyźnie nie będzie w stanie wywołać nawet tych przejściowych zmian. Na szczęście stało się inaczej.

Papież na całej trasie swej podróży, zaczynając od Warszawy, poprzez Lublin, Tarnów, Kraków, Szczecin, Gdynię, Gdańsk, Częstochowę, Łódź i kończąc znów w stolicy, wyraził swoje zdecydowane poparcie dla „Solidarności”. Jak sam powiedział w Gdańsku na Zaspie, stał się wyrazicielem dążeń polskiego społeczeństwa, które nie może ich wyrazić w sposób pełny i nieskrępowany. Ludzie spontanicznie i tłumnie przychodzili na spotkania z Papieżem. Cieszyliśmy się, że na trasie pielgrzymki bardzo aktywni i widoczni byli studenci, którzy wyrażali swe żądania przestrzegania podstawowych wolności akademickich, możliwości legalnego działania Niezależnego Zrzeszenia Studentów i innych niezależnych inicjatyw studenckich. O społeczności akademickiej nie zapomniał Papież, który w swym przemówieniu na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim między innymi powiedział: „Uniwersytet ze swej natury służy przyszłości człowieka i narodu. Jego zadaniem jest stale wywoływać sprawę tej przyszłości w świadomości społecznej. Wywoływać w sposób nieustrudzony, nieustępliwy. Mamy tylu młodych, obiecujących ludzi. Nie możemy dopuścić do tego, aby nie widzieli oni dla siebie przyszłości we własnej ojczyźnie. Więc – jako również syn tej ojczyzny – odważam się wyrazić pogląd, że trzeba przemyśleć wiele spraw życia społecznego, struktur, organizacji pracy aż do samych założeń współczesnego organizmu państwowego pod kątem przyszłości młodego pokolenia na ziemi polskiej. Uniwersytety, uczelnie, nie mogą odsunąć się od potrzeby dawania świadectwa rzeczy istotnych dla bytu Polski.” Ojciec Święty stwierdził dalej: „Społeczeństwo oczekuje od swych uniwersytetów ugruntowania własnej podmiotowości, oczekuje uznania racji, które je uzasadniają oraz motywów i działań, które jej służą. Z tym też jest ściśle związany wymóg wolności akademickiej – czy też słusznej autonomii uniwersytetów i uczelni. Ta właśnie autonomia na służbie prawdy poznawanej jest warunkiem niejako organicznym podmiotowości całego społeczeństwa, wśród którego uniwersytety spełniają swoją misję.”

Z pewnością przebieg i wyniki wizyty Papieża w Polsce będą jeszcze wielokrotnie analizowane. Jednak już dziś można stwierdzić jej wymierne efekty. Utwierdziła nas w wyborach: moralnym i politycznym, których dokonaliśmy, i na pewno przyczyni się do zwiększenia aktywności i konsekwencji w ich

realizacji. Mamy nadzieję, że wzrost stanu świadomości społecznej, który nastąpił w wyniku trzeciej wizyty Ojca Świętego, utrwali się i nie opadnie razem z pyłem, wzniesionym przez Pielgrzymia z Rzymu.”

Prawie cały nakład numeru zapakowaliśmy razem z Mariuszem Kamińskim, każdy z nas wziął plecak ze stelażem i pojechaliśmy lokalnym pekaesem na wieczorny postój pielgrzymki. Tam przeszliśmy przez cały obóz pielgrzymkowy, rozdając około 2000 egzemplarzy „Kuriera Akademickiego”.

Dochodziło do zabawnych sytuacji. Kilka razy zdarzyło mi się, gdy komuś wręczałem bibułę, ten mówił: „Słuchaj, może jutro rano podczas trasy pogadamy o polityce” albo „Słuchaj, ja też mam bibułę, chętnie ci zaraz przyniosę”. Jednak obaj z Mariuszem nie mogliśmy wdawać się w żadne pogawędki; tak szybko jak przyszlismy, tak szybko zniknęliśmy. Akcja zakończyła się pełnym powodzeniem.

Dopiero wiele lat później, przy jakiejś okazji, powiedziałem księdzu prałatowi Majowi, że to ja z Mariuszem Kamińskim byliśmy tymi „niewidzialnymi” kolporterami...

Poza kolportażem podziemnych wydawnictw, prowadziłem archiwum Niezależnego Zrzeszenia Studentów. A było to archiwum ze swoją własną historią. To o tym archiwum mówił w wydanej w 2007 roku książce pt.: „Jubileusz 25-lecia Niezależnego Zrzeszenia Studentów” kapelan NZS ksiądz Józef Maj: „Pamiętajcie, że to ja spałem na archiwach NZS-u, które były w moim tapczanie. Prawa do nich mieli Andrzej Anusz i Teoś Klineciewicz. Nikomu innemu ich nie wydawałem. Andrzej był bardziej uporządkowany, Teoś był żywiołowy”. Gdy patrzyłem na ten okazały stos papierów przypomniałem sobie, jak to w momencie zagrożenia ze strony Służby Bezpieczeństwa, materiały te ja sam lub członkowie mojej rodziny wynosili z mieszkania w bezpieczne miejsce. Sytuacje takie zdarzały się wielokrotnie. Ostatni raz w ostatnią sobotę listopada 1988 roku. W dniu moich imienin, kiedy to o godzinie szóstej rano zostałem zatrzymany przez funkcjonariuszy SB. Zatrzymanie według tych panów „miało uniemożliwić udział w spotkaniu kierowniczych struktur opozycji”. Nie była to pierwsza „wizyta” SB w naszym mieszkaniu. Od czasu powstania w marcu 1988 roku jawnego Komitetu Założycielskiemu NZS-u którego byłem członkiem, tego typu akcje były dość częste. Kilkakrotnie, gdy nikogo

w naszym mieszkaniu nie było, esbecy nachodzili i wypytywali o mnie naszą sąsiadkę. Pewnego dnia o siódmej rano zadzwonił telefon, który odebrała moja mama. Po błyskawicznej rozmowie natychmiast mnie obudziła i kazała uciekać z domu. Pobitem chyba rekord szybkości w ubieraniu się. Później dowiedziałem się, że zadzwoniła mama innego członka KZ NZS – Pawła Lisickiego, którego właśnie zatrzymała SB. U nas esbecy byli pięć minut po moim „wyjściu”. Tym razem jeszcze się udało, ale następnym razem już nikt nie zadzwonił. Zostałem przewieziony do Pałacu Mostowskich, gdzie zatrzymano mnie na kilkanaście godzin, po czym wypuszczający mnie esbek na pożegnanie krzyknął: „No to spierdalaj”.

Nie poszedłem jednak na moje imieniny, które miały się odbyć w kawalerce, którą wynajmowałem od 1986 roku. Właściwie stale w niej nie mieszkałem, co nie oznaczało jednak, że w mieszkaniu tym panował spokój. Wręcz przeciwnie, dla jednej grupy co jakiś czas było to miejsce składania podziemnej książki, dla drugiej redagowania niezależnego pisma, a czasami odbywały się tam narady z udziałem liderów „Solidarności”. Nie poszedłem na tę imprezę, gdyż bałem się dekonspiracji lokalu. Obowiązki pani domu spełniła moja ówczesna narzeczona – a dziś żona „Buźka”. Ostatnie moje imieniny w PRL odbyły się więc bez solenizanta. Lokal zaś nie został nigdy zdekonspirowany.

Gdy tak przeglądałem te leżące na biurku gazetki miałem świadomość ile trudu i niebezpieczeństw wiązało się z ich wytworzeniem. Aby je wydrukować musieliśmy mieć do tego odpowiednie narzędzia, które były przedmiotem naszych marzeń. To te marzenia realizowałem w 1988 roku gdy przebywałem w Malmö, gdzie jak wielu innych studentów pracowałem w gospodarstwie ogrodniczym. Pobyt w Szwecji był okazją do działań na rzecz Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W Lund poznałem Józefa Lebenbauma (dostałem polecenie od Jacka Kuronia), szefa emigracyjnego Independent Polish Agency, instytucji, która wielce zasłużyła się opozycji w Polsce. Przy jego wszechstronnej pomocy poznałem środowisko polskiej emigracji. Były to w większości osoby, które zostały zmuszone do wyjazdu z Polski na fali antysemickiej nagonki po wydarzeniach marca 1968 roku. Wielu z nich było związanych z Uniwersytetem w Lundzie. Z Malmö na zaproszenie przedstawiciela „Solidarności” w Szwecji Marka Michalskiego, pojechałem do Sztokholmu, gdzie

na Uniwersytecie wygłosiłem referat na temat aktualnej sytuacji politycznej w Polsce oraz roli Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Po wykładzie odbyła się zbiórka pieniędzy na NZS.

Do Polski wracałem przez Świnoujście. Po opuszczeniu promu natychmiast zostałem zatrzymany. Powodem zatrzymania był przewóz sprzętu poligraficznego. Ponieważ liczyłem się z taką możliwością większość materiałów dla opozycji udało mi się przewieźć za pomocą innych osób. Są to anonimowi bohaterowie polskiego podziemia. Sam zostałem ukarany grzywną oraz pozbawiony paszportu. Jednak mimo wszystko radość była ogromna. Struktury podziemnego NZS-u zostały zasilone pieniędzmi, sprzętem komputerowym, materiałami poligraficznymi (w tym legendarnym sitem przy pomocy którego drukowaliśmy gazetki), dyktafonami a nawet wysokiej klasy japońskim aparatem fotograficznym, który przekazałem Krzysztofowi Millerowi wtedy początkującemu fotografowi podziemnej prasy, dziś znanemu fotoreporterowi „Gazety Wyborczej”.

Kiedy tak patrzyłem na rękopisy moich artykułów, które pisane pod pseudonimem a później pod nazwiskiem zamieszczałem w niezależnej prasie, przypomniałem sobie seminarium magisterskie z najnowszej historii politycznej Polski profesora Jerzego Holzera, w którym brałem udział jako student Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego.

Był to czas szczególny – druga połowa lat osiemdziesiątych i niezwykle zajęcia. Profesor Holzer był wówczas bardzo znany w środowisku studenckim jako autor książki: „Solidarność 1980–1981. Geneza i historia”, której egzemplarz opublikowany przez podziemne wydawnictwo „Krağ” posiadałem. Zanim jednak książka została opublikowana w drugim obiegu oraz w Instytucie Literackim w Paryżu (skąd jej egzemplarze zwłaszcza w formie tzw. miniaturki docierały do kraju), jej maszynopis znajdował się w instytutowej bibliotece i był chyba najbardziej zacytowanym tekstem, jaki znajdował się w ogóle na całym uniwersytecie. Tekst został złożony do depozytu w naszej zrujnowanej bibliotece głównie z myślą o kilku uczestnikach naszego seminarium.

Później z kolegami z podziemnego Niezależnego Zrzeszenia Studentów podjęliśmy akcję pod hasłem: „Ratujmy BUW”. To właśnie w BUW-ie pracowała, jednocześnie studiując moja żona, ówczesna sympatia „Bużka”.

To w BUW-ie, w którym często przebywałem, widywałem m.in. niepozornego pracownika biblioteki Jarosława Kaczyńskiego.

Kiedy po latach patrzę na poświęcony przez Ojca Świętego Jana Pawła II nowy gmach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, myślę o obecnych studentach z zazdrością. Z sentymentem przypomniałem sobie, że jeszcze wiele lat temu, w tym miejscu na Powiślu po zajęciach chodziliśmy z kolegami nad Wisłę do baru „Rybitwa”, gdzie zawzięcie dyskutowaliśmy o wszystkim, głównie o polityce. Przez te „zajęcia” przeszło wielu znanych dziś polityków, dziennikarzy i przedsiębiorców.

W czasach pogardy motto książki Jerzego Holzera: „Pamięci tych, którzy zginęli, więzionym, bitym, usuwanym z pracy, prześladowanym, wszystkim którzy pozostali solidarni”, było czymś dla mnie bardzo ważnym. W 1990 roku, już w zupełnie nowej sytuacji, profesor Holzer z innym uczestnikiem mojego seminarium, Krzysztofem Leskim, wydał dalszy ciąg swej książki pt. „Solidarność w podziemiu”.

Na seminarium dyskutowaliśmy o wszystkich problemach zupełnie otwarcie i bez zahamowań. Ale i skład seminarium był szczególny. Byli to w większości ludzie zaangażowani w działalność podziemną. Był redaktor „Tygodnika Mazowsze”, współpracownik tygodnika „Wola”, podziemny wydawca książek, redaktor „Kurieru Akademickiego”. Tak więc, kiedy czasami przychodziłem na zajęcia po nieprzespanej nocy, bo akurat trzeba było złożyć najnowszy numer pisma albo pomóc w składaniu bezdebitowej książki, to profesor patrzył na to wyrozumiale. Przecież innym też się to zdarzało.

Zawsze na naszych zajęciach obowiązywała dyskrecja i lojalność. Poza naszą salą wykładową nadal prześladowano ludzi za działania i poglądy, które u nas wydawały się czymś naturalnym. Tę naturalność czuliśmy nawet wtedy, gdy w maju 1988 roku spotkaliśmy się na Uniwersytecie podczas strajku okupacyjnego ogłoszonego przez NZS, jako znak poparcia dla strajkujących robotników w Stoczni Gdańskiej. Profesor jako członek kierownictwa uczelnianej „Solidarności”, ja jako członek kierującego strajkiem siedmioosobowego Komitetu Strajkowego.

Wspólnie dyskutowaliśmy nad formą zakończenia naszego protestu. Nie była to teoretyczna dyskusja seminaryjna. Za podjęte decyzje mieliśmy ponieść odpowiedzialność i konsekwencje.

Na końcu wygraliśmy. Poza seminarium widziałem profesora Holzera rok później, na warszawskim Żoliborzu, podczas spotkania Jacka Kuronia z wyborcami. Wystąpiłem wówczas w roli szefa kampanii wyborczej Jacka. Profesora sprowadził obywatelski obowiązek. Mieliśmy poczucie satysfakcji – „Solidarność” zwyciężała. Później dowiedziałem się, że jest członkiem tzw. Komisji Michnika. Zespół ten działał na terenie MSW w okresie od 12 kwietnia do 27 czerwca 1990 roku mając dostęp do najtajniejszych materiałów. Powołany został na wniosek ówczesnego Ministra Edukacji Narodowej profesora Henryka Samsonowicza. Oprócz Jerzego Holzera w jego skład weszli: Andrzej Ajnenkiel, Bogdan Kroll, Adam Michnik. Na seminarium profesor w tej sprawie był nadzwyczaj dyskretny.

Przez cały czas utrzymywałem kontakt z księdzem Józefem Majem, który od 1981 roku pełnił funkcję kapelana Niezależnego Zrzeszenia Studentów, organizacji w której niezależnych strukturach działałem w drugiej połowie lat 80-tych.

Po odzyskaniu przez Polskę Niepodległości ksiądz Józef Maj nadal był bardzo aktywny. Służył radami liderom społecznym i politycznym, zwłaszcza w trudnych dla nich chwilach. Tak było w 1993 roku, kiedy to rozmowy polityczne w obecności księdza Józefa Maja na plebanii kościoła świętej Katarzyny w Warszawie z udziałem między innymi przedstawicieli Porozumienia Centrum, Ruchu dla Rzeczypospolitej i Porozumienia Ludowego, które miały doprowadzić do przedwyborczego porozumienia zakończyły się niepowodzeniem. Doprowadziło to do powrotu postkomunistów do władzy. Ksiądz Józef Maj nie załamywał rąk... 18 grudnia 1994 roku w Krakowie odbyła się VI Ogólnopolska Konferencja Centroprawicy poświęcona integracji środowisk prawicowych. Przed konferencją odprawiona została Msza święta na Wawelu, podczas której ksiądz prałat Józef Maj stwierdził w homilii: „Niech stąd z Krakowa, tak jak z Kalisza, Wrocławia, Lublina dojdzie do przywódców partii wyrosłych z tego samego chrześcijańskiego i polskiego pnia mocny i zdecydowany głos chcemy jedności, a przywódcy niech znajdą do niej drogę.

W przesłanym do konferencji liście, przewodniczący Solidarności Marian Krzaklewski napisał: „W sytuacji, jaką dziś mamy na prawej i środkowej części sceny politycznej i społecznej, nie jest możliwa skuteczna konsolidacja wokół

partii lub osoby, ale możliwa jest ona wokół zadania – postawionego czytelnie i kompleksowo. Dopiero po wspólnym, solidarnym sukcesie w realizacji tego zadania i przekonaniu szerokiego elektoratu, że jesteśmy w stanie przedstawić realne kandydatury w wyborach zarówno parlamentarnych jak i prezydenckich”. Ta konsolidacja, według przewodniczącego Solidarności, powinna dokonać się wokół Obywatelskiego Projektu Konstytucji, pod którym zebrano półtora miliona podpisów poparcia. Uczestnicy konferencji w przyjętej uchwale opowiedzieli się za „powołaniem komisji koordynacyjnej na najbliższym spotkaniu liderów na plebanii kościoła św. Katarzyny w Warszawie”.

Do takiego spotkania doszło z stycznia 1995 roku, kiedy to oficjalnie powołano Konwent świętej Katarzyny.

4 lutego 1995 roku obradował Zespół Koordynacyjny. W obliczu prawdopodobnych przedterminowych wyborów parlamentarnych podkreślono konieczność rychłej budowy jednego szerokiego bloku wyborczego politycznych ugrupowań patriotycznych, chrześcijańskich i narodowych wraz z NSZZ Solidarność. 5 lutego 1995 roku Konwent św. Katarzyny opublikował stanowisko w sprawie konieczności szybkiego ratyfikowania przez Polskę konkordatu.

Zbliżał się termin wyborów prezydenckich. Konwent św. Katarzyny miał szansę stać się najpoważniejszą płaszczyzną wyłonienia jednego kandydata obozu centroprawicowego w tych wyborach.

Decydujące spotkanie Konwentu św. Katarzyny odbywało się od 30 czerwca do 2 lipca w klasztorze w Sulejówku. Uczestniczyli w nim ks. Józef Maj i przewodniczący Solidarności Marian Krzaklewski. Spotkanie miało wyłonić kandydata na prezydenta.

W ciągu trzech dni przesłuchano wszystkich kandydatów starających się o poparcie Konwentu: Hannę Gronkiewicz-Waltz, Leszka Moczulskiego, Jana Olszewskiego i Jana Parysa. Ten ostatni, po swoim wystąpieniu, wycofał się. Przeprowadzono sondażowe głosowanie, którego wyniki znał tylko ks. Maj. Na prośbę Mariana Krzaklewskiego zdecydowano nie kończyć jeszcze procedury wyboru i zlecić Ośrodkowi Prac Społeczno-Zawodowych w Łodzi przeprowadzenie dodatkowych badań preferencji wyborczych. Ich wyniki miały być wzięte pod uwagę przy ostatecznej decyzji.

18 lipca, w związku z pojawieniem się w prasie sprzecznych informacji na temat wyników głosowania kandydatur Konwentu św. Katarzyny, rzecznik Konwentu – Teresa Skupień – wydała komunikat, w którym ujawniła wyniki głosowania: pierwsza – Hanna Gronkiewicz-Waltz, drugi - Jan Olszewski, trzeci – Leszek Moczulski.

Jan Olszewski nie pogodził się z wynikiem głosowania i publicznie twierdził, że to on wygrał głosowanie sondażowe w Sulejówku. W związku z tym ks. Józef Maj ogłosił szczegółowe wyniki głosowania: Hanna Gronkiewicz-Waltz – 5,5 głosów oraz poparcie Solidarności liczone za dwa głosy, Jan Olszewski – 6,5 głosów, Leszek Moczulski – 2 głosy. Potwierdzało to wcześniejszy komunikat Teresy Skupień, ale nie wyjaśniło sytuacji. Sprawą kluczową było to, czy przedstawiciel Solidarności w trakcie sondażowego głosowania ujawnił swoją opinię na temat kandydatów. Uczestniczyłem w głosowaniu w Sulejówku i mogę potwierdzić oświadczenie ks. Józefa Maja, że przedstawiciel Związku zajął stanowisko w imieniu Solidarności. Kazimierz Janiak, wiceprzewodniczący Komisji Krajowej Solidarności, pytany o to przez dziennikarzy, jednak zaprzeczył. Starałem się go zrozumieć. Solidarność była zdecydowanie przeciwna ujawnianiu wyników głosowania. Liderzy Związku obawiali się, że jeśli ich stanowisko zostanie ogłoszone publicznie, nie będą w pełni wiarygodni w rozmowach z Lechem Wałęsą. Urzędujący prezydent będzie ich już traktował jako stronę, a nie mediatorów dążących do wyłonienia jednego, poważnego kandydata centroprawicy.

Podobnie zdał się zachowywać ks. Józef Maj. W imię dążenia do wyłonienia jednego kandydata, do czego niezbędna była Solidarność, nie kwalifikował zachowania przedstawicieli Związku. Cała sytuacja spowodowała jednak nieodwracalny upadek autorytetu Konwentu św. Katarzyny.

Wszyscy uczestnicy Konwentu zdecydowali się czekać na raport przygotowany przez Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych. Jego wyniki miały ostatecznie zdecydować, kto będzie kandydatem Konwentu w wyborach.

17 sierpnia odbyło się decydujące spotkanie Konwentu. Po proteście i opuszczeniu sali obrad przez przedstawicieli ugrupowań popierających kandydaturę Jana Olszewskiego i Leszka Moczulskiego, Konwent zdecydował,

że jego kandydatem w wyborach prezydenckich będzie Hanna Gronkiewicz-Waltz.

Konwent św. Katarzyny przestał działać. Jednak pozostało doświadczenie, które w sposób decydujący przyczyniło się do powstania w czerwcu 1996 roku Akcji Wyborczej Solidarność, która rok później wygrała wybory.

Właśnie na plebanii kościoła św. Katarzyny, u ks. prałata Józefa Maja, gromadzili się przedstawiciele ugrupowań, którzy wcześniej przez wiele miesięcy nawet ze sobą nie rozmawiali i pozostawali w głębokim konflikcie.

Sytuacja zmieniła się w szczególnej atmosferze służewieckiej plebanii.

Doświadczenie wyborów prezydenckich 1995 roku było bolesne. Jednak to trzon Konwentu utworzył Akcję Wyborczą Solidarność. Lekcja Konwentu św. Katarzyny została odrobiona.

W 2001 roku postkomuniści jeszcze raz wrócili do władzy. Jednak ugrupowania postsolidarnościowe, już nie były tak rozbite jak w 1993 roku. W 2005 roku wybory wygrało odwołujące się do **tradycji** „Solidarności” Prawo i Sprawiedliwość. Później rządziła Platforma Obywatelska... Ostatnie osiem lat Prawo i Sprawiedliwość. Postkomuniści nie odgrywali już pierwszoplanowej pozycji na polskiej scenie politycznej. Działacze polityczni i społeczni wiedzą, że gdy jest trudniejszy czas, zawsze można spotkać się u księdza prałata...

HISTORIA

ZYGMUNT ŁENYK

JAK W KRAKOWIE POWSTAWAŁA INICJATYWA OBYWATELSKA W OBRONIE PRAW CZŁOWIEKA I OBYWATELA PRZECIW PRZEMOCY

W 2024 r. przypada 40 rocznica powołania w Krakowie Inicjatywy Obywatelskiej w Obronie Praw Człowieka i Obywatela Przeciw Przemocy. Z tej okazji chciałbym przywołać z owego odległego okresu wydarzenia, które towarzyszyły naszemu przedsięwzięciu.

20 i 21 października 1984 r. zorganizowałem w górach w okolicy Tymbarku naradę i szkolenie dla działaczy Konfederacji Polski Niepodległej z Krakowa. Wzięli w niej udział również delegaci z pozostałych obszarów KPN. Głównym mówcą był przewodniczący Leszek Moczulski. W trakcie spotkania piekliśmy również barana. W niedzielę 21., pod koniec narady, z radia dowiedzieliśmy się, że przed dwoma dniami, w piątek, został uprowadzony ks. Jerzy Popiełuszko, legendarny kapelan Solidarności. Usłyszana informacja wstrząsnęła nami. Od razu mieliśmy świadomość, że porwania dokonała Służba Bezpieczeństwa. Krótki okres ulgi od SBeckiego uścisku po amnestii lipcowej dobiega końca i nasze działania prawdopodobnie będą poddane kolejnej fali represji.

Po powrocie do Krakowa na najbliższym cotygodniowym środowym posiedzeniu Kierownictwa Akcji Bieżącej II Obszaru KPN podjęte zostały odpowiednie decyzje. W tym czasie Kierownictwo działało w składzie: szef Zygmunt Łenyk oraz Andrzej Izdebski, Radosław Huget, Witold Toś, a także okresowo współdziałający Przemysław Markiewicz, którego po śmierci Witolda Tosia 07.08.1985 powołałem formalnie do składu KABu. Na posiedzeniu zakomunikowałem kolegom, że w zaistniałej sytuacji porwania i ujawnionego już bestialskiego zamordowania ks. Jerzego, zwiastującej ponowny wzrost zagrożenia, musimy utworzyć Inicjatywę Obywatelską Przeciw Przemocy. Wyjaśniłem, że forum, którym będzie nasza inicjatywa obywatelska, w świetle prawa PRL nie

ma obowiązku rejestracji w organach państwa. Dla nas oznacza to, że ewentualny zarzut nielegalności postawiony nam przez władze będzie bezzasadny. Natomiast hasło inicjatywy „przeciw przemocy” będzie dokładnie określało i definiowało nasz społeczny i pokojowy cel, a także rodzaj działalności. By taki nowo utworzony podmiot mógł skutecznie działać, czyli chronić nas, zagrożonych działaczy opozycji demokratycznej, a także osoby z różnych powodów poddane szantażowi i presji milicyjnej, musi opierać się na ludziach najbardziej zdeterminowanych i gotowych do działania w sposób jawny i transparentny, z otwartą przyłbicą. Wyjaśniałem, że jawność i transparentność w dużej mierze będzie też ograniczała możliwość stosowania przeciwko nam represji. W tym okresie podobne myślenie towarzyszyło różnym organom i konwentyklom działaczy opozycyjnych, szczególnie kolegom z NSZZ Solidarność i Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

Ustaliliśmy na KABie, że inicjatywa obywatelska musi skupiać w Krakowie najważniejszych, powszechnie znanych działaczy. Zaproponowałem, by zwrócić się z prośbą o wspólne działanie do Edwarda Nowaka, Stanisława Handzlika i Mieczysława Gila z Solidarności. Osoby te cieszyły się ogromnym autorytetem i były nieulekłe w działalności opozycyjnej. Chciałem także, by pozyskać Jana Rokitę i Bogdana Klicha, działających w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów i cieszących się w środowisku uczelnianym popularnością jako wytrawni przywódcy tej społeczności.

Radek Huget zobowiązał się przeprowadzić rozmowy z kolegami z Solidarności, z którymi utrzymywał dobre relacje. Natomiast po posiedzeniu kierownictwa zaproponowałem współpracującemu ze mną Ryszardowi Bocianowi, którego 10 miesięcy później, po odejściu Radka, na stałe powołałem do Kierownictwa Obszaru, by zachęcił do współpracy z nami działaczy NZS. Andrzej Izdebski jeszcze na zebraniu przyjął na siebie zadanie załatwienia nam bezpiecznego niekrępującego lokalu na ul. Zwycięstwa (przecznica al. Pokoju) u ks. Stefana Mazgaja, proboszcza parafii św. Stanisława na Dąbiu, w której on sam i drugi działacz KPN-u Jerzy Żebrowski, byli aktywnymi, współpracującymi z księdzem parafianami. Posiedzenia Inicjatywy Obywatelskiej miały odbywać się w środy, by nie trzeba było kierownictwa KPN-u zwoływać dodatkowo odrębnie. Ponadto bezpieczny lokal i sama inicjatywa miały nas częściowo

chronić przed inwigilacją i represjami. Po zebraniu z Ryszardem Bocianem sporządziliśmy akt założycielski. Niestety Ryszard na każdym spotkaniu redakcyjnym ze mną poszerzał nazwę Inicjatywy o kolejne doprecyzowanie, aż w końcu urosła ona do barokowych rozmiarów i w pewnym momencie brzmiała ona „Inicjatywa Obywatelska w Obronie Praw Człowieka i Obywatela Przeciw Przemocy im. ks. Jerzego Popiełuszki”.

Na skutek przewlekających się przygotowań organizacyjnych i moich konsultacji prawnych z adwokatem Andrzejem Rozmarynowiczem, termin pierwszego posiedzenia z planowanej najbliższej środy przesunął się na następną. Wreszcie 7 listopada, trzy dni po manifestacyjnym pogrzebie ks. Jerzego Popiełuszki w Warszawie, który przekształcił się w wielki ogólnonarodowy sprzeciw przeciwko przemocy, w zorganizowanym przez Andrzeja na potrzeby Inicjatywy Obywatelskiej lokalu w domu parafialnym parafii św. Stanisława, odbyło się pierwsze, ale dobrze przygotowane spotkanie i mogliśmy podpisać akt założycielski. Zależało mi, by z KPN w gronie sygnatariuszy, oprócz wszystkich wymienionych wyżej osób związanych z kierownictwem obszaru znaleźli się również założyciel KPN Adam Macedoński tajnie dokumentujący zawzięcie skrywaną przez władzę prawdę o zbrodni katyńskiej oraz Marek Bik, Andrzej Fischer i Wojciech Pęgiel, którzy zajmowali się organizowaniem Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Przyszły wszystkie 22 osoby, na których nam zależało. Skład założycieli: Marek Bik, Ryszard Bocian, Zbigniew Fijak, Mieczysław Gil, Stanisław Handzlik, Radosław Huget, Andrzej Izdebski, Anna Klich, Bogdan Klich, Maria Koczur, Stanisław Kuś, Zygmunt Łenyk, Adam Macedoński, Mieczysław Majdzik, Ryszard Majdzik, Przemysław Markiewicz, Wojciech Modelski, Edward Nowak, Wojciech Pęgiel, Jan Rokita, Józef Sawa i Witold Toś. Niemal wszyscy to opozycjoniści siedzący wcześniej w więzieniu. Wszyscy założyciele Inicjatywy dla pełnego kontaktu ze społeczeństwem zdecydowali się upublicznić swoje prywatne adresy domowe.

Zebrani funkcję rzecznika inicjatywy powierzyli mnie. Po każdym posiedzeniu wydawaliśmy końcowy komunikat. Był on przeze mnie transferowany do wszystkich zachodnich agencji informacyjnych w Warszawie i do rozgłośni radiowej Wolna Europa. Pomagali mi w tym Przemek Markiewicz i moja żona Maria Łenyk. Do przekazywania informacji używałem domowego telefonu,

a gdy niekiedy blokowany był przez SB, korzystałem z telefonu w mieszkaniu Witka Tukały.

Na posiedzeniach Inicjatywy omawialiśmy sprawy osób zagrożonych i podejmowaliśmy działania mające na celu ich ochronę. Stosowaliśmy do tego nie tylko szerokie powiadamianie opinii publicznej, ale również występowaliśmy do odpowiednich urzędów, często również poprzez współpracujących z nami adwokatów. Niekiedy nawet łącznie z pozwami sądowymi przeciwko funkcjonariuszom stosującym represje. Niektóre z nich po niezwykle przewlekłych procesach kończyły się sukcesem. Pamiętam, że w dwóch pozwach przeciwko bezprawnemu zatrzymaniu, w których powodów reprezentował mecenas Andrzej Tarnawski, po długotrwałych zmaganiach udowodniono winę pozwanym. W pierwszym z nich jednym z powodów była moja osoba, a w drugim powodką była Agata Michałek. Prace Inicjatywy profesjonalnie dynamizowały osoby, które wcześniej współdziałały w ramach Towarzystwa Pomocy Więźniom założonego w marcu przez Edwarda Nowaka.

Niestety rychło nastąpiły kolejne uderzenia w opozycję demokratyczną. Władze PRL w okresie stycznia i lutego 1985 r. uwięziły działaczy byłego Komitetu Obrony Robotników i przywódców Solidarności, a 9 marca przywódców Konfederacji Polski Niepodległej. Mój areszt w warszawskim więzieniu z powodu stanu zdrowia został zamieniony na dozór milicyjny, a moja sprawa o próbę obalenia przemocą ustroju socjalistycznego wyodrębniona została do oddzielnego postępowania. Dzięki zamianie środka zapobiegawczego, jako jedyny z zatrzymanych wyszedłem na wolność. Czułem się wówczas moralnie zobowiązany do podjęcia pełnienia funkcji Szefa Centralnego Kierownictwa Akcji Bieżącej. Realizując to dodatkowe nowe zobowiązanie, przyjąłem w skład Centralnego Kierownictwa Akcji Bieżącej Ryszarda Bociana i Andrzeja Izdebskiego. Powołanie przeze mnie dziewięciu obszarów KPN na terenie kraju wymagało bowiem większego zaangażowania działaczy z Krakowa.

Mimo zbiegu tych wszystkich niekorzystnych okoliczności Inicjatywa Obywatelska działała dalej. Między innymi w kościele u znajomego ks. proboszcza Adolfa Chojnackiego na terenie Starego Bieżanowa w Krakowie już od wtorku 19 lutego trwała półroczna rotacyjna głódówka protestacyjna przeciwko represjom politycznym wywołana poprzedzającymi ją aresztowaniami czołowych

działaczy KOR-u i Solidarności. Po konsultacji ze mną zainicjował i rozpoczął ją Radosław Huget z działaczami KPN, którzy następnie kolejno wymieniani byli przez pozostałych członków Inicjatywy Obywatelskiej. Popularność głódówki była tak duża, że zdecydowała się poinformować o niej nawet gazeta reżimowa – Dziennik Polski. W tekście opublikowanego artykułu m.in. podany został pierwszy KPN-owski skład osobowy głodujących. Szeroka akcja informacyjna spowodowała, że do Starego Biezanowa zjeżdżali w proteście głodować ludzie z całej Polski. Po kilku dniach od rozpoczęcia głódówki do Starego Biezanowa wysłałem również Annę Walentynowicz, która przyjechała do mnie z propozycją nawiązania bliższej współpracy z KPN-em. Pojechały z nią tam też dwie jej młode koleżanki, z których jedną była studentka KUL Anna Stawicka. Przed wyjazdem dodatkowo zabrałem je jeszcze na śródowe spotkanie Inicjatywy Obywatelskiej, które jak zawsze odbywało się w domu parafialnym u ks. proboszcza Stefana Mazgaja.

Po sześciu tygodniach akcji, 2 kwietnia przed świętami wielkanocnymi wydałem komunikat zredagowany wspólnie z Janem Rokitą, że cel głódówki został osiągnięty, gdyż rodacy dowiedzieli się o sytuacji więźniów politycznych. Wydanie komunikatu zakończyło patronat naszej inicjatywy nad głódówką w Starym Biezanowie. Jan Rokita wykazał duży kunszt redakcyjny, bo niełatwo było komunikatem zakończyć wydarzenie, które trwało. Ciągłe rosnąca popularność naszego konceptu sprawiała, że do kościoła ks. Adolfa Chojnackiego nadal przyjeżdżały protestować osoby z całego kraju i głódówka trwała aż do 31.08.1985.

Służba Bezpieczeństwa strasząc konsekwencjami, próbowała bez powodzenia zniechęcić sygnatariuszy do udziału w Inicjatywie Obywatelskiej. Z obecnie przeglądanych akt wynika, że wobec kierownictwa KPN dodatkowo podjęte zostały specjalne działania operacyjne. M.in. przewerbowany był działacz Marian Gut jako Tajny Współpracownik (TW Rak) sterowany przez SB, usiłował zaangażować nieświadomych jego misji kolegów z KPN do dezorganizacji naszego środowiska oraz kompromitowania Zygmunta Łenyka jako szefa II Obszaru KPN. Celem działań operacyjnych SB było doprowadzenie do spadku jego wiarygodności, autorytetu i prestiżu, a następnie „wykonfederowanie” się grupy niezadowolonych z jego pracy. Agitacja TW Raka miała być prowadzona

zarówno w środowisku opozycji, jak i wobec dziennikarzy zachodnich, którym Zygmunt Łenyk jako rzecznik Inicjatywy Obywatelskiej Przeciw Przemocy stale przekazywał informacje o jej działalności. Dokuczliwość działań operacyjnych SB była niezwykle dotkliwa. Przecież wiemy, co mogą robić pomówienia szerzone plotką w środowisku osób działających na pograniczu nieustannego ryzyka. Dla mnie te działania operacyjne SB były najtrudniejszym do odparcia atakiem w ciągu całego okresu walki lat 80. Analizując obecnie akta SB, trudno natomiast wyjaśnić, dlaczego nie znajduje się w nich informacja o lokalu Inicjatywy Obywatelskiej w domu parafialnym ks. proboszcza Stefana Mazgaja. Pytaniem otwartym jest czy jest to wynik kiepskiej działalności operacyjnej SB, czy też celowe ukrywanie informacji przed wyższymi zwierzchnikami w ramach ich wewnętrznych rozgrywek?

Ciężkie represje polityczne w kraju trwały aż do chwili, gdy gorbaczowska pierestrojka i głośność zaczęły powolutku wsączać się w mózgi przywódców PRL, tj. od jesieni 1986 r. Zrezygnowano wówczas z wieloletnich wyroków. Natomiast nadal stosowano zatrzymania na 48 godzin, inwigilację, rewizje i konfiskaty znalezionych przedmiotów. Nadal likwidowano punkty poligraficzne. Mam wrażenie, że systematyczny napór na władzę naszej Inicjatywy Obywatelskiej Przeciw Przemocy także odegrał w zelzeniu represji istotną rolę.

Muszę też z satysfakcją powiedzieć, że przyjaźnie, które się wówczas wytworzyły w naszym partnerstwie i walce, przetrwały długie lata, również po odzyskaniu niepodległości.

Kraków, listopad 2023

POSTSCRIPTUM

W związku z powyższym wspomnieniowym artykułem należy sobie zadać pytanie, czy mamy jakieś dokumenty z tego okresu? Po Inicjatywie Obywatelskiej zostało w dokumentacji sporo materiałów wytworzonych przez Służbę Bezpieczeństwa. Zawarte są one w dokumentach „Analiza sytuacji operacyjnej w sprawie Operacyjnego Rozpracowania krypt. „KONSPIRATORZY” prowadzonej na KPN Obszar II Kraków”, por. Kazimierz Ślusarczyk 07.05.1985 oraz „Analiza dot. Inicjatywy Obywatelskiej w Obronie Praw Człowieka

JAK W KRAKOWIE POWSTAWAŁA INICJATYWA OBYWATELSKA...

OBYWATELSKA INICJATYWA W OBRONIE PRAW CZŁOWIEKA P R Z E C I W P R Z E M O C Y

DO SPÓŁCZERNSTWA MAŁOPOLSKII

RODACY!

Skrytobójczy mord na osobie ks. Jerzego Popiełuszki dokonany przez wysokich funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL wstrząsnął całym polskim społeczeństwem. Pogrzeb zamordowanego duszpasterza zromantyzował nieprzeliczone rzesze przybyłe z najdalszych zakątków naszej Ojczyzny i stał się pełną mocy i powagi manifestacją sprzeciwu Narodu wobec przemocy oraz jego woli przerwania raz na zawsze pasma zbrodni i kłamania prawa przez tyran, który powinien bronić obywateli przed zbrodnią i bezprawiem.

Kraj nasz od lat jest widownią pobić, porwać i mordów na ludziach, którzy są niewygodni dla przedstawicieli władzy. Biję się w sposób bestialski ludzie biorzących udział w pokojowych manifestacjach, także po zatrzymaniu ich w łudzących koczach i aresztach. Biję się ludzi w czasie przesłuchań, dla wymuszenia kaszani w sprawach politycznych i w sprawach o przestępstwa pospolite. Powtarzają się napady na ludzi podejrzanych o postawę opozycyjną wobec aparatu władzy. Sprawców nigdy "nie udaje się" ustalić. Wydzuba się lista ludzi, którzy sągnęli z ręki przedstawicieli aparatu władzy w ostatnich trzech latach. W tym roku w Toruniu i okolicy dokonano szczególnie licznych uprowadzeń i pobić osób podejrzanych o działalność opozycyjną. "Mieznani" sprawcy - jak zawsze - pozostali bezkarni. Nastąpił wrzeszcz okrutny mord na katolickim kapłanie, kapelanie zepchniętej do podziemia "Solidarności", dokonany skrytobójczo przez wysokich rangą urzędników ministerialnych, oficerów Służby Bezpieczeństwa.

Przebrała się niara! Dość tych zbrodni. Dość terroru i bezprawia. Żądamy ujawnienia winnych przestępstw przeciwko obywatelom, postawienia ich w stan oskarżenia i ukaranie!

Obywatelską Inicjatywą w Obronie Praw Człowieka - Przeciw Przemocy apelujemy do wszystkich uczciwych ludzi, bez względu na ich przekonania polityczne, zarówno do społeczeństwa, jak i do przedstawicieli władz cywilnych oraz wojskowych:

Niech każdy zrobi wszystko, co w jego mocy, aby Polaka nie była nigdy więcej widownią mordów politycznych, pobić, porwać i przesładować z powodów politycznych. Niech już nigdy nie triumfuje na polskiej ziemi z gruntu obca i wstrętne Polakom hasło "siła przed prawem"!

Przeciwnie, niechaj Polska stanie się krajem poszanowania praw człowieka i Politycznych, Faktu Praw Ekonomicznych, Społecznych i Kulturalnych. Konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy, Aktu Końcowego Konferencji w Helsinkach/.

C e l e m Obywatelskiej Inicjatywy w Obronie Praw Człowieka - Przeciw Przemocy jest:

- zbieranie i publikowanie danych o przemocy i prześladowaniach ze strony przedstawicieli władzy na obywatelach,
- udzielanie wszelkiej pomocy ofiarom tych prześladowań, w szczególności pomocy prawnej, lekarskiej i finansowej.

1. Marek Bik - Kraków ul. Felicyzna 10/12
2. Ryszard Bocian
3. Zbigniew Fijał
4. Mieczysław Gil
5. Anna Gorażd
6. Stanisław Handlik
7. Radosław Hugot
8. Andrzej Izdebski
9. Anna Klich
10. Bogdan Klich
11. Maria Korow
12. ~~Stanisław~~ Zbigniew Kubrycki
13. Stanisław Kurś
14. Zygmunt Lengke
15. Adam Maciejowski
16. Mieczysław Majdlik
17. Ryszard Majdlik
18. Przemysław Markiewicz
19. Wojciech Modelski
20. Edward Nowak
21. Wojciech Pęgiel
22. Jan. M. Rokita
23. Józef Sawa
24. Witold Toś
25. Anna Walentynowicz

„PRZECIW PRZEMOCY” KRAKÓW

JAK W KRAKOWIE POWSTAWAŁA INICJATYWA OBYWATELSKA...

Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu

Oddziałowe Archiwum
Instytutu Pamięci Narodowej
w Krakowie

Pan
Przemysław Markiewicz-Zahorski
ul. Kasztelańska 9/2
30-116 Kraków

Pismo z dnia:
30-06-2021

Znak:

Nasz znak:

BUKr II 5010-40(6)121

Data:

Wieliczka, 2022-06-02

Pragnę bardzo serdecznie podziękować za użyczenie do krakowskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej materiałów po działalności Inicjatywy Obywatelskiej w Obronie Praw Człowieka "Przeciw Przemocy" w Krakowie z lat 1984-1986. W związku zakończeniem procesu digitalizacji niniejszym zwracam ww. materiały wraz z ich kopią cyfrową w postaci plików w formacie PDF nagranych na płytę CD.

Informuję, że kopie cyfrowe użyczonych materiałów zostały włączone do zasobu archiwalnego Oddziałowego Archiwum IPN-KŚZpNP w Krakowie jako „Kolekcja: „Przemysław Markiewicz-Zahorski” i oznaczone sygnaturą IPN Kr 897. Będą one wykorzystane w prowadzonych przez Instytut pracach i projektach badawczych, a także udostępniane na zasadach określonych w ustawie z 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej-Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (t.j. Dz. U. 2021 poz. 177).

Jednocześnie chciałbym podkreślić, że Instytut Pamięci Narodowej jest żywo zainteresowany gromadzeniem dokumentów dotyczących zbrodni reżimów totalitarnych popełnionych w latach 1917-1990 oraz dokumentów i pamiątek ukazujących losy Narodu Polskiego w latach 1939-1990, a w szczególności obrazujących czyny obywateli dokonywane na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego oraz w obronie wolności i godności ludzkiej.

Naczelnik
Oddziałowego Archiwum
Instytutu Pamięci Narodowej
w Krakowie

Rafał Ibrz

Zal. - 2 (tylko Adresat):

1. Materiały po działalności Inicjatywy Obywatelskiej w Obronie Praw Człowieka "Przeciw Przemocy" w Krakowie z lat 1984-1986 – 1 teuszka.
2. Płyta CD zawierająca kopie cyfrowe materiałów użyczonych do krakowskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej przez p. Przemysława Markiewicza-Zahorskiego w dniu 30 czerwca 2021 r. – 1 egz.

Sporz./wyk.: **Radosław Kurek**, tel. 12 289-14-12

Strona 1 z 1

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ – KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU
ODDZIAŁOWE ARCHIWUM INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ W KRAKOWIE

siedziba: Wieliczka, pl. Mieczysława Skulimowskiego 1

adres do korespondencji: ul. Reformacji 3, 31-012 Kraków

tel.: (12) 289-14-00 faks: (12) 289-14-01

www.ipn.gov.pl

przeciw Przemocy” por. A. Krzyczkowski 21.12.1984. (link do dokumentów SB: <https://onedrive.live.com/?authkey=%21AMRJ2N2FDAip96s&id=47AF705C743661E5%2189190&cid=47AF705C743661E5>)

Istotne jest też to, że posiadamy nasze własne materiały i to bardzo szczegółowe. Jest ich 126 stron. Mimo rewizji i inwigilacji Przemkowi Markiewiczowi udało się przechować zdecydowaną część archiwum Inicjatywy Obywatelskiej. 30.06.2021 Instytut Pamięci Narodowej przyjął nasze archiwum, zdigitalizował je i zwrócił oryginały wraz z płytą CD. (link do dokumentów Inicjatywy: <https://onedrive.live.com/?authkey=%21AN9I9jzhYTFWJ20&id=47AF705C743661E5%2189191&cid=47AF705C743661E5>)

Linkowane dokumenty można kopiować.

Kraków, grudzień 2023

WĘDRÓWKA ZŁOTEGO SKARBU WE WRZEŚNIU 1939 ROKU

Audaces fortuna iuvat. Szczęście sprzyja odważnym. Takie właśnie szczęście przyświecało ludziom, którzy podjęli ryzyko ratowania polskich zasobów złota we wrześniu 1939 roku. W obliczu śmiertelnego, wojennego zagrożenia ewakuowanie polskiego skarbu ważniejsze było niż obawa o własne życie, choć polityka rządu sanacyjnego w tym względzie stawiała ich na z góry przegranej pozycji. Nie byli nieustraszeni, kierowały nimi, obecnie dla wielu nieznanie szlachetne pobudki – ratowanie majątku publicznego. Jakże inaczej wygląda dziś sytuacja centralnego sektora bankowego, kojarzonego z rosnącymi prywatnymi fortunami upolitycznionych urzędników.

Kto dziś pamięta, kim byli: Adam Koc, Andrzej Jenicz, Zygmunt Karpiński, Halina Konopacka, Michał Sokolnicki, Irena Sokolnicka, Ignacy Matuszewski, Henryk Floyar-Rajchman? Ostatnich dwóch przypomniano w 2016 roku, kiedy sprowadzono ich szczątki z cmentarza Calvary Cemetery w Woodside (Queens, Nowy York) w Stanach Zjednoczonych i pochowano na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach (kwatery B13, rząd 1, grób 32) dokładnie siedem lat temu, 10 grudnia. Polska wyspecjalizowała się w szumnych państwowych pochówkach, gorzej z wiedzą i kultywowaniem pamięci o tych niegdyś zasłużonych postaciach.

Aktywa bankowe, czyli różnorodne zasoby majątkowe będące w posiadaniu banku, są niezbędne do prowadzenia działalności gospodarczej banku i generowania przyszłych zysków. Są nimi wszelkie źródła majątku banku w postaci m.in. środków pieniężnych, papierów wartościowych, kredytów. Odzwierciedlają one kondycję finansową banku. Jako podstawa tworząca nowe produkty



Adam Ignacy Koc



Zygmunt Karpiński
Zygmunt Karpiński



Halina Konopacka-Matuszewska



Ignacy Matuszewski



Floyar-Rajchman

i usługi finansowe, przyczyniają się do konkurencyjności banku. Jednym z najbardziej niezawodnych i trwałych aktywów jest złoto, posiada niskie ryzyko i wysoką jakość, łatwo wymienne na dowolną walutę, a przede wszystkim jest odporne na inflację. Stanowi ono znaczną część oficjalnych aktywów rezerwowych. Posiadanie rezerw walutowych w postaci złota w znacznej mierze redukuje ryzyko kredytowe. Kraj posiadający duże rezerwy złota jest postrzegany przez kontrahentów, inwestorów i pożyczkobiorców jako wiarygodny, mniej ryzykowny i godny zaufania.

Banki centralne jako instytucje publiczne są odpowiedzialne za nadzorowanie i regulowanie krajowego systemu monetarnego, czyli utrzymywanie stabilności cen, dbanie o siłę pieniądza i wspieranie wzrostu gospodarczego. Złoto buduje prestiż, wiarygodność i zaufanie do banku centralnego i krajowej waluty. Nabiera to szczególnego znaczenia w okresach ekonomicznej i politycznej niepewności. Popyt na złoto rośnie w okresach niepewności gospodarczej i finansowej, wysokiej inflacji i zwiększonego ryzyka geopolitycznego.

ZŁOTY SKARB

W II Rzeczypospolitej, od czasu reformy monetarnej Władysława Grabskiego, rząd przywiązywał wielką wagę do stabilizacji złotówki. Głównym czynnikiem gwarantującym jej siłę stanowiły odpowiednio wysokie rezerwy złota. Od 1924 do 1939 roku Bank Polski zgromadził zapas złota (w sztabach i monetach) o wartości 463 milionów złotych (około 87 milionów ówczesnych dolarów). Złoto o wartości około 100 milionów zdeponowano w bankach zagranicznych, głównie w Banku Francji, Banku Anglii oraz bankach amerykańskich i szwajcarskich. Zasadniczą część złotego skarbu Rzeczypospolitej ulokowano

w kraju. Dla władz złoto posiadane przez Bank Polski SA było skarbem narodowym, który miał być wykorzystany w krytycznym dla państwa momencie.

W sprawozdaniu z 31 grudnia 1938 roku Liga Narodów szacowała, że zapasy złota II Rzeczypospolitej były niemal trzykrotnie wyższe niż szykujących się do wojny Niemiec. Dane dotyczyły tylko złota zgromadzonego w skarbcach i zagranicznych depozytach Banku Polskiego. Nie obejmowały one tzw. Złotego FON-u. Fundusz Obrony Narodowej został powołany na mocy dekretu prezydenta RP z 9 kwietnia 1936 roku w celu uzyskania dodatkowych środków na dozbrojenie armii. Były to pieniądze ze sprzedaży nieruchomości i ruchomości będących w gestii Wojska Polskiego, z pożyczki uzyskanej przez rząd we Francji oraz darów i zapisów osób prywatnych i instytucji. Wartość FON do maja 1939 roku wynosiła blisko 80 milionów złotych. Władze państwowe dysponowały również złotem zgromadzonym w innych bankach państwowych (np. w Banku Gospodarstwa Krajowego) i instytucjach takich jak Mennica Państwowa. Banki państwowe i prywatne II RP miały również liczne depozyty złota należące do instytucji i osób prywatnych. Większość z nich padła łupem agresorów niemieckiego i radzieckiego.

Niepewna sytuacja międzynarodowa skłoniła podjęcie przez prezesa Banku Władysława Byrkę decyzji o rozproszeniu części zasobów z warszawskiego skarbcza przy ulicy Bielańskiej i umieszczenia ich w oddziałach terenowych na wschodzie kraju. Tam złoto miało być bezpieczne w obliczu niemieckiego zagrożenia. W czerwcu i lipcu 1939 roku czterema transportami wyekspediowano złoto do oddziałów banku w Siedlcach (o wartości 80 milionów), w Lublinie (o wartości 20 milionów), w Zamościu (o wartości 30 milionów) w Brześciu nad Bugiem (o wartości 40 milionów). W twierdzy brzeskiej umieszczono zasoby o wartości 80 milionów. Ponadto w twierdzy brzeskiej, jako wyjątkowo bezpiecznej, przygotowano specjalne pomieszczenia dla ewentualnej ewakuacji całego złota z Warszawy o wartości 113 milionów. W świetle przyszłych wypadków decyzja rozmieszczenia złotego kruszcu w różnych miejscach, dodatkowo odległych od siebie, ze wszech miar była najlepszą z możliwych.

Dyskusje, jaka część zasobów powinna być w Polsce, jaka za granicą, prowadzona przez Ministerstwo Skarbu i dyrekcję Banku Polskiego, ze względu na brak jednego stanowiska kończyły się fiaskiem. Dopiero w drugiej połowie

sierpnia 1939 roku zaczęto się zastanawiać nad wywozem większych zapasów złota na Zachód. Napięta sytuacja w Europie nie sprzyjała już przerzutowi drogą lotniczą, a i towarzystwa ubezpieczeniowe nie kwapiły się podjęcia ubezpieczenia tego rodzaju ładunku. Z oczywistych względów w rachubę nie wchodził też transport drogą lądową przez Niemcy. Szefostwo Banku Polskiego nie potrafiąc opracować żadnego konkretnego planu biernie czekało na rozwój wypadków. Na konferencji 1 września nadal rozważano, wyjątkowo nierealną koncepcję wywozu złota drogą lotniczą, przez Wilno, Rygę, Sztokholm do Londynu. Wymagałoby to ponad pięćdziesięciu rejsów, gdyż na jeden samolot można było załadować tylko półtorej tony kruszcu.

W tej beznadziejnej sytuacji w siedzibie Banku Polskiego przy ulicy Bielańskiej 10 zjawiał się mąż opatrznociowy, płk Adam Koc.

SZALONY PLAN

Adam Koc stał na czele delegacji, która w Londynie negocjowała przyznanie kredytów wojennych. Polska uzyskała tylko pożyczkę materiałową, impasu



Bank Polski przy ul. Bielańskiej 10 w Warszawie

dotyczącego gotówkowej części kredytu na cele obronne nie udało się przełamać. Polecenie ministra skarbu, by pożyczka była wypłacona w zlocie była nie do zaakceptowania przez parlament brytyjski. Zresztą w Anglii, podobnie jak w Warszawie, panowało niefrasobliwe przekonanie, iż do wojny nie dojdzie. Sam już fakt przyznania Polsce angielskiej pomocy na dozbrojenie miał zadziałać na Hitlera odstrasżająco. Rokowania odłożono do jesieni.

Po powrocie do Warszawy, pod koniec lipca 1939 roku, Adam Koc na Zamku Królewskim złożył sprawozdanie prezydentowi Ignacemu Mościckiemu. Obecni byli również marszałek Edward Śmigły-Rydz, premier Felicjan Sławoj Składkowski, wicepremier i minister skarbu Eugeniusz Kwiatkowski, minister spraw zagranicznych Józef Beck oraz ambasador RP w Londynie Edward Raczynski. Ponownie, nie uwzględniające aktualnej sytuacji politycznej, stanowisko zajął Eugeniusz Kwiatkowski odmawiając zwiększenia dotacji na potrzeby wojska, dodatkowo zapowiedział cofnięcie, od 1 września, dodatkowej kwoty 30 milionów złotych wypłacanej miesięcznie wojsku.

Adam Koc, pułkownik dyplomowany Wojska Polskiego w stanie spoczynku, legionista, uczestnik walk o niepodległość Polski w I wojnie światowej i wojnie polsko-bolszewickiej, wiceminister skarbu, komisarz rządowy w Banku Polskim oraz jego prezes, sprawował wiele kierowniczych funkcji w Ministerstwie Spraw Wojskowych, poseł. Od 1938 roku senator z ramienia BBWR, działał w Komisji Wojskowej Senatu. Gdy wojna stała się faktem nie dał się zwieść propagandzie jakoby polskie samoloty dokonywały nalotów na niemieckie miasta, a naloty na Berlin były wspomagane przez lotników brytyjskich, zaś działania Francuzów wraz z Anglikami na Zachodzie odciążą Polskę i siły Luftwaffe zostaną przyniesione na front zachodni. Jako człowiek czynnie zaangażowany w życie politycznym kraju, widząc beztróskę stojących na czele państwa, natychmiast przedsięwziął kroki mające na celu zorganizowanie środków na cele wojenne. Jego koncepcja sprowadzała się głównie do wznowienia rozmów z Anglikami, co do kredytu, z odrzuceniem żądania wypłacenia kwoty w zlocie. Pieniądze miały być uzyskane dzięki złotu zgromadzonemu w skarbcach Banku Polskiego, co jednak uwarunkowane było wywiezieniem go z kraju. Zorganizowanie ewakuacji kilkudziesięciu ton złotego skarbu podczas działań wojennych z Warszawy, stale nękanej bombardowaniami, nie wzbudząc przy

tym zainteresowania, zatłoczonymi drogami, wśród ogólnie panującego chaosu, graniczyło z cudem.

Adam Koc przedstawił swój plan w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, nie mając zresztą pewności, czy w zaistniałej sytuacji zakończy się powodzeniem. Wiceminister spraw wojskowych i szef Administracji Armii gen. bryg. Aleksander Litwinowicz zaakceptował pomysł, powołał Koca do czynnej służby wojskowej i kazał natychmiast działać. Jednak nadzorujący ewakuację urzędów administracji rządowej Litwinowicz nie był w stanie odpowiedzieć Kocowi, ile złota w sztabach znajduje się na terenie w kraju i gdzie jest ono przechowywane...

Brak samochodów, które były niezbędne do przewozu wojska, sprawiało, iż zadanie stawało się niewykonalne. Zakłady naprawcze na Pradze dysponowały taborem niekompletnych, zdezelowanych samochodów. Było to dziesięć autobusów Polskich Kolei Państwowych i dwa z warszawskiego magistratu, pordezwiątałe, bez kół przedstawiały rozpaczliwy widok. Kierownikiem był, obecnie pracownik Ministerstwa Skarbu, Andrzej Jenicz mając do dyspozycji cywilnych kierowców i kilku kolejarzy.

Andrzej Jenicz – inżynier, dawny działacz POW na Kresach Wschodnich, zmobilizowany oficer rezerwy – znany był z tego, że podejmował się zadań powszechnie uważanych za niewykonalne. Choć porucznik zobowiązał się doprowadzić do stanu używalności wraki samochodowe w ciągu dwudziestu czterech godzin, było to praktycznie niemożliwe. Pośpiech był bardzo wskazany, Niemcy byli żywotnie zainteresowani przejęciem polskiego złota. W pamiętnikach opublikowanych po wojnie w USA płk Koc zanotował: *„Waga złota wynosiła 80 ton. Transportowanie tak dużego ciężaru podczas wojny, po zatłoczonych szosach, podczas ustawicznego bombardowania przez lotnictwo niemieckie, musiato zagrażać bezpieczeństwu złota (...). Niepokoilem się, czy w tych warunkach uda się przeprowadzić ewakuację (...). Jedynie działanie z największym pośpiechem mogło dawać pewne szanse powodzenia, mając wciąż do użycia mosty przez Wisłę”*.

WIELKA IMPROWIZACJA

Czwartego września, punktualnie o czwartej po południu, kolumna dziwnych samochodów, w tym także czerwonych miejskich autobusów, podjechała

na dziedziniec Banku Polskiego przy ulicy Bielańskiej 10. Andrzej Jenicz po raz kolejny dokonał niemożliwego. Do szóstej strażnicy i urzędnicy Banku ładowali sześćdziesięciokilogramowe skrzynki na samochody, które pojedynczo wyjeżdżały na Pragę, by nie wzbudzać niepotrzebnego zainteresowania. Pod osłoną mroku kolumna wyruszyła w drogę w kierunku, jak mniemano najbezpieczniejszego miejsca na ziemi – do twierdzy Brześć. W środku nocy z czwartego na piątego września ktoś z Departamentu Pieniężnego Ministerstwa Skarbu powiadomił dyrekcję Banku Polskiego, że dobrze byłoby wywieźć złoto z Warszawy...

Przejazd, z reguły odbywał się nocą, kierowcy w miarę możliwości starali się nie używać świateł, by nie zwracać na siebie uwagi. Opróżnione w Brześciu samochody wracały do Warszawy po kolejny ładunek. Kierowcy nie jechali już w kolumnie, lecz jeden po drugim, by zmniejszyć ryzyko ataku lotniczego na zatłoczonej szosie lubelskiej. Załadunek drugiego transportu odbył się również sprawnie. Dla zwiększenia bezpieczeństwa do transportu dołączono dziesięciu żandarmów i po karabinie dla każdego kierowcy. Do autobusów załadowano skrzynki ze złotem, do ciężarówek skrzynie z banknotami, worki z dokumentami, akcjami, obligacjami i weksłami. Został sporządzony szczegółowy spis zawartości obu transportów, z dokładną wagą sztab złota i szczegółową zawartością każdego worka z monetami. Do transportu dołączyły prywatne samochody z pracownikami Banku i ich rodzinami. Konwój ruszył do Lublina. Mienie Banku w Warszawie powierzono dyrektorowi Bolesławowi Oczechowskiemu. Niemcy przez całą okupację podejmowali próby negocjacji w celu odzyskania polskiego złota wskazując na fakt ciągłego funkcjonowania polskiego Banku w Warszawie. Kontrolę nad dyrektorem Oczechowskim sprawował niemiecki komisarz.

Realia wojenne skłoniły Adama Koca do zmiany planów ewakuacyjnych – całe złoto należy zgromadzić jak najbliżej granicy z Rumunią. Władze nie były tym zainteresowane, a Koc został wezwany do Łucka, gdzie przebywał premier Sławoj Składkowski, w sprawie kredytu negocjowanego z Anglikami. W Lublinie ktoś zmienił plany i zamiast doładować złoto złożone w tamtejszym oddziale Banku Polskiego, cały transport złota przywiezionego z Warszawy rozładowano i umieszczono w podziemiach banku. Następnego

dnia nowy rozkaz – załadować złoto ponownie (wraz z częścią lubelską) i ruszać do Łucka.

Kiedy do Łucka dotarł Adam Koc, w miejskim ogrodzie znalazł trzydzieści samochodów konwoju nie nadających się do dalszej jazdy, z wyczerpaną, śpiącą obsługą. Władze Urzędu Wojewódzkiego zapewniły ochronę policyjną, obiecały paliwo i smary do zużytych silników. W Urzędzie Koc spotkał przyjaciół, którzy nie mając żadnego przydziału proponowali władzom wykorzystanie ich wojskowego doświadczenia. Dołączywszy do konwoju ustalono, iż Henryk Floyar-Rajchman będzie odpowiedzialny za dotarcie transportu do granicy z Rumunią, a Ignacy Matuszewski za jego bezpieczeństwo za granicą. Płk Koc, objąwszy stanowisko wiceministra skarbu, miał wyjechać na Zachód, by negocjować pomoc finansową i wojskową.

Major Henryk Floyar-Rajchman były legionista, członek POW, attaché wojskowy i morski w Tokio, minister przemysłu i handlu, poseł, członek sejmowej Komisji Przemysłowo-Handlowej, 16 września 1939 roku objął kierownictwo transportu Funduszu Obrony Narodowej. Pułkownik Ignacy Matuszewski, były szef wywiadu i kierownik Ministerstwa Skarbu, wszechstronny intelektualista, postać czynu, twardego charakteru i niesłuchanej woli działania. Jeden z najbliższych i najwierniejszych jego przyjaciół, Kazimierz Wierzyński, wspominał: *„Był zamknięty i zdolny do niezwykle intensywnego skupienia, jeśli się czymś zajął, nie widział poza tym świata i ludzi. Mógł pracować nieskończoną ilość godzin, gdy inni już padali z nóg. Czasem wydawał się człowiekiem z kamienia”*. Po pokonaniu bolszewików Matuszewski usłyszał od Piłsudskiego: *„Dzięki panu, po raz pierwszy od trzystu lat mieliśmy więcej informacji o nieprzyjacielu, niż nieprzyjaciel miał o nas”*. Matuszewski fascynował i przerażał swym wizjonerstwem kreśląc czasem przyszłość w czarnych barwach. Mówił o Polsce jako przedmiocie gry międzynarodowej finansjery, o potrzebie uwolnienia kraju od długów i więzów kartelowych, o likwidacji deficytu budżetowego, o wyzwoleńiu inicjatywy gospodarczej i unowocześnieniu armii. Przewidywał nadciągającą katastrofę, ale i przedstawiał propozycje jej uniknięcia. To „czarnowidztwo” nie przysparzało mu zwolenników, od 1931 roku znalazł się poza rządem.

Jego żoną była Halina Konopacka, popularna sportsmenka. Na igrzyskach w Amsterdamie w 1928 roku ustanowiła rekord świata w rzucie dyskiem

zdobywając pierwszy w historii medal (złoty) olimpijski dla Polski. Kono-packa-Matuszewska zasiadła za kierownicą jednego z autobusów dając radę prowadzić obciążony (każdy autobus ważył blisko dwanaście ton) pojazd po zatłoczonych szosach i wertepach.

Przez osiem dni ewakuacji zbierano złoto rozrzucone po różnych oddzia-łach. 10 września zapadła decyzja o wywiezieniu całości złota za granicę – do Francji. Punktem zbornym 13 września wieczorem była stacja kolejowa w Śnia-tyniu, w pobliżu granicy z Rumunią. Zygmunt Karpiński jako przedstawiciel polskiego banku emisyjnego brał udział w licznych konferencjach finansowych (m.in. w Brukseli, Genui, Tallinie), w Banku Polskim został sekretarzem rady nadzorczej i dyrektorem działu walutowego, był odpowiedzialny za kontakty z zagranicą. Teraz Karpiński został oddelegowany do Paryża, by na drodze dy-plomatycznej zabezpieczyć transport złota, dewiz i dokumentów Banku Pol-skiego do Francji (w 1941 roku był jedynym prawnym obrońcą przed sądami amerykańskimi polskiego depozytu złota przed próbą jego zawłaszczenia przez Bank Francji).

Następnym etapem było Dubno, miasto na Wołyniu. Ludziom dawało się coraz bardziej we znaki wyczerpanie fizyczne, spotęgowane dodatkowo zmę-żeniem psychicznym, trudną drogą, brakiem paliwa, nękania nalotami. Niem-cy śledzili trasę złotego konwoju, na szczęście z pewnym opóźnieniem, gdyż bombardowali miejsca, które pojazdy dopiero co opuściły. Dalsza trasa wiodła przez Brody, Tarnopol, Tłuste, Horodenkę do Śniatynia. Dzięki pomocy na-czelników drogowych znane były informacje o stanie dróg lokalnych i wytrzy-małości mostów, które w razie potrzeby miały być prowizorycznie wzmocniane. W Horodence podczas czterdziestoosmiogodzinnego odpoczynku wyrobiono paszporty wszystkim, którzy mieli przekroczyć granicę. Potwierdzono inten-sywne zainteresowanie agentów transportem. Posiadaną krótkofalówką trudno było się połączyć z kimkolwiek, wychwycono jednak informacje o trasie kon-woju, podawane... po rosyjsku!

Poważnym problemem stało się ściągnięcie do Śniatynia (ostatniej stacji kolejowej po stronie polskiej) rozproszonych w lipcu zapasów złota w Siedl-cach, Zamościu i twierdzy Brześć. Z niemałym trudem nawiązano łączność

i ustalono, iż złoto z Zamościa będzie natychmiast wyekspediowane pociągiem do Śniatynia, z Siedlec ciężarówkami przewiezione do Brześcia. Dowódca twierdzy generał Franciszek Kleeberg kategorycznie nie zgadzał się, by złoty skarb opuścił to, jak ciągle mniemano, najbezpieczniejsze miejsce. Liczne naciski wymogły na generale zmianę tego stanowiska.

Trzynastego września 1939 roku o ósmej wieczorem na małą stację w Śniatyniu, otoczoną kordonem policjantów, wjechał pociąg z Brześcia. W kilkunastu wagonach znajdowały się zasoby o wartości stu dwudziestu milionów złotych. Transport o kryptonimie „Iwanowski” przywiózł złoto z twierdzy Brześć i Siedlec. Choć przybył pierwszy miał przestój w Dubnie, gdzie przebywało Naczelne Dowództwo Wojska, które bez wiedzy dyrekcji Banku rozkazało rozładować wagony, zabierając do swojej dyspozycji siedemdziesiąt skrzynek ze złotem o wadze czterech ton i wartości dwudziestu dwóch milionów złotych. Złożono je w podziemiach zamku Ostrogskich...

Następnie do Śniatynia przybył transport z Zamościa o kryptonimie „Józef” o wartości trzydziestu milionów złotych. Nie było w nim około trzech i pół tony kruszcu, który nie wiadomo dlaczego, został wysłany ciężarówką, która po różnych perypetiach cudem dotarła do celu. Trzecim transportem, o kryptonimie „Władysław”, dziwną kawalkadą autobusów, ciężarówek i samochodów osobowych, przywieziono złoto z Warszawy i Lublina o wartości dwustu milionów złotych.

Około godziny dziesiątej wieczorem w niemal całkowitych ciemnościach, światło latarek włączając wyłącznie w koniecznych sytuacjach, siłami mięśni ludzkich rozpoczął się załadunek osiemdziesięciu ton złota do jednego pociągu składającego się z ośmiu wagonów towarowych, platformy do przewozu samochodów osobowych oraz dwóch wagonów dla konwojentów i pracowników Banku. Załadunek trwał prawie cztery godziny w nerwowym pośpiechu przerywanym nalotami bombowymi. W każdym wagonie zabezpieczonym zamkiem na kłódkę i trzema różnymi plombami były po dwie osoby z personelu bankowego. Opiekę nad bezpieczeństwem transportu przejął Ignacy Matuszewski. Złoty pociąg ruszył ku Rumunii, choć nie było pewności czy władze tego państwa zgodzą się na przejazd transportu przez jego terytorium.

NEUTRALITÉ BIENVEILLANTE

Przed 1939 rokiem Rumunia była najbliższym sojusznikiem Rzeczypospolitej. W formie układu politycznego i konwencji militarnej podpisano w 1921 roku sojusz polsko-rumuński. Zakładał on wspólną obronę przeciwko napaści radzieckiej, a dokładnie ustrzeżeniem się przed „oddziałami paramilitarnymi bez znaków przynależności państwowej”, przeciwko każdej agresji ze wschodu. Odkąd Rumuni zorientowali się, że atak niemiecki zostanie skierowany przeciwko Polsce byli mniej zainteresowani ścisłym związkiem z Polską, nie zdecydowali się też na walkę nie mającą szans powodzenia. Rumunia czuła się bezpiecznie dzięki układom sojuszniczym, manewrowała między mocarstwami, kilkakrotnie zmieniając sojusze, ostatecznie należąc do niemieckiej strefy wpływów. Jeszcze w sierpniu 1939 roku, pod naciskiem niemieckim, Rumunia deklarowała neutralność, którą ogłosiła 6 września, jednak dla Polski była to neutralité bienveillante. Ta przyjazna neutralność pozwalała ambasadzie polskiej w Bukareszcie ewakuować żołnierzy, w pierwszym rzędzie lotników.

Zanim transport złota znalazł się w Śniatyniu Adam Koc i Zygmunt Karpiński przekroczyli granicę polsko-rumuńską w Zaleszczykach udając się do konsulatu RP w Czerniowcach, by stąd na drodze dyplomatycznej negocjować zgodę na tranzyt polskiego pociągu z cennym ładunkiem. Konsulem był od 1938 roku Tadeusz Buynowski, doświadczony dyplomata wcześniej pracujący w placówkach konsularnych w Berlinie, Kolonii, Buffalo, Chicago, Dyneburgu. Czas naglił, a odpowiedzi ciągle nie było. W sytuacji, kiedy rozmowy dotyczące wjazdu do Rumunii prowadzone przez ambasadę w Bukareszcie nadal się toczyły, a transport był już w drodze, Adam Koc poważnie rozważał wariant przejechania przez granicę bez zezwolenia, bez względu na konsekwencje. Kiedy wydawało się, iż czekanie nieuchronnie doprowadzi do katastrofy, ambasador polski w Bukareszcie Roger Raczyński zawiadomił, iż minister spraw zagranicznych Rumunii, Grigore Gafencu wydał zgodę na przejazd.

Zygmunt Karpiński z Czerniowiec pojechał do Bukaresztu. Tu otrzymał od Stanisława Orczykowskiego (głównego skarbnika BP) depeszę: „Jadę szczęśliwie z wszystkimi dziećmi”, dając w ten sposób znać, że złoto jest już poza granicami Polski. Karpiński musiał wyrobić sobie wizy potrzebne do wjazdu do kolejnych krajów. Potrzebna też była pomoc Narodowego Banku Rumunii,

by załatwić kwestie bankowe. Przedstawiciele Banku Polskiego należało zawiadomić o zmianie siedziby instytucji, przekazać im dyspozycje co do wypłat środków dla polskich ambasad w różnych krajach. Mitiță Constantinescu po wylewnym przyjęciu nie znalazł więcej czasu dla Karpińskiego i nie pomógł w żadnej sprawie. Pomocna była tylko ambasada RP. Rozmowy z rządami Turcji i Francji dotyczące dalszego tranzytu miały wszelkie podstawy pomyślnego zakończenia.

Przejazd złotego pociągu miał odbywać się z zachowaniem tajemnicy, jednak jedna z rumuńskich agencji powiadomiła o tym fakcie opinię publiczną, podając jednocześnie dokładną trasę przejazdu transportu. Niemcy podejmowali starania, aby zatrzymać polski skarb. Niemiecki ambasador w Bukareszcie Wilhelm Fabricius (gorliwy urzędnik, członek NSDAP) na spotkaniu z ministrem spraw zagranicznych Rumunii wystosował ostry protest, poparty groźbą zbombardowania transportu z „materiałem wojennym”, a zgodę na przejazd polskiego pociągu uznał za naruszenie przestrzegania zasad neutralności. Grigore Gafencu udał, że nic mu nie wiadomo o takim transporcie, ale zlecił przeprowadzenie śledztwa w tej sprawie. Tym samym minister dał Polakom czas na zorganizowanie transportu z Konstancy. Protest Niemców w trybie natychmiastowym zaostrzył rozporządzenia rządu rumuńskiego dotyczące granic i neutralności, ale w tym czasie pociąg ze złotem był już w porcie w Konstancy.

Zaostrzenia fatalnie wpłynęły jednak na losy złota, które oddzielono od transportu w Dubnie. Załadowane później na dwie ciężarówki podążyły śladem głównego transportu, eskortowane przez dyrektora Franciszka Czernichowskiego. Trzy tony miały dotrzeć do Bukaresztu, jedna, po wymianie na dewizy była przeznaczona dla uchodźców przybywających do Rumunii. Cała partia złota po dotarciu do Bukaresztu, w myśl nowych dyrektyw, została zdeponowana w tamtejszym banku, została zablokowana i była tam do 1947 roku. Dyrektor Czernichowski, po przedostaniu się do Jugosławii, w 1944 roku został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, w którym doczekał wyzwolenia przez wojska amerykańskie. Powrócił do Warszawy w maju 1945 roku.

Kolejnym etapem było przewiezienie złota drogą morską z Konstancy do Turcji. Problemem okazało się wyszukanie odpowiedniego statku mogącego

przewieźć osiemdziesięcotonowy ładunek, dodatkowo upływał czterdziestoosmiogodzinny czas na tranzyt przez Rumunię. Wicekonsul brytyjski w Stambule, Anthony Kendall, któremu zlecono to zadanie, zarekwirował tankowiec *Eocene*, który zawiął do portu czternastego września. Statek był zarejestrowany w Hongkongu i wykonywał zlecenia amerykańskiej firmy naftowej. Nie obyło się bez żądania odpowiedniego odszkodowania przez właścicieli, ale co najważniejsze tankowiec był pusty. Dowodził nim trzydziestotrzyletni Brytyjczyk, kapitan Robert Brett. Statek czekał osiem godzin na załadunek, bo lokalne władze rumuńskie utrzymywały, że nie otrzymały odpowiednich dyspozycji. Dopiero po dziewiątej wieczorem otrzymano zgodę. Przeładunek odbywał się pod osłoną nocy, w najciemniejszym miejscu portu. Rumuńscy robotnicy portowi udawali, że nie widzą, co tam się dzieje. Z braku tragaryz skrzynie ładowała załoga tankowca, z których wielu zrezygnowało uznając ten rejs za niebezpieczny. Wówczas do pracy przystąpili urzędnicy bankowi, na czele z Ignacym Matuszewskim. Gdy ich siły się wyczerpały Matuszewski zatrudnił jednak zaprawionych w pracy fizycznej kręcących się podejrzanym wyglądających osobników, wśród których nie brakowało niemieckich szpiegów.

Załadunek zakończono po kilku godzinach, jednak niemieccy agenci za wszelką cenę usiłowali nie dopuścić do odpłynięcia cennego skarbu. Najpierw naczelny inżynier portu podawał zmyślane naprędce powody kwestionując gotowość jednostki do odpłynięcia. Chęć obejrzenia przez niego towaru udaremnił konsul Kendall. Kiedy tankowiec stanął na redzie kapitan udał się do portu w celu uzupełnienia załogi i dopełnienia formalności. Usłyszał kategoryczną odmowę pozwolenia na odpłynięcie. Niemcy zapowiadali atak lotniczy. W tej sytuacji Ignacy Matuszewski podjął decyzję natychmiastowego wypłynięcia i tak o czwartej po południu tankowiec wyruszył w rejs. Niemieckim okrętom podwodnym doniesiono, że *Eocene* wypłynie po zmierzchu i kiedy o tej porze czyhały na ofiarę u wylotu portu, tankowiec już dawno był na morzu. Kapitan Brett zatroszczył się nie tylko o ładunek, ale ponieważ płynęły także kobiety i dzieci, odstąpiono pasażerom własne kabiny, a załoga spała na korytarzach,

Umowę dotyczącą pomocy przy ewakuacji polskiego złota do Francji zawarła między rządem polskim a Brytyjczykami wynegocjowano za pośrednictwem

m.in. wiceministra spraw zagranicznych Jana Szembeka i wiceministra skarbu płk Adama Koca.

Z braku innych możliwości ulokowanie przez Matuszewskiego całego transportu złota na jednym statku, na co zresztą zgodził się Adam Koc, było postrzegane za posunięcie ryzykowne, a nawet wręcz nieodpowiedzialne. Takie stanowisko reprezentowali niezaangażowani bezpośrednio w akcję ratowania złota, nie mający rozeznania, jak trzeba było reagować w sytuacjach wymagających natychmiastowej decyzji i gdy nikt nie mógł zagwarantować, czy akurat ten wybór będzie najwłaściwszy. Pamiętliwy Hitler w sierpniu 1940 roku przekazując Węgrom część rumuńskiej Transylwanii, stwierdził, iż jest to kara za to, że Rumuni pozwolili na tranzyt polskiego złota.

„PAŃSKIE ŻŁOTO” W RĘKACH BOLSZEWIKÓW

Na terenie województw północno-wschodniej Polski oddziały Banku Polskiego znajdowały się w Lidzie, Grodnie, Baranowiczach, Brześciu, Wołkowysku, Słonimiu, Pińsku i Kobryniu. Tam też znajdowała się część polskich rezerw złota. 25 września 1939 roku I sekretarz KC Komunistycznej Partii Białorusi Pantelejmon Ponomarienko (po wojnie ambasador ZSRR w Polsce) pisał do Stalina: *„W miastach są banki prywatne, banki spółdzielcze i bank państwowy. W bankach znajduje się dużo drobnych wkładów, a także wiele okazałych. Klienci żądają pieniędzy, gdzieś wypłaca się ograniczone sumy, gdzieś czekają na instrukcje. Wyznaczyliśmy w bankach komisarzy. Pozostałe tam sumy opieczątowano. Nie uważamy za możliwe przejęcie na siebie jakichkolwiek zobowiązań bankowych wobec kogokolwiek. Należy drobnym deponentom wypłacić wkłady z prywatnych banków. Duże wkłady obszarników, kapitalistów, wyższych urzędników państwowych i osadników potraktować jako majątek narodowy i po wypłaceniu drobnych wkładów zaprzestać działalności banków prywatnych, pozostawiając czynny jedynie Bank Państwowy”*.

W Lidzie, wśród zdobytych radzieckich trofeów znalazł się skład kolejowy, w którego dwóch wagonach znajdowały się metale szlachetne, obrazy i inne przedmioty o wysokiej wartości zrabowane ze skarbca Banku Polskiego. Część aktywów banku i gotówkę w obcej walucie ewakuowano pociągiem wojskowym do Grodna.

W Nowogródku wicestarosta Wacław Czajkowski samochodem służbowym przewiózł do Wilna część bankowych środków, które zostały przekazane polskiemu podziemiu. Polski urzędnik z Baranowicz Karol Wańkowicz próbował ratować bankowe środki finansowe. Znaczną część tych pieniędzy rozdał miejscowej szlachcie, osadnikom i urzędnikom państwowym, pragnącym wyjechać z ogarniętej wojną Polski.

20 września 1939 roku Armia Czerwona wkroczyła do Wilna. Po zajęciu miasta władze radzieckie zażądały od dyrektora oddziału wileńskiego BP wydania ukrytego złota i walut. Była to prawie tona kruszcu i 50 kg kosztowności (głównie Funduszu Obrony Narodowej), które miały być przeznaczone na zakup uzbrojenia dla Wojska Polskiego. Gdy Jan Oskwarek-Sierosławski odmówił, został aresztowany i przewieziony do prokuratury wojskowej, gdzie zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Według oficjalnej wersji dyrektor miał popełnić samobójstwo wyskakując z drugiego piętra. Ówczesny wojewoda wileński, Artur Tomasz Maruszewski (pułkownik, legionista, wojewoda tarnopolski i poznański) przed wkroczeniem Rosjan do Wilna przedostał się do Kowna (wówczas stolicy Litwy) wywożąc zasoby skarbcza wileńskiego BP, deponując je w attachacie wojskowym w Kownie, którego szefem był płk Leon Mitkiewicz-Żółtek. NKWD szukało „pańskiego złota” na całej Wileńszczyźnie, bezskutecznie. Nie pomogło intensywne śledztwo i wiele aresztowań, Rosjanie nie wpadli na żaden trop ukrytego skarbu. Na przełomie 1939 i 1940 roku, gdy Wileńszczyzna formalnie była częścią Litwy, skarb został wywieziony, w czym zasadniczą rolę odegrał wicekonsul Japonii w Kownie, Chiune Sugihara. W listopadzie 1939 roku z japońskim dyplomatą nawiązali kontakt oficerowie wywiadu polskiego – por. Leszek Daszkiewicz i płk Michał Rybikowski. Wicekonsul pomógł w ewakuacji skarbów do Szwecji.

Chiune Sugihara obserwując ruchy wojsk radzieckich i niemieckich współpracował z wywiadem polskim (Oddziałem II Sztabu Głównego WP) w ramach większej operacji współdziałania polsko-japońskiego wywiadu. Zasłynął pomocą udzieloną kilku tysiącom Żydów przyznając im z własnej inicjatywy wizy wyjazdowe. W ręcznym wypisywaniu wiz pomagała mu żona, poświęcali na to od osiemnastu do dwudziestu godzin dziennie wystawiając w ciągu

każdego dnia miesięczną liczbę wiz. Dużą liczbę fałszywych wiz wystawił także polski wywiad.

Gdy złoto Banku Polskiego było w drodze do Konstancy, 15 września 1939 roku mjr Henryk Floyar-Rajchman otrzymał rozkaz odnalezienia i przejęcia jednego z transportów Funduszu Obrony Narodowej (zawierał złoto, kosztowności i drogocenne eksponaty z tzw. Muzeum Belwederskiego), który zaginął gdzieś w drodze między Tarnopolem i Horodenką. Floyar-Rajchman odnalazł kolumnę FON złożoną z trzech ciężarówek, którą z Horodenki, przez graniczące z Rumunią Kuty, wywieziono zasoby przez Rumunię do Francji, a później do Wielkiej Brytanii. Rajchman wywalczył zgodę Rumunów na przewóz FON do ambasady RP w Bukareszcie. Dwie i pół tony srebra ukryto w piwnicach ambasady, natomiast złoto i pieniądze postanowiono przekazać do dyspozycji prezydenta Władysława Raczkiewicza w Paryżu. Rumuni zezwolili na przewóz FON drogą morską do Marsylii, gdyż zadeklarowano, iż są to „przedmioty kultu i wyroby artystyczne”. Pod koniec października 1939 roku Rajchman wraz z pomagającym mu płk Wacławem Jędrzejewiczem zameldował ministrowi skarbu: „FON został ocalony przed dostaniem się w ręce bolszewików, uchroniony przed sekwestrem rumuńskim, uporządkowany, sprotokółowany”.

Nie wszystkie transporty miały tyle szczęścia. 18 września 1939 roku w Lidzie Rosjanie przejęli pociąg z uciekinierami. W składzie znajdowały się dwa wagony ze złotymi i srebrnymi depozytami FON. Grabież prasa radziecka odnotowała jako sukces Armii Czerwonej, która „*uniemożliwiła wywóz złota i kosztowności stanowiących własność chłopów i robotników*”.

NA TURECKIM SZLAKU

Po trudnym rejsie *Eocene* ze złotym ładunkiem dopłynął do zatoki bosforskiej, gdzie transport nadzorowała policja turecka i niemiecki jacht z demonstracyjnie powiewającą swastyką, z którego fotografowano, co dzieje się na tankowcu. Niemcy podejmowali wszelkie działania, by przejąć polskie złoto. Nikt nie mógł opuścić statku i udać się do portu, podobnie jak uniemożliwiono konsulowi polskiemu i brytyjskiemu rozmowę z Ignacym Matuszewskim. Do złotej ekipy docierały też sprzeczne i wykluczające się informacje, co do

dalszych losów transportu. Rzekomo konsul RP sugerował przekazanie złota do depozytu w tureckim banku. Brytyjczycy chcieli rozgrywać polskim złotem własne strategiczne cele polityczne. By przeciwną Turcję na stronę aliantów planowali udzielenie Ankarze pożyczki w wysokości piętnastu milionów funtów, wykorzystując do tego polski kruszec, skoro już jest w Stambule. Polacy mieli otrzymać za to w Londynie lub Paryżu stosowny ekwiwalent. Ignacy Matuszewski kategorycznie odrzucał wszelkie tego typu sugestie.

Od trzech lat ambasadorem RP w Turcji był Michał Sokolnicki (podczas I wojny światowej osobisty sekretarz Piłsudskiego), który zdobył tak dalece zaufanie władz tureckich, że kiedy kilkakrotnie w czasie wojny rząd na uchodźstwie próbował usunąć go ze stanowiska w Ankarze, za każdym razem Turcy się temu sprzeciwiali nie zgadzając się na *agrément* dla jakiegokolwiek innego kandydata. Ignacy Matuszewski nie mógł wymarzyć sobie lepszego sojusznika negocjującego warunki transportu z władzami tureckimi. Sokolnicki energicznie prowadził zabiegi dyplomatyczne prowadząc dziesiątki rozmów. Podczas konferencji w Ankarze z udziałem ambasadorów: Polski – Michała Sokolnickiego, Wielkiej Brytanii – Hughe Knatchbulla-Hugessena i Francji – René Massiglego odrzucono dalszy transport małym statkiem *Eocene*, który obciążony ciężkim ładunkiem byłby łatwym kąskiem dla licznych niemieckich łodzi podwodnych. Przeładowanie złota na inne okręty też nie wchodziło w rachubę, gdyż jednostki alianckie nie miały prawa wchodzić na wody Bosforu bez zgody Turcji. Ponownie zasugerowano jego wyładowanie i zdeponowanie w tureckim banku. Po kolejnym kategorycznym sprzeciwie Matuszewskiego przyjęto jedyne wchodzące w grę rozwiązanie, by złoto przewieźć drogą lądową do Libanu, a dopiero stamtąd morzem do Francji. Postawił warunki, by Sokolnicki odpowiadał za bezpieczny transport przez teren Turcji, koleje tureckie odstąpiły od wygórowanej opłaty za przewóz dwóch procent od wartości ładunku, a brytyjskie i francuskie władze oficjalnie zagwarantowały bezpieczeństwo w drodze z Libanu do Francji.

20 września sprawnie przeładowano z *Eocene* tysiąc dwieście osiem skrzynek ze złotem do dziewięciu wagonów towarowych, pociąg składał się jeszcze z wagonu restauracyjnego i dwóch sypialnych. Pociąg, nie uwzględniany w żadnym rozkładzie jazdy, poruszał się własnym rytmem, aż dziw, że nie wydarzył

się żaden wypadek. Za przejazd polskiego transportu koleje tureckie zażądały niebagatelnej kwoty sześćdziesięciu tysięcy funtów tureckich. Taką kwotą nie dysponował ambasador Sokolnicki ani ambasada francuska, a bez jej uiszczenia niemożliwe było przekroczenie granicy turecko-syryjskiej. Gdy negocjacje nie przynosiły rezultatu, a nawet desperacko rozważano naruszenie przewożonego złota, pomysł rozwiązania podsunęła żona ambasadora Irena Sokolnicka, by zwrócić się o pożyczkę do firmy Vacuum Oil Company, właściciela tankowca *Eocene*. Choć brzmi to niewiarygodnie, przedstawiciele firmy, bez żadnych pisemnych oświadczeń, notarialnych poręczeń, na dane ustne słowo wyasygnowali potrzebną kwotę, dzięki której już nic nie stało na przeszkodzie udania się do granicy.

Choć Francja przyznała Syrii niepodległość to nadal kraj pozostał pod francuskimi wpływami (od 1940 roku była pod władzą rządu Vichy). Francuzi użyli znacznych sił wojskowych, by zapewnić transportowi maksymalne bezpieczeństwo. Między Damaszkiem a Bejrutem funkcjonowała górська kolejka wąskotorowa, do której wagoników trzeba była przeładować skrzynki ze złotem. W ekspresowym tempie wykonali to tubylcy. W Bejrucie komisarz Francji dla Syrii i Libanu, Gabriel Puaux, poinformował, iż ładunek do Tulonu dostarczy krążownik *Émile Bertin*, który rozwijaniem dużej szybkości, płynięciem zygzakiem i zamaskowanymi światłami gwarantuje maksymalne bezpieczeństwo. Matuszewski pomny niezadowolenia kierownictwa Banku na wieść załadowania złota na jeden statek, co mogło spowodować ryzyko utraty całego ładunku, podjął decyzję, iż krążownik przewiezie do Francji dwie trzecie skarbu. Spokojny rejs zakłócił tylko raz ogłoszony alarm bojowy, gdy przepływano wzdłuż wybrzeży włoskich między Sycylią a wyspą Pantellerią gdzie znajdowała się baza niemieckich okrętów podwodnych. Szczęśliwie do ataku nie doszło i krążownik w ciemnościach bezpiecznie przepłynął przez zagrożony teren. Po przybyciu dwudziestego siódmego września do Tulonu natychmiast cenny ładunek złożono w arsenał Marynarki Francuskiej, skąd po dwóch dniach przewieziono go do Banku Francuskiego w Nevers.

Dzięki działaniom Matuszewskiego drugą część złota pozostawionego w Bejrucie drugiego października zabrały dwa niszczyciele: *Vauban* i *Epevier* płynące jako eskorta innego konwoju. Na statek *Vauban* załadowano

pięćdziesiąt pięć skrzynek i dziewięćdziesiąt trzy worki, konwojowane przez urzędnika Banku Polskiego Witolda Sidorowicza, a na *Epervier* sto pięćdziesiąt skrzynek pod opieką Edmunda Spychałowicza. Trasa konwoju wiodła wzdłuż południowych wybrzeży Cypru i Krety przez Bizertę do Tulonu. Siódmego października dwieście pięć skrzynek i dziewięćdziesiąt trzy worki pod eskortą oddziałów Marynarki Francuskiej i żandarmerii dotarły do Nevers, gdzie zostały złożone w skarbcu Banku Francuskiego.

Zakończyła się pełna niebezpieczeństw ewakuacja złota, uratowanie polskiego skarbu przed niemieckim okupantem. W czasie całej długiej drogi i wielokrotnego przeładowywania przez różne osoby z transportu nie zginęła ani jedna sztaba ani moneta. Polskie złoto nie zostało złożone w Banku Francuskim jako depozyt, ale bezpośredni nad nim nadzór mieli sprawować nadal urzędnicy Banku Polskiego, którzy otrzymali nawet klucze do tej części skarbcza, w której się znajdował. Tym samym Francuzi nie znali zawartości poszczególnych skrzynek ani wartości przechowywanego złota. Wszyscy byli przekonani, że wędrówka skarbu definitywnie się zakończyła i złoto przetrwa we Francji do końca wojny, co będzie początkiem przygotowań do drogi powrotnej do Polski. Wówczas tylko taki scenariusz brano pod uwagę. Jednak przybierające na sile działania wojenne bardzo szybko pogrzebały tę nadzieję.

Postscriptum

Zapomniani przez rodaków Ignacy Matuszewski i Henryk Floyar-Rajchman w czasie wojny znaleźli się w Stanach Zjednoczonych. Byli organizatorami życia politycznego emigracji za oceanem (Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia, Instytut Józefa Piłsudskiego). Pułkownik Ignacy Matuszewski po latach wyjątkowej aktywności publicznej, szukanowany przez Sikorskiego i Mikołajczyka, inwigilowany przez FBI i wymierzonych w niego tajnych operacjach wywiadu ZSRR zmarł nagle na atak serca 3 sierpnia 1946 roku. Halina Konopacka pochowała męża na cmentarzu Calvary w Nowym Jorku. Gdy 23 marca 1951 roku odszedł major Henryk Floyar-Rajchman, zgodnie ze swoją wolą spoczął w jednym grobie z Matuszewskim.

Ich skromnej mogiły nie odwiedzali polscy dyplomaci, a o której pisał Wacław Zbyszewski (mimo doskonałej znajomości kilku języków obcych

publikujący wyłącznie w języku polskim), uważający Matuszewskiego za swego dziennikarskiego mistrza: „*Śnią dalej swój sen o Polsce wielkiej, potężnej, wolnej, szczęśliwej i rządnej, o Polsce, która by przyniosła pokój i prawo, i sprawiedliwość nie tylko swym ziemiom, ale i bezkresnym obszarom całej Europy Wschodniej*”. Obaj chcieli spocząć w kraju. Ich szczątki sprowadzono do Polski i uroczystie pochowano na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach dopiero 10 grudnia 2016 roku. Pożegnano bohaterów, ale czy na pewno pamiętają o nich Polacy, jak i o wielu innych, którzy swoją postawą i poczuciem obowiązku względem ojczyzny, narażając własne życie zapisali się w naszej historii, nomen omen, złotymi zgłoskami.

POLSKA „ZŁOTYM MOCARSTWEM”

W 1952 roku ostatecznie zlikwidowano Bank Polski. Funkcje banku centralnego pełnił już wówczas, utworzony przez komunistów w 1945 roku, Narodowy Bank Polski, podlegający ministerstwu skarbu. Obecnie NBP drugą kadencję przesuje namaszczony przez PiS-owski sejm kandydat prezydenta Andrzeja Dudy. Według „ekonomisty” Dudy obecny szef banku centralnego zasłużył na dalsze jego prowadzenie, dbanie o inflację i złotówkę. Obecny nominat, mimo stanowczych protestów posłów opozycji, został nagrodzony kolejnymi sześcioma latami pobierania intratnych korzyści za fatalnie prowadzoną politykę pieniężną, dwucyfrową inflację, słabą pozycję złotówki, szalejącą drożyzną (najwyższą od ponad dwudziestu lat) i problemy zwykłych ludzi ze spłatą kredytów. Miał stać na straży wartości złotego i stabilności portfeli Polaków, a stał i nadal stoi na straży polityki prowadzonej przez PiS, choć Konstytucja mówi o apolityczności tego stanowiska. Opozycja skwitowała, iż ten wybór to „bieda i ruina dla milionów Polaków, a raj dla banksterów, nic gorszego już nie mogło być dla polskiej gospodarki”, nazywając to wręcz zdradą Polski.

Ten niekompetentny i nieodpowiedzialny „bankowiec” też będzie istniał w pamięci, ale jakże w odmienny sposób niż bohaterowie powyższej historii. Żenujące i narcystyczne konferencje prasowe i język nie licujący z powagą zajmowanego stanowiska, daleko posunięta megalomania, to pozostanie w pamięci. I oderwane od rzeczywistości wypowiedzi typu: „odrobina blasku w naszym

portfelu aktywów na pewno nam nie zaszkodzi”, „mamy tyle złota w rezerwach, ile inne uprzemysłowione i cywilizowane kraje”.

Skup złota mający bić jakieś rekordy i fotografie uwieczniające zadowolonego prezesa ze sztabami złota, w żaden sposób nie czynią z Polski mocarstwa. Za to prezes odtrąbił „swoją osobisty sukces” emisją złotej monety w postaci „Sztabki 100 zł. Powrót złota do Polski”. Ośmiogramowa sztabka NBP jest opisywana jako „unikatowa moneta kolekcjonerska podkreślająca fakt obecności znacznej ilości rezerw złota w Polsce, w skarbcach NBP”. Wspomniano, co prawda, iż „jest także hołdem złożonym pracownikom przedwojennego banku Polskiego SA, którzy narażali życie, by uchronić ówczesne zasoby złota przed okupantami”. Dlaczego jednak w tym opisie nie wspomniano o wojskowych i dyplomatach, których inicjatywa i zaangażowanie przede wszystkim przyczyniły się do tego, że lwia część polskiego złotego skarbu nie trafiła do rąk hitlerowców?

Niewiele osób w spauperyzowanym społeczeństwie może sobie jednak pozwolić na nabycie tej sztabki, a tym samym uzmysłwić sobie jakże znamienity fakt obecności znacznej ilości złota w skarbcach NBP. Nie dotyczy to prezesa, który zarabiając dziennie jako szef NBP ponad 3 600 złotych, może pozwolić sobie miesięcznie na zakup trzydziestu takich sztabek. Zamiast wątpliwego hołdu składanego „unikatową monetą kolekcjonerską” pożytecznie byłoby rzeczywiście kultywować pamięć wspomnianych tu bohaterów wrześniowej walki o polskie złoto. Do tego jednak potrzebna jest wiedza i znajomość nie tylko ich nazwisk, ale także innych dokonań, z których zasłynęli na niwie polskiej i nie tylko, polityki, dyplomacji, wojskowości i gospodarki. By nie być jak pozujący na erudyty polityk, który pytał: „A kim był ten Matuszewski?”.

„ZE ZŁEM NIE PODEJMUJĘ DIALOGU”

Z KS. WŁADYSŁAWEM PALMOWSKIM
ROZMAWIA JERZY IWASZKIEWICZ

WYWIAD CZ. II.

Jerzy Iwaszkiewicz: Ksiądz po tych kilku latach zakończył swoją posługę w Krakowie. Zakończył oczywiście nie z własnej woli.

Ksiądz Władysław Palmowski: 23 kwietnia 1983 r. zostałem wezwany przez Ks. Kard. Macharskiego i powiadomiony, „że dla mojego dobra” zostaje przeniesiony natychmiast do parafii Straconka k. B. Białej. Tam leży ks. proboszcz w szpitalu, dlatego ja muszę przejąć jego obowiązki – administrację parafii.

Ironia, ja już wiem o układach Kurii z władzami i, że warunkiem przyjazdu Papieża do Mistrzejowic (dzielnica Krakowa – Nowej Huty przyp. JI) jest zlikwidowanie w podziemiu kościoła ołtarza Solidarności i usunięcie mnie z Nowej Huty.

24 kwietnia już byłem w Straconce (dzielnica Bielsko Białej przyp. JI). Z marszu włączyłem się w duszpasterstwo, bo trzeba było dzieci przygotować do I Komunii św., ale dalej utrzymywałem ścisły kontakt z Nową Hutą i tamtejszymi ludźmi. Dzieliłem czas na pracę w parafii i spotkania i działania w Nowej Hucie, będąc na bieżąco, co się tam działo. Przygotowaliśmy się na wizytę Jana Pawła II w Mistrzejowicach w dniu 22 czerwca 1983 r. Była to wielka radość i wspaniałe świadectwo życia Solidarności. Wzmocnione struktury podziemne nowymi ludźmi spisały się wspaniale. Chociaż mnie nie dopuszczono do bycia blisko ołtarza. To pośród ludzi mogłem się radować na placu zwycięstwem Solidarności.

W dniu swoich imienin 27 czerwca dowiedziałem się, że zostaje przeniesiony do parafii Regulice, by budować kościół w Grojcu. Po wielkich tarapatkach w Straconce i delegacji wiernych do Kurii, udało mi się wycofać z trudem ze Straconki i rozpocząć pracę budowy kościoła w Grojcu. Po dwóch turach rekolekcji oazowych, kiedy wróciłem do parafii dowiedziałem się, że nie jestem już tam wikariuszem i mam sobie szukać parafii według wskazania proboszcza. Wróciłem do domu rodzinnego. Pozostawali mi jeszcze ludzie w Nowej Hucie, którzy cierpliwie czekali na nasze spotkania i realizacje działania podziemnej Solidarności. Po miesiącu dostałem dekret powrotu do Straconki na wikariusza. Był już mianowany nowy proboszcz, dla mnie została katechizacja dwóch grup przedszkolaków i odprawienie jednej mszy św. Zamieszkałem w wałącym się budynku naprzeciw remizy OSP, gdzie każdy bezdomny pies mógł wejść i mi towarzyszyć. Miałem pełne bezpieczeństwo. Za to miałem czas, więc mogłem kursować między Krakowem a Straconką i być pomocą dla ludzi Solidarności, bo na parafii nie miałem prawie nic do robienia. Wtedy ks. Jan Nowak podjął decyzję wyjazdu do pracy na północy Polski. Nie mając żadnej nadziei na lepsze życie i duszpasterstwo a widząc zagrożenie od władzy – służb wojskowych oferującym mi wyjazd do Francji za ujawnienie swoich kontaktów z ludźmi Solidarności w telewizji zdecydowałem się z ks. Janem jechać na północ. Szczęście to mnie spotkało już przed Bożym Narodzeniem, kiedy to ks. Bp Jęz poszukiwał kapłana do pracy w Drawsku Pomorskim, ks. kardynał zawiadomił mnie, że mam zjawić się u niego o godzinie 21.00 wręczył mi mały krzyżyk mosiężny i polecił jechać następnego dnia do Drawska Pomorskiego.

Jak zakończył ksiądz swoje bogate znajomości małopolskie, wiedząc, że do tych ludzi i ich środowisk w takim kształcie działalności już ksiądz nie wróci? Jakie miał ksiądz odczucia. Odczucia utraty tego czasu i ludzi i tej włożonej pracy.

Pozegnałem diecezję, ale nie ludzi Solidarności i młodzież Nowej Huty. Z nimi zawsze miałem kontakt i dlatego raz w miesiącu przyjeżdżałem do Krakowa, by się spotkać z nimi i realizować program formacyjny młodych a dla starszych być wsparciem w trudnej walce.

Chociaż dzieliły mnie setki kilometrów od ludzi N. Huty to dalej byliśmy razem we wspólnym działaniu. Spotykaliśmy się, toczyli nocne rozmowy Polaków, kiedy przybywałem do Krakowa. Planowaliśmy działania, ale równocześnie cieszyłem się widząc jak sami dają sobie już radę w kierowaniu i działaniu powstałych struktur. Serce rosło widząc te dzieła. Ja spotykałem się z młodzieżą w kościecie Ecce Homo na ul. Woronicza u siostr Albertynek aż do października 1986 r. Oni przyjeżdżali do mnie na wakacje do Drawska i wtedy zaczynała się zabawa. Nasza młodzież zaś jechała do Zagórnika i tam doświadczała prawdy ówczesnej wędrując po Małopolsce.

Pakuje ksiądz swój dobytek i jedzie do Drawska Pomorskiego, do miejsca bardzo egzotycznego dla krakusów – kilkaset kilometrów w obcą krainę lasów i pojezierza, ciszy i beznadziei życia lat 80 tych. Drawsko – 10 tysięczne zapomniane miasteczko mające dwie parafie i nieznanymi biskupów diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Ksiądz jest przydzielony jako wikariusz do parafii Zmartwychwstania Pańskiego w centrum Drawska. Tu ksiądz spędzi lata 1983–1987. Jakie miał ksiądz pierwsze wrażenie, no i jak przyjmuje księdza proboszcz, jakie stosunki z biskupami, jak układa się współpraca.

W Drawsku Pomorskim w parafii Zmartwychwstania Pańskiego przywitał mnie starszy kapłan Sybirak ks. Marian Wojnicki. Po jego opieką zdobywałem dalsze doświadczenie.

Praca duszpasterska w Drawsku to praca od podstaw, ale wspaniali ludzie szczególnie ci przybysze z Sybiru. Duszpasterstwo żyło i ewangelizacja niosła się po mieście nie tylko w kościele. Dlatego władze szybko zwróciły uwagę na kościół duży w Drawsku. Rozpoczęły się podchody. On nas śledzili, podsłuchiwali, próbowali uprzykrzać życie, ale ludzie szli zawsze z pomocą. Nie najważniejsze była idea Solidarności, ale zgromadzić ludzi we wspólnym działaniu. Z każdym dniem realizowaliśmy plany budowania wspólnot wiary nadziei i miłości. Ks. Jan, który przybył w czerwcu 1984r. wniósł powiew Ducha Świętego a ewangelizacja z filmem „Jezus” i „Qvo vadis” przerosła nasze oczekiwania. Powstało kilkadziesiąt grup do czytania Pisma Św. modlitwy i dyskusji. Władza szalała. Myśmy się śmiali. Na konflikt długo nie trzeba było czekać.

Zaczęły się wezwania i przesłuchania, straszenia. Ale nie z nami takie numery. Kanonik zawsze był na posterunku i umiał podpowiedzieć jak rozmawiać czy wyjaśniać nasze działania duszpasterskie. Ks. Bp. Jez cieszył się, choć groźną minę robił.

Jakie ksiądz podejmuje dodatkowe działania – prócz pracy duszpasterskiej? Jak tworzy ksiądz wspólnotę, łączy środowisko z którym przychodzi księdzu żyć?

Praca z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi pochłaniała człowieka. Powroty do Krakowa dodawały sił i świadomości, że idącej nowej fali już nic nie zatrzyma, to tylko kwestia czasu. Na nic przesłuchiwanie, straszenie kolegami, próby zastraszenia i niszczenie samochodu. Wiatr w plecy popychał człowieka do przodu. Wspaniałe były wakacje 1986 r. oraz 1987 r. Przybyła młodzież do mnie z Nowej Huty zagroziła Układowi Warszawskiemu. Zaczęła się modlić na cmentarzu komunalnym przy grobie Dziecka Nienarodzonego. W tym czasie najwyższe władze wojskowe układu miały składać kwiaty pod obok znajdującym się pomnikiem wdzięczności Armii Radzieckiej. Ustawione formacje wojskowe, zgromadzony ludzie i kolonie. I padł rozkaz zabrać modlącą się młodzież na komendę. Ruszyły suki i cywile. Pod ręce zaczęli wyprowadzać młodzież między żołnierzami i kolonistami do suk, a ci pokornie prosili „puśćcie nas myśmy się tylko modli”. Zaaresztowali całą młodzież, ale na komendę dowieźli tylko 6 osób reszta w drodze zwiąta. Za dobrze chłopaki znali te suki, szybko otworzyli drzwi na skrzyżowaniu wysiadali. Wezwano kanonika na komendę a on zaczął się śmiać i mówił im panowie wy się dzieci boicie a co będzie jak przyjadą tu ich rodzice. Nie ośmieszajcie się. Spisali szóstkę i wypuścili z kanonikiem. Oj huczało w Drawsku a najbardziej na poligonie, gdzie musieli opóźnić przyjazd władzy pod pomnik.

Atmosfera na parafii i plebanii wspaniała, ks. kanonik jak dobry ojciec potrafi wskazać błędy, ale najważniejsze czytający gazety umiał zawsze coś znaleźć, by nam dać do przeczytania byśmy umieli dialogować z władzą. Wieczorne rozmowy o jego życiu i ludzi wracających z Sybiru. Spotkania z nimi. Uczyły człowieka mądrości. Mówiło się dziki zachód. Ale jakże wspaniałych ludzi tam człowiek spotkał. Jakże nie powtarzalne chwile z nim spędził na modlitwie i spotkaniach, wyjazdach.

I tu należy spytać o nadzór SB-ecji. Jak ksiądz domyśla się, że jest kontrolowany, czy ksiądz rozpoznaje esbeków, czy parafianie donoszą jako TW, jak ksiądz grał z nimi.

Nie myślał człowiek nawet o donosicielach. Było ich pełno. Nawet człowiek, który pomagał w kancelarii pragnący wszystko wiedzieć „śmierdział” TW. Po otrzymaniu dokumentów z IPN naliczyłem kilku stałych TW rozpracowujących moją osobę oraz 18 donosicieli. Jestem z tego dumny, bo mogłem kiedyś im powiedzieć, że dzięki mnie mieli pracę a ich dzieci chleb.

Akcja „Jenot”¹ była największą próbą rozpracowania mojej osoby w Drawsku Pomorskim. Nie zakończono jej procesem, tylko serią kolegiów, z których wycofali się na godzinę przed rozpoczęciem spraw. Bali się prawników, których przywołem z Krakowa. Pogłoska puszczona w dobry kanał zrobiła swoje. Nie miałem nikogo.

SB nie dawało za wygrane. Szukali sposobu by dokuczyć. Np. zabrali mi dowód rejestracyjny malucha, bo jedna żarówka przy tablicy rejestracyjnej tylniej się nie paliła. Podjechałem do PZM i sekretarz partii wymienił mi w dwie minuty i wydał tymczasowy dowód. I znowu pojechałem w miejsce, gdzie robili grób Dziecka Nienarodzonego, który postawiłem z oazą rodzin. Jak mnie powiadomiono kamienie użyte do budowy mają niejasne pochodzenie, bo były na cmentarzu w Suliszewie i dlatego muszą je „aresztować” do czasu wyjaśnienia, kto jest ich właścicielem. Grób ziemny powstał tego samego dnia. Innym zdarzeniem, było stwierdzenie po przejechaniu 20 km, że koła mi latają. Wsiadłem i stwierdziłem, że są przykręcone tylko na dwie śruby i to ręką, już zaczynały wylatywać. Dokręciłem je i podjechałem do CPN tam

¹ Od 9 XII 1986 r. do 15 IX 1987 r. – rozpracowywany przez Urząd Spraw Wewnętrznych w Drawsku Pomorskim w ramach SOS krypt. Jenot.

Sprawa Operacyjnego Sprawdzenia [SOS] W. Palmowski został zarejestrowany do sprawy o krypt. „Jenot” jako główny figurant i „osoba o negatywnej politycznie postawie i poglądach, co odzwierciedla w swej działalności”. IPN Sz 00105/274 (5266/II), IPN Sz 00124/785 (5266/2mf)

Teczka Ewidencji Operacyjnej na Księdza [TEOK] Zarejestrowany do TEOK. Brak informacji o dacie zakończenia sprawy, brak sygnatury archiwalnej. Materiałów brak, wpis na podstawie zapisów ewidencyjnych.

sprzedawca zaofiarował mi śruby z blokadami. Pomógł dokręcić pod okiem kierowcy i pasażera dużego fiata, który za mną jechał z Drawska.

Częste bywały boje z SB w kościele, kiedykolwiek ich zauważyłem uprzejmie prosiłem wiernych by im nie przeszkadzali w nagrywaniu, bo to ich praca. Czasem dowcipnie zwróciłem uwagę, że w kościele jest ciepło, więc płaszcz można zdjąć. Mocne zajście było, kiedy wsadzono nam ulotki do prasy katolickiej w przedsionku kościoła, przeciw biskupom i kościołowi. Powiedziałem za dużo. W konsekwencji ks. kanonik został wezwany do SB i złożono skargę na mnie do niego oraz że powiadomią biskupa. Zażądano bym ich przeprosił, ale kanonik powiedział, że to niemożliwe. Wiecie, że on pójdzie do sądu i więzienia, by być bohaterem a wy się ośmieszycie. Więc ja was w najbliższą niedzielę przeproszę powiedział Kanonik za niego. Zgodzili się. Ja nawrzucałem im tylko na jednej mszy św. Kanonik od rana wyjaśniał ludziom na każdej mszy św., co ja powiedziałem tydzień temu cytując moje słowa. A następnie stwierdził, że jeżeli ktoś czuje się winnym i obrażonym to on go przeprasza. Dzięki czemu cała parafia już wiedziała, co było tydzień temu. Po trzeciej mszy św. już zjawił się SB i prosił, by już kanonik nie przepraszał – starczy już. On odpowiedział, że szefowi dał słowo i on słowa nie łamie. Po obiedzie przyjechał sam szef, by już nie przepraszał. Odrzekł dobrze, ale idąc do kościoła po południu, ktoś poszedł do niego i z ironią powiedział „przepraszaj, przepraszaj”. Więc powiedział o tym i dalej przepraszał. A wszyscy w mieście w domach się śmiali.

Ksiądz był nr 2 po ks. Jerzym Popiełuszce – «zlikwidować» – o tym ksiądz się dowiedział w XXI wieku z akt IPN – podczas lustracji. Czy mógłby ksiądz powiedzieć coś więcej?

Mocnym echem odbiła się śmierć ks. Jerzego Popiełuszki. Mogłem powiedzieć, że go znałem. Na jednej liście się znajdowaliśmy. Na nim już wykonano wyrok a ja jeszcze żyję. Byłem na pogrzebie ks. Jerzego. Po powrocie z ambony opowiedziałem ludziom, a cisza w kościele zaległa.

SB miało bardzo dobrą informację, ale bardzo nie dokładną. Jednego roku w czasie kazania 3 maja powiedziałem dość ostro na filii w Zarańsku. Będący tam informator sporządził notatkę i przesłał do SB, że w ostatnią niedzielę

mówiłem to i to na kazaniu. W niedzielę zaś byłem na odpuszcie w Krakowie w rodzinnej parafii. Po powrocie w środę wezwano mnie na SB w celu wyjaśnienia wystąpień w niedzielę na kazaniu mogących zakłócić spójność społeczną w mieście. Udałem się na przesłuchanie. Szef SB od razu zarzucił mi robienie fermentu między ludźmi, podburzanie ludzi przeciw władzy i jeszcze wiele zarzutów. Wysłuchałem cierpliwie wszystko i zapytałem „a kiedy to było?” Odpowiedział „w ostatnią niedzielę”. Odpowiedziałem, „jakże to możliwe. W ostatnią niedzielę byłem w Krakowie i mam piękne zdjęcia wykonane przez służbę bezpieczeństwa z ks. Kardynałem. Proszę sprawdzić. Jakże mogłem w Żarańsku podburzać ludzi”. Zacząłem się śmiać. Powiedziałem: „Panie płacicie chyba za mało waszym donosicielom, skoro takie brednie wam donoszą. Poprawcie się, bo się ośmieszacie”. Stał się czerwony jak rewolucyjna flaga. Powiedział kilka jeszcze zdań i myśmy się pożegnali. Prawda była taka, że ja to powiedziałem, ale 3 maja. Raport informator miał pisać zawsze po niedzieli, więc napisał go po niedzieli, ale o wystąpieniu z 3 maja. Zapomniał to zaznaczyć. Miałem dobry ubaw.

Ktoś by powiedział, stojąc obok i patrząc, że ten czas w Drawsku Pom. to lata stracone, ale to nie prawda. To dla zaangażowanych czas wspaniałych przeżyć i doświadczenia drugiego człowieka. Jakże innego człowieka, chociaż żyjącego na tej samej polskiej ziemi. Człowieka czekającego, że ktoś go zrozumie, spotka się z nim i porozmawia. Często człowieka, który przeżył już Sybir lub inne zesłanie, czy też został przesiedlony potrzeba było postarać się zrozumieć. Chociaż nie było czasu dla siebie to dla nich zawsze. Przesłuchania, kolegia, kontrole, niszczenia samochodu, to nic, ważne żeby Ewangelizacja docierała do jak największej liczby ludzi.

Po rekolekcjach wakacyjnych w 1987 na wskutek skargi SB w Drawsku Pom. do biskupa w Koszalinie zostałem przeniesiony na wikariusza do Lęborka. Otrzymałem zadanie przygotowanie podziału miasta na nowe parafie. Zrobiłem to szybko. Oddałem do kurii. Powiedziałem jedno kazanie w niedzielę i wyjechałem z młodzieżą na rekolekcje. Kiedy wróciłem, już nie byłem wikariuszem. Zostałem pod naciskiem SB przeniesiony do Kostkowa. Niestety nie przyjąłem dekretu i zdecydowałem się wrócić do Krakowa. W Krakowie nikt ze mną nie chciał mówić, bo ks. Kardynał był w Rzymie, a tylko on mógł podjąć

jakąkolwiek decyzję odnośnie mojej osoby. Więc czas spędzałem w domu rodzinnym.

W latach 1987–2003 ksiądz zostaje proboszczem w parafii św. Wojciecha w Rozłazinie. To Pomorze Gdańskie, także północne Kaszuby. Krakus u Kaszubów!

I znowu – co się wydarzyło, dlaczego inna diecezja, kto na to wpłynął – czy to kara czy bezpieczeństwo. A może awans na proboszcza?

W połowie października do domu rodzinnego przywieziono mi dekret z Koszalina w którym, byłem mianowany administratorem parafii w Rozłazinie.

Zadecydowano – powrót na północ do Rozłazina. Za wczas do „domu”. Poznać trzeba jeszcze Kaszuby. Jeszcze nie pora na powroty.

Sprzedany za garść lęku przez dziekana lęborskiego i infułata w Koszalinie w rozmowie z SB zmieniam lokalizację z Lęborka na Rozłazino. Tak więc po miesiącu bez parafii w Krakowie, znowu wracam na północ, tym razem do Rozłazina k. Lęborka. Jak się ten świat zmienia.

Jak układa ksiądz sobie życie w nowej parafii. Jak współpraca i ewangelizowanie Kaszubów, ich cechy pozytywne i negatywne. Jak ksiądz przyjmuje „bycie” proboszczem,

Rozłazino to inna rzeczywistość. To ludzie z Kaszub, pracownicy PGR, ludzie z całej Polski przesiedleńcy komunistycznej władzy po 1945r. Parafia liczy 1864 osoby w kilkunastu wioskach i przysiółkach. Z jednego końca na drugi 37 km. długości i 22 km. szerokości. Dwa kościoły, trzy szkoły podstawowe. Ludzie biedni, prości, ale kiedy porozmawia się z nimi i podejmą decyzję, to nie ma rzeczy niemożliwej z nimi do zrealizowania.

Kościół to My. Modlitwa. Liturgia. Spotkania. Rozmowy. Zaczynamy odnowę naszej parafii. Będzie wspólnota, wspólnot ludzi wiary i szukających, zagubionych, ale pragnących iść razem. Razem będziemy zmieniać świat i siebie. Rekolekcje dla dzieci i młodzieży, spotkania formacyjne dla starszych w rejonach, w działaniu i poprzez działanie. Pozwalają by z miesiąca na miesiąc, z roku na rok dojrzewało braterstwo i odpowiedzialność. Ileż to czasu pochłaniały

spotkania i rozmowy, wspólne działania. Spotkania w poszczególnych rejonach na rewizji życia, czy refleksji nad Pismem Świętym. Festyny i spotkania okolicznościowe mające z góry założony cel do zrealizowania. Każdy jest zaproszony by wziąć udział w zabawie i w przygotowaniu imprezy. Każdy na miarę swych możliwości. Dzielimy się sobą jak chlebem. W myśl zasady: „nie ma tak biednego, co by nie miał, co dać drugiemu i tak bogatego, żeby nie mógł wziąć coś od drugiego”. Dlatego na spotkania przybywali nie tylko parafianie, ale i obcy. Wszyscy czuli się jak u siebie i pośród swoich.

Wyjazdy na pielgrzymki po Polsce i do Ziemi świętej, Włoch, Fatimy i Lourdes. Pan J. Balcerak i jego autobusy otwierają nam drogę w poznawanie piękna i historii naszej Ojczyzny. Z czasem wywożą nas do sanktuariów Europy i na spotkania z Janem Pawłem II. Za nie duże pieniądze możemy poznawać świat. Dzięki tym wyjazdom zmienia się też oblicze naszych wiosek. Pojawiają się zadbane ogródki a i posesje odzyskują nieraz swoją świetność.

Problem ludzi PGR-ów po ich upadku to problem mieszkań i pracy. Trzeba im było pomóc w przejściu tych mieszkań, które zajmowali, za najniższą cenę, by mieli gdzie zapuścić swoje korzenie. Po staraniach i wielu rozmowach z wojewodą Maciejem Płażyńskim zapadła decyzja, że mogą wykupić swe mieszkania z 90% zniżką. Gwarantem względem wojewody, że tak będzie ma być proboszcz. Skorzystało z tego w parafii 100%. Zakupili swoje mieszkania „dzięki” pomocy gminy i nie zostali bezdomnymi, ich godność została uszanowana. Parafia utrzymała swoją stabilność. Pracy brakowało, bezrobotni prosił pracownicy PGR-u czekali na cud, który miałby się stać i ktoś miał by im dać pracę. Ale to była postawa mniejszości. Większość zmuszona dokonać remontów w swoich nowo nabytych domach odważnie ruszyła w świat za pracą. I szybko okazało się, co kto jest wart.

Trudna droga była do przebycia, ale krok po kroku, dzień po dniu, wydarzenie po wydarzeniu ożywiało miłość i pamięć historyczną o Małej Ojczyźnie, w której odnajdywali swą dumę i swoją wartość w wolności. Doświadczenia wiary w innym wymiarze pozwalało odnajdywać Boga i drogi do Niego. Przeżywane – Braterstwo. Zwołany Synod Parafialny i spotkania tworzące jego uchwały to ślady, które pozostały na zawsze na zewnątrz. Zatwierdzone przez

bp Jana Szlagę stały się rzeczywistością życia parafii. A co w sercu to, tylko oni wiedzą, czego dokonał Bóg, który stanął na ich drodze życia. Jedno jest pewne stanęli mocno, by budować lepszy świat dla młodego pokolenia.

I w końcu jak działalność pro-polska, opozycyjna, wolnościowa w nowym środowisku.

Na północy zmieniło się. Zamiast walki na ulicach rozgrywała się walka w sercach ludzi. Pielgrzymki do miejsc patriotycznych, spotkania z ludźmi Solidarności i działaczami podziemia niepodległościowego, którzy przybywali do mnie (Staszek, Wojtek, Kazik i wielu innych), rekolekcje i dekoracje w duchu patriotycznym. Przybliżanie prawdziwej historii i ukazywanie prawdziwego obrazu dziejów i dnia dzisiejszego.

Kiedy przyszedł czas transformacji. Stworzone Komitety Obywatelskie w „wolnych” wyborach prowadzą do przejęcia władzy w państwie i gminie. Pomoc moja to ukazywanie ludziom, na czym polegają samorządy i pomoc przy transformacji urzędu gminy poprzez przyjęcie stanowiska wice wójta.

Można było zrobić więcej i powiedzieć więcej. Odżyły nadzieje na wolność i prawdę o Ojczyźnie. Ale zniewolenie okrągłym stołem szybko pozbawiło złudzeń. Pozwoliło rozumnym dostrzec nowe niebezpieczeństwo. Władza i pieniądze pozostają w starych rękach nomenklatury. Ojczyzna, choć brzmi dumnie przez bardzo wielu zostaje sprzedana za „czapkę gruszek” na oczach narodu obcym przy okrągłym stole.

Odwiedzają mnie bardzo często ludzie Solidarności podziemnej, internowani, więzieni i młodzież. Ciągłe ktoś jest na plebanii, a i ja jestem w Nowej Hucie. Przyjeżdżają do Rozłazina do powstałego ośrodka rekolekcyjnego na rekolekcje oazowe. Kontakt z diecezją i kapłanami utrzymany.

W Rozłazinie wieloletnia walka o szkołę rodziców, nauczycieli oraz ks. proboszcza zakończyła się wielkim zwycięstwem. Powstała nowa szkoła. Stała się ona wielką pomocą w wychowania młodego człowieka w duchu patriotycznym. Szkoła im. Bohaterów Stutthoff miała żywych jeszcze swoich patronów z którymi dzieci mogły się spotykać a nauczyciele umieli to wykorzystać w formowaniu ducha młodych.

Chciałbym się dowiedzieć o budowie kościoła w Popowie. O skutkach jego budowy. W Ciścu k. Węgierskiej Górki (powiat Żywiec – przyp. JI.) w 1972 roku, wikary, ks. Władysław Nowobilski wraz z mieszkańcami w jedną (sic!) dobę, bez pozwoleń zbudował kościół (ściany z wieńcem). Był kilkakrotnie potem pobity, a mieszkańcy dwa lata pilnowali tego swojego kościoła.

Czy miał ksiądz reperkusje za budowę?

Odległości do kościoła zmuszają nas do zbudowania nowych kościołów. Budowanie kościołów to cała historia, ale najważniejsze, że to ich kościoły. Złożyli na nie pieniądze ile mogli, zbudowali je własnymi rękami i na dodatek jak jeden powiedział, teraz będę musiał do niego chodzić.

Mieszkańcy Popowa i Dziechna wznoszą kościół św. br. Alberta w Popowie na działce p. Mejchra, bez zezwolenia. Wielka zadyma. Pod nosem idących na Gdańsk z Słupska kolumn milicji i ZOMO, przy głównej drodze wznoszą wierni kościół 24m x 10m. Zaczęli 24 kwietnia w odpust parafialny a 8 maja już stały mury 1/3 więźby dachowej, gdy urzędnik gminy odkrył tę budowę. Rozmowa ks. proboszcza z urzędnikiem a następnie z naczelnikiem gminy doprowadziła do karkołomnego planu.

Trzeba tak poprowadzić dalsze wydarzenia, aby winnym okazała się służba bezpieczeństwa, która miała pilnować ks. proboszcza i o wszystkim meldować władzy w Słupsku a tego nie zrealizowała. Naczelnik wystąpił do wojewody z powiadomieniem o nielegalnej budowlu kościoła i o braku czujności SB w pilnowaniu proboszcza. Proboszcz udał się do biskupa z prośbą o wystąpienie do Urzędu Spraw Obywatelskich w Gdańsku o zatwierdzenie go na urządzie. Władza w Gdańsku nie dysponowała żadnymi obciążającymi dokumentami, bo wszystkie były w Szczecinie lub w Słupsku.

Proboszcz w czasie rozmowy w urzędzie wyłudził zezwolenie na zakup ziemi pod punkt katechetyczny w Popowie i zalegalizowanie rozpoczętej budowlu punktu katechetycznego dla zachowania spokoju i dobra społeczeństwa. Te dokumenty zawieziono do gminy, której naczelnik „prawdziwy Kaszuba” z wojewodą w Słupsku tak rozegrali, że SB szalało i wściekle robiło kolejne błędy, które dla nich skończyły się czystką w urzędzie. SB jeździło do mnie codziennie

informując mnie co mam robić, ale zawsze byli o dwa kroki w tyle. Wpierw ogarniała ich wściekłość a potem już tylko bezradność. Co z tego wyniknie. I doczekali się.

W czerwcu stał już punkt katechetyczny, jako stodoła, którą bp Ignacy Jeż w czasie wizytacji poświęcił na tymczasową kaplicę i nakazał urządzenie wystrój zgodnie z przepisami liturgicznymi. Ks. biskup wracając z wizytacji parafii do Koszalina powiadomił wojewodę, że zgodnie z rozmową podjął decyzję i poświęcił kaplicę i zagwarantował, że już władza nie będzie miała żadnego problemu ze społeczeństwem. Powiadomił też, że proboszcz otrzymał ostatnie ostrzeżenie. Przy następnym wraca do diecezji.

Były też inne budowy?

Podobnie parafianie Nawcza i Łówcza wzniesli kościół – pomnik bł. Michała Kozala i 104 męczenników II wojny światowej na fundamencie baraku, gdzie w czasie marszu śmierci więźniów Stutthofu w 1945r. z zimna i głodu zmarło ponad 1200 więźniów obozu Stutthof. Nawiązując do architektury baraków i bramy obozu Stutthof stworzono miejsce kultu i pamięci o tamtych czasach. Cały wystrój wewnętrzny o tym przypomina. W tym przypadku władza w Gdańsku nie przeszkadzała, ani nie pytała o projekt realizowany. Duży wkład w realizację projektu mieli sami więźniowie obozu KL. Stutthoff. Rzeźba Chrystusa w głównym ołtarzu i droga krzyżowa mówiące o tragicznym Marszu Śmierci więźniów w 1945 r. jest szczególnym znakiem pamięci o tamtych czasach.

Pamięć o więźniach KL. Stutthoff została w pełni przywrócona blaskiem odnowionych miejsc ich śmierci na terenie obozu w Łówczu i w Nawczu, gdzie odnowiony cmentarz przez urząd gminy i objęty patronatem szkoły stał się szczególnym miejsce pamięci wraz z powstałym kościołem.

Zmęczony z utraconym zdrowiem, z nerwicą niepozwalającą spać decyduję i powiadamiam kardynała o swoim powrocie do diecezji. Decyzja przychodzi szybko. Mam prezent na 25 lecie kapłaństwa i 50 urodziny – wracam do diecezji. Uśmiecham się mówiąc 20 lat zaliczone można wracać, już nie jestem groźny, nie zaszkodzę nikomu. Pozostawiam wspaniałych ludzi i to, co zrobiłem. Zabieram trochę zdjęć i wspomnienia, pamięć o ludziach.

Dziękuję za tą drugą rozmowę – jakże ważne podzielenie się z nami wspomnieniami okresu duszpasterskiej i patriotycznej pracy na północy Polski.

Bardzo prosiłbym, aby Ksiądz w kolejnej – już trzeciej naszej rozmowie opowiedział o Morawicy k. Krakowa, o Pomniku Niezlomnym i XII wiecznym pallatium, o swej ostatniej parafii i o swojej ocenie dzisiejszych czasów. Aby Ksiądz zdradził własne przemyślenia o otaczającej nas rzeczywistości z jej całym pięknem, i z klęskami, dobrem i z zaniedbaniami, nadziejami i wątpliwościami.

Dziękuję Księdzu bardzo

I ja dziękuję.

Z Panem Bogiem.

wrzesień/październik 2023 r.

NASZE „PAPUGI”, NASZE WYROKI, NASZE POSTULATY. ZAPISKI O WROCŁAWSKIM PODZIEMIU

Z najwyższym uznaniem i wielkim szacunkiem będę zawsze mówił o naszych „papugach” czyli adwokatach, którzy w stanie wojennym i po nim, przez niemal całą dekadę lat 1980-ch bronili więźniów politycznych, w tym studentów – działaczy NZS.

NIE POKAZUJ JĘZYKA... WYSOKIEMU SĄDOWI

W Warszawie był Jan Olszewski, Władysław Siła-Nowicki, Stanisław Szczuka, Andrzej Grabiński, Edward Wende i inni. We Wrocławiu między innymi Henryk Rossa, Halina Aranka Ostrihansky-Kiszyna czy Marian Stryjak. Ten ostatni broniąc Tadzia, studenta II roku Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Wrocławskiego, oskarżonego o kolportaż „bibuły” (art. 282 Kodeksu Karnego) wygłosił mowę, która przeszła do historii. Powiedział wtedy: „Jeśli przestępstwem jest posiadanie wydawnictw niezależnych, to 35 milionów Polaków powinno zasiąść na ławie oskarżonych”. No i rozprawa zakończyła się sensacyjnym uniewinnieniem. Mecenas Stryjak miał wtedy linię obrony opierającą się o precedensową decyzję Sądu Najwyższego z roku 1985, która stwierdzała, o dziwo, że sam fakt posiadania „nielegalnych wydawnictw” nie jest przestępstwem w świetle przepisów prawa! Kolportaż – a, to już co innego.

Rozprawa przeciwko naszemu koledze Tadeuszowi Litwinskiemu odbywała się ledwie trzy miesiące po tym właśnie werdykcie SN – dokładnie 31 stycznia 1986 i pan mecenas chyba zaszokował wrocławski sąd pokazaniem tej decyzji „góry”.

Sięgam do naszego „Komunikatu”, wydawanego zwykle co miesiąc, a od święta jako dwutygodnik – oficjalnego organu NZS Uniwersytetu Wrocław-

skiego. Pismo skrzętnie relacjonowało wszystkie aresztowania i rozprawy, nie tylko zresztą studentów i znajduję tam informację, że mowie mecenas Stryjaka przysłuchiwało się, poza Wysokim Sądem, ławnikami i protokolantem oraz prokuratorem siedemnaście osób. Jednak jedną osobę usunięto z sali. Za co? „Za pokazanie języka” Wysokiemu Sądowi – donosiła nasza „bibuła”.

Studenci wciągali w działalność, co oczywiste, młodszych uczniów. Nieraz byli to nastolatki, którzy dopiero co uzyskali pełnoletność. Używani do „technicznych” robót, jak druk i kolportaż byli szczególnie narażeni. I wpadali. Warto przypomnieć wyroki, które wydał Sąd Rejonowy Wrocław – Krzyki 27 stycznia 1986 na 18-latkę i 19-latkę. Ten młodszy, Mariusz Mieszkalski, ten o rok starszy Piotr Szlachta – dostali karę roku więzienia w zawieszeniu na trzy lata oraz dozór kuratora. Skazani byli w znanym procesie, po dużej „wtopie” podziemia, która zaowocowała w sumie aż dwunastoma (!) wyrokami. Tego typu mega-długie ławy oskarżonych zdarzały się niezbyt często. Zwykle w jednym procesie skazywano jedną, dwie, trzy, góra cztery osoby. W tym przypadku było inaczej. Ciekawe, że skazano ich za druk i kolportaż dwóch pism, które w jakimś sensie były... konkurencyjne. Z jednej strony był to organ oficjalnej, choć podziemnej „Solidarności” na Dolnym Śląsku, czyli RKS-u (Regionalny Komitet Strajkowy) – „Z dnia na dzień”. Z drugiej strony było to oficjalne pismo „Solidarności Walczącej” o tym samym tytule. Ta sytuacja dowodzi zresztą, że „na górze”, owszem, ostro rywalizowano, ale „na dole” ludzie po prostu uważali, że trzeba pracować dla „wolnej Polski” i drukowali oraz kolportowali jednym i drugim. Inna sprawa, że ten polityczno-drukarsko – kolportażowy ekumenizm zwiększał możliwość wpadki. I tak właśnie było tym razem. Warto wspomnieć – i ocalić od zapomnienia – nazwiska osób, które wówczas zostały skazane poza wspomnianym już M. Mieszkalskim i P. Szlachtą. Ciekawe, że najwyższy wyrok otrzymała kobieta: T. Malinowska – półtora roku w zawieszeniu na 3 lata. Pozostali też dostali „zawiasy”. Oto lista: Chwedziak – 16 miesięcy w zawieszeniu na 3 lata, Kalinowski – 14 miesięcy też w zawieszeniu na 3 lata, A. Sochalska, E. Wajda, J. Zemanek, Zadura – po 1 roku w zawieszeniu na 3 lata oraz trzy osoby „z zawiasami” na 2 lata: E. Dramiński – 10 miesięcy, J. Moszczak – 8 miesięcy i M. Niewiadomska – pół roku.

„KOMUNIKAT” – NASZA „BIBUŁA”

Słów parę o samym „Komunikacie”. Poza stałą, czasem niestety dość rozbudowaną rubryką o represjach, aresztowaniach, rewizjach, sankcjach, wyrokach itd. itp. były tam również, na przykład, potwierdzenia wpłat dokonywanych przez struktury NZS na poszczególnych wydziałach oraz osoby indywidualne. Poza wpłatami kwitowaliśmy też przyjęcie „żywności” od anonimowych rolników. Środki finansowe pochodziły od darczyńców indywidualnych, np. ktoś kto mieszkał w podwrocławskiej Sobótce, dawał 250 złotych. Nawet nie chciał potwierdzenia, ale myśmy skrupulatnie potwierdzali kwotę z dodaniem nazwy miejscowości. Potwierdzanie wpłat z poszczególnych Wydziałów uruchamiało swoistą rywalizację. Według zamieszczanych tam informacji najmniej hojny był Wydział Filologiczny (większość studentów to dziewczyny), a najbardziej hojni byli ci z Wydziału Prawa i Administracji. Jakby przeczuwali, że to oni będą w przyszłości zarabiać najwięcej... Po prawnikach zwykle najwięcej pieniędzy przekazywali studenci z mojego Wydziału Fil.-Hist., czyli Filozoficzno-Historycznego. Z kolei Matematyczno-Fizyczno-Chemiczny też miał raczej „węza w kieszeni” i dawał niewiele więcej, w formie składek, niż filologie.

Mieliśmy też Fundusz Represjonowanych NZS UW. Istniał „w realu”, a nie tylko w „bibule”. W naszym „Komunikacie” potwierdzaliśmy regularnie wypłaty zasiłków. Były to kwoty w wysokości przeważnie od tysiąca do trzech tysięcy złotych.

Nakład „Komunikatu” wynosił mniej więcej trzy tysiące egzemplarzy, choć w sytuacji na przykład gotowości strajkowej, gdy w całym kraju zwolniono ze stanowisk około stu pracowników naukowych, przy czym nie ma ich część stanowili ludzie z Uniwersytetu Wrocławskiego czy szerzej: z naszego miasta – wówczas nakład sięgał nawet dziesiątków tysięcy, ale wówczas „Komunikat” ukazywał się w formie ulotki, a nie kilkunastostronicowej „bibuły”.

21 POSTULATÓW – JAK NA WYBRZEŻU – CZYLI MÓJ MANIFEST

Jednak bardzo ważną częścią naszego „organu prasowego” była publicystyka. Nie ukrywam, że przywiązywałem do tego osobiście sporą wagę – jako redaktor naczelny pisma – i pracowicie zapełniałem łamy, ale też zapraszałem na nie innych. Do „Komunikatu” pisywał również mój następca, czyli „Robert

Synowiecki” vel „Mateusz Lewita” czyli Grzegorz Schetyna. Tak, tak, kiedyś to było możliwe, a nawet oczywiste. Dziś już nie jest. Pewnie niestety, ale nie ma co idealizować przeszłości, bo wtedy w ramach NZS-u też były napięcia, które zresztą od pewnego momentu były też udziałem moim i Grzegorza.

Żeby pokazać jakiego rodzaju publicystykę wówczas umieszczaliśmy w naszej „bibule”, pozwolę sobie przedstawić jeden z artykułów, który wówczas napisałem. Była zima 1986. „Komunikat” ukazał się z datą „marzec”, ale numer zamykaliśmy 24 lutego 1986 („w południe”, jak zostało to drobniutko dodane). Był wtedy czas oczekiwania na zmiany po wielkiej amnestii z 1985 roku, która zresztą mnie też objęła. Nie na zasadzie uwolnienia z więzienia, tylko „darowania” postępowania karnego, zdaje się, po zatrzymaniu mnie oraz jeszcze kilku zacnych osób (w tym, między innymi, znanego duszpasterza akademickiego, dominikanina ojca Ludwika Wiśniewskiego, emerytowanego pracownika naukowego Politechniki Wrocławskiej inżyniera Mariana Suskiego, skądinąd brązowego medalistę Igrzysk Olimpijskich w Los Angeles z 1932 roku w szermierce czy działacza samorządu studenckiego Uniwersytetu Wrocławskiego Pawła Kociębę) za organizację i udział w manifestacji pod hasłem „Uwolnić więźniów politycznych”, którą przeprowadziliśmy na ówczesnym Placu PKWN w centrum Wrocławia. Głównym transparentem, który wtedy trzymaliśmy był „Uwolnić Frasyńiuka”...

Dla mnie to też był czas specyficzny, bo kończyłem studia historyczne, skądinąd o dziwo w terminie, bez „dziekanek”, pisałem prace magisterską i miałem się niedługo rozstać z uczelnią. Nastąpiło to zresztą cztery miesiące po wydrukowaniu tego tekstu. Artykuł był więc moim swoistym „politycznym testamentem”. Tytułem nawiązałem oczywiście do 21 postulatów, które przedstawili robotnicy na Wybrzeżu raptem niespełna sześć lat wcześniej. Ta publikacja była niewątpliwie jednym z moich najważniejszych – jeśli nie najważniejszym – tekstów programowych. Uświadomiłem sobie, że właśnie minęła 38 rocznica (ależ to zabrzmiało) jego napisania. Myślę, że oddaje on nie tylko moje poglądy, ale i nastrój tamtego czasu, nastrój środowiska młodego pokolenia Polaków, które stawało się młodą polską inteligencją.

Oto ów tekst, podpisany oczywiście moim stałym ówczesnym pseudonimem, używanym zarówno przy publikacji artykułów, jak i podpisywaniu

oświadczeń w imieniu Zarządu Uniwersyteckiego NZS Uniwersytetu Wrocławskiego.

21 Postulatów

Chcąc powiedzieć cos istotnego można napisać książkę, esej, szkic polityczno-historyczny – można, ale – wobec możliwości edytorskich NZS UW. – do szuflady. Można też wypowiedzieć się w długim uczonym artykule, ale redakcja „Komunikatu”, zdeterminowana tzw. „warunkami obiektywnymi” domaga się krótkiego tekstu. Szanując Jej wolę, a także czas własny i Czytelników, swoje postulaty zamiast rozwijać – przedstawiam w punktach:

1. Zdefiniować zwrot „porozumienie narodowe” uwzględniając zespół faktów zaistniałych w okresie 13 XII 1981 do 13 X 1985.

2. Ustalić strony porozumienia – biorąc pod uwagę szeroki wachlarz instytucji i organizacji nad – i – podziemnych od: Kościoła poprzez NSZZ „Solidarność”, wydawnictwa niezależne do ugrupowań, środowisk, pism stricte politycznych.

3. Przywrócić pewnym słowom ich właściwe znaczenie (np.: racja stanu, sejm, wybory, socjalizm, kapitalizm, nacjonalizm).

4. Ustalić metody i cele propagandy komunistycznej. Ocenic zasięg jej oddziaływania (= spustoszenia). Wyciągnąć wnioski. Wyrejestrować telewizor, zaprenumerować „Komunikat” NZS UW.

5. Przed potępieniem:

a) studenta – „bo pasożytuje na klasie robotniczej”,

b) chłopa – „bo wykupuje kartki w mieście”

c) robotnika – „bo się leni w robocie”.

d) inteligenta „bo się stawia władzy, a z n i m i nikt nie wygrał”,

e) księdza – „bo źle nie ma, a wtrąca się do polityki” - puknąć się w głowę i zastanowić:

Komu /nistom/ to służy...

6. Przed ustawieniem się w długiej kolejce do stoiska monopolowego porównać budżety wojska i milicji (łącznie 430 mld zł) z budżetami oświaty, kultury i służby zdrowia (jednak p o n a d 100 mld zł). Dane: rok 1984 (sic!). Pomyśleć. Przypomnieć sobie politykę zaborców, a następnie Niemiec

hitlerowskich rozpijania społeczeństwa polskiego. I – nie pić! Nawet – „na pohybel komunie”,

7. Zlikwidować cenzurę. Póki co – wewnętrzną (jeszcze gorszą, bo własną). Nie dostosowywać swojej opinii do sądu:

- a) władzy
- b) środowiska
- c) „powszechnie uznanych autorytetów”.

Nie poddawać się schematom. Żadnym – nawet głoszonym przez ludzi, którym ufamy.

8. Podnieść problem więźniów politycznych. Nie dwa razy w roku – w Tygodniu Więźnia Politycznego i z okazji amnestii – ale codziennie. Nie przechodzić obojętnie czy z rutyną (co gorsze?) obok procesów, aresztowań, rodzin więzionych. Pamiętać, że to nie tylko wielcy: Moczulski, Frasiński, Borusewicz, Jedynak, ale także ksiądz Sylwester Zych z Grodziska Mazowieckiego, Marek Łucarz z Nowej Huty, Jerzy Filak z Wrocławia i setki innych, znanych jedynie najbliższemu.

9. Wykorzystywać wszelkie możliwości niezależnego i e g a l n e g o działania. Nie dać zepchnąć się do podziemia. Poszerzać sferę działań jawnych.

Patrz p. 10.

10. Nie przerzucać całego ciężaru walki na płaszczyznę legalną. Pamiętać o nietrwałości instytucji oficjalnych i o niezbędności konspiracji. Wiedzieć, że rozwój działań legalnych jest uzależniony od władzy, zaś siła podziemia zależy wyłącznie od naszej zdolności organizacji (i przezorności).

11. Pokładać nadzieję przede wszystkim w nas samych, w inwencji i sile narodu polskiego, a nie w:

- a) grze supermocarstw,
- b) sympatii opinii publicznej Zachodu,
- c) „karcie chińskiej”,
- d) rzekomym rozkładzie ekonomicznym ZSRR,
- e) potencjalnych rozruchach (?) narodowościowych i religijnych tamże (pkt „d” i „e” mają się spełnić „w najbliższym czasie” już od 1917...).

My sami – nie wujek Ronald czy skośnoocy „sojuszniczy” – jesteśmy kowalami naszego losu.

12. Odrzucić twierdzenie: „czas pracuje dla nas”. „Czas” rzeczywiście pracuje niszcząc gospodarkę, pogłębiając zacofanie cywilizacyjne, dewastację środowiska naturalnego, niszczy oświatę, służbę zdrowia i – ostatnio jaskrawo – szkolnictwo wyższe, potęgując alkoholizm, narkomanię i inne plagi społeczne (zwłaszcza wśród młodzieży). Odrzucić tani optymizm. Spójrzeć w oczy – trudniej – rzeczywistości. I wziąć się do roboty.

13. Być konsekwentnym. Mieć przekonania to za mało. Trzeba je realizować. Na co dzień. Manifestować solidarność, wolę niepodległości, nie tylko w 5, 15, 123 rocznicę, ale w zwykły, szary dzień. Pilnować zgodności słów z czynami. Być konsekwentnym – nawet, a może przede wszystkim, w najgorszych chwilach.

14. Uczyc się. Poznawać myśl polityczną, historię, socjologię, psychologię, ekonomię. Nie po to, by budować sobie zamkniętą na otaczającą rzeczywistość „wieżę z kości słoniowej”, ale by jak najlepiej służyć swojemu narodowi. Wykorzystywać czas. Uczyc się – gdzie jeszcze można – demokracji. Aby chwila, kiedy przyjdzie, zastała nas przygotowanych. Wyobrazić sobie Wolną Polskę i swoje w niej miejsce.

15. Szanować autorytety. Bezsilny naród, któremu zabrane zostaną instytucje i ludzie obdarzeni zaufaniem, wiarygodni. Autorytety muszą być żywe sprawdzalne, codziennie potwierdzane. Dlatego – co nie jest sprzeczne z powyższym – trzeba walczyć z autorytetami. Walczyć na argumenty, poddawać próbom życia.

16. Być otwartym na rzeczywistość. Nie czekać biernie na cud: Nie oddawać pola – nawet w niby drobiazgach. Nie oczekiwać, aż zaatakują. Starac się przewidywać i wyznaczać płaszczyzny starcia. To bardzo trudne. Ale to konieczne.

17. Być świadkiem wyznawanych wartości. W życiu społecznym i w życiu osobistym. Nie żyjemy na bezludnej wyspie. Patrzą na nas – i po nas sądzą ideę, sens walki, sprawę.

18. Nie dać sobie wmówić, że „społeczeństwo jest bierne, apatyczne, zmęczone”. Społeczeństwo to także ty. Jesteś j u ż zmęczony?

19. Nie bać się. Robić swoje. Na pewno nie wpadnie tylko ten, co nic nie robi. Nie bać się – i być rozważnym. Ale jeśli się wpadnie – wiedzieć, że ta m walka o Wolną Polskę toczy się dalej.

20. Zapamiętać:

„Żyjesz tu, teraz, hic et nunc,
Masz jedno życie, jeden punkt.
Co zdążysz zrobić to zostanie.
Choćby ktoś inne mógł mieć zdanie.”

/Czesław Miłosz/

21. A więc:

„Wstań. I idź. Masz dać świadectwo”.

/Zbigniew Herbert/

To do Ciebie, właśnie do Ciebie, skierowane są te słowa...

P.S. „21 postulatów” różni się bardzo od Tamtych. Gdańskich. Oczywiście zakresem, ważnością, formą. Ale głównie – adresatem: te z 1980 r. skierowane były do władz, te nasze – skierowane są do nas. I to właśnie jest optymistyczne – wszystko bowiem zależy od nas!

Aleksander Wołyński”

Tak było niemal cztery dekady temu. Aleksander Wołyński funkcjonuje już jako Ryszard Czarnecki, Polska jest niepodległa, mamy zupełnie inne – jako naród – problemy niż wtedy, ale jedno jest niezmiennie: zawsze jest trochę pa-skudnych, złych ludzi...

PIOTR WÓJCIK

OSOBISTA HISTORIA POROZUMIENIA CENTRUM
ANDRZEJA ANUSZA – „O ANTYKOMUNIZMIE
SKUTECZNYM” – DROBNA GŁOSA WSPOMNIENIOWA
„OBSERWATORA WSPÓŁCZESTNICZĄCEGO”.

CZĘŚĆ X: od końca Sejmu I kadencji, poprzez proces dezintegracji niepodległościowej centroprawicy przed wrześniowymi wyborami parlamentarnymi 1993. „Straceńcza” kampania i klęska wyborcza. Powstanie Sekretariatu Ugrupowań Centroprawicowych w 1994 r. i nasza teza o konieczności odbudowy centroprawicy w oparciu o współpracę z NSZZ „Solidarność”. Krakowskie konferencje programowe centroprawicy i współpraca z „Solidarnością” – powstanie wspólnej komisji konstytucyjnej i powstanie Obywatelskiego Projektu Konstytucji „Solidarności”.

Zarysowany powyżej okres był dla mnie i mojego środowiska politycznego czasem niezwykle trudnym, w którym dane było nam doświadczyć wielu niepowodzeń i goryczy zawiedzionych nadziei oraz porażki wyborczej. Jednak mimo tych bolesnych doświadczeń, ani przez moment nie poddaliśmy się i nie zwątpiliśmy w sens pracy na rzecz budowy silnego obozu niepodległościowego centroprawicy i walki o odzyskanie pełnej suwerenności Polski.

Zaraz po zakończeniu kadencji Sejmu pierwszej kadencji rozpoczęły się działania, dyskusje i spory dotyczące tego wokół którego z ugrupowań i liderów powinien się ogniskować proces konsolidacji ugrupowań centroprawicowych, jeszcze około roku wcześniej tworzących jądro koalicji popierającej rząd Jana Olszewskiego. Ten krótki – trwający od końca maja do przełomu lipca i sierpnia 93 czas wypełniony był naszą uporczywą aktywnością, której celem było, mimo narastających różnic a nawet konfliktów w środowisku centroprawicy, doprowadzenie do realizacji oczywistego i narzucającego się scenariusza w postaci wspólnej listy wyborczej centroprawicy RdR, PC i PSL/PL-(G.

Janowskiego) wraz z ChDSP (Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy), RTR J. Parysa oraz środowiskami R. Szeremietiewa, W. Ziemińskiego i Z. Romaszewskiego. Wydawało się nam, że mimo narastającej po rozwiązaniu Sejmu rywalizacji wewnętrznej wśród liderów tych ugrupowań, będzie to możliwe, bo było to jedynym sensownym rozwiązaniem... Niestety okazało się inaczej, a my z Andrzejem, Kazimierzem Barczykiem, Pawłem Kotlarskim i wieloma współtwórcami RdR zapłaciliśmy za to cenę w postaci rozłamu w RdR i rozstania z Janem Olszewskim, dla którego przecież klub parlamentarny i struktury terenowe RdR stworzyliśmy.

Trzeba tu podkreślić, że jak wiadomo już dziś, na podstawie dokumentów zachowanych w IPN, ważnym kontekstem naszej działalności w tym czasie było to, że po upadku rządu Olszewskiego i powstaniu Ruchu dla Rzeczypospolitej, w okresie rządu Suchockiej i oczywiście po wyborach 1993 roku za koalicji ZSL(„PSL”)–SLD, nasilił się proceder bezprawnej ingerencji służb specjalnych zarówno UOP jak i wojskowych (WSW i Zarząd II Sz.G.WP – potem WSI) w działalność legalnych partii opozycyjnych, w szczególności PC, RdR, RTR Jana Parysa i innych. Wspominałem o tym w poprzednich odcinkach moich wspomnień – m.in. przypominając działalność grupy przestępczej w UOP, kierowanej przez prominentnego byłego esbeka płk. Lesiaka, w której to niestety pracowali także nasi byli koledzy z NZS, a która zajmowała się inwigilacją naszego środowiska i czynnymi akcjami dezinformacyjnymi, których celem była dezintegracja i kreowanie wewnętrznych konfliktów w środowiskach partii centroprawicowych. Jednym z pierwszych, spektakularnych działań tej grupy było włamanie do biur poselsko-senatorskich RdR – Andrzeja Anusza, mojego i senatora Krzysztofa Piesiewicza w już w styczniu 1993 r. Działo się to wtedy za wiedzą i akceptacją szefostwa UOP i WSI, a co ważniejsze jeszcze, wszystko wskazuje na to, że za wiedzą i z inspiracji prominentnych polityków członków „post-solidarnościowego” rządu Suchockiej. Oczywiście był to tylko jeden z wielu wątków nigdy nie rozliczonej afery „inwigilacji prawy”, w której celami służb formalnie „niepodległej” III RP byli członkowie i liderzy formacji centroprawicowej opozycji – m.in. J. Kaczyński, A. Glapiński, J. Olszewski, J. Parys, R. Szeremietiew, także my i wielu innych działaczy niepodległościowych.

Andrzej Anusz w swojej „Osobistej historii PC” pokazuje ten proceder na podstawie dokumentów zachowanych w IPN – tu warto przytoczyć fragment jednego z nich – pochodzący z dokumentu:

„Notatka dot. zrealizowanych przedsięwzięć operacyjnych w stosunku do niektórych radykalnych ugrupowań politycznych.

Oprac. ZIO. Warszawa 1993.08.6

Zgodnie z poleceniem kierownictwa UOP przeprowadzono czynności operacyjnego [tak jak w oryginale] (powinno być – działania – uwaga P.W.) mającego na celu dezintegrację prawicowych, radykalnych ugrupowań politycznych.

W wyniku realizacji kombinacji operacyjnej z udziałem „E”... [fragment utajniony przez ABW] /Zarząd Wywiadu/ uzyskano rozpoznanie, że w RdR [Ruch dla Rzeczypospolitej] występuje wyraźny brak konsolidacji między młodymi działaczami a kierownictwem.

Kongres RdR-u odbywający się w Mińsku Mazowieckim pogłębił te niekorzystne dla RdR-u tendencje. Przybycie grupy A. Macierewicza w ilości około 100 osób i przyjęcie ich w całości jako uczestników kongresu jednocześnie oceniono jako manipulację J. Olszewskiego i A. Macierewicza i R. Szeremietiewa, pozwalająca obsadzić zaufanym osobami ważne funkcje kierownicze RdR-u. Poprzez „M” [fragment utajniony przez ABW] uzyskano możliwość operacyjnego oddziaływania na R. Szeremietiewa. (...)

Spowodowało to wewnętrzne konflikty, a w konsekwencji zawieszenia władz wojewódzkich RdR-u w trzech przypadkach i ustanowienie zarządów komisarycznych. Rozbicie wewnętrzne pogłębiło się. (...)

Trzeba tu dodać, że nasze środowiska były także w „operacyjnym” zainteresowaniu służb wojskowych, wysokich rangą oficerów WSI (wcześniej WSW i Oddziału II Szt.G. LWP) – tu przytoczę tylko krótki fragment nawiązujący do tego wątku, szerzej rozwiniętego przez Andrzeja w „Osobistej historii...”:

„(...) Mniej więcej w tym samym czasie dwóch młodych oficerów WSI – por. Piotr Polaszczyk i kmdr. por. K [nazwisko w aktach Komisji Weryfikacyjnej] – nawiązało kontakty ze środowiskiem cywilnych polityków. W drugiej połowie 1991 r. nawiązywali oni kontakty z politykami ugrupowań prawicowych (m.in. z Janem Parysem i Janem Olszewskim). (...)

K. ocenił, że kontakty por. Polaszczyka z politykami prawicy z lat 1991–1993 mogły być inspirowane przez wysokich rangą, byłych oficerów szefostwa WSW: płk. Aleksandra Lichockiego (ostatniego szefa Zarządu I Szefostwa WSW) oraz płk. Marka Wolnego (ostatniego szefa Oddziału II w Zarządzie III, a wcześniej szefa Oddziału III w Zarządzie I Szefostwa WSW). Według K. por. Polaszczyk utrzymywał w tym czasie częste kontakty z tymi oficerami.”

(Cytaty za – A. Anusz – „Osobista historia Porozumienia Centrum. U źródeł Prawa i Sprawiedliwości” wydanie II z 2021 r. przez Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Cytat pierwszy – str. 672, drugi – str. 679, trzeci – str. 680. Podkreślenia w tekście cytowanym i uwagi – moje – P.W.).

Te wątki warto widzieć w kontekście szeroko opisywanych przeze mnie w poprzednich częściach wspomnień wątków m.in. dotyczących analizy pierwszej części „raportu z likwidacji WSI” opublikowanego przez śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w lutym 2007 r.

Dla Andrzeja historia inwigilacji prawicy miała także swój dramatyczny dla niego ciąg dalszy, w postaci zaangażowania UOP i byłych tajnych współpracowników SB z grona profesury UW, w dotyczącą Andrzeja i opisaną szczegółowo w jego książkach „Osobistej historii PC” oraz „Wokół Marszałka” sprawie tzw. „plagiatu pracy magisterskiej”.

Ta sprawa zaciążyła mocno na karierze politycznej Andrzeja, trwała wiele lat i „wracała” na łamy mediów zawsze wtedy gdy Andrzej był szczególnie aktywny i rozpoznawalny w życiu politycznym pełniąc funkcje publiczne. Ostatecznie Andrzej, toczący w obronie swego dobrego imienia wieloletnią walkę wygrał, ale zapłacił za to, zupełnie niesprawiedliwie i niezasłużenie, ogromną cenę, zarówno prywatnie jak i w sferze działalności publicznej.

Dla mnie swoistą puentą afery z „szafą Lesiaka” była nieco groteskowa choć i dość nieprzyjemna historia z wiosny 1994 roku. Muszę, dla jasności, poprzeździć tę anegdotę kilkoma podstawowymi informacjami.

Otóż tak jak wspominałem we wcześniejszych odcinkach moich wspomnień, po upadku rządu J. Olszewskiego Andrzej, z moim udziałem, wydał dwukrotnie materiały otrzymane do wglądu posłów w związku z wykonaniem

przez A. Macierewicza tzw. „uchwały lustracyjnej” Sejmu I kadencji. Cały ten materiał pokazał Andrzej w „Osobistej historii PC” – jest on zatytułowany „Tajni współpracownicy – dokumenty”, wydany przez Wydawnictwo „S” – zawierał tzw. „listę Macierewicza” z nazwiskami i danymi z ewidencji SB tajnych współpracowników SB i UB, przekazaną Sejmowi 4 czerwca 92 roku, opatrzoną odpowiednim komentarzem pracowników UOP przygotowujących wykaz. Wykaz ten uzupełniony był przez „wydawcę” publikacją instrukcji MSW dotyczących pozyskiwania i prowadzenia agentury od Radkiewicza, po sygnowane przez szefa MSW S. Kowalczyka, zarządzenie dotyczące pracy operacyjnej SB MSW z 1978 r.

W drugim wydaniu materiały te zostały też uzupełnione o słynną „Instrukcję 0015” z 26.10 1992 r. przygotowywaną już przez tzw. „naszych”, wywodzących się, jak np. Piotr Niemczyk, z dawnej opozycji oficerów UOP, a dotyczącą tego samego co w instrukcjach z czasów komuny – to jest działań operacyjnych służb wobec m.in. legalnych partii politycznych i pozyskiwania agentury. Mój udział w tej publikacji polegał na tym, że zarówno tzw. „listę Macierewicza”, jak i późniejszą Instrukcję 0015, wyniosłem z posiedzeń komisji spraw wewnętrznych Sejmu I kadencji.

Po przegranych wyborach 1993 roku, w moim życiu nastąpiło wiele zmian (do nich jeszcze powrócę) – m.in. liczne przeprowadzki... Na wiosnę 1994 roku mieszkałem, dzięki życzliwości K. Piesiewicza praktycznie prawie za darmo, w małym acz urokliwym, mansardowym mieszkanku na ulicy Cecylii Śniegockiej w dużym pięknym przedwojennym kompleksie – tzw. „kamienic spółdzielni Cukrowników”, gdzie (ciekawostka) mieszkał także wtedy późniejszy prezydent Bronisław Komorowski...

Któregoś dnia po południu, wracając z pracy zorientowałem się, że coś jest „nie w porządku” z zamkiem i drzwiami wejściowymi do mieszkania... Zamek był uszkodzony..., drzwi otworzyły się po dopiero tym jak je dość mocno pchnąłem... W środku był... kompletny rozgardiasz... Wszystkie meble pootwierane, na podłodze książki i mnóstwo moich papierów, przewrócone łóżko, połamany stółek, powywalane na podłogę ubrania... Wyglądało to tak, jakby był to celowy i złośliwy „kipisz”... Usiadłem na podłodze... zapaliłem papierosa i zadzwoniłem na policję. Przyjechali po dłuższym czasie, na tyle

późno, że był już ciemny wieczór a ja zdążyłem się zorientować... co zginęło... Otóż „zginęło” jedynie... ok. 30 egzemplarzy owego wydawnictwa „Tajni współpracownicy – dokumenty”... oraz flakon mojej ulubionej wody kolońskiej „Zino Davidoff ”... co uznałem za najbardziej dolegliwą i złośliwą ze strony, jak się później oczywiście okazało „nieznanych sprawców”, szkodę „na mieniu”. To było groteskowe, bo włamywacze nie zainteresowali się np. stosunkowo nowym telewizorem, magnetowidem ani radio-magnetofonem, które to rzeczy powinni byli zabrać choćby po to by choć trochę uprawdopodobnić rabunkowy motyw. Najwyraźniej jednak nie chcieli niczego... uprawdopodobnić, zrobili pokazówkę... Policjanci siedzieli u mnie kilka godzin marząc po meblach i ścianach srebrnym pyłkiem... Byłem tym już cholernie zmęczony i zniecierpliwiony... Zacząłem z nimi gadać, prowokacyjnie twierdząc, że niepotrzebnie tak długo marnują swój cenny czas, bo przecież na pewno nic z tego nie wyniknie, a na pewno nie ustalenie sprawców... Najlepsza była odpowiedź szefa „grupy dochodzeniowej” – który powiedział... co do dziś pamiętam, bo było to oczywistą, złośliwą choć na swój sposób zabawną puentą tej historyjki: „Paaaaanie co się pan czeeeeepiasz, ja tu tylko...sprzątaaaam.”

Wróćmy jednak do wydarzeń a lata 1993 roku, poprzedzających wrześniowe wybory parlamentarne... To co przedstawiłem w kilku ostatnich akapitach jest tylko kontekstem dla wydarzeń które poprzedziły naszą i całej centroprawicy spektakularną klęskę wyborczą jesieni 93.

W dniach 5 i 6 czerwca 1993 odbywał się w Mińsku Mazowieckim pierwszy zjazd partii Ruch dla Rzeczypospolitej. Mieliśmy (Ja i Andrzej) do RdR stosunek wręcz emocjonalny z racji tego, że, jak już pisałem we wcześniejszych częściach wspomnień, byliśmy „akuszerami jego narodzin” i w bardzo istotnym stopniu współtwórcami jako pomysłu politycznego i budowniczymi jego klubu parlamentarnego i struktur terenowych. Zjazd został poprzedzony pełnowymiarową kampania wyborczą w strukturach terenowych, które w demokratycznych wyborach wyłoniły delegatów. Byłem też (jak zwykle dotąd we wcześniejszych strukturach) współautorem projektu i przewodniczącym komisji statutowej, która statut przygotowała przed zjazdem szeroko go konsultując i uzgadniając w gremiach kierowniczych i lokalnych.

Już przed zjazdem zarysowała się pewna sprzeczność między większością tymczasowego zarządu partii (z naszym udziałem) a premierem J. Olszewskim, co do tego jak partia miałaby być budowana – Olszewski nie czuł zupełnie struktur terenowych – nie bardzo nawet interesował się tym jak dużą strukturą dysponujemy. Wyrażał pogląd, że powinniśmy otwierać się na inne środowiska centroprawicowe i niejako zasysać je do nas – być najważniejszym ośrodkiem konsolidacji. W tej sprawie wydawało się nam, że różnice między nim a nami są nieistotne – budowanie partii w terenie nie stało w sprzeczności w absorbowaniu współpracujących z nami już wcześniej innych środowisk centroprawicowych – chodziło nam o to by w tym procesie nie „zgubić” struktur terenowych, a jednocześnie kładliśmy nacisk na to by działać w kierunku budowania koalicyjnego, szerszego porozumienia wyborczego, z przede wszystkim PC i PSL/PL. Byliśmy zdania, że trzeba zaakceptować realia, w tym i to, że nie wszyscy liderzy centroprawicy zaakceptują jednoosobowe przywództwo Olszewskiego i dominację jego partii. To okazało się później najważniejszym elementem naszego sporu z J. Olszewskim. Przebieg i efekty zjazdu w Mińsku były zapowiedzią tego jak trudny będzie proces budowania szerokiej koalicji centroprawicowej, ze względu na ambicje przywódcze i ów model konsolidacji wokół byłego premiera, pokazany w pełni po raz pierwszy na Zjeździe. Było to wszystko dla nas ogromnym rozczarowaniem.

Zupełnie dla nas niespodziewanie J. Olszewski zaczął kwestionować kształt projektu statutu, który był wcześniej z nim uzgadniany... Bardzo szybko okazało się, że kształt statutu to problem pozorny, w tym sensie, że uchwalenie statutu przez zjazd blokowało możliwość zaplanowanego wcześniej przez premiera Olszewskiego z Macierewiczem „manewru” wydania mandatów ok. 100 członkom Akcji Polskiej, przywiezionych autokarami wiele godzin po rozpoczęciu się i ukonstytuowaniu się Zjazdu. Było to działanie z zaskoczenia, wcześniej nie padła ze strony premiera żadna propozycja sensownego uzgodnienia trybu i proporcji uczestnictwa Akcji Polskiej w RdR... Zaplanowano po prostu „siłową” zmianę liczby delegatów poprzez wydanie mandatów 100 osobom, które nigdy w RdR nie były i nie zostały przez nikogo wybrane... Premier wbrew demokratycznie wybranym delegatom, chciał zasadniczo zmienić władzę partii w drodze swobodnego... „zamachu stanu”. Skutek był oczywisty... doszło do

awantury, naszego rozstania z J. Olszewskim i podziału w RdR. Dużą część działaczy i współtwórców RdR – m.in. Kazio Barczyk, Paweł Kotlarski, Andrzej i Ja założyliśmy Porozumienie Regionalne RdR, które później, po wyborach parlamentarnych 1993 roku, przyjęło nazwę Zjednoczenie Polskie.

Cały czas równolegle toczyły się już rozmowy dotyczące kształtu koalicji centroprawicowej w nadchodzących wielkimi krokami wyborach parlamentarnych wyznaczonych na wrzesień 1993. Dysponowaliśmy wynikami badań opinii publicznej przeprowadzonymi przez współpracującego z nami (jeszcze w czasach PC) śp. Stanisława Remuszkę, który przed wyborami jesiennymi 1991r do Sejmu I kadencji przewidział, dosłownie w punkt, uzyskany przez nas [Porozumienie Obywatelskie Centrum] rezultat. Z tych przeprowadzonych latem 93 badań Remuszki wynikało jednoznacznie, że koalicja złożona z trzech głównych elementów – PC, RdR i PSL/Pl, wsparta środowiskami ChDSP, J. Parysa, R. Szeremietiewa może liczyć na wynik w okolicach co najmniej 9% – co dałoby jej między 50 a 60 mandatów sejmowych. Ta prognoza uwzględniała także to, że odrębnie startowała też inna centroprawicowa koalicja – „Ojczyzna” współtworzona przez ZChN, SLCh (Stronnictwo Ludowo-Chrześcijańskie A. Balazsa i J. Ślisza) oraz PPChD (Partia Chrześcijańskich Demokratów P. Łączkowskiego i J. Steinhoffa).

Wydawało się, że dla każdego myślącego racjonalnie polityka jest to rozwiązanie bezalternatywne i oczywiste.

Trzeba tu też pokazać, że te sondaże zostały niejako wprost potwierdzone wynikami realnie osiągniętymi przez idące niestety osobno PC, RdR i PSL/PL. Dostały one odpowiednio PC – 4,42% głosów, RdR (występujący jako KdR) – 2,70 % a PSL/Pl – 2,37%.

Nawet przy założeniu braku oczekiwanej „premi za jedność” i negatywnym założeniu niesumowania się w pełni poparcia tych trzech ugrupowań – dostały one w wyborach łącznie 9,49% głosów, co stanowiło ok.1,3 mln głosów i z dużym naddatkiem pozwalało przejść określony w ordynacji, 8-mio procentowy próg dla partyjnych koalicji.

Dla nas taki scenariusz szerokiej koalicji był czymś oczywistym i dlatego, nawet mimo wcześniejszych (omawianych przez mnie we wcześniejszych odcinkach wspomnień) sporów i rozstania, potrafiliśmy się porozumieć

z J. Kaczyńskim i PC współtworząc koalicję wyborczą wokół PC, nadal prowadząc rozmowy na rzecz budowy koalicji szerokiej z RdR i PSL/PL. Niestety zdroworozsądkowe próby ponownego sklejenia, choćby tylko na czas wyborów, PC i RdR oraz dołączenia do nich PSL/PL spełzły na niczym, choć rozmowy toczyły się do ostatnich dni przed ustawowymi terminami zgłaszania kandydatów. Przyczyną główną – to oczywiście zapewne moja subiektywna, ale uważam że trafna opinia – było niezbyt konstruktywne stanowisko J. Olszewskiego. oraz stanowisko i działania A. Macierewicza. Oto co mówił o tej sytuacji, już po latach, sam Jan Olszewski:

„(...) Gdy doszło do rozwiązywania Sejmu, powstała kwestia prowadzenia rozmów w celu zjednoczenia. Ale znając pozycje i nastawienie wielu liderów po tej stronie sceny politycznej, zakładałem, że zbudowanie szerszego porozumienia wydaje się mało prawdopodobne. Dlatego, że postawa najważniejszych przywódców, w tym również Jarosława Kaczyńskiego, była taka, że wszyscy liczyli, iż to właśnie oni się do tego Sejmu dostaną. I trzeba przyznać, że PC było temu najbliżej, ale też niestety im się nie udało. Pozostali uczestnicy tych rozmów mieli znacznie większe ambicje, niż wyobrażał to sobie Jarosław Kaczyński, Z niemal każdej strony były niesłychane żądania. Po pierwszych rozmowach z innymi liderami mniejszych partii zorientowałem się, że nie m nadziei na stworzenie odpowiednio szerokiego frontu. W związku z tym przyznam, że później już niechętnie uczestniczyłem w dalszych rozmowach. Upoważniłem Antoniego Macierewicza, by rozmawiał w moim imieniu.(...) Uważałem, że niewiele z tego może wyniknąć. Z dużym wyprzedzeniem zakładałem, że dojdzie do naszej porażki.(...)”

(Cytat za – A. Kłus „Bohater naszych czasów. Premier Jan Olszewski”, Fundacja Instytut Pro Futuro, 2019, str. 739).

Działania te, moim zdaniem, podobne do tych w Mińsku, doprowadziły do pęknięcia i fiaska rozmów. Uważam że środowisko A. Macierewicza, który prowadził te negocjacje ze strony RdR w imieniu premiera Jana Olszewskiego, postawiło nierealnie wygórowane żądania co do liczby tzw. „biorących” miejsc na listach wyborczych, proponując proporcje ewidentnie upośledzające zwłaszcza PC. Tak naprawdę Macierewicz nie chciał się dogadać i uważał, że RdR – (występujące potem jako KdR – Koalicja dla Rzeczypospolitej) z kilkoma

mniejszymi środowiskami samodzielnie przekroczył próg 5% i nie jest mu do tego potrzebna żadna koalicja z, traktowanym przede wszystkim jako zwalczana konkurencja, PC... Był to przepis na widowiskowe polityczne samobójstwo... Wynik znamy...

Podobną ocenę tej sytuacji przedstawił autor najnowszego, bo wydanego w 2023 r. szerokiego opracowania na temat historii PC – Adam Chmielecki, który tak opisuje sytuację na prawicy poprzedzającą feralne wybory z września 1993:

„(...) Jednak ani trudna sytuacja polityczna, ani podwyższony próg wejścia do Sejmu nie wpłynęły mobilizująco na liderów środowisk prawicy niepodległościowej, którzy nie potrafili porozumieć się w sprawie utworzenia wspólnej listy wyborczej. Rozmowy na temat taktycznego zjednoczenia trwały niemal do samego końca, od czerwca do sierpnia 1993 roku. Mimo dużego poparcia ze strony szeregowych i średniego szczebla działaczy RdR dla idei wspólnego z PC startu, J. Olszewski postawił zaporowe warunki współpracy. Ostatecznie tę stronę sceny politycznej w wyborach reprezentowały dwie koalicje(...) Ruch dla Rzeczypospolitej wystartował pod nazwą Koalicja dla Rzeczypospolitej. W tej formule obok partii J. Olszewskiego znaleźli się niedawni działacze Akcji Polskiej (w czerwcu dołączyli formalnie do RdR), Partii Wolności K. Morawieckiego, oraz mniejszych organizacji (...).

Natomiast PC już 19 czerwca 1993 roku powołało koalicję Zjednoczenie Polskie (...)

Z listy ZP do parlamentu wystartowali oprócz członków PC działacze RTR, ChDSP, Stronnictwa Wierności Rzeczypospolitej (powstało na bazie Klubów Służby Niepodległości W. Ziemińskiego) oraz Porozumienia Regionalnego RdR, czyli tej części RdR, która oskarżyła J. Olszewskiego o rozbijanie prawicy i opowiedziała się za zjednoczeniem z PC w ramach ZP”.

(Cytat za A.Chmielecki – „Porozumienie Centrum. Studium działalności partii i środowiska politycznego”, Wydawnictwo Neriton, 2023, str. 234–235).

Już w początku kampanii wyborczej wiedzieliśmy, że to co się stało zdecydowanie zmniejsza nasze szanse wyborcze, ale zdecydowaliśmy się w pełni zaangażować w tę kampanię, stanęliśmy do walki, mając pełną świadomość dysproporcji sił na naszą niekorzyść i nikłości szans. Walczyliśmy o próg 5%

i niedużo nam zabrakło. Dla mnie ta kampania – a startowałem jako lider listy PC w okręgu nr 46 w Tarnowie (rodzinne miasto mojej Mamy) – była stracenią, bo pochłonęła praktycznie gross moich oszczędności, gdyż praktycznie w całości finansowałem ją z własnych środków, korzystając tylko ze wsparcia bliskiej rodziny. Było to dla mnie oczywiste, że muszę podjąć ryzyko na własny rachunek – bo jak się nie chce kraść w polityce – trzeba mieć odwagę i możliwość by do interesu dokładać – tak zresztą zawsze działałem w sferze publicznej i mam z tego satysfakcję, bo pracowałem dla Polski i zawsze byłem „wolny”, samodzielnie podejmowałem wszystkie najważniejsze decyzje.

Ta kampania miała również swoisty romantyczny rys... zbudowaliśmy zespół zgranych młodych ludzi, którzy codziennie plakatowali, kolportowali ulotki, obsługiwali bardzo liczne eventy i spotkania z wyborcami... Do dziś jestem za to bardzo wdzięczny Robertowi Węgrzynowskiemu, Grzegorzowi Wysockiemu, Joannie Grabowskiej, moim kuzynom Oli i Pawłowi Małkom, wtedy narzeczonej Pawła (późniejszej żonie) Gosi Damian, Monice Dmowskiej (obecnie mojej żonie) i mojemu bratu – Januszowi i wielu młodym ludziom z Tarnowa, którzy spontanicznie pomagali w tej kampanii... Symbolicznie jeszcze przez wiele lat „spoglądałem na Tarnów” z wysokiego wiaduktu kolejowego na Rzędzińskim przedmieściu... Moje plakaty przez jeszcze dobre kilka lat „nie chciały” się odkleić z barier mostu kolejowego, przyklejone nawet w miejscach które wymagały dużej „ekwilibrystyki” by w ogóle można było je tam umieścić...

Chcę w tym miejscu przywołać jeszcze jedno bardzo ważne dla mnie wspomnienie z tej kampanii. Mimo tego, że nie znaliśmy się z nim tak blisko jak z Jarosławem, to przyjechał wtedy do Tarnowa, aby wesprzeć moją kampanię, śp. Lech Kaczyński... Jestem mu za to bardzo wdzięczny bo było to dla mnie i lokalnego sztabu PC bardzo duże wsparcie... Pamiętam m.in. że mieliśmy wspólne, bardzo udane spotkanie wyborcze... w budynku nieistniejącego już dziś kina „Marzenie” w centrum, tuż przy Krakowskiej – głównej ulicy miasta... Spotkanie trwało ponad 3 godziny było na nim około 250–300 osób, co oznaczało bardzo dobrą frekwencję, jak na warunki miejscowe... Prawie nikt nie wyszedł przed końcem. Bardzo dobrze mi się współpracowało z Lechem, który jak zwykle, zaprezentował wielką erudycję i klasę... Mieliśmy bardzo

dużo pytań i żywej rozmowy z ludźmi, w bardzo dobrej, można powiedzieć, przyjaznej atmosferze...

Osiągnęliśmy w tych, niewiele przecież przegranych, wyborach naprawdę niezły wynik. W około 100-tysięcznym Tarnowie i okolicach stanowiących małe województwo dostałem ponad 6 tys. głosów, co przy przekroczeniu przez PC ogólnokrajowego progu 5% dawałoby mi mandat...

Naturalnie wyniki wyborów z września 1993 roku okazały się, nieproporcjonalną i absurdalną nawet – co do rozmiarów, bo eliminującą zupełnie ze sceny parlamentarnej reprezentację ponad 25% głosujących, klęską partii centroprawicowych o solidarnościowych korzeniach. Nie bez znaczenia była, głęboka w stosunku do poprzednich wyborów, zmiana zasad w nowej ordynacji wyborczej ustanawiającej wyższe i nowe progi wyborcze – 5% dla partii politycznych startujących samodzielnie, 8% dla koalicji kilku partii politycznych i próg 7% niezbędny dla udziału w podziale mandatów z listy krajowej. To wraz ze zwiększeniem liczby okręgów wyborczych, w których było mniej, bo od 3 do max 6 mandatów oraz z wprowadzeniem nowej metody liczenia głosów wg. formuły d’Hondta, spowodowało istotne zwiększenie, mocno ponad uzyskany procentowy wynik, udziału największych ugrupowań w podziale mandatów, powodujące ich znaczącą i zupełnie nieproporcjonalną nadreprezentację.

I tak – postkomuna wraz z zeteselem miała ponad 300, czyli prawie 2/3 mandatów, choć głosowało na nich łącznie nieco ponad 35% głosujących, przy ogólnopolskiej frekwencji niewiele ponad 52% uprawnionych. Partie nie wywodzące się z PRL-u, o rodowodzie solidarnościowym, którym udało się wejść do Sejmu II kadencji były kompletnie zmarginalizowane i dysponowały zaledwie : UD – 74-ma mandatami, KPN 22-ma, a wałęsowski BBWR tylko 16-ma mandatami. Te partie też przegrały wybory... ponieważ były skazane na rolę sejmowych statystów...

Doszło więc do symbolicznej wręcz klęski i ostatecznej dekompozycji ukształtowanego po czerwcu 1989 roku całego szeroko rozumianego tzw. „obozu solidarnościowego”. Komuna triumfowała, bo odniosła niespodziewanych rozmiarów sukces wyborczy, na miarę skali porażek 1989 i 1990 roku.

Wałęsa i pozycja układu prezydenckiego po tych wyborach, paradoksalnie, również została bardzo znacząco osłabiona, co w dużym stopniu Wałęsa sam sobie zawdzięczał. Zwalczał bowiem i dezintegrował, również przy pomocy postkomunistycznych służb MSW i wojskowych, wszystkie kolejne solidarnościowe rządy i stronnictwa polityczne, jednocześnie wzmacniając „lewą nogę”. Przykładem niemocy ośrodka prezydenckiego była choćby swoista nieefektywna szarpanina z rządami koalicji SLD–PSL, w kwestiach kontroli nad wojskiem oraz praktyczny brak wpływu na przyjęte w końcu sejmiku II kadencji rozwiązania konstytucyjne. Mimo tego, że udało się Wałęsie, dzięki swoistej „szarzy” A. Milczanowskiego, który z trybuny sejmowej ujawnił agenturalną przeszłość „Olina” – premiera Oleksego, doprowadzić do zmiany na tym stanowisku, to sukces ten był krótkotrwały i nie przyniósł żadnej istotnej zmiany układu politycznego. Wałęsa przegrał też konfrontację z rządem w roku 1995, gdy próbował doprowadzić do rozwiązania Sejmu z powodu nieuchwalenia budżetu. Jak się niebawem okazało, ta kadencja parlamentarna i dominujący w niej układ polityczny powoli „zgrillował” Wałęsę, redukując go jako lidera politycznego, aż do wymiaru swoistej przystawki – idealnego i łatwego do pokonania przeciwnika w wyborach prezydenckich 1995 r.

Kłęska wyborcza centroprawicy skutkowałą stopniowym ale wyraźnym osłabieniem nie tylko struktur partyjnych, ich możliwości działania i ich poparcia społecznego, ale też erozją i osłabieniem politycznej pozycji liderów największych stronnictw centroprawicowych, w latach 1989–1993 grających „pierwsze skrzypce” na polskiej scenie politycznej. Dotyczyło to najważniejszych liderów ZChN – prof. W. Chrzanowskiego i A. Macierewicza, liderów PC i RdR – Jarosława Kaczyńskiego i J. Olszewskiego, także znaczących wcześniej na scenie parlamentarnej liderów solidarnościowych partii ludowych – PSL/PL i SLCH – G. Janowskiego, A. Balazsa i J. Ślisa, czy liderów PPChD – P. Łączkowskiego czy J. Steinhoffa. Symboliczny charakter miała porażka J. Olszewskiego w wyborach na prezesa partii, na odbywanym w grudniu 1993 roku drugim zjeździe RdR.

Nadszedł czas analiz, rozliczeń i... poszukiwania nowych rozwiązań.

Choć okazało się, że nasz antykomunizm ostatnio okazał się mało skuteczny, nie załamaliśmy rąk, nie odeszliśmy wyłącznie w sferę prywatności, byliśmy

zdecydowani nadal działać i odzyskiwać polityczne pole. Wewnątrz mojego środowiska i wśród najbliższych mi w tym czasie politycznych współpracowników, którzy wywodzili się z PC i RdR, doszliśmy do wniosku, że należy w inny niż dotąd, sposób pracować nad odbudową i ponowną integracją obozu niepodległościowo-centroprawicowego.

Podstawowym naszym kluczem do myślenia nad efektywną reintegracją i odbudową pozycji stało się założenie, że proces taki, po klęsce 1993 roku może zakończyć się sukcesem wyłącznie pod warunkiem zaangażowania w dużo większym wymiarze niż dotąd, Związku Zawodowego NSZZ „Solidarność, w bezpośrednią działalność polityczną. To właśnie Związek „S” był jedynym na scenie politycznej podmiotem, który mimo porażki wyborczej, zachował bardzo znaczące poparcie społeczne, posiadał silne ogólnokrajowe struktury i ideowo był tradycyjnie mocno związany z Kościołem i środowiskami reprezentującymi tradycję patriotyczną, niepodległościową, chrześcijańsko-demokratyczną i narodową. Zamierzaliśmy przede wszystkim wykreować partnera dla „Solidarności” integrując wokół tego pomysłu środowiska centroprawicowe, zbudować nowe formy dialogu programowego i organizacyjnej współpracy ze Związkiem. Staraliśmy się przekonać liderów związkowych o tym, że skoro „Solidarność” nigdy nie była wyłącznie, sensu stricto, związkiem zawodowym, miała zawsze charakter szerszy – niepodległościowego, opartego o chrześcijańskie wartości ruchu społecznego, to właśnie teraz nadszedł kolejny etap w którym ponownie „Solidarność” musi wziąć na siebie odpowiedzialność za przyszłość i rozwój Polski.

Takie myślenie było oczywiście już wcześniej obecne i artykułowane wewnątrz Związku i jego struktur kierowniczych, pozostawało wypracować metody współpracy i wspólnie określić jej taktyczne i strategiczne cele. Nie byłoby to możliwe bez zaangażowania ówczesnych liderów NSZZ „Solidarność”, takich ludzi jak jeden z twórców sukcesu i obok Mariana Krzaklewskiego „twarz” zwycięskiej w 1997 roku AWS – szef regionu łódzkiego Janusz Tomaszewski, który przyczynił się w ogromnym stopniu do zbudowania wszechstronnej współpracy centroprawicy ze Związkiem w trudnych latach 1993–1997.

Jesienią 1993 roku jako Porozumienie Regionalne RdR (później już Zjednoczenie Polskie) przyczyniliśmy się w istotnym stopniu do powstania

14 października 1993 nowej inicjatywy integracyjnej centroprawicy – Sekretariatu Ugrupowań Centroprawicowych – w skrócie SUC. W inicjatywie od początku uczestniczyły obok nas Chrześcijańska Demokracja – Stronnictwo Pracy (ChDSP), PC, Porozumienie Ludowe (PL), Ruch Trzeciej Rzeczypospolitej (RTR), Stronnictwo Wierności Rzeczypospolitej – KSN. Od początku wsparcie dla nas zadeklarowało kierownictwo NSZZ „Solidarność” reprezentowane stale wobec nas przez wspomnianego wyżej Janusza Tomaszewskiego. W inicjatywie współpracowali z nami także przedstawiciele i członkowie RdR, Unii Polityki Realnej (UPR) i Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego (ZChN). Mimo tego, że pod koniec 93 roku część partii uczestniczących wystąpiła z SUC (PC i PL) z powodu wspólnego z ZChN projektu budowania Koalicji Przymierze dla Polski, inicjatywa nasza zaczęła się szybko rozwijać programowo i organizacyjnie.

Już w listopadzie 93 r. SUC podjął decyzję o zorganizowaniu pierwszej Ogólnopolskiej Konferencji Programowej Centroprawicy w Krakowie, której głównym tematem miała być szeroka, ekspercka i polityczna debata na temat potrzeby uchwalenia i kluczowych rozwiązań nowej, pełnej (dotąd mieliśmy tylko kulawe prowizorium w postaci tzw. „małej konstytucji”) Konstytucji RP. Pomysłodawcą i jednym z głównych organizatorów całego cyklu krakowskich konferencji programowych centroprawicy był jeden z liderów naszego środowiska – Kazimierz Barczyk, znakomity prawnik i były sędzia, w latach 1980–1992 animator Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych Solidarności, w którym uczestniczyło około 200 ekspertów, w tym wielu znakomych profesorów prawa oraz wybitnych adwokatów i sędziów. Krótki biogram Kazia Barczyka zamieściłem w poprzedniej części wspomnień, opisując powstanie naszego klubu parlamentarnego RdR w Sejmie I kadencji.

Już podczas tej pierwszej krakowskiej Ogólnopolskiej Konferencji Centroprawicy powołana została Społeczna Komisja Konstytucyjna, która określiła jako swój cel przygotowanie Obywatelskiego Projektu Konstytucji, pod którym nasze środowiska centroprawicy w tym przede wszystkim SUC we współpracy z NSZZ „Solidarność” planowały przeprowadzić akcję ogólnopolską zbierania podpisów. Już w styczniu 1994 roku na czele Komisji stanął przewodniczący Związku Marian Krzaklewski. Głównym koordynatorem prac

Komisji został wtedy wybrany śp. Mec. Andrzej Rościszewski, dziekan Warszawskiej Rady Adwokackiej, znakomity prawnik, z którym miałem zaszczyt współpracować już dużo wcześniej – w samorządzie warszawskim zaraz po wyborach samorządowych 1990 roku, m.in. przy sprawie odzyskiwania gmachu Pasty dla miasta od fundacji Nissenbaumów, a także przy przygotowywaniu projektów ustaw klub parlamentarnego RdR – „O Zarządzie Skarbu Państwa”, „O gospodarowaniu składnikami mienia państwowego” oraz „O akcjonariacie narodowym”. Jako współautor rozwiązań zawartych w tych właśnie projektach miałem zaszczyt wygłosić referat podczas III Krakowskiej Ogólnopolskiej Konferencji Programowej Centroprawicy z marca 1994 roku, której tematem była gospodarka i społeczeństwo.

W skład Społecznej Komisji Konstytucyjnej weszło wielu ekspertów, w tym znakomitych prawników oraz przedstawiceli stronnictw centroprawicowych i władz centralnych i regionalnych NSZZ „Solidarność”. W komisji pracowali m.in.: senator Piotr Łukasz Andrzejewski reprezentujący „Solidarność”, mec. Leszek Piotrowski były parlamentarzysta PC, Kazimierz Barczyk reprezentujący nasze środowisko polityczne Zjednoczenia Polskiego i SUC. Członkami Komisji byli także: Barbara Niemiec, Jan Olszewski, Zbigniew Romaszewski, Andrzej Bentkowski, August Chełkowski, Józefina Hrynkiewicz, Leszek Janowski, Tomasz i Andrzej Strzembosowie, Stanisław Krukowski, Krzysztof Piesiewicz, Andrzej Smirnow, Stanisław Szczuka, Jacek Trznadel. Przedstawicielami SUC w Komisji oprócz reprezentującego nasze ZP Kazimierza Barczyka byli: Tomasz Jackowski – Prezes ChDSP i jeden z głównych animatorów działalności SUC i osoba która walnie przyczyniła się do nawiązania bezpośredniej, bliskiej współpracy naszych ugrupowań centroprawicowych z NSZZ „S”, Jan Parys – reprezentujący RTR oraz Wojciech Ziemiński – Stronnictwo Wierności Rzeczypospolitej – KSN.

Należy przypomnieć też, że na przestrzeni stosunkowo krótkiego czasu – od listopada 1993 roku do lutego 1995 roku – SUC we współpracy z NSZZ „Solidarność” i innymi środowiskami centroprawicy przygotował i zrealizował siedem znakomicie przygotowanych merytorycznie Ogólnopolskich Konferencji Programowych Centroprawicy, których tematyka dotyczyła, oprócz wspomnianych wcześniej zagadnień konstytucyjnych, także: potrzeby przeprowadzenia

głębszych niż dotąd reform systemu samorządu terytorialnego w Polsce, kwestii postulatów programowych wprowadzenia zmian w polityce gospodarczej i społecznej oraz polityce bezpieczeństwa i ochrony suwerenności państwa polskiego. Kolejna piąta z kolei Konferencja dotyczyła postulatów wprowadzenia nowego ładu gospodarczego i programu powszechnego uwłaszczenia obywateli, szósta poświęcona była zagadnieniom politycznym – wypracowaniu efektywnego modelu integracji środowisk niepodległościowych centroprawicy. Ostatnia siódma Konferencja poświęcona była tematyce edukacji i wychowania młodzieży. W ramach Konferencji i w jej pracach wzięło udział poza działaczami Związku oraz stronnictw centroprawicy, kilkuset ekspertów naukowych wielu specjalności.

Współtworzące Konferencje środowiska centroprawicy w tym SUC i współpracujący z nimi NSZZ „Solidarność” przedstawiły w tym okresie – kilkunastu miesięcy – między końcem 1993 a początkiem 1995 roku, kilkadziesiąt oświadczeń dotyczących istotnych wydarzeń politycznych w Polsce, które były prezentowane w mediach.

Trzeba wyraźnie podkreślić, że prace programowe Konferencji, w tym w szczególności sukces prac Społecznej Komisji Konstytucyjnej która szybko i bardzo kompetentnie przygotowała Obywatelski Projekt Konstytucji oraz udana akcja zbierania podpisów pod tym projektem przeprowadzona przez NSZZ „Solidarność” i centroprawicę z istotnym udziałem SUC, pokazały tworzenie się nowej i istotnej jakości na polskiej scenie politycznej.

O ciężarze gatunkowym dorobku programowego cyklu Konferencji Programowych Centroprawicy oraz ich wymiarze politycznym mogą także świadczyć choćby stosunek przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Mariana Krzaklewskiego do osiągnięć tej inicjatywy, wyrażony podczas VI Konferencji Programowej w grudniu 1994 r.:

„W sytuacji jaka dziś mamy na prawej i środkowej części sceny politycznej i społecznej, nie jest możliwa skuteczna konsolidacja wokół partii lub osoby, ale możliwa jest ona wokół zadania – postawionego czytelnie i kompleksowo. Dopiero po wspólnym, solidarnym sukcesie w realizacji tego zadania i przekonaniu szerokiego elektoratu, że jesteśmy w stanie przedstawić realne kandydatury w wyborach zarówno parlamentarnych jaki prezydenckich. Ta konsolidacja według przewodniczącego

„Solidarności” powinna dokonać się wokół Obywatelskiego Projektu Konstytucji, pod którym zebrano półtora miliona podpisów poparcia (...)”

Warto także, odwołać się do fragmentu tekstu wspólnego komunikatu opublikowanego po spotkaniu liderów Sekretariatu Ugrupowań Centroprawicowych z Prymasem Polski kardynałem Józefem Glempem w dniu 21 września 1994 roku.:

„Przedstawiono prace programowe i działania zmierzające do budowy szerokiego obozu niepodległościowo-solidarnościowego. Wskazano także, że Obywatelski Projekt Konstytucji może stać się podstawą szukania porozumień wszystkich, którym leży na sercu dobro kraju.”

(Oba cytaty powyżej za – A. Anusz, „Osobista historia Porozumienia Centrum. U źródeł Prawa i Sprawiedliwości” wydanie II z 2021 r. przez Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Cytat pierwszy – str. 588 i 589, cytat drugi – str. 587, podkreślenia w tekście cytowanym – moje – P.W.).

Na koniec tej części mojej relacji dotyczącej współpracy SUC z NSZZ „Solidarność”, chcę z naciskiem podkreślić, że jest oczywistym faktem to, że ten okres i te opisane inicjatywy stanowiły podwaliny programu istotnej części centroprawicy przedstawionego przez jej kandydatów podczas kampanii wyborczej w wyborach prezydenckich 1995 r. Były także bardzo ważną podstawą programową i stanowiły istotne doświadczenie współpracy organizacyjnej środowisk politycznych centroprawicy i „Solidarności”. Przez to można i należy je traktować, moim zdaniem, jako jedno ze źródeł i prapoczątek sukcesu którym było zbudowanie Akcji Wyborczej Solidarność i jej zwycięstwo w wyborach parlamentarnych 1997 roku.

O wyborach prezydenckich 1995 roku i parlamentarnych 1997 roku opowiem już w kolejnej części wspomnień. Cdn.



KULTURA

SZKLANE DOMY I PROBOSTWO W WYSZKOWIE
NA STULECIE „PRZEDWIOŚNIA”:
STEFAN ŻEROMSKI DOBY ODZYSKANEJ NIEPODLEGŁOŚCI

Dopiero w wolnej Polsce – na którą Stefan Żeromski zapracował zarówno piórem autora „Róży” i „Wiernej rzeki” jak aktywnością konspiratora, goszczącego we własnym domu bojowców PPS Józefa Piłsudskiego i Stanisława Wojciechowskiego, wreszcie zaś działalnością założyciela „Rzeczpospolitej Zakopiańskiej” jesienią 1918 r. – rozkwitł z całą mocą jego talent pisarza politycznego.

Świadczy o tym obchodzące swój jubileusz stulecia «Przedwiośnie», zapewne najwybitniejsza polska powieść XX wieku. Ale również «Na probostwie w Wyszkowie», arcydzieło reportażu frontowego, które drugie życie zyskało po sześćdziesięciu latach za sprawą podziemnego wydania «NOW-ej» w podobnie przelotowym czasie 1980/81.

Publikacje Żeromskiego z okresu wolnej Polski pokazują też, że nie ma sprzeczności między patriotyzmem a bezsporną wartością literacką dzieła.

Nie da się też pominąć, że dla autora był to czas tragiczny. W 1918 r. zmarł jego jedyny syn osiemnastoletni Adam a sam pisarz przeszedł grypcę hiszpankę, zbierającą tragiczne żniwo w osłabionej wieloletnią wojną Europie. Zaś w sześć lat później intrygi niemieckich lobbystów z zemsty za udział literata w bezskutecznej zresztą akcji plebiscytowej na Warmii i Mazurach latem 1920 r. odebrały mu pewną niemal Nagrodę Nobla. Chociaż Polskę uhonorowano zgodnie z planem, to laur otrzymał Władysław St. Reymont, nie budzący podobnych kontrowersji co autor poświęconego walce z żywiołem germańskim symbolizowanym przez diabła Smętka (do którego postaci powróci po latach w słynnym reporterskim tomie Melchior Wańkowicz) „Wiatru od morza”. Okoliczności decyzji komitetu noblowskiego nie bez okrutnej kpiny naświetla Anna Bojarska,

opisująca, jak Stefan Żeromski „kandydował kiedyś do nagrody Nobla i przegrał z Reymontem (...) – po części w wyniku zakulisowych knowań dyplomatycznych (Nobel „dla Polski” był już pewny, pozostawał tylko wybór pisarza a rząd polski nie życzył sobie, by tym pisarzem był Wieczny Buntownik), po części z własnej winy. Przekład „Wiatru od morza” usposobił do niego jury jak najgorzej: ta zajała antyniemieckość! Nagroda Nobla nie miała być przecież premią dla nacjonalizmu i szowinizmu! Przeżył ciężko to odrzucenie, bo i który pisarz nie chciałby dostać Nobla? Ale ostatecznie nie dla niego żył, nie „pod niego” pisał, nie do kariery światowej dążył. Zębami i pazurami trzymał się „zaścianka”. Chyba tylko w „Dziejach grzechu” był uniwersalny, ponadpolski, ludzki”¹. Dodać wypada tylko, że wspomniany zaścianek pisarz nie tyle może pragnął zbudować szklanymi domami, co pokazywał, że marzenie o nich okazuje się potrzebne, aby zmobilizować zbiorową aktywność twórczą w pracy dla własnego wreszcie państwa.

PRZEDWIOŚNIE NADESZŁO, CZAS NA BELWEDER

W „Przedwiośniu”, którego setną rocznicę publikacji właśnie obchodzimy (wypada ją świętować nie we wrześniu, kiedy autor ostatnią kropkę postawił lecz... w porze stosownej, bo tytułowej właśnie) dopatrzeć się można ostrzeżenia przed późniejszą o piętnaście lat klęską wrześniową. Jak zauważa nieskory do patosu historyk literatury Piotr Kuncewicz: „Los dopowiedział jednak więcej (...). Żeromski został uhonorowany mieszkaniem na Zamku Warszawskim (...). I okno pokoju Żeromskiego pozostało w następnej odmianie epok jedynym ocalałym szczątkiem Zamku, jedynym przejściem w zrudziałej cegle, przejściem spoglądającym z pustki w pustkę. Historia znalazła symbol godny swojego pisarza”².

Zaś złowrogi temat rabacji galicyjskiej, z którym Żeromski czekał na odzyskanie niepodległości przez Polskę, aby wcześniej tej sprawie nie szkodzić, podjęty w „Turonii” rozwinięty został w sto lat później przez błyskotliwie utalentowanego młodego autora ale też wciąż praktykującego weterynarza Radka Raka w „Baśni o węzowym sercu...” nagrodzonej w 2020 r.

¹ Anna Bojarska, Wstęp [do:] *Stefan Żeromski. Pisma polityczne*, Polonia, Londyn 1988, s. 6.

² Piotr Kuncewicz, *Agonia i nadzieja. Literatura polska od 1918*, t. 1, Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, Warszawa 1993, s. 128.

Nike³. Zresztą weterynarię w młodości studiował również sam Żeromski... A sam „Turoń” chociaż posępny, nie do końca okazuje się pesymistyczny: młodych bohaterów od rzezi ratuje chłop Chudy, do którego niespodziewanie trafia ich demokratyczna argumentacja, zaś syn dziedzica, uchodzący za nie-normalnego, bo zamiast we dworze wołał przesiadywać z włościanami w karczmie, poświęca swoje życie dla innych. U dra Raka mniej nadziei znajdujemy.

Jednak o czym była już mowa, to za sprawą skromnej broszurki „Na probostwie w Wyszkowie” spełniło się marzenie pisarza, żeby czytali go polscy robotnicy. Dla których „Popioły” były za długie, „Ludzie bezdomni” o dzieleniu włosa na czworo, zaś „Syzyfowe prace” kojarzyły się z nudną polonistką z podstawówki. Czekać przyszło 60 lat.

Zamówił reportaż z frontu u Żeromskiego poseł Antoni Anusz, szef propagandy w wojnie antybolszewickiej, zarazem mózg obozu piłsudczykowski i wynalazca kluczowego dla myśli Marszałka pojęcia „imponderabiliów”. Nie on stał się prototypem postaci Szymona Gajowca z „Przedwiośnia” chociaż ze względu na osobiste przymioty – tak uczciwy, że już za sanacji nie dało się go powołać na prezesa Najwyższej Izby Kontroli – i poglądy mógłby nim zostać. Zaś drogę do robotników budujących właśnie wielki ruch o nazwie Solidarność otworzyli pisarzowi drukarze NOW-ej, publikujący w formie broszury zakazaną od początku rządów komunistów wojenną relację⁴.

Nawet uznany przez współczesnych za nieudany dramat Żeromskiego „Ponad śnieg bielszym się stanę”, zyskał niespodziewany rezonans, chociaż podobnie musiał czekać na to ponad sześć dekad, kiedy po śmierci ks. Jerzego Popiełuszki aktualnego wymiaru nabrała wieńcząca akcję filipika głównego bohatera, co dopadnięty przez bolszewików rozwija wizję Polski jako św. Jerzego przeciwstawiającego się czerwonemu smokowi. O tym „drugim życiu” nie docenionego na czas dramatu zaświadcza Anna Bojarska⁵.

³ Por. Radek Rak, *Baśń o węzowym sercu albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli*, Powergraph, Warszawa 2019.

⁴ Por. Stefan Żeromski, *Na probostwie w Wyszkowie*, Wyd. NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze, Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWa, Warszawa 1981.

⁵ Por. Anna Bojarska, Wstęp [do:] *Stefan Żeromski. Pisma polityczne*, Polonia, Londyn 1988, s. 13–14.

Fenomenalnym aktualizacjom współczesnym podlega jednak przede wszystkim „Przedwiośnie” ostatnia i zapewne najlepsza powieść Żeromskiego. W tej właśnie tytułowej porze roku w warszawskim Liceum Batorego znanym wtedy z „milczących przerw”, wzorowanych na „sit-inach” z amerykańskich kampusów protestach przeciwko stanowi wojennemu, w 1982 przierzucaliśmy się żartem: – Już przedwiośnie. Czas na Belweder.

„Był pierwszy dzień przedwiośnia. Powiał wiatr południowy i w płynne błoto zamienił stopy śniegu uzgarniane wzdłuż chodników (...). Tego dnia właśnie od Nowego Świata, przez plac Trzech Krzyżów ciągnęła wielka manifestacja robotnicza w stronę Belwederu. Bezrobotni wskutek fabrykanckiego lokautu, strajkujący wskutek drożyzny i niemożności wyżycia z pracy zarobkowej tak nędznej, jaka była ich udziałem – i uświadomieni komuniści. Ci trzymali prym, młoda gwardia a raczej awangarda Sowietów.

Ludzie ci ściągnęli z niskiego Powiśla i z dalekiej Woli. Przemknęli się pojedynczo wszystkimi ulicami, a tutaj dopiero, u wylotu Alei Ujazdowskich, spiknęli się i z radością natrafili na swoich”⁶. Nie da się ukryć, że Stefan Żeromski obdarza narratora „Przedwiośnia” własnym znawstwem tego, jak organizuje się nielegalne demonstracje. I nie była to wiedza teoretyczna tylko ani książkowa.

Właśnie u Oktawii i Stefana Żeromskich ćwierć wieku wcześniej, jak opisuje Jerzy Paszek „w mieszkaniu przy ulicy Żabiej nocowali częstokroć działacze PPS; Stanisław Wojciechowski (ps. Edmund, późniejszy prezydent Polski), Józef Piłsudski (ps. Ziuk czy Wiktor, późniejszy marszałek Polski). Działacze ci przywozili najnowsze numery „Robotnika”, a w kolportażu tego organu PPS uczestniczyła nieletnia wówczas Henia Rodkiewiczówna, pasierbica pisarza”⁷.

Jeśli zaś wrócić do czasów Liceum Batorego, to – gdy już pełna wiosna nastała – na demonstrację 3 maja 1982 r. przekradaliśmy się zgodnie z regułami sztuki, bocznymi ulicami, całkiem jak buntownicy w „Przedwiośniu”.

⁶ Stefan Żeromski, *Przedwiośnie. Dzieła. Powieści*, t. 14, Czytelnik, Warszawa 1957, s. 331–332.

⁷ Jerzy Paszek, *Żeromski*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2001, s. 85.

SIEDEMDZIESIĘCIOLETNI CEZARY BARYKA SIEDZĄC ZA PREZYDIALNYM STOŁEM KIEROWAŁ AKCJĄ

Inspirację do walki z komunizmem dostrzegały w nim również starsze roczniki, niekiedy przewrotną. Dziś świętujemy stulecie „Przedwiośnia”, ale zanim minęło jego półwiecze, poeta Nowej Fali Krzysztof Karasek nawiązywał do prozy mistrza w wierszu „Warszawianka” (w domyśle: 1968, ale z tą datą nic by przez cenzurę nie przeszło): „Siedemdziesięcioletni Cezary Baryka siedząc za prezydialnym stołem kierował akcją. Jego łysiejące skronie i tłusty brzuch uniemożliwiały studentowi wezwanemu na przesłuchanie rozpoznać go z obowiązujących lektur szkolnych. Ale dla siedzących w kawiarni naprzeciwko pomnika Mickiewicza świat skurczył się do wymiarów pięści (...)”⁸.

Towarzyszami konspiracji i walki Józefa Piłsudskiego byli inni wielcy pisarze, jak Waław Sieroszewski i Juliusz Kaden-Bandrowski, później także jego sekretarką została znakomita poetka Kazimiera Iłakowiczówna, zaś głównym redaktorem sejmowych stenografów po pierwszych wolnych wyborach stał się sam Karol Irzykowski – jednak żaden z tych literatów, nawet sam Kaden jako autor znakomitych „Piłsudczyków” i „Generała Barcza” nie przeniósł doświadczenia stawania się Polski w przyszłość z równą co Żeromski maestrią. **Paradoksalnie zawdzięczamy żywotność świadectwa autora „Przedwiośnia” głębi jego rozczarowania odzyskaną Polską. Niedaleko mu pod tym względem do legionisty Władysława Broniewskiego i – jakbyśmy dziś powiedzieli – copywritera Polskiej Partii Socjalistycznej Andrzeja Struga.**

„Żeromski pragnął sprawiedliwości społecznej i szczęścia dla ludzi, ale bynajmniej nie rewolucji (...)” – charakteryzuje historyk literatury Piotr Kuncewicz⁹.

Zarażał też innym bakcylem wrażliwości społecznej, stał się patronem nieobojętnych. Jak oceniał w 70 lat po publikacji powieści Jerzy Giedroyc w rozmowie z filozofem Krzysztofem Pomianem, wiedzącym o czym mowa, bo to on jako student przemawiał w Październiku 1956 r. podczas wiecu na Politechnice: „Byłem żeromszczykiem i w pewnym sensie zostałem nim do

⁸ Krzysztof Karasek, *Warszawianka* [w:] *Powiedz prawdę. Antologia poezji Pokolenia 68, 1968–1981*, wybór, wstęp i opracowanie: Dariusz Pawelec, Wokół Nas, Gliwice 1990, s. 34.

⁹ Piotr Kuncewicz, *Agonia i nadzieja. Literatura polska od 1918...*, op. cit., t. 1, s. 127.

dziś. „Przedwiośnie”, które czytałem znacznie później, było dla mnie wielkim przeżyciem, może dlatego, że mój ojciec był w Warszawie jednym z twórców związku zawodowego pracowników miejskich i na tym tle miał wiele konfliktów i awantur. Wprawdzie ojciec nie rozmawiał ze mną na te tematy, ale często zabierał mnie na zebrania związku. Żyłkę społeczną częściowo odziedziczyłem po nim”¹⁰.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ ZAKOPIAŃSKIEJ, UCZESTNIK AKCJI PLEBISCYTOWEJ, KORESPONDENT WOJENNY

W przypadku Stefana Żeromskiego mamy do czynienia z wyjątkową jednością człowieka i dzieła, co niewątpliwie podziało na wyobraźnię Giedroycia ale i naszą.

Jesienią 1918 r. wielki pisarz, którego nie załamała nawet śmierć osiemnastoletniego syna Adama (zmarł w przedostatnim dniu lipca w Nałęczowie), przebywa w Zakopanem. Chociaż to z oczywistych względów straszny dla niego czas, z miejscem tym wiążą się również całkiem pogodne anegdoty. Choćby jak Żeromski poślizgnął się i próbując złapać równowagę, wybił szybę w warsztacie rzemieślnika. Ten nie dał się udobruchać i wezwał policjanta. Funkcjonariusz, spisując protokół, spytał o zawód.

– Pisarz – odpowiedział Żeromski.

– Pisarz, pisarz – gdera policjant. Ale jaki, gminny?

„Kończyła się wielka wojna. Upadły Austro-Węgry. Endecja stworzyła w Zakopanem Organizację Narodową. Przewodniczącym został wybrany Żeromski. 31 października 1918 r. oficerowie Nowotny i Bolesławicz złożyli pisarzowi meldunek, że «zlikwidowali już Austrię na swoim terenie» i chcą się oddać pod rozkazy polskiej władzy cywilnej. 1 listopada powołano prezydium Rady Narodowej Zakopanego. Przewodniczącym znów został Żeromski. Prawie przez cały historyczny listopad pisarz rządził „Rzeczpospolitą Zakopiańską” – relacjonuje biograf prof. Jerzy Paszek¹¹.

¹⁰ Jerzy Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, opr. Krzysztof Pomian, Czytelnik, Warszawa 1994, s. 18.

¹¹ Jerzy Paszek, *Żeromski...*, op. cit., s. 155.

Każdy kto ma pojęcie o biografii Żeromskiego oraz politycznych i społecznych jego sympatiach, wie jak egzotyczna być musiała dla niego koalicja z narodowymi demokratami. Zawarta dla dobra Polski, która właśnie się na powrót rodziła...

W odróżnieniu od większości intelektualistów, angażujących się w życie publiczne, Żeromski zachowuje zdrowy ironiczny dystans do własnej aktywności: „Zaprzysiągłem uroczyście wojsko, policję, szpiclów, gminę, pocztę i telegraf na wierność nowemu Państwu, a nawet prowadziłem wojnę o odzyskanie wsi Głodówki i Sucha Góra od inwazji czeskiej”¹².

Żeromski nie tylko na rzecz aktywności publicznej nie porzuca literatury, ale pisze o ważkich sprawach społecznych. Ich dotyczy ogłoszona z końcem roku broszura «Początek świata pracy» z postulatem podziału wielkich majątków ziemskich oraz kolejna, z lata 1919 r.: «Organizacja inteligencji zawodowej». Obie dotyczą problemów nowej Polski. Ta druga zakłada powołanie związków zawodowych inteligentów oraz budowę dla przedstawicieli tej warstwy letnisk i sanatoriów a nawet «miasta-ogrodu», łączącego te funkcje. Mamy już prawie szklane domy, o których w późniejszym o pięć lat «Przedwiośniu» stary Seweryn Baryka opowiada synowi Cezaremu, zachęcając go do powrotu z Baku do odradzającej się Polski.

Dojrzały, dobiegający już sześćdziesiątki autor błyskawicznie przestał ster z tematyki nostalgiczno-powstaniowej („Wierna rzeka”) i konspiracyjnej („Róża”) na problemy odradzającego się państwa polskiego i nowego społeczeństwa obywatelskiego, jakie formowało się w wytyczanych dopiero granicach państwa. W Polsce przecież już 26 stycznia 1919 r. odbyły się pierwsze w naszej historii powszechne i demokratyczne wybory – do Sejmu Ustawodawczego – z prawem głosu dla kobiet, na które Francuzkom przyszło czekać... aż do zakończenia kolejnej wojny. Zaś frekwencja w nich przekroczyła trzy czwarte uprawnionych i była jeszcze wyższa niż w niedawnych wyborach październikowych, w których z masowego udziału Polaków w głosowaniu cieszyliśmy się powszechnie.

¹² List do Tadeusza Łopalewskiego z 20 września 1925, cyt wg: Jerzy Paszek, *Żeromski...*, op. cit., s. 156.

Zaś pod koniec 1919 roku Stefan Żeromski odwiedza w Belwederze Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Pochodzącego z Litwy Marszałka pisarz nie przekona do konieczności skupienia wysiłków na plebiscycie na Warmii i Mazurach. Pomimo to pomoże jednak Żeromski Piłsudskiemu, przygotowując apel „O odzież ciepłą dla żołnierza” na potrzeby frontu wojny bolszewickiej. W tym samym czasie pisze też dramat „Ponad śnieg bielszym się stanę”, o którym była już tu mowa. Bolszewicy w tej sztuce są okrutni, palą książki i rozstrzelują z lada powodu, ale również szlachetczyzna, którą postaciuje majątek Łuża, nie ma prawa przetrwać. Opiera się na krzywdzie ludzkiej. Dlatego też poszkodowany na wojnie, kaleki bohater, zrzeknie się rodowego dziedzictwa na rzecz chłopów. Tyle, że za późno na to, dla nich ten akt nie ma już znaczenia.

We wspomnianej kwestii priorytetów państwa, jak się okazało niebawem, rację miał Żeromski nie Piłsudski. Wyprawa kijowska, którą ten ostatni przedsięwziął w pół roku po ich rozmowie, zakończyła się odwrotem pod Warszawę i zagrożeniem dla państwa. Zaś plebiscyt warmińsko-mazurski bez wsparcia ze stolicy przegraliśmy, chociaż wobec osłabienia Niemiec wystarczyłoby, żeby za Polską zagłosowali ci, którzy w domu po polsku mówią. Zemściło się to w 1939 r. w postaci granicy, której obronić nie sposób.

Żeromskiemu zaś przyznać trzeba, że był w obu miejscach, gdy ważyły się ich losy. Na Warmii i Mazurach w trakcie akcji plebiscytowej przed głosowaniem w lipcu 1920 r. oraz jako korespondent wojenny na szafkach Warszawy i słynnym już probostwie w Wyszkanie. Na kilkanaście lat przed literackimi przewagami Ernesta Hemingwaya i naszego Ksawerego Pruszyńskiego na froncie wojny domowej w Hiszpanii.

Stefan Żeromski trafia na plebanię w Wyszkanie, skąd pospiesznie w panice bolszewickiego odwrotu spod Warszawy ewakuowali się Julian Marchlewski, Feliks Dzierżyński i Feliks Kon mający po zajęciu Polski stworzyć przyszły komunistyczny rząd kolaboracyjny. Pisarz ma na sobie przemoczone ubranie, marzy o gorącej herbacie, a cukier w wojennej rzeczywistości pozostaje rarytasem.

„Ksiądz wikary, nie przerywając bynajmniej poważnego dyskursu ambasadora [Francji – przyp ŁP] Jusseranda z księdzem kanonikiem Mieczkowskim, zdolał szepnąć nam, przybyszom do ucha:

– Proszę brać, proszę śmiało!... To cukier p. Marchlewskiego, zostawiony przezeń w popłochu ucieczki (...).

Wejrzawszy na ów cukier, tak doskonały, poczułem się właścicielem i trzy do najgrubsze kawałki wrzuciłem odruchowo, ku zgorszeniu obecnych, do szklanki¹³. Na zachłanność pisarza wpływ mogły mieć finansowe zaległości Marchlewskiego, wcześniej polskiego inteligenta i wydawcy: nie zapłacił Żeromskiemu za wydanie niemieckich przekładów jego dzieł.

Gdy przemoknięty od deszczu w trakcie podróży korespondent wojenny napije się już gorącej herbaty, ma okazję rozejrzeć się wokół i porozmawiać, jakie wspomnienie pozostawili po sobie niedoszli zdobywcy.

„Przyszli władcy Polski i Warszawy, według relacji wszystkich obecnych, byli otoczeni silną strażą, która z nabitą bronią pilnowała ich kwatery na plebanii, jeździli znakomitym i wytwornym automobilem, jedli i pili doskonale, spali wygodnie”¹⁴. Dla nas dzisiaj to oczywiste, dla ówczesnego czytelnika – odkrycie. Pokutował przecież stereotyp bolszewika-abnegata, osobnika kozackiego ewentualnie kaukaskiego bądź kałmuckiego typu, wywodzący się z poczucia wyższości kulturowej.

Żeromski nie traktuje jednak najazdu bolszewickiego jak dopustu bożego. Podobnie jak zwycięstwo nad nim nie było żadnym «cudem na Wiśle» jak utrzymywali próbujący zdyskredytować jego autorów zwolennicy narodowej demokracji. Wygrana w Bitwie Warszawskiej i całej wojnie 1920 roku to efekt geniuszu strategicznego Józefa Piłsudskiego przejawiającego się w decydującym manewrze znad Wieprza. Ale udana operacja wojskowa stała się możliwa za sprawą bezprzykładnej ofiarności społeczeństwa, do której przyczyniło się powołanie chłopskiego przywódcy Wincentego Witosa na premiera. Odtąd „pańska Polska” istniała już tylko w bolszewickiej propagandzie frontowej. Ale też nie zawsze tak było.

Stefan Żeromski objaśnia bezlitośnie, jak stać się mogło, że bolszewicy aż do Wisły doszli.

¹³ Stefan Żeromski, *Na probostwie w Wyszkowie* [w:] *Pisma polityczne...*, op. cit., s. 46.

¹⁴ *Na probostwie w Wyszkowie...*, op. cit., s. 48.

„Trzeba to wyznać otwarcie i bez osłony, że lenistwo ducha Polski, cudem z martwych wskrzeszonej, ściągnęło na tego ducha batóg bolszewicki. Polska żyła w lenistwie ducha, oplątana przez wszelakie gałgaństwo, paskarstwo, łapownictwo, dorobkiewiczostwo kosztem ogółu, przez jałowy biurokracyzm, dążenie do kariery i nieodpowiedzialnej władzy”¹⁵. Te słowa zapowiadają już „Przedwiośnie”, którego bohater Cezary Baryka prosto z frontu wojny bolszewickiej trafi do Nawłoci, anachronicznego dworu, którego pozorna idylla skrywa prawdziwe kłębowisko żmii. Nie rozumieli tego zwykle pierwsi czytelnicy „Przedwiośnia”, że opisujący intrygi w wyniku których jedna dziewczyna truje drugą autor kpi po części z nich po części z samego siebie. Przekazuje zaś, że ten świat się już kończy. Odejdzie w przeszłość podobnie jak Łuża z „Ponad śnieg bielszym się stanę”, gdzie panicz również popełnia zbrodnię i nic nie zmieni fakt, że po latach postanawia przekazać majątek chłopom, bo wszystko już i tak niszczą bolszewicy.

CEZARY BARYKA, POSZUKIWACZ SPRZECZNOŚCI

W Cezarym Baryce autor ekranizacji „Przedwiośnia” Filip Bajon widział samotnego i zbuntowanego bohatera, który kojarzył mu się z Jamesem Deanem¹⁶. Poza wytrwałymi kinomanami mało kto wie dziś, kim był ten ostatni, więc pomimo trudu Bajona i wycieczek szkolnych na seanse, ostatnia powieść Żeromskiego wciąż czeka na filmową realizację na miarę „Popiołów” tegoż autora w interpretacji Andrzeja Wajdy lub kolejnych przybliżeń „Trylogii” Henryka Sienkiewicza jakich dokonał na ekranie najlepiej rozumiejący go Jerzy Hoffman. To zapewne zadanie na miarę talentu Pawła Pawlikowskiego, laureata Oscara za „Idę”.

Materiał to bowiem nie byle jakiej jakości. Jak dostrzegaliśmy wymieniony już przed chwilą Andrzej Wajda przed bez mała ćwierćwieczem: „W *Przedwiośniu* Stefana Żeromskiego unosi się zapach krwi, i to nie tylko krwi z pola walk 1920 roku. Ten zapach wisi w powietrzu pomiędzy dworem i czworakami służby folwarcznej, w dzielnicach nędzy Warszawy. Czuć go też w ostatniej scenie

¹⁵ Ibidem, s. 49

¹⁶ Por. *Baryka jak James Dean*, Z Filipem Bajonem rozmawia Małgorzata Sadowska, „Film” nr 12 z 2000.

powieści. Dziś odchodzi (z Bogiem!) prawica, do władzy zbliża się wielkimi krokami lewica, ale nikt nie obawia się na szczęście rozruchów z tego powodu. Być może ta na swój sposób zdrowa demokracja jaka panuje w naszym kraju, nie wymaga pisarza – wizjonera na miarę Żeromskiego, bo społeczeństwo samo potrafi rozwiązywać swoje problemy. Tylko czy jest to prawda?”¹⁷.

Teraz podobnego przekonania, które wielki reżyser w nieco spokojniejszych (jeszcze przed atakiem terrorystów na World Trade Center) czasach też obdarzał znakiem zapytania, zapewne już nie żywimy. Znow za sprawą presji nadciągających ze wschodu wydarzeń ale też zdziczenia krajowego życia publicznego. Daje to odpowiedź na pytanie Wajdy o potrzebę Żeromskiego. Skoro zaś nie pojawia się następny, tym bardziej wykorzystać wypada mądrość i maestrię tego, którego już znamy.

„Przedwiośnie” nie jest bowiem powieścią o rewolucji. Ani nawet o tym, jak jej uniknąć. To rzecz o poszukiwaniu tego, co od przemocy lepsze. W tym sensie buntownik Baryka staje się medium pisarza, nawet jeśli swoimi przekonaniem obdarzył on raczej Szymona Gajowca. Cezary tego, czego szuka, nie znajduje. Ale czytelnik niezmiennie otrzymuje taką szansę. Ten współczesny Żeromskiemu podobnie jak obecny, w czasach, kiedy przemoc uosabia pod naszą szerokością i długością geograficzną raczej nie przewrót socjalny. Ucieleśniają ją militarne plany dyktatorów i zamierzenia terroryzmu międzynarodowego. Jedne i drugie sprowadzają się – jak w dobie „Przedwiośnia” – do destabilizacji dotychczasowego świata. Bronią przeciwko skrajnościom w skali kraju pozostaje kartka wyborcza, masowo użyta, jak pokazało doświadczenie z 15 października ub. r. Skutecznej zapyry w skali powszechnej wciąż szukamy.

Ojciec Cezarego Baryki, inżynier Seweryn przedstawia mu wizję szklanych domów, by zachęcić syna do powrotu do kraju z ogarniętego rewolucją Baku: „Mówmy o nowych wsiach szklanych. Już się one nie palą, a i piorun w nie nie bije. Chaty w niektórych osiedlach połączone już są szklanymi chodnikami. Obszerne gromadzkie szklane obory i gromadzkie chlewy dają możliwość

¹⁷ Andrzej Wajda, *Żeromski niepotrzebny?*, „Tygodnik Powszechny” nr 48 z 2000.

rozwinięcia nowych przemysłów mlecznych, kooperatywnej hodowli świń. Znika cuchnąca obórka (...)”¹⁸.

Sam Seweryn Baryka jednak powrotu do kraju nie dożyje. W trakcie uchodźczego exodusu, znaczonego rozmaitymi przejawami rewolucyjnej patologii jak zbiórka na „remontik” bez którego pociąg dalej nie pojedzie czy szczególnie oburzająca dla dżentelmena kradzież oddanej na przechowanie walizki z osobistymi rzeczami, pomimo wystawionego kwitu – ojciec Cezarego zachoruje na zapalenie płuc i umrze.

Młody człowiek sam przekracza granicę. Błyskotliwie inteligentny Cezary doskonale wie, jak długo Polska żadnych granic nie miała. Nie jest to zwykła formalność. Po raz pierwszy w jego życiu kontrola dokumentów nie wiąże się z żadną uciążliwością.

„Oficer polski przyjął papier od Baryki. Obejrzał i tuż na stoliku przybił pieczęć. Przechodzień minął bramę. Wszedł do Polski, kraju swoich rodziców”¹⁹.

Nadchodzi czas na porównanie marzeń – nawet tych nie swoich – z rzeczywistością. „Cezary patrzył posępnymi oczyma na grząskie uliczki, pełnie niezgruntowanego bajora, na domy rozmaitej wysokości i formy, maści i stopnia zapaprania wewnętrznego, na chlewy i kałuże na zabudowania i spalone rumowiska (...)”²⁰. Tak wygląda ubogie kresowe miasteczko, od którego się Polska zaczyna.

– Gdzie są twoje szklane domy? – pyta Cezary Baryka.

Odpowiedź zna tylko Szymon Gajowiec, przyjaciel jego rodziców. Jedyny podaje receptę na poprawę sytuacji. Na razie jako „bardzo wysoki urzędnik w nowokreowanym Ministerium Skarbu” da Cezaremu „nietatową posadę w swoim biurze”²¹.

Sposobem na lepszą nową Polskę ma się okazać wytrwała i mozolna praca organiczna. Co w ten sposób Gajowiec przedstawia młodemu Baryce: „(...) dopiero pierwszy wiosenny wiatr powiał w nasze twarze. To dopiero przedwiosnie nasze. Wychodzimy na przemarznięte role i oglądamy dalekie zagony.

¹⁸ Stefan Żeromski, *Przedwiosnie...*, op. cit., s. 79.

¹⁹ *Przedwiosnie...*, op. cit., s. 107.

²⁰ *Ibidem*, s. 108.

²¹ *Ibidem*, s. 111.

Bierzemy się do własnego pług, do radła i motyki, pewnie, że nieumiejętnymi rękami. Trzeba mieć do czynienia z cuchnącym nawozem, pokonywać twardą przerośniętą caliznę (...). Wierzmy, że doczekamy się jasnej wiosenki naszej”²².

Dylematy odzyskanej niepodległości powracają, to jak się okazuje nie kończąca się opowieść, skoro nawet 35 lat nie przyniosło ugruntowanej stabilizacji. Niewiele wydajemy się sami sobie mądrzejsi od bohaterów „Przedwiośnia” i jego pierwszych czytelników. Wiemy natomiast, że nie tylko wersja Szymona Gajowca ale nawet wizja szklanych domów nie okazały się do końca utopią: świadczy o tym budowa Gdyni a później Centralnego Okręgu Przemysłowego, piękno poezji Skamandrytów (którzy zresztą Żeromskiego uwielbiali i zorganizowali na jego cześć bankiet, tyle, że gdy przyszło do płacenia, okazało się, że do pugilaresu sięgnąć musi... jego wydawca Jakub Mortkowicz), wreszcie złote medale olimpijskie dyskobolki Haliny Konopackiej – która wiersze też pisała, zresztą w stylu Skamandra – oraz długodystansowca Janusza Kusocińskiego. Finał jednak okazał się znany. Aż w kilkadziesiąt lat później, za sprawą robotników czytających nielegalne „Na probostwie w Wyszkowie” i inteligentów przypominających sobie zarzynane w szkole „Przedwiośnie” w nowym kontekście publicznego obowiązku ale i zawodowych powinności – historia zaczęła działać się od nowa. Zapewne w sposób, jakiego Żeromski by chciał.

NIE ZROZUMIANO MEJ PRZYPOWIEŚCI

Wytrawny biograf Żeromskiego Jerzy Paszek zwraca uwagę na paradoks, jaki łączy się z ostatnim dziełem jego bohatera: „Okazało się, że 60-letni autor stworzył, jak na gust czytającej publiczności, powieść zbyt nowatorską. „Przedwiośnie” jest bowiem dziełem wielogłosowym (...). Wielogłosowość powieści widoczna jest w dwóch głównych debatach politycznych utworu: dyskusji Baryki z komunistą Andrzejem Lulkiem oraz pozytywistycznie nastawionym (uczeń Abramowskiego, Bohusza i Krzemińskiego) wiceministrem Szymonem Gajowcem. Obu tym przeciwnikom Baryka nie daje się przekonać. Nie chce się pogodzić z wizją rewolucji społecznej, pociągającej za sobą rozlew krwi (Cezary zna z autopsji bakijski terror rewolucyjny) Nie chce też przystać na

²² Ibidem, s. 274.

chwilowe zaniechanie reform agrarnych w Polsce, spowodowane – zdaniem Gajowca – pilniejszą potrzebą obrony granic nowego państwa²³.

Cezary dowiaduje się stopniowo o nadużyciach nowej władzy. Z czasem policjant na rogu ulicy staje się dla niego symbolem ucisku, jak w zaborczym okresie. Nie były to wcale odczucia odosobnione, co udowadnia Anna Bojarska: „Zofia Nałkowska, żona żandarma, działaczka Patronatu, wśród przejmujących obrazków z więzień Odrodzonej Rzeczypospolitej zanotowała i ten: białoruski chłopak, zupełnie siwy, powiedział jej: „siedzę niewinnie, bo do partii nie należałem. Ale jak stąd wyjdę, to będę należał”. Żeromski pisał w „Przedwiośniu” o torturach więziennych, o katowaniu, o bezmyślnym odtrącaniu i gnębieniu ludzi, chyba tylko w wymiarze wyrządzenia jak największego zła, bo rozsądku nie dawało się w tym odnaleźć. Odpowiedziały mu wyzwiska i zniewagi całej prasy polskiej. Wyśmiewano także jego przejmowanie się „głupstwami”: policja bije? Wszędzie bije. Dlaczego miałoby to czymś grozić? A jednak groziło²⁴.

Wcześniej w „Snobizmie i postępie” Żeromski stwierdził tak jednoznacznie, że bardziej już nie można: „Rewolucja nieopatrznie uszczęta w obliczu zaciekłych wrogów wewnętrznych, wśród których postawiło nas nieszczęśliwe położenie geograficzne, zabiłaby naszą niepodległość, ukamienowałaby nas rękami Moskali i Niemców (...)”²⁵.

Wprawdzie komunista Julian Brun napisał w więzieniu mokotowskim broszurę „Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek”, w której udowadniał, że „Przedwiośnię” to powieść reakcyjna, ale reprezentował on zachowawczą frakcję partii. W samym Związku Radzieckim ostatnie dzieło Żeromskiego w ciągu roku miało sześć wydań. Za to po kolejnej wojnie szczerzy propagator nowego ustroju Leon Kruczkowski zupełnie trafnie wnioskował na łamach teoretycznego organu PZPR „Nowe Drogi”: „(...) „żeromszczyzna” stała się na długie lata pojęciem oznaczającym nie tyle lub nie tylko pewien „styl” literacki, ile przede wszystkim pewien rodzaj drobnomieszczkańsko-inteligenckiego „buntarstwa” bez rewolucyjnych konsekwencji. Stąd już jeden krok tylko do przeciwdziałania

²³ Jerzy Paszek, *Żeromski...*, op. cit., s. 178.

²⁴ Anna Bojarska, *Wstęp...*, op. cit., s. 15.

²⁵ Stefan Żeromski, *Snobizm i postęp* [w:] *Pisma polityczne...*, op. cit., s. 60-61.

rewolucji”²⁶. Z kolei w kraju zaraz po publikacji „Przedwiośnia” środowiska narodowo-demokratyczne atakowały go za... poparcie modelu bolszewickiego.

„(...) We wszystkich swych pismach a w „Przedwiośniu” najdobitniej, potępiałem rzezie i kaźnie bolszewickie. Nikogo nie wzywałem na drogę komunizmu, lecz za pomocą tego utworu literackiego usiłowałem, o ile to jest możliwe, zabiec drogę komunizmowi, ostrzec, przerazić, odstraszyć (...). Nie zrozumiano mej przypowieści” – podsumował z goryczą Żeromski²⁷.

Znamy to również z późniejszych o ponad pół wieku niż „Przedwiośnie”, „Murów” Jacka Kaczmarskiego inspirowanych protest-songiem Lluisa Llach: – A śpiewak także był sam.

Zadajmy więc sobie trud, by pojąć z jego pisarstwa jak najwięcej. Zwłaszcza, że mamy wobec niego do spłacenia dług wdzięczności.

²⁶ Leon Kruczkowski, *Stefan Żeromski*, „Nowe Drogi” nr 6 z 1950.

²⁷ Stefan Żeromski, *Pisma polityczne...*, op. cit., I okładka.

Ks. JÓZEF ROMAN MAJ, *PIEŚŃ USZŁA CAŁO.*
FORMY PAMIĘCI O WOJNIE 1920 ROKU W WARSZAWSKIM
ŚRODOWISKU AKADEMICKIM PODCZAS KOMUNIZMU

Pamięć o polskim zwycięstwie w Bitwie Warszawskiej 1920 r. i całej wojnie polsko-bolszewickiej w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej była podtrzymywana w latach 1976–1989 przede wszystkim przez środowiska opozycji antykomunistycznej. Przejawiała się poprzez wydawnictwa zwarte oraz publikacje artykułów na łamach prasy drugiego obiegu, a także organizowanie manifestacji patriotycznych¹. Władze Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej nie były zainteresowane przypominaniem tej daty, a jeżeli już, to w sposób zmanipulowany. Tym bardziej narastała potrzeba oddolnego przypominania tego zagadnienia. Piszę o tym trafnie w swoich wydanych w 2023 r. wspomnieniach ks. Józef Maj, autor także innych pozycji wydawniczych traktujących o najnowszej historii Polski²:

„Naród polski przyzwyczajony jest do tego, że raz po raz przychodzą okoliczności historyczne, w których nie władze państwowe, ale on sam musi brać w swoje ręce dbałość o jakiś wymiar dobra wspólnego czy życia narodowego. Tak stało się po 1945 roku (...) Jedno z największych zwycięstw militarnych Polaków – zwycięstwo w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku było w okresie

¹ Zob. m.in. *Niezależne obchody świąt narodowych 3 Maja, 15 Sierpnia, 11 Listopada w latach 1978–1989*, wstęp i wybór: P. Byszewski, A. Nisiobęcka, G. Wołek, oprac. P. Byszewski, A. Nisiobęcka, Warszawa 2021; A.S. Lewandowski, *Wojna polsko-bolszewicka w pamięci opozycji demokratycznej w PRL (na wybranych przykładach)*, „Opinia nurtu niepodległościowego. Kwartalnik społeczny i naukowy”, lato 2023, nr 42/140, s. 286–294; J. Szarek, *Dwa zwycięstwa nad komunizmem (1920, 1980)*, „Biuletyn IPN” 2020, nr 7–8, s. 5–21.

² Zob. m.in. J. R. Maj, *Ostatni rycerz Polski: rzecz o osobowości generała Józefa Hallera*, Warszawa 2019; Idem, *Oficer słusznej sprawy: Łukasz Ciepliński – żołnierz wyklęty*, Warszawa 2017; Idem, *Eksterminacja Narodu Polskiego na ziemiach polskich w latach 1944–1956*, Warszawa 2006.

komunizmu pokryte milczeniem, ponieważ zostało odniesione nad państwem wówczas nad nami dominującym”³.

Ponad dwustustronicowa pozycja pt. *Formy pamięci o wojnie 1920 roku w warszawskim środowisku akademickim podczas komunizmu* ma, jak podkreśla sam autor, „charakter wspomnieniowy”. Książkę Józef Roman Maj, jako organizator Warszawskiej Pielgrzymki Akademickiej i wieloletni kapelan młodzieżowych środowisk społecznych w okresie PRL, prowadzi czytelnika przez swoją publiczną działalność w stolicy poprzez lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte XX wieku, skupiając swoją opowieść na działalności Koła Weteranów Wojny Polsko-Bolszewickiej 1920 roku, które działało przy kościele akademickim pw. Św. Anny w Warszawie (1965–1980). Narrację autor domyka okresem nam współczesnym, opisując jak Koło w 1980 r. przekształca się w Komitet, a następnie Fundację Budowy Pomnika Zwycięstwa w Wojnie Polsko-Bolszewickiej 1920 roku (2008–2010). Kilkanaście stron poświęca także Fundacji Budowy Pomnika-Muzeum Bitwy Warszawskiej i Wojny Polsko-Bolszewickiej (2010–2016).

W publikacji zawarto szczegóły powstania koła weteranów 1920 r. (w 1968 r.) oraz zaprezentowano najważniejsze sylwetki osób związanych z tym środowiskiem. Wśród nich tak znane osoby jak gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, czy książkę Janusz Radziwiłł oraz postaci rzadziej spotykane w podręcznikach historii jak uczestnik walk 1920 r. Władysław Zientara czy kpt. Turski (imienia tego uczestnika Koła autor nie pamięta), z którym „patriotyzm zrosnięty był na stałe”⁴. Autor postarał się przywołać fragmenty rozmów ze spotkań kombatanckich oraz opisał działalność edukacyjną i formacyjną koła na przełomie lat 1970/80. Ważnym aspektem książki jest też wątek współdziałania wiarusów z młodzieżą. Zasygnalizowana została także obecność oficerów Służby Bezpieczeństwa, którzy – jak podkreśla autor – „ciągle nam »siedzieli na karku«”⁵. Wątki te jednak nie zostały szerzej omówione, poza ciekawym przypisem dotyczącym inwigilacji osób podczas spotkań organizowanych przez ks. Maja⁶.

³ J. R. Maj, *Pieśń uszła cało. Formy pamięci o wojnie 1920 roku w warszawskim środowisku akademickim podczas komunizmu*, Łomianki 2023, s. 15.

⁴ J. R. Maj, *Pieśń uszła cało...*, s. 75.

⁵ Ibidem, s. 33.

⁶ Ibidem, Zob. przypis nr 38, s. 41.

W części poświęconej Komitetowi Budowy Pomnika Zwycięstwa w Wojnie Polsko-Bolszewickiej 1920 roku można dowiedzieć się między innymi, że już w 2007 r. padła propozycja budowy – obok pomnika – także muzeum poświęconego tej wojnie. Myśl ta skutkowałą wyjazdami członków Komitetu m.in. do Stanów Zjednoczonych, aby w końcu w 2010 r. dokonać ponownej zmiany struktur i nazwy organizacji na Fundację Budowy Pomnika-Muzeum Bitwy Warszawskiej i Wojny Polsko-Bolszewickiej. Głównym działaczem tychże podmiotów w tamtym okresie był Zbigniew Biernacki, syn uczestnika wojny polsko-bolszewickiej, członek NSZZ „Solidarność” i społecznik⁷.

Na uznanie zasługuje fakt podawania przez autora detali niektórych spotkań organizowanych w ukryciu w latach osiemdziesiątych. Obok rzeczy bardzo ważnych i istotnych dla pamięci o roku 1920, autor przytacza nawet taki szczegół: „członkowie koła robili »zrzutkę«, a siostry dominikanki przygotowywały im kanapki, gdyż nie chcieli ciastek (...) Napoje były na zimno, organizowali je sobie sami”⁸. Ksiądz Maj sam zaznacza, że poza nielicznym przypadkami, większości tematów rozmów już nie pamięta. Jednak w ujmujący sposób nakreśla klimat tamtych zebrań. „Były między nimi wyraźne więzy środowiskowe, znali się dobrze między sobą, co powodowało, że różnice zdań w dyskusjach nie przeradzały się w jakiegokolwiek niechęci, nie przynosiły jakiegokolwiek skutków dezintegracyjnych dla grupy”⁹.

Warto wrócić do sylwetki autora. Ksiądz Józef Roman Maj urodził się w 1942 r. Znany jest dziś głównie jako kapelan środowisk młodzieżowych, kombatanckich oraz społecznik. Ukończył Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, w październiku 1968 r. wstąpił do Warszawskiego Seminarium Duchownego, a święcenia kapłańskie otrzymał z rąk Prymasa Stefana Wyszyńskiego pięć lat później. Następnie pełnił posługę jako wikariusz w parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny na Żbikowie (dzielnica Pruszkowa). Od 1975 r. był duszpasterzem akademickim w Warszawie: najpierw w Ośrodku Akademickim „Arka”, później (w latach 1980–1984) w kościele św. Anny. W 1984 r. pod naciskiem władz został przesunięty do

⁷ Ibidem, s. 134.

⁸ Ibidem, s. 46.

⁹ Ibidem, s. 47.

pracy parafialnej w kościele św. Katarzyny Aleksandryjskiej na Służewie, gdzie w 1985 r. został proboszczem. Został kapelanem m.in. Niezależnego Zrzeszenia Studentów oraz członkiem założycielem Społeczno-Kościelnego Komitetu Uczczenia Ofiar Terroru Władzy z lat 1944–1956.

Wspomnienia ks. Maja stanowią niezwykle źródło do badania tematu obecności pamięci o Bitwie Warszawskiego 1920 w okresie PRL. Samo zagadnienie koła weteranów 1920 r. nie było nigdzie wcześniej w tak szeroki sposób poruszone. To pierwszy opis tego problemu, który może stanowić punkt wyjścia dla przyszłych badań nad tą kwestią. Tym bardziej, że, jak zaznacza sam autor, nie wszystko zostało tutaj spisane z uwagi na ograniczenia w źródłach dostępnych autorowi.

Zauważył to także w przedmowie do książki Jakub Maciejewski, publicysta i dziennikarz. Zaznacza, że „opowieść księdza Maja, który z ówczesnego duszpasterza i organizatora spotkań staje się dziś ich kronikarzem, ma w sobie coś z gawędy i cechuje ją intencja zachowania jak największej ilości faktów. Stąd oprócz opisywania wydarzeń, przytaczania z pamięci rozmów i poszczególnych wypowiedzi, odtwarzania atmosfery spotkań i wyjazdów Autor rekonstruuje krok po kroku dane biograficzne członków Koła Weteranów”¹⁰.

Rzeczywiście, obok wyżej wspomnianych, w publikacji można znaleźć wzmianki o Leonie Taraganianie, Ormianinie i uczestniku walk 1920 roku, przywódcy ideowym i politycznym Ormian Polskich po II wojnie światowej; Andrzeju Ślaskim, synu uczestnika wojny polsko-bolszewickiej rotmistrza Jana Ślaskiego; czy o Emilii Paderewskiej-Chrościckiej, bratanicy premiera Ignacego Jana Paderewskiego, która „miała dużo osobistego wdzięku i bardzo wysoką kulturę osobistą”¹¹. Każda z wymienionych w tej książce postaci (a jest ich kilkadziesiąt) ma swoją osobistą historię spisaną piórem ks. Maja, co czyni te opisy niezwykle oryginalnymi i wyjątkowymi.

Niewątpliwie *Pieśń uszła cało. Formy pamięci o wojnie 1920 roku w warszawskim środowisku akademickim podczas komunizmu* stanowi niezwykle interesującą pozycję na rynku wydawniczym z uwagi na swój walor kronikarski.

¹⁰ Ibidem, s. 11.

¹¹ Ibidem, s. 77.

ADAM STEFAN LEWANDOWSKI

Jest cennym źródłem w badaniach nad zagadnieniem obecności w pamięci polskiego społeczeństwa żyjącego w PRL historii wojny polsko-bolszewickiej. Wspomnienia ks. Maja to także dowód na to, że utrzymanie i przekazywanie pamięci historycznej to międzypokoleniowe zadanie kolejnych generacji Polaków. Książę Maj wykonał je z wyróżnieniem.

Książkę wydało Wydawnictwo LTW, Łomianki 2023, ss. 216

KONIEC SOCJALIZMU W WOJEWÓDZKIM MIEŚCIE O WSPOMNIENIACH CEZAREGO KAŹMIERCZAKA „DAWID, GOLIAT I PARTNERZY”

Przed 4 czerwca 1989 r. komuniści spodziewali się, że wygrają wybory dzięki takim województwom jak siedleckie: z miastami średniej wielkości lub jeszcze mniejszymi, określanymi w encyklopediach mianem „ośrodków usługowych zaplecza rolniczego” oraz sporym procentem ludności wiejskiej. Książka Cezarego Kaźmierczaka „Dawid, Goliat i partnerzy”, opowieść o siedleckiej opozycji z lat 80. pokazuje, w jaki sposób plan ten został udaremniony. Klimat do zmiany został stworzony właśnie w nowych województwach i ich stolicach, zawdzięczających swój status reformie administracyjnej Edwarda Gierka z 1975 r. Siedlce autor ciepło i konsekwentnie nazywa „miasteczkiem”, ale przecież na mocy tej zmiany stały się ośrodkiem na mapie Polski równoznacznym Wrocławowi czy Poznaniowi. Nie pomogło to jednak włodarzom PRL.

Cezary Kaźmierczak, jeden z najmłodszych wówczas internowanych w kraju, opowiada o tym, jak po klęsce 13 grudnia 1981 r. odradzały się niezależne struktury, szukali i znajdowali się ludzie, budowało się mozolnie zaufanie. Rodził się fenomen zaangażowania w działalność, której celu nie dało się wyrazić jakąkolwiek datą. Tytułowy Goliat to oczywiście komunistyczna władza, Dawid to wszyscy rzucający jej wyzwanie, ale kluczowe okazuje się trzecie pojęcie. Partnerami sytuacji są zwykli Polacy, mieszkańcy odległego o kilkadziesiąt kilometrów od Warszawy miasta, którzy stali się w wyniku działań podziemia faktycznymi autorami wielkiej zmiany z 4 czerwca wraz z milionami obywateli z podobnych ośrodków, nie kojarzących się z wielką polityką ani przełomami społecznymi poprzednich lat.

Milcząca większość objawiła się wtedy przy urnach, ale trzeba było na to zapracować. Opowieść Kaźmierczaka odtwarza sytuację w jakiej stało się to możliwe, kosztem niezliczonych wyrzeczeń. Autor od wyjścia z obozu dla internowanych (gdzie zresztą też uczestniczył w buncie) przez całą dekadę występuje jako zawodowy opozycjonista, fikcyjnie zatrudniony dzięki uprzejmości księży i cichemu wsparciu miejscowego biskupa w diecezjalnym muzeum. Organizuje innych, ale toczy też swoją prywatną wojnę z systemem, pragnącym zgarnąć go do wojska: uniknąć go pomoże dzielny chirurg, który skalpelem pokroi mu zdrową głowę, żeby uwiarygodnić legendę o padaczkę skroniowej. Obecna przy zabiegu pielęgniarka rozplacze się i mało nie zemdleje, bo nigdy wcześniej nie stała się świadkiem operowania całkiem zdrowego człowieka. Cezary Kaźmierczak jednak do wojska nie pójdzie, za to po latach zostanie w wolnej Polsce przedsiębiorcą i szefem jednej z organizacji pracodawców.

Głównym kapitałem w podziemnej działalności okazują się ludzie. Czas symboli dawno bowiem już minął. Ludziom msze za Ojczyznę już nie wystarczą. Do podsylenia oporu niezbędne okazuje się podtrzymywanie strumienia niezależnej prasy i wydawnictw oraz organizowanie cyklicznych demonstracji, które w liczących 60 tys. mieszkańców Siedlcach skupiają nawet tysiąc osób.

Żadne liczby nie oddają jednak potencjału podziemia, który opiera się przede wszystkim na ludzkiej kreatywności. Odjechanych pomysłach, przekonujących do opozycji młode pokolenie ale i czytelnym sygnałach, przesyłanych przedstawicielom władzy, że nie na wszystko mogą sobie pozwolić bezkarnie. Kiedy szykany się wzmagają, Kaźmierczak wraz z kolegami wybija małą szybę w zaporozcu pułkownika bezpieki i strzykawką rozpyła do środka kompozycję kwasu masłowego, po której śmierdząca tapicerka nadawać się będzie już tylko do wymiany. To ich najbardziej radykalna akcja. Kiedy bowiem pojawia się gość z ofertą przekazania broni, dla Kaźmierczaka oczywiście pozostaje, że to esbecki prowokator. Po latach archiwa tylko to potwierdzą.

Nie trzeba za to do nich sięgać, żeby potwierdzić, że opozycja antykomunistyczna przyciąga ciekawe charaktery i osobowości. Dla przykładu: „Dariusz Pukiewicz był sędzią sądu rejonowego. Był też dowcipnisem. Rwał się do prowadzenia spraw politycznych i jedną mu powierzono. Pierwszą i ostatnią.

Sądził robotnika złapanego na rozrzucaniu ulotek, przeciwko któremu zeznało dwóch innych robotników. Darek na sali sądowej zapytał ich, czy byli członkami Solidarności. Powiedzieli, że tak. On wtedy uniewinnił oskarżonego z uzasadnieniem, że „świadkom nie można dać wiary, gdyż byli członkami Solidarności”. SB dostała szału, a jego samego przesunięto do sądu rodzinnego¹.

Czy to Siedlecki Komitet Oporu Społecznego (SKOS to piękny skrótowiec, co też docenić wypada) czy wrocławska Solidarność Walcząca skupiały wówczas ludzi o niezwyklej kreatywności, których temperament po latach realizował się już po wspomnianym tu tylekroć 4 czerwca 1989 r. w rozmaitych dziedzinach. Jak opisuje w swojej biografii Kornela Morawieckiego Bogdan Rymanowski: „Przy nasłuchu pracuje Ludwika Ogorzelec. Dziś wybitna rzeźbiarka, której monumentalne prace (tworzywem jej rzeźb jest sama przestrzeń a elementy z drewna, metalu czy szkła stają się konturem dla „kryształów przestrzeni”) wystawiane są na całym świecie. Po ukończeniu Akademii Sztuk Pięknych składa akces do SW. Drukuje książki i fotografuje uliczne demonstracje (...). Jej zdjęcia są przemywane na Zachód i publikowane w tamtejszej prasie. Ludwika Ogorzelec ze skanerem przy uchu spędzi setki jeśli nie tysiące godzin (...). Dzięki nasłuchowi udaje się uratować przed wpadką wielu działaczy”².

Ze względów BHP trzeba było raczej oryginalność powściągać a nie manifestować, skoro wracamy już do Siedlec, 60-tysięcznego wtedy choć z gierkowskiej łaski wojewódzkiego miasta. Z dużym znanstwem opisuje ten aspekt Kaźmierczak: „Ogólnie konspirator jest przede wszystkim niewidzialny. Na ulicy nie wyróżnia się niczym. Niczym: fryzurą, ubiorem, kolorowymi trampkami, czapką. Niczym charakterystycznym, co można zapamiętać. Konspirator z wyglądu przypomina nikogo. Jego głównym celem jest nie rzucać się w oczy. Zawsze starałem się wyglądać tak, żeby nikt nie mógł mnie zapamiętać”³. Tak więc rozwiązano pozorną sprzeczność.

Nieźródlny okazuje się epizod ze współczesnej już warstwy wspomnień Kaźmierczaka. Przyjeżdża do Siedlec, by zrobić zdjęcia na potrzeby

¹ Cezary Kaźmierczak, *Dawid, Goliat i partnerzy. Wspomnienia z podziemia w PRL 1982–1989*, WEI, Warszawa 2023, s. 110–111.

² Bogdan Rymanowski, *Dopaść Morawieckiego*, Zysk i S-ka, Poznań 2023, s. 388–389.

³ Cezary Kaźmierczak, *Dawid, Goliat i partnerzy...*, op. cit., s. 81.

książki. I akurat szczęśliwy traf sprawi, że uda mu się zdybać na miejscu kolegę z podziemia, który na co dzień mieszka w Kambodży. Jeszcze jakieś pytania?

Nie ma się co dziwić. Przecież Solidarność i wszelkie wspierające ją tak dzielnie SKOS-y, a także Konfederacja Polski Niepodległej, do której wtedy należałem – walczyły również o to, żeby każdy mógł swobodnie wybrać sobie miejsce zamieszkania. Nawet jeśli to będą Indochiny...

Nie przegraliśmy jednak życia, czyż nie tak?

FANTAZJA BOHATERSKA
PAN TWARDOWSKI W HABICIE
O „DZIENNIKU SIR COLLINA” MAKSYMILIANA JAKUBIAKA

Dwudziestoparoletni Maksymilian Jakubiak wiele zawdzięcza zarówno Andrzejowi Sapkowskiemu jak autorom „Katedry” – Jackowi Dukajowi (powieść) i Tomaszowi Bagińskiemu (film przedstawiony do Oscara). A także nieżyjącemu już włoskiemu mistrzowi Umberto Eco, twórcy kultowego „Imienia Róży”, dziejącego się w średniowiecznym opactwie. Jednak „Dziennik Sir Collina” okazuje się powieścią oryginalną, dojrzałą nie tylko jak na debiutanta, a zarazem zdolną przekonać czytelnika nie będącego fanem prozy *fantasy*. Nie inspiracje okazują się najważniejsze. Tylko całkiem ciekawa historia, jaką piórem Collina Jakubiak opowiada.

Tytułowy Collin oddany zostaje do zakonu rycerskiego przez ojca – wielmożę i pana okazałego zamku, który kocha go, ale dzieci ma zbyt wiele, żeby każdemu z nich zapewnić osobny nadział rodzinnej schedy. Z czasem okaże się, że dojrzewający wśród nowych braci adept zmuszony będzie samemu rozwiązać własne problemy, chociaż reguły zakonne pozornie dają odpowiedź na wszystko. Gorzej, gdy przyjdzie wybierać pomiędzy posłuszeństwem wobec nich a powinnościami względem rodziny. Tym bardziej, że chociaż w powieściowym świecie obok mieczy i halabard na polu walki pojawiają się również czołgi oraz masywne bojowe roboty-golemy, to również pojęcia honoru i dziedzictwa okazują się w nim niezmiernie ważne.

Fenomen literatury *fantasy* na przykładzie Johna Ronalda Tolkiena i Ursuli Le Guin objaśniał w 1990 r. na łamach tygodnika KPN „Opinia” Tomasz Merta, późniejszy wiceminister kultury, który nie wrócił z delegacji do Smoleńska. Klucz do powodzenia gatunku stanowiąc miały w jego ujęciu powtarzające się motywy i schematy: „Oto w spokojne, szczęśliwe życie (mit złotego wieku)

planety, królestwa, miasta czy rodziny wdzierają się złe moce, pragnące władzy bądź opętane żądzą niszczenia. Najczęściej władzę można zdobyć tylko wchodząc w posiadanie przedmiotów mocy np. zaczarowanego pierścienia („władca pierścieni” J. R. R. Tolkiena) – tak więc walka o te przedmioty staje się osią konstrukcyjną utworu”¹.

Takim przedmiotem okazuje się w „Dzienniku...” Maksymiliana Jakubiaka hełm – nieodłączny atrybut młodego Collina, odziedziczony po przodkach. Dopiero dzięki niemu, po wyczerpaniu bardziej konwencjonalnych środków, uda się pokonać demona, zdybanego w jaskini. Przypomina się słynna „Zbroja” Jacka Kaczmarskiego, napisana – o czym wielu z nas już nie pamięta – jako hymn dla gdańskiego środowiska Konfederacji Polski Niepodległej.

Wcześniej nasz chwyt pokona wilkołaka, dzięki czemu zyska pochodzący od jego imienia przydomek. Walczą jednak ze sobą przede wszystkim ludzie, jak się dowiadujemy – nieprzerwanie od sześciuset lat. Wrogami pozostają skośnoocy barbarzyńcy ze wschodu.

„Wraz ze zbliżaniem się do linii frontu zmieniał się również otaczający nas krajobraz. Pola i lasy zostały zastąpione przez wypalone tereny, bunkry i wojskowe baraki. Coraz częściej natrafialiśmy na oddziały artylerzystów, muszkieterów czy kawalerii, a mieszczące się tutaj wioski miały często więcej wojaków niż mieszkańców. Raz trafiliśmy również na dziesięciu zakonników z zakonu Pszenicy, ale nie mieli oni czasu na rozmowę. Bratu Felicjanowi udało się jednak uzyskać wieści od innych królewskich sług wracających od strony Zuxii. Wieści, które nie nastroiły nas pozytywnie (...) Nie wiem, jak wyglądają nasze relacje z Zuxią, gdy czytacie te słowa, choć żywię nadzieję, iż z pomocą Żywiciela zdobyliśmy już ten kraj i zaprowadziliśmy w nim naszą wiarę i porządek”². Ten egzotycznie brzmiący z pozoru fragment daje nam pojęcie o całości. Narrator stopniowo oswaja nas z opisywanym światem, co sprawia, że cytowane konstrukcje umiejscowione gdzieś w połowie opowieści okazują się dla nas całkiem zrozumiałe, chociaż rozdział je zawierający nosi niezbyt zachęcający tytuł: „Front północny III”.

¹ Tomasz Merta, *Hobbici i inni*, „Opinia” nr 27 z 13 września 1990.

² Maksymilian Jakubiak, *Dziennik Sir Collina*, Akces, Warszawa 2024, s. 209.

Bohater nosi szkockie klanowe nazwisko (MacScanlon) ale odbywa po ukończeniu siódmego roku życia całkiem słowiańskie postrzyżyny. Komu spodoba się zakon, do którego trafia, ze względu na objawiającą się tam wspólnotową mądrość i lojalność na polu walki, ten skojarzy go z Templariuszami, najsprawniejszą – jak powszechnie uznają historycy – logistycznie, jeśli użyć współczesnego słowa, organizacją średniowiecznego świata chrześcijańskiego.

Zakon Templariuszy zawiązali w trakcie wypraw krzyżowych francuscy rycerze dla obrony Grobu Świętego. Zniszczył go zaś po dwustu latach król Filip IV Piękny. Aby przejąć bogactwa zakonników oskarżył ich o herezję a starszyznę w tym wielkiego mistrza spalił na stosie. Dotykające jego potomków rozliczne nieszczęścia z wojną stuletnią z Anglikami włącznie przypisywano później przekleństwu pokrzywdzonych Templariuszy.

Kogo z kolei zraża: panujące w powieściowym zakonie donosicielstwo, łamanie charakterów osób niższych rangą, a także okrutne, dokonywane nawet na dzieciach masakry popełniane w wojenny czas przez braci Sir Collina, o czym nie od razu się dowiadujemy – temu na myśl przyjdą z kolei Krzyżacy, niemiecki odpowiednik Templariuszy ale reprezentujący siłę złowroga.

Okrutni Krzyżacy w odróżnieniu od szlachejnych francuskich braci przetrwali nie tylko Grunwald. Jeszcze w 1958 r. ich wielki mistrz nadał godność honorowego brata kanclerzowi RFN Konradowi Adenauerowi, a gdy ten ubrał się do zdjęcia w historyczny biały płaszcz z czarnym krzyżem – stało się to z kolei okazją do propagandowej krucjaty dla ówczesnego I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki.

Bracia zakonni Sir Collina noszą imiona takie jak Felicjan, Olivier, Ossian, Rowan, Lino a nawet brzmiące już całkiem nawet nie po portugalsku ale – chociaż takiego języka nie ma – po brazylijsku a ściślej po piłkarsku Thiago, przy czym noszący je zawodnik występuje w dodatku w reprezentacji Hiszpanii. Starczy tych komplikacji, żeby uznać, że narrator tej opowieści nie ułatwia nam identyfikacji postaci ani epoki w jakiej występują.

Inna galaktyka, inny czas – powtórzyć wypada pierwsze słowa niezapomnianych „Gwiezdných wojen” George’a Lucasa, też przecież fantazji, tyle, że kosmicznej.

Pozostaje nam więc zgadywać.

Tym światem może być Atlantyda, albo nawet nasza Ziemia, odrodzona w odległej przyszłości po niszczącym ją konflikcie atomowym, chociaż wciąż nie zaznająca dobrodziejstwa pokoju.

Realia – bo i o nich, choć to fantasy, warto mówić – pozostają jednak często zabawne a nie wzniosłe. Bracia piją więc bimber, ale tylko ukradkiem, bo nie trzeba dodawać, że reguła zakonna tej przyjemności im zabrania. Pozostają też wegetarianami, więc Collin skrycie marzy o zapamiętanym z rodzinnego zamczyska chrupiącym kurczaku w sosie śmietanowo-czosnkowym.

Zakazy dotyczą jednak przede wszystkim nie mięsa ale posługiwania się magią. Tyle, że są po to, żeby je łamać. Wokół trwa przecież wielka wojna, którą każdy pragnąłby przeżyć, niezależnie od stopnia pobożności oraz marzeń o czynach bohaterskich.

Czym jest magia, wytłumaczy Collinowi Stefano – brat nie zakonny bynajmniej lecz rodzony.

„– Znajomy demon pokazał mi parę sztuczek. Chociaż i tak większości tego, co wiem, nauczyli mnie Zuxianie – westchnął, gdy zobaczył, że nie mogą powstrzymać grymasu. – Tłumaczę ci, to są narzędzia jak każde inne. Wystarczy poczytać, posłuchać rad, trenować i być wytrwałym, wtedy można się nauczyć nimi posługiwać – uśmiechnął się. – Poza tym po podpisaniu paktu magia wychodzi coraz naturalniej.

– A co z ludźmi, zmieniającymi się w te powłoki, kontrolowane przez demony? Jest to tego warte? – spytałem.

– Wystarczy uważać i nie przesadzać, a wtedy nic się nie stanie. Wielu ludzi jednak tego nie rozumie (...)”³.

Ale my rozumiemy doskonale, czyż nie tak? To przecież również powieść edukacyjna. Nie tylko formacji bohaterów to dotyczy.

Znamy zresztą tę historię, ze szlachcicem Twardowskim w roli głównej. Oczywiście paktu z demonem w powieści nie podpisuje zakonnik Collin, częściej zresztą niż w płaszczu występujący w pancerzu, lecz wyłącznie jego rodzony i całkiem świecki brat Stefano. Jednak dla głównego bohatera i narratora zarazem tej opowieści magia staje się także najpierw

³ Jakubiak, op. cit., s. 353.

utrapieniem a potem źródłem przewag. Zakonnicy uznają ją za ciężki grzech, ale nie podpowiedzą, jak bez niej przeżyć krańcowe zagrożenia.

Każdy musi więc sam pokonać demona albo się z nim sprzymierzyć. Co wybierze Collin – dowiemy się z tej niezwyklej lektury. Chociaż nawet zakończenie nie rozproszy wszystkich naszych wątpliwości. Nie dotyczą one jednak jakości tej prozy, niezwyklej i dopracowanej na swój sposób, zapraszającej nas do świata innego niż współczesny ale zarazem ogniskującego obecne w nim problemy. Nie jest to bowiem tylko powieść o demonach, wilkołakach i golemach, lecz o podejmowaniu decyzji i odpowiedzialności, jaką się za nie nieuchronnie ponosi.

OSTATNI WIESZCZ POŻEGNANIE ERNESTA BRYLLA (1935–2024)

Do miana hymnu Solidarności pretenduje wiele znakomitych pieśni, w tym „Mury” Jacka Kaczmarskiego i „Żeby Polska była Polską” Jana Pietrzaka, ostatecznie władze Związku wybrały do tej roli mniej udany song Jerzego Narbutta („Solidarni”), jednak ze wszystkich wymienianych przy tej okazji tekstów – najbardziej ironicznym a zarazem najbliższym codzienności, która zrodziła zmieniający oblicze świata dziesięćmilionowy ruch społeczny okazał się „Psalm stojących w kolejce” z pastorałki, musicalu czy jak sam autor rzecz ujmował „śpiewogry” Ernesta Brylla „Kolęda Nocka”.

Za czym kolejka ta stoi?
Po szarość
Na co w kolejce tej czekasz
Na starość (..)
Bądź jak kamień, stój, wytrzymaj.
Kiedyś te kamienie drgną.
I polecą jak lawina
Przez noc (..)¹

Kiedy Krystyna Prońko zaśpiewała tak ze sceny pod koniec przełomowego 1980 roku, zamiast braw odpowiedziała jej głucha cisza, znamionująca, jak

¹ Teatr Muzyczny w Gdyni, *Kolęda Nocka*, musical, libretto: Ernest Bryll, muzyka: Wojciech Trzciniński, reż. Krzysztof Bukowski, premiera 18 grudnia 1980 r.

głęboko poruszyły widzów te słowa. Według historyka literatury Piotra Kuncewicza, „Kolęda Nocka” ta niezwykła pastorałka „jest zapisem polskich bied, lęków i spodziewań roku osiemdziesiątego. Tekst stąd pochodzący stał się wręcz symbolem tamtego okresu»².

A przecież był to czas, kiedy poezja żywiej niż teraz towarzyszyła życiu publicznemu, a słowa innego psalmu w przekładzie świeżego wtedy noblisty Czesława Miłosza wryto na murze odsłoniętego w tych samych dniach pomnika stoczniowców Wybrzeża zabitych w 1970 roku: Pan da siłę swojemu ludowi. Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo pokoju. Zaś na cokole znalazł się niezapomniany fragment już autorstwa a nie translacji Miłosza „Który skrzywdziłeś...”:

Który skrzywdziłeś człowieka prostego
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając.
NIE BĄDŹ BEZPIECZNY poeta pamięta
Możesz go zabić narodzi się nowy
Spisane będą czyny i rozmowy (...)»³

Psalm Brylla okazał się wprawdzie sarkastyczny i nieodległy od rzeczywistości ale również patosu nie pozbawiony.

Jak cała jego twórczość, podsumować można, gdy poety wśród nas zabrakło.

BAŁ SIĘ WZAJEMNEJ OBCOŚCI POLAKÓW

Jako autor – o czym była już mowa – nieformalnego hymnu Solidarności, zachował jeszcze w kieszeni legitymację Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, co oddaje oczywiście paradoksy jego niebanalnej biografii ale przede wszystkim polskiej rzeczywistości czasów przełomu. Oddał ją dopiero w stanie wojennym, kiedy to z afisza Teatru Wybrzeże zdjęto „Kolędę Nockę” a jej

² Piotr Kuncewicz, *Agonia i nadzieja*, t. III. *Poezja polska od 1956*, Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, Warszawa 1999, s. 73.

³ Por. *Czterdzieści lat Pomnika Poległych Stoczniowców 1970*, www.gdansk.pl z 16 grudnia 2020.

autor znalazł niedościgniony sposób opisu rzeczywistości widzianej z okna, jak w „Scenie przy ognisku”, datowanej 15 XII 1981:

Ta mroźna cisza miasta mego
Czołgi stojące niby cienie
Żołnierze jak niepewni swego
Schylają głowy nad płomieniem

Zimno im. I nam luto w gardle
Bo nikt już nie wie czy mówimy
Tą samą mową, więc milczymy
Jak czuwający nad umarłym

Ognisko dymi. Ktoś z patrolu
Skrył głowę w dłoniach. Czy zapiekło?
Czy płacze, czy go oczy bołą?

Nie wiemy, stoją zbyt daleko⁴.

To jeden z utworów rozpowszechnianych najpierw – zanim trafił do pomnikowych antologii, jak ta Stanisława Barańczaka zatytułowana „Poeta pamięta” od fragmentu wiersza Miłosza wyrytego na pomniku gdańskim, o czym też już była mowa – najpierw na maszynowych przebitkach przygotowanych tak, żeby jak najwięcej zmieściło się w kolporterskim plecaku. Zanim drugi obieg ocknął się po nocnej klęsce pierwszej legalnej Solidarności z 12 na 13 grudnia 1981 i uruchomił zadołowaną na czas przez przezornych poligrafię.

Jak widać autor nasz nawet Szejnków z Ludowego Wojska Polskiego, przez wielkiego szekspirologa Jana Kotta porównanych wtedy do rzymskich prostytutek, bo przecież począwszy od wspomnianej nocy wystawali jak one na rogach ulic – potrafił ująć w klasyczne metrum. I oddać efekt obcości, rodzącej się wówczas między Polakami, podkreślanej dodatkowo użyciem mającego

⁴ Ernest Bryll, *Scena przy ognisku*, „Wezwanie” 1982 nr 1.

wzbudzić niepokój bo udziwniającego archaicznego słownictwa; nikt przecież nie powie na co dzień „luto” zamiast „chłodno”.

Podobne zagrożenie jawi się w aktualnym i dziś wierszu pod ironicznym jak to u Brylla tytułem „Płynie Wisła, płynie”:

(...) Dopóki jeszcze mamy trochę wiary
W to co widzimy sami dotknijmy palcami
Tego pęknięcia Polski. Gorzkiej rany starej
Niech się otworzy na nowo przed nami⁵

Nasi koledzy z „Gazety Wyborczej” nazwaliby za to teraz Brylla zapewne symetrystą, zaś moimi przynajmniej kolegami nie będący autorzy pisowskich „Sieci” czy „Do Rzeczy” uznaliby jego ubolewanie... nad podziałami i ponad podziałami za efekt jego wieloletniej przynależności do PZPR, pozostawania na świeczniku (w latach 1974–1978 pełnił funkcję dyrektora Instytutu Kultury Polskiej w Londynie) oraz statusu socjalistycznego celebryty.

Zawdzięczał go bezbłędnemu wyczuciu ówczesnej pop-kultury. Musical „Na szkle malowane” (jak Bryll mówił, powtórzmy, po swojsku śpiewogra) wyprzedził o parę lat renesans zainteresowania zbójnikiem Janosikiem, znajdujący kulminację w słynnym serialu Jerzego Passendorfera, kiedy to najbardziej nawet odporni na wiedzę uczniowie z podstawówek (Edward Gierek przymierzał się właśnie do wprowadzenia na wzór radziecki obowiązkowej dziesięciolatki, ale za sprawą wspomnianych już stoczniowców Wybrzeża zabrakło mu czasu, bo ci co go kiedyś do władzy wynieśli po upływie dekady go obalili) mogli nie wiedzieć, kto napisał „Pana Tadeusza” ale Kwiczola od Pyzdry odróżniali bezbłędnie, chociaż były to w tej zbójnickiej produkcji postaci drugoplanowe. Ale to Ernest Bryll z Katarzyną Gaertner byli pierwsi jako autorzy wspomnianej śpiewogry.

Babranie w życiorysie Ernesta Brylla niechętnym mu odradzam, ponieważ z bardziej lub mniej starannej kwerendy wyniknie niezbitcie, że – chociaż

⁵ Ernest Bryll, *Płynie Wisła, płynie* [w:] Stanisław Barańczak, *Poeta pamięta. Antologia poezji świadectwa i sprzeciwu*, Puls, Londyn 1984, s. 289.

ze względu na datę urodzenia (1935 rok) niełatwo w to uwierzyć – zdążył w okupacyjny czas być konspiratorem z Szarych Szeregów w najmłodszej drużynie Zawiszaków. Czyli, trawestując co Adam Michnik powiedział o generale Wojciechu Jaruzelskim: hejterzy, odczepcie się od Pana Poety. Socjalistycznym celebrytą pozostawał aż z własnego wyboru być nim przestał. A gdy na przedwiośniu trudnego 1985 roku w toruńskim sądzie toczył się proces morderców Księdza Jerzego Popiełuszki z kapitanem Grzegorzem Piotrowskim na czele – w stolicy na dziedzińcu episkopalnym opozycyjna publiczność oklaskiwała wyreżyserowany przez Andrzeja Wajdę „Wieczernik” Ernesta Brylla, z udziałem Daniela Olbrychskiego, Macieja Orłosa oraz Mirosława Konarowskiego, co – aby koło historii zamknęło się jak należy i sprawiedliwie – parę lat wcześniej zagrał w „Akcji pod Arsenalem” filmie o chłopakach z Szarych Szeregów, starszych kolegach autora wystawianego dramatu.

Zwłaszcza, że świadomość historii, ze wszystkimi jej meandrami towarzyszyła niezmiennie jego twórczości, czy pisał dla wycieczek zakładowych i szkolnych („Na szkle malowane”) czy dla dziesięciu milionów („Psalmy stojących w kolejce”) czy wzorem Stanisława Przybyszewskiego dla górnego tysiąca („Adwent”).

NAD MICHAŁ PIEROGÓW

Nawet przepychanie się do tramwaju w ponurych ale też ważących na kolejne dekady dla Polaków latach 80. jawiło się Bryllowi niczym dawna husarska szarża.

(...) I nagle przyszedł tramwaj. W zaduchu i tłoku
 Ugniatały się pióra dokładnie do boków
 Tylko ci, co ostatni, co byli spóźnieni,
 Wieli na wietrze skrzydły ortalionowemi⁶

Niezrównaną charakterystykę postaci Ernesta Brylla dał cytowany już raz wcześniej Piotr Kuncewicz: „(..) stworzył własny styl, własną koncepcję historii,

⁶ Ernest Bryll, *Szarża* [w:] Barańczak, *Poeta pamięta...*, op. cit., s. 288.

własny, mocno bebechowaty sposób działania. [Stanisława] Grochowiaka widać się nad chudą wódką, Brylla nad michą pierogów. Kontynuator, chyba w końcu świadomy, Słowackiego i Wyspiańskiego, w dziwnie plebejskich kostiumach. Ów kostium bywał np. przez prostodusznego [Artura] Sandauera brany za własną skórę. Napisał wiele tomów poezji dramatów, „śpiewogier”, prozy, redagował, prowadził zespół filmowy, tłumaczył, reprezentował kulturę polską, uprawiał publicystykę, pisał teksty piosenek, prowadził w swoim czasie bardzo żywą działalność telewizyjną. Złośliwi mawiają o nim, że „chciałby mieć wszystko”. W każdym razie mszy i zebrania partyjnego nie opuszczał nigdy⁷. To sobie Kuncewicz przypisuje nazwanie Brylla piątym wieszczem, chociaż wspomniani złośliwi tytułowali go nawet i... czternastym.

Smuci trochę, że nikt z żyjących, nawet pół żartem pół serio, nikt już wieszczem nie nazwie. Ale nie tylko z tego względu będzie nam brakować poety Ernesta Brylla.

Kiedy w 1983 roku milicjanci zamordowali maturzystę z warszawskiego Liceum Modrzewskiego i początkującego poetę Grzegorza Przemyska, to właśnie Ernest Bryll napisał wiersz zatytułowany: „Boże, uchronń nas od nienawiści”.

⁷ Kuncewicz, op.cit., s. 69.



NAUKA

INSTRUKCJA WYDAWNICZA PISMA „OPINIA”

W grudniu 2021 roku Minister Edukacji Narodowej przydzielił Kwartalnikowi Nurtu Niepodległościowego „OPINIA” 40 punktów naukowych.

Lp.	Unikatowy Identyfikator Czasopisma	Tytuł, numer ISSN/numer eISSN	Liczba punktów	Przypisane dyscypliny naukowe
32650	201466	Opinia 2352-5725	40	historia

Zapraszamy do współpracy.

Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia”

1. Redakcja „Opinii” przyjmuje teksty w języku polskim nadesłane wyłącznie drogą elektroniczną, zgodne z instrukcją wydawniczą „Opinii”, w formatach *.doc, *.docx lub *.rtf. W przypadkach szczególnych, po uprzednim uzgodnieniu z redakcją, mogą być dopuszczone inne formy dostarczenia tekstu.

Przesłanie artykułu oznacza, że autor poświadcza, że zapoznał się z zasadami etycznymi obowiązującymi w „Opinii”, a jego tekst spełnia normy w nich zawarte.

Preferowaną objętością dla artykułu naukowego jest 60 tys. znaków, a objętość maksymalna wynosi 80 tys. znaków. Preferowana objętość dla recenzji to 25 tys. znaków, a maksymalna 40 tys. znaków. Objętość liczona jest z włączeń

nem przypisów i spacji, znaków w tabelach, bez bibliografii, streszczeń i podpisów pod fotografiami.

Wiadomość z elektroniczną wersją tekstu powinna zawierać ponadto podpisane skany oświadczeń o oryginalności tekstu i o „ghostwritingu” i „guest authorship”. Papierowe wersje oświadczeń należy przesłać na adres redakcji. Podpisanie oświadczeń oznacza, że autor zapoznał się z klauzulą informacyjną dotyczącą zbierania i przetwarzania danych osobowych oraz dobrowolnie przekazuje dane osobowe i zgadza się na ich przetwarzanie.

Plik zawierający artykuł powinien zostać nazwany według następującego wzoru: nazwisko autora, inicjał imienia, pełny tytuł artykułu (np. Kowalski J., Polska sztuka wojenna w dobie średniowiecza). Plik z artykułem nie powinien w metadanych być podpisany nazwiskiem autora lub innym podpisem pozwalającym na identyfikację autora.

Tekst powinien zostać wykonany z zachowaniem stylu normalnego programu MS Word – bez użycia stylów nagłówkowych, podziałów stron i sekcji – czcionką Times New Roman pkt. 12 w tekście głównym i pkt. 10 w przypisach. Stosujemy przypisy dolne. Interlinia tekstu głównego pkt. 1,5, przypisów pkt. 1.

2. W pliku z artykułem powinny znajdować się w lewym górnym rogu następujące informacje:

pełne imię i nazwisko autora, numer orcid i afiliacja, adres do korespondencji tradycyjnej, adres e-mailowy, numer telefonu. Pod tekstem artykułu powinna znaleźć się bibliografia wykonana zgodnie z modelem bibliografii zawartym w instrukcji wydawniczej „Opinii”.

W osobnym pliku Autor powinien dostarczyć streszczenie artykułu (Nazwa pliku powinna być zgodna z przykładem: Streszczenie i nota, Polska sztuka wojenna w dobie średniowiecza).

Streszczenie w języku polskim powinno mieć objętość do 1,5 tys. znaków. Opcjonalnie Autor może dostarczyć streszczenia w języku angielskim i rosyjskim o objętości do 1,5 tys. znaków każde.

Autor zobowiązany jest również do przygotowania abstraktu o objętości do 500 znaków w jęz. polskim lub angielskim. W pliku powinna znaleźć się również krótka notka dotycząca autora o objętości do 500 znaków oraz słowa kluczowe w języku polskim i angielskim, opcjonalnie rosyjskim.

INSTRUKCJA WYDAWNICZA PISMA „OPINIA”

Niezamawianych tekstów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów.

Tekst główny:

Zasady opracowania maszynopisu wydawniczego dla wydawnictwa „Opinia”

Część I. Zasady ogólne

A. Tekst główny, wstęp, zakończenie

I. Daty

1. Rozwijamy nazwy miesięcy, skracamy natomiast słowo „rok”:
 - 10 kwietnia 1945 r.; 10 maja br.; w lipcu tr.
2. Stosujemy zapis:
 - w latach dziewięćdziesiątych (nie: w latach 90., w l. 90.)
 - w XX w. (nie: w dwudziestym wieku, w 20. wieku)
 - w drugiej połowie XIX w. (nie: w 2 poł. XIX w.).
3. Daty łączymy pauzą łączącą (półpauzą): 1945–1947. Nie stosujemy tu dywizu (-).

II. Miary, stopnie, tytuły

- Stosujemy skróty słownikowe, takie jak: godz., kg, ha, km, km kw., m sześć., proc., gen., płk, kpt., prof., doc., mgr, dr hab., m.in., tzw., tj., np., itd., itp.
- W przypadkach zależnych stosujemy zapis: płk (= pułkownika), dr (= doktora).
- Piszemy: II Rzeczpospolita Polska, III Rzesza, p.o. delegat

III. Nazwy własne

1. Organizacje i instytucje
 - Przy pierwszym wystąpieniu podajemy pełną nazwę, dalej – ewentualnie skrót. W przypadku nazw powszechnie znanych (np. PRL, ZSRR, PPR, PZPR) dopuszcza się stosowanie skrótów bez ich rozwijania przy pierwszym wystąpieniu.

2. Osoby

- Przy pierwszym wystąpieniu podajemy pełne imię i nazwisko, dalej – samo nazwisko bez inicjału imienia lub imię i nazwisko (dopuszczalne jest stosowanie inicjału, jeśli nie znamy pełnego imienia); nie podajemy otczestwa.

IV. Cytaty i tytuły

- Cytaty ze źródeł i literatury przedmiotu podajemy w cudzysłowie, antykwą.
- Tytuły prac naukowych, utworów literackich, muzycznych, dramatycznych, obrazów wyróżniamy kursywą. Nazwy ustaw podajemy bez cudzysłowu, antykwą.²
- Tytuły wystaw, konferencji, sesji naukowych, konkursów podajemy w cudzysłowie, antykwą.

V. Liczebniki

- Piszemy słownie, gdy możemy zapisać jednym słowem, zwłaszcza w odniesieniu do osób. Przy wyliczeniach – cyframi.
- Stosujemy skróty: mld, mln, tys. (jeżeli występują pełne tysiące, w innym wypadku cyframi: 75 345, 43 009).

VI. Wyrażenia obcojęzyczne

- Słowa i wyrażenia obcojęzyczne użyte w tekście polskim zapisujemy kursywą, np.: *sui generis*, *last but not least*, *ancien régime*.

B. Przypisy

I. Stosujemy oznaczenia: *ibidem*, *idem* (*eadem*), *passim*, *op. cit.*, *loc. cit.* (kursywą). W bardzo obszernych publikacjach zamiast oznaczenia *op. cit.* można stosować zapis: inicjał i nazwisko, skrót tytułu..., s. X.

II. Stosujemy skróty: t., cz., z., nr, R., a także pozostałe, jak w punkcie A II.

III. Daty

- Jeśli data jest pełna, miesiąc zapisujemy cyframi rzymskimi: 25 VI 1999 r., jeśli data jest niepełna miesiąc zapisujemy słownie: 25 czerwca, w czerwcu 1999 r.

IV. Odsyłacze

- Używamy skrótów: *zob.*, *por.*, *cyt. za:*
- Odsyłacze do innych fragmentów tekstu, np.:

zob. dok. nr 24, przyp. 7;

zob. rozdz. II, przyp. 8;

por. s. 38; por. dok. nr 12 i 17.

V. Liczebniki – jak w tekście głównym

VI. Informacje biograficzne

1. Informacje biograficzne zamieszczamy w przypisach. Biogram powinien być zwięzły. W szczególnych przypadkach można biogramy umieścić osobno, np. w części nazwanej „Biogramy”.

2. Kolejność elementów biogramu:

- Imię i nazwisko
- Pseudonimy, przybrane nazwiska, przydomki
- Daty życia
- Pozostałe informacje życiorysowe

3. Przykłady:

Julian Bartuś „Bojko”, „Julek”, „Zbyszek”, „Romański”, „Krajewski” (1922–1962), żołnierz AK i działacz WiN. Kierownik Rady WiN Przeworsk, kierownik informacji (wywiadu i kontrwywiadu) krakowskiego Wydziału i p.o. kierownik łączności krakowskiego Wydziału. 3Mieczysław Kawalec „Kałuski”, „Żbik”, „Iza”, „Psarski” (1916–1951), oficer AK i działacz WiN. Komendant Obwodu AK Rzeszów, kierownik informacji (wywiadu i kontrwywiadu) Wydziału WiN Rzeszów, zastępca prezesa krakowskiego Wydziału, kierownik Wydziału Wywiadu w IV ZG WiN i p.o. prezes ostatniego zarządu. Aresztowany 1 II 1948 r., skazany na karę śmierci, stracony 1 III 1951 r.

VII. Cytowanie źródeł i literatury przedmiotu

1. Kolejność elementów w opisie cytowanej pozycji bibliograficznej:

- Inicjał imienia i nazwisko,
- Dalej jak w opisie bibliograficznym, zob. D. Bibliografia ,
- Numer cytowanej strony (pomijamy w wypadku dzienników i tygodników); stosujemy skrót s., nie ss.

Przykłady:

J. Kochanowski, *W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950*, Warszawa 2001, s. 285.

A. Grajewski, *Oskarżony* ks. Franciszek Błachnicki, „Więź” 2001, nr 5, s. 94.

W. Władyka, Robotnicy wyszli na ulice, „Polityka” 2001, nr 26.

A. Kaczyński, Oczyszczanie pamięci, „Rzeczpospolita”, 19 V 2000.

2. Kolejność elementów w opisie materiału archiwalnego (poszczególne elementy oddzielamy przecinkami):

- Nazwa archiwum (skrót),
- Nazwa zespołu archiwalnego (ewentualnie skrót); stosowanie skrótu zesp. dopuszcza się tylko wtedy, kiedy nazwa zespołu jest zapisana cyframi lub symbolami,
- Sygnatura jednostki archiwalnej; jeśli sygnatura jednostki archiwalnej składa się z kilku symboli, dopuszcza się stosowanie skrótu sygn., wtedy jednak skrót należy stosować konsekwentnie w całej pracy,
- Opis dokumentu pozwalający na jego identyfikację – rodzaj dokumentu, kto, do kogo (jeśli tytuł dokumentu zawiera te informacje, można się nim posłużyć). Należy podawać pełne imiona nadawców i adresatów, nie inicjał.
Opis dokumentu (lub przytoczonej relacji) podawany jest antykwą,
- Data powstania dokumentu po przecinku lub data przybliżona w nawiasie kwadratowym; jeśli nie można ustalić daty, stosujemy skrót b.d.
- Numer karty (gdy przywoływany jest fragment dokumentu, numer karty, na której znajduje się ten fragment). Jeżeli jednostka archiwalna nie jest spaginowana, używamy skrótu b.p.

UWAGA 1. Jeżeli dokument był opublikowany, powołujemy się na wersję opublikowaną, a nie archiwalną.

UWAGA 2. Cytując dokumenty z Archiwum IPN (i archiwów oddziałów IPN), stosujemy skróty: AIPN, AIPN Bi, AIPN Gd, AIPN Ka, AIPN Kr, AIPN 4 Lu, AIPN Łd, AIPN Po, AIPN Rz, AIPN Wr. W wykazie skrótów rozwijamy je następująco: AIPN – Archiwum IPN w Warszawie; AIPN Bi – Archiwum IPN Oddział w Białymstoku itd. Nie stosujemy zapisów typu BUiAD IPN, OBUiAD, OBUiAD Kat, OBUiAD IPN-Wr, AIPN Kraków, OBUiAD Lublin, OBUiAD IPN w Poznaniu, Archiwum IPN Warszawa itd.

Przykłady:

AAN, KC PZPR, XI A/102, List Nikity Chruszczowa do Bolesława Bieruta w sprawie redukcji sił zbrojnych PRL, 12 VIII 1955 r., k. 3.

AAN, KC PZPR, 237/V-757, Notatka dotycząca analizy aparatu partyjnego KW, KP/KM, KD/KZ, [sierpień 1968 r.], k. 10–20.

AIPN Kr, Akta operacyjne, 010/12061, Analiza materiałów sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Naprawiacz”, 8 VI 1978 r., k. 37.

AIPN, MSW II, 4183, Notatka ze spotkania wiceministra Franciszka Szlachcica z aktywem SB KW MO w Białymstoku, 13 XI 1962 r., k. 18.

Archiwum MSZ, Zesp. 12, w. 14, t. 331, Raport polityczny poselstwa PRL w Tel Awiwie, 28 III 1956 r., k. 36.

3. Jeżeli w przypisie podajemy kilka źródeł, ich opisy rozdzielamy średnikiem.

C. Wykaz skrótów

1. W wykazie umieszczamy skróty występujące w tekście głównym i przypisach.
2. Podajemy jedynie skróty „rzeczowe” (instytucji, organizacji itp.).

D. Bibliografia

1. Tytuły dzieł obcych podajemy w języku oryginału (z cyrylicy w transkrypcji na łacinkę); opis (red., oprac., t., cz.) w języku polskim; miejsce wydania w tym języku, w jakim zostało podane na karcie tytułowej.
2. Kolejność elementów w zapisie bibliograficznym. UWAGA: kolejność powinna być zachowana bez względu na to, ile elementów zawiera opis.
 - a) Wydawnictwa zwarte (jedno- lub wielotomowe; dzieło jednego, dwóch lub trzech autorów; dzieło zbiorowe, tj. więcej niż trzech autorów):
 - Nazwisko i inicjał imienia,
 - Tytuł. Podtytuł (kursywą),
 - Numer tomu i części (z dwukropkiem – t. 1):
 - Tytuł tomu i części (kursywą),
 - Przekład (tłum.),
 - Współpracownicy (red., oprac.),
 - Które wydanie (jeśli jest istotne),
 - Miejsce i rok wydania (b.m.w., b.d.w., umieszczamy po przecinku),
 - Nazwa serii wydawniczej w cudzysłowie, numer tomu w serii (zapisane w nawiasie),
 - Informacje dodatkowe (np. rkps, mps).⁵

b) Artykuły w pracach zbiorowych:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł (kursywą)
- [w:] (bez poprzedzającego przecinka)
- Dalej jak w opisie bibliograficznym wydawnictwa zwarteo.

c) Czasopisma:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł artykułu. Podtytuł (kursywą),
- Tytuł czasopisma (antykwą, w cudzysłowie)
- Rok wydania czasopisma (można poprzedzić miejscem wydania, jeżeli jest to konieczne do zidentyfikowania publikacji),
- Część rocznika (numer, zeszyt; numer podwójny: 1/2 , numery kolejne: 1–2),

d) Prasa codzienna:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł artykułu. Podtytuł (kursywą),
- Tytuł czasopisma (antykwą, w cudzysłowie),
- Data wydania (a nie numer).

Przykłady:

– Kochanowski J., W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950, Warszawa 2001.

– The Kissinger Transcripts. The Top Secret Talks with Beijing and Moscow, oprac. W. Burr, New York 1998.

– Anderson S., A Cold War in the Soviet Bloc. Polish-East German Relations, 1945–1962, Boulder 2001.

– Wołkogonow D., Stalin, t. 2, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 1998.

– Albert A. [Roszkowski W.], Najnowsza historia Polski 1918–1980, wyd. 2, Londyn 1989.

– Dąbrowska M., Dzienniki powojenne, t. 2: 1950–1954, oprac. T. Drewnowski, Warszawa 1996.

– Zakrzewska J., Mołdawa T., Historia sejmu polskiego, t. 3: Polska Ludowa, red. A. Ajnenkiel, Warszawa 1989.

– Dzierzgowska A. i in., Supliki do najwyższej władzy, red. M. Kula, Warszawa 1996.

– Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970, oprac. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2000 („Dokumenty do dziejów PRL”, z. 13).

– Gluchowski L., Nalepa E., The Soviet-Polish Confrontation of October 1956. The Situation in the Polish Internal Security Corps, Washington D.C. 1997 („Cold War International History Project Working Paper”, nr 17).6

– Wrzesiński W., Postawy i nastroje Polaków po klęsce wrześniowej na terenie okupacji sowieckiej [w:] Komunizm. Ideologia, system, ludzie, red. T. Szarota, Warszawa 2001.

– Romek Z., Droga Leszka Kołakowskiego ku antykomunistycznej opozycji. Od ortodoksyjnej ideologii ku wolności myślenia, „Dzieje Najnowsze” 1999, nr 4.

– Grajewski A., Oskarżony ks. Franciszek Blachnicki, „Więź” 2001, nr 5.

– Matis J. [Kozłowski M.], Dżuma, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 3.

– Władyka W., Robotnicy wyszli na ulice, „Polityka” 2001, nr 26.

– Kaczyński A., Oczyszczanie pamięci, „Rzeczpospolita”, 19 V 2000.

– Nowak M., Wspomnienia z mojej młodości, Kraków 1962, mps w zbiorach Jana Kowalskiego.

– Lityński A., O prawie i sądach początków Polski Ludowej, Białystok, b.d.w.

E. Indeksy

1. W indeksie osób zamieszczamy tylko nazwiska występujące w tekście głównym i przypisach (bez karty tytułowej, spisu treści, bibliografii). Nie indeksujemy nazwisk występujących w tytułach książek i nazwach własnych.

2. Od pseudonimów i nazwisk przybranych odsyłamy do właściwego nazwiska za pomocą skrótu: zob. „Mietek” zob. Podhorodecki Tadeusz Szwarz Czesław zob. Naleziński Czesław

3. W indeksie nazw geograficznych zamieszczamy tylko nazwy występujące w tekście głównym i przypisach (bez karty tytułowej, spisu treści,

bibliografii). Nie indeksujemy nazw występujących w tytułach książek i nazwach własnych, miejsc wydania publikacji, nazw państw oraz nazw typu Europa Środkowo-Wschodnia.

Część II. Opracowanie tekstów źródłowych

1. Numer dokumentu

Wyśrodkowany, kursywa, czcionka wytłuszczona.

2. Nagłówek dokumentu

Kursywa, obustronnie wyjustowany.

Nagłówek składa się z daty powstania dokumentu, miejsca powstania dokumentu oraz – po myślniku – regestu dokumentu.

Data powstania dokumentu ma następujący zapis: rok, miesiąc (słownie), dzień.

Brakujące elementy daty należy uzupełnić w nawiasie kwadratowym.

3. Ogólne zasady edycji dokumentu

- Uspółcześiamy ortografię i interpunkcję tekstu. Odstępstwa od tej reguły wymagają przekonującego uzasadnienia.
- Stosowane w dokumentach różne sposoby zapisu daty (np. 12.08.1946, 12/8 1946, 12.VIII.1946, 12/8/1946) ujednicamy następująco: 12 VIII 1946;
nie zamieniamy na liczbę rzymską nazw miesięcy pisanych słownie.⁷
- Wszelkie wyróżnienia w oryginalnym tekście dokumentu, dokonane przez jego twórcę (s p a c j o w a n i e ; WERSALIKI; podkreślenia) oddajemy za pomocą czcionki wytłuszczonej. W uzasadnionych przypadkach dopuszcza się pomijanie wyróżnień (np. nazwisk zapisanych wersalikami w dokumentach proweniencji policyjnej) i zapisywanie tych fragmentów tekstu czcionką podstawową.
- Nawiasy ukośne // zamieniamy na nawiasy półokrągłe ().
- Skróty słownikowe (ob., np., wg, ww., tj., ...) pozostawiamy bez rozwinięcia.
- Skróty niekonwencjonalne rozwijamy w nawiasach kwadratowych antykwą
- Towarzyszące nazwiskom inicjały imion rozwijamy w nawiasach kwa-

dratowych antykwą. Dopuszczalne jest pozostawienie inicjału, jeśli nie znamy pełnego imienia.

- Należy ograniczyć do minimum użycie znaku [sic!]; kwestie wymagające komentarza omawiać w przypisach.
- Opuszczenia pochodzące od wydawcy zaznaczamy trzema kropkami w nawiasie kwadratowym i opatrujemy przypisem tekstowym, na przykład:

[...] e

4. Układ tekstu dokumentu

W edycji dokumentu nie odtwarzamy układu graficznego oryginału.

- a) miejsce i data powstania dokumentu – wyjustowane do prawego marginesu
- b) nagłówek nadawcy – wyjustowany do lewego marginesu
- c) nazwa adresata dokumentu – wcięta i wyjustowana do prawego marginesu
- d) tytuł dokumentu – wyśrodkowany
- e) treść dokumentu – obustronnie wyjustowany, akapity zaznaczone wcięciem pierwszego wiersza
- f) podpis pod dokumentem – wyjustowany do prawego marginesu; w wypadku dwóch podpisów – lewy podpis wyjustowany do lewego marginesu, a prawy do prawego.

5. Informacja o miejscu przechowywania dokumentu

Kursywa, czcionka o 1 pkt mniejsza od tekstu dokumentu, od akapitu.

Po słowie „Źródło” i dwukropku podajemy: skrót nazwy archiwum, nazwę zespołu archiwalnego (lub jej skrót), sygnaturę jednostki archiwalnej, numer karty oraz informację o formie dokumentu będącego podstawą edycji (oryginał/kopia; rkps/mps).

W przypadku przedruku zamiast adresu archiwalnego podajemy opis bibliograficzny pierwodruku.

6. Przypisy tekstowe

Oznaczone literami. Do części odredakcyjnej przypisu stosujemy kursywę, do tekstu źródłowego – antykwę. Numerację przypisów tekstowych rozpoczynamy od nowa dla każdego dokumentu.

Przypisami tekstowymi opatrujemy:

- lekcję wątpliwą;
- lekcję błędną – do tekstu wprowadzamy lekcję poprawną, a niepoprawną umieszczamy w przypisie tekstowym. W wypadku błędu powtarzającego się w całym tekście lub jego większym fragmencie, przypisem tekstowym oznaczamy tylko pierwsze wystąpienie tego błędu. Błędy maszynowe korygujemy bez zaznaczenia;
- brakujące bądź nieczytelne fragmenty tekstu – przypis tekstowy należy ująć w nawias kwadratowy, na przykład: [d];
- niejasności tekstu, błędy składniowe i gramatyczne;
- treść pieczęci, podpisów, rękopiśmienne adnotacje w tekście;
- dopiski, nadpisanie, przekreślenia;
- podkreślenia tekstu dokonane przez odbiorcę.

7. Przypisy rzeczowe

Numerowane cyframi arabskimi; antykwa. Umieszczone pod stroną, poniżej przypisów tekstowych. Numerację rozpoczynamy od nowa dla każdego dokumentu.

W przypisach rzeczowych umieszczamy wszelkie merytoryczne komentarze i wyjaśnienia do dokumentu. W razie konieczności opatrzenia lekcji błędnej komentarzem merytorycznym, umieszczamy go – wyjątkowo – w dotyczącym jej przypisie tekstowym.

8. Przykład

Nr 8

1945 luty 27, Białystok – Pismo naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Białymstoku do wojewody białostockiego w sprawie konieczności wzmocnienia posterunku MO w Milejczycach, pow. Bielsk Podlaski

Wydział Śledczy Białystok, dnia 27 II 1945 r.

Wojew[ódzkiej] Kom[andy]

Mil[icji] Obyw[atelskiej]

Do Ob. Wojewody Białostockiego w Białymstoku

Stosownie do polecenia Komendy Głównej [MO] z dnia 16 XII 1944 r. za L. 652 S/44, melduję, że dnia 24 II 1945 r. wieczorem zgłosił się do posterunku MO w Milejczycach leśniczy i jego zastępca z leśnictwa Milejczyce

i oświadczyli, że są posłuchy od rodz[*in*] Małasz*ków* i Korzeni*owskich*, miesz*k[*ańców*]* wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk, że wkrótce ma być napad przez bandę na Pow[*iatową*] Kom[*endę*] MO w Bielsku i więzienie w Białymstoku. Również oświadczyli, że przechodząc, czy też przejeżdżając w okolicach wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk, trzeba być ostrożnym, gdyż ta wieś [f] jest zagrożona. Wobec czego komendant posterunku MO Milejczyce prosi o zwiększenie siły oraz większy przydział broni i amunicji, aby można zapobiec wypadkom i zlikwidować bandę, której jest we wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk.

Nacz[*elnik*] Urz[*ędu*] Śled[*czego*]

chor. S[*tefan*] Kufer

Źródło: APB, Urząd Wojewódzki w Białymstoku, 285, k. 12, oryginał, mps.

a Poniżej pieczęć prostokątna Urząd Wojewódzki w Białymstoku. Wpłynęło 28 II 1945 r. (data wpisana odręcznie).

b Poniżej odręcznie wpisana sygnatura pisma Nr S. 49/45.

c Tak w tekście.

d Korzeniewskich?

e W oryginale tu i dalej Libiejki. Niewątpliwie mowa o Lubiejkach w pow. bielskopodlaskim, nie zaś o Libiejkach w pow. zambrowskim.

f W maszynopisie dwa słowa przekreślone, niemożliwe do odczytania.

g–g Fragment napisany odręcznie.

h–h Fragment podkreślony odręcznie czerwonym ołówkiem.

i Tak w tekście.

j Powyżej nieczytelny podpis odręczny.

Tu i dalej mowa o Bielsku Podlaskim.

Chodzi o Wydział Śledczy KW MO w Białymstoku.

Podstawą powyższego przykładu jest autentyczny dokument ze zbioru Białoścoczyzna 1944–1945 w dokumentach podziemia i oficjalnych władz, pod red. J. Kułaka (Warszawa 1998), który na potrzeby niniejszej instrukcji został odpowiednio spreparowany.

9. Uwagi techniczne

Poniższe porady mają ułatwić użytkownikom edytora MS Word stosowanie

w praktyce zasad edycji dokumentów źródłowych. Ponieważ edytor tekstu nie powinien udawać mądrzejszego od swego użytkownika, przed przystąpieniem do pracy warto wyłączyć następujące opcje:

- Narzędzia→Autokorekta→Autoformatowanie podczas pisania→Stosuj w trakcie pisania oraz W trakcie pisania automatycznie (wszystkie opcje)
- Narzędzia→Opcje→Edycja→Dokonywanie wcięć z lewej klawiszami Tab i Backspace

1) Wstawianie przypisów rzeczowych

- Uruchomić polecenie Wstaw→Przypis10
- W otwartym oknie dialogowym zaznaczyć opcje: Wstaw: Przypis dolny oraz Numerowanie: Automatyczne (lub Autonumerowanie)
- Wcisnąć klawisz OK

2) Wstawianie przypisów tekstowych

- Uruchomić polecenie Wstaw→Przypis
- W otwartym oknie dialogowym zaznaczyć opcje: Wstaw: przypis dolny oraz Numerowanie: Znak niestandardowy
- W sąsiednim okienku wpisać odpowiednią literę, którą zostanie oznaczony przypis tekstowy
- Wcisnąć klawisz OK

W razie konieczności zastosowania „podwójnego” przypisu, obejmującego fragment tekstu (typu: axxxxxa), przypis zamykający należy wstawić zgodnie z powyższą instrukcją, zaś przypis otwierający zamarkować odpowiednią literą we frakcji górnej (polecenie: Format→Czcionka→Indeks górny). Analogicznie za pomocą litery i myślnika we frakcji górnej należy zamarkować część oznaczenia przypisu pod stroną (np. a–a).

3) Prawidłowa numeracja przypisów

Numeracja przypisów rzeczowych i tekstowych powinna się rozpoczynać od nowa dla każdego dokumentu. Aby to zrobić, należy:

- Przed przystąpieniem do edycji dokumentów uruchomić polecenie Wstaw→Przypis→Opcje, następnie w otwartym oknie dialogowym na karcie Wszystkie przypisy dolne wybrać opcję Numerowanie: Każda sekcja od nowa. Następnie wcisnąć klawisze OK oraz Zamknij.
- Po każdym zakończonym dokumencie wstawić znak końca sekcji od

nowej strony (polecenie: Wstaw→Znak podziału→Typy podziału sekcji:

Następna strona→OK).

Uwaga: Ponieważ edytor MS Word nie umożliwia rozdzielenia przypisów tekstowych od rzeczowych, pozostaną one „przemieszane”. Zasada umieszczania przypisów tekstowych pod stroną powyżej przypisów rzeczowych będzie mogła zostać spełniona dopiero na etapie łamania tekstu w profesjonalnym programie do składu komputerowego.

4) Wcięcia tekstu

Wszelkich wcięć w tekście (zarówno wcięć pierwszego wiersza akapitu, jak i całych akapitów) należy dokonywać za pomocą tabulatorów, a nie spacji.

MAGDALENA SZELAĞ-JAROSIŃSKA

ORCID 0009-0002-4028-2471

POLACY W IRANIE PO EWAKUACJI ARMII POLSKIEJ
GEN. W. ANDERSA Z ZSRS W 1942 R.
SKRÓT WYBRANYCH ZAGADNIEŃ

„Szlakiem gniewnej historii
niesyte wojny
pędzą zdyszane motory
przez kraj spokojny

Obce potężne armie
przemierzą szlak ten.
Krew tę ziemię ogarnie
nim wsiąknie w naftę

Ale dziś tak lekko pierśiom
na łzy za wcześniej ...
Piękna jesteś o Persjo
jak ziemia polska przed wrześnieniem.”¹

WSTĘPNE SŁOWO

Niniejszy tekst jest w głównej mierze zaczerpnięty z pracy magisterskiej pt. „Polacy w Iranie po ewakuacji Armii Polskiej gen. W. Andersa z ZSSR w 1942 r.”²

¹ Wiersz pt.: *Persja* autorstwa Władysława Broniewskiego, w: AAN, Zbiór Prasy z lat 1939–1946 (146) 29, Orzeł Biały Nr 32, s. 6.

² Praca magisterska obroniona w 2018 r. na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych na kierunku historia pod opieką promotorską prof. dr hab. W.J. Wysockiego, po obronie praca przygotowywana do wydania nieskutecznie

Była to próba przybliżenia znaczenia wyjścia naszych obywateli ze Związku Sowieckiego oraz pobytu w Iranie, gdy w latach 2018–2021 tematyka nie była tak popularyzowana jak później przez projekt IPN-u „Szlaki Nadziei”. Ziemia perska stała się nową enklawą, tworzące się ośrodki stawały się swoistego rodzaju centrami polskiego życia. Ukazujący się artykuł ma charakter skrótowego przedstawienia wybranych zagadnień dotyczących życia polskich obywateli na terytorium perskim ze szczególnym poszerzonym uwzględnieniem obozowisk polskich w pięciu miastach irańskich.

GENEZA I SKUTKI FORMOWANIA ARMII POLSKIEJ NA TERENIE ZSRS W LATACH 1941–1942

Zjawisko formowania się Armii Polskiej na terenie Związku Sowieckiego było spowodowane wieloma czynnikami politycznymi, jakie miały ówczesnie miejsce. Uwarunkowania wojenne stworzyły możliwości do realizowania określonych sojuszy politycznych. Wybuch wojny światowej, drugiej w tak krótkim czasie, przyniósł Polakom walkę na dwóch frontach i ogromne straty. Podpisany 23 sierpnia 1939 r. pakt między Józefem Stalinem a Adolfem Hitlerem, sygnowany przez Władysława Mołotowa i Joachima Ribbentropa, był ciosem w odbudowaną Rzeczypospolitą.

Polityka dwóch mocarstw – III Rzeszy i Związku Sowieckiego przyjęta wobec Polski miała na celu stłumienie, zastraszenie a przede wszystkim wyniszczenie całego społeczeństwa, zwłaszcza elit. Okupacja terytorium polski wraz z polityką eksterminacyjną spowodowały, iż tysiące bezbronnych osób stało się ofiarami zbrodniczych systemów.

Niespodziewany atak strony sowieckiej 17 września 1939 r. na Polskę spowodował niemożliwość skutecznej walki na dwóch frontach, czego skutkiem była utrata ziem wschodnich. Konsekwencją decyzji porozumień „pocałunku” hitlerowsko-sowieckiego była tragedia dziesiątków tysięcy rodzin bezprawnie wywiezionych na wschód. Władze sowieckie zorganizowały na masową skalę falę deportacji polskiej ludności w głąb ZSRS przeprowadzoną w stopniowy sposób, zaczynając od ziem wschodnich RP tzw. Kresów. Rodziny wyrwane ze swojego środowiska, pozbawione domów wraz z dochodami, zostały wywiezione na ziemię, później określoną jako nieludzka, gdzie żyły w bardzo

tragicznych warunkach. Pozbawione wszystkiego, co miały, musiały przetrwać w warunkach wyniszczającej pracy, słabym wyżywieniem, śmiercią bliskich, surowym klimatem, tęsknotą za ojczyzną.

Tragedią polskiego narodu były masowe deportacje i mordy na ludności polskiej dokonywane przez NKWD. Tworzono listy osób niepożądanych przez władze sowieckie, które wykorzystywano przy aresztowaniach wojskowych i inteligencji polskiej oraz przy akcji deportacyjnej rodzin tychże wcześniej zatrzymanych i nowo wybranych do zsyłki na wschód. Sowiecki płk Iwan Sierow zatwierdził i podpisał plany dotyczące deportacji obywateli polskich, oczywiście z pełną aprobatą i odpowiedzialnością Stalina. Oszacowanie dokładnej liczby wywiezionych w głąb ZSSR jest trudne ze względu na brak dostępu do rosyjskich archiwów oraz rozbieżności źródłowe.

Prawdopodobnie przebywało na terytorium sowieckim półtora miliona obywateli państwa polskiego wliczając w tę liczbę dzieci i młodzież³. Pierwszą grupą, jaką należy wymienić w pierwszej kolejności, byli żołnierze, którzy po 17 września zostali wzięci do niewoli jako jeńcy wojenni. Ich liczba wynosiła 130 242 według danych raportu Wydziału NKWD do Spraw Jeńców Wojennych i Internowanych z 3 grudnia 1941 r.⁴ Jednak należy przypuszczać że liczba ta była większa, gdy weźmie się po uwagę osoby zamordowane przez NKWD. Głównymi ośrodkami przetrzymywania polskich oficerów były Kozieleck, Griazowiec, Starobielsk, Ostaszów, szeregowych – Juchnowo. Wyraźnie zauważa się kwestie rozbieżności pomiędzy danymi odnośnie liczby jeńców wziętych do niewoli przez Armię Czerwoną po wkroczeniu na teren Rzeczypospolitej od 17 września 1939 r. Podaje się, że było to od 180 do 240 tysięcy polskich żołnierzy⁵, Dochodziło do licznych aresztowań ludności cywilnej uznanej za niebezpieczną dla władzy sowieckiej. Dotknięci tym zostali głównie właściciele ziemscy, urzędnicy, policjanci, nauczyciele, sędziowie, działacze partii politycznych.

Polska ludność cywilna oskarżona o przestępstwa przeciw władzy sowieckiej, była licznie skazywana na pobyt w łagrze. Głównym kierunkiem deportacji

³ Z. S. Siemaszko, *General Anders w latach 1892–1942*, Londyn 2012, s. 156.

⁴ Tamże, s. 157, 160–161 za *Katyń* tom 3 s. 493.

⁵ L. Taylor, *Polskie sieroty z Tengery. Od Syberii przez Afrykę do Kanady 1941–1949*, Poznań 2010, s. 13.

była północ ZSSR oraz Syberia, zwłaszcza Kołyma. Wielka fala deportacji począwszy od lutego 1940 r. objęła rodziny zamieszkujące tereny polskie osadników wojskowych i cywilnych, służby leśnej, dalej z kwietnia 1940 r. – rodziny jeńców i więźniów cywilnych, którzy wyjechali za granicę; następna odbyła się w czerwcu 1940 r. i objęła ludność przybyłą z terenów okupowanych przez Niemców, natomiast ostatnia z czerwca 1941 r. z tzn. Kresów wschodnich. Mogło to być też oczyszczanie strefy frontowej przed przygotowywaną agresją na dotychczasowego sojusznika niemieckiego. Niektórzy obywatele z polskich terenów zostali siłą powołani w struktury Armii Czerwonej w czasie między styczniem 1940 a czerwcem 1941 r. 200 tysięcy Polaków zmobilizowano z roczników 1918, 1919, 1920⁶. Szacuje się, że deportacje objęły około od miliona, półtora miliona do nawet dwóch milionów osób.

Odbyły się cztery fazy wywózek Polaków do azjatyckiej części ZSSR. Pierwsza przypadła od 8 do 10 lutego 1940 r. obejmując osadników wojskowych, służbę wojskową, urzędników, nauczycieli, harcerzy, kolejarzy. Trudne warunki deportacji prowadziły do licznych chorób, a co za tym idzie do śmierci wielu zesłańców, w szczególności najmłodszych. Ich nie nowym domem a miejscem przetrwania była Syberia a dokładnie specposiołki, strzeżone osiedla pracy.

Druga wywózka odbyła się 12–15 kwietnia 1940 r. i dotyczyła rodzin wojskowych, urzędników, kupców jak i krewnych osób wcześniej aresztowanych. Były to w dużej mierze kobiety i dzieci. Docelowym miejscem pobytu w większości przypadków był Kazachstan.

Na przełomie czerwca i lipca 1940 r. kolejne rodziny zostały dotknięte przymusowym przesiedleniem na wschód, doszło bowiem do trzeciej deportacji. Dotyczyła ona tych Polaków, którzy uciekali przed Niemcami, a więc z zachodniej i centralnej Polski. Zostali wywiezieni głównie nad Wołgę.

Czwarta wywózka przypadła na czerwiec 1941 r. i na szczęście okazała się być ostatnią, jaką przeprowadzili Sowieci, głównie ze względu na atak Niemiec. Deportacje, przeprowadzone w czterech fazach między lutym 1940 a czerwcem 1941, objęły 320–980 tysięcy⁷ cywilnych osób, wywożonych w głąb ZSSR na

⁶ Z. S. Siemaszko, dz. cyt., s. 164.

⁷ L. Taylor, dz. cyt., s. 14.

północ aż do Archangielska, na Syberię m.in do Nowosybirsk, Irkucka czy Krasnojarsk, ale też na południu do Kazachstanu.

Przyjmuje się liczbę 250 tys. aresztowanych żołnierzy⁸, natomiast na zesłanie trafiło 1, 5 miliona mężczyzn, kobiet i nieletnich, według innych danych ok. 320 tysięcy⁹. Dane rosyjskie mogą być zaniżone ze względu na wyodrębnienie poszczególnych narodowości w ramach obywatelstwa polskiego.

Akcja deportacyjna przeprowadzana była przeważnie we wczesnych godzinach porannych lub w nocy, co powodowało efekt zaskoczenia u wysiedlanych osób, którym enkawudziści dawali w zależności od upodobania od kilkunastu minut do dwóch godzin na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy. Poprzedzała to dogłębna rewizja, która niejednokrotnie wiązała się z kradzieżą mienia polskich obywateli. Bezpodstawnie skazywani zostawali na lata łagrów lub więzienie.

Polityka Związku Sowieckiego względem ziem polskich była restrykcyjna i cechowała się bezwzględnością w tępieniu polskości zarówno na Kresach, jak i wśród ludności wywożonej w głąb Związku. Polskich obywateli wysiedlonych ze swoich domów czekała długa podróż, zanim dotarli do przeznaczonego im miejsca pobytu. Ta droga była dla nich męką, stłoczeni i zamknięci w wagonie towarowym z zakratowanymi oknami jechali stłoczeni na wschód. Warunki panujące w nowym miejscu były bardzo złe zarówno pod względem sanitarnym jak i żywieniowym czy nawet klimatycznym. Wszystko to powodowało wysoką śmiertelność wśród wywożonej społeczności ze szczególnym uwzględnieniem najmłodszych.

Warunki, w jakich musieli funkcjonować Polacy na zesłaniu, były bardzo trudne, cechowała je wielogodzinna i wyczerpująca praca, ograniczone racje żywnościowe, bardzo ubogie warunki mieszkaniowe, surowy klimat, do którego nie byli przyzwyczajeni, pozbawienie warunków higienicznych, brak odpowiedniego odzienia i obuwia. Skutkiem wycieńczenia pracą, permanentnym głodem, wszechogarniającym zimnem oraz chorobami była śmierć wielu

⁸ K.K. Koskodan, *Najwierniejszy sojusznik. Historia Polskich Sił Zbrojnych w czasie II wojny światowej*, Kraków 2013, s. 106.

⁹ A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941*, Łódź 1998, s. 170–264.

obywateli polskich a w szczególności tych najmłodszych, którzy najmniej byli odporni na tak trudne warunki życia w Związku Sowieckim.

Polacy w krótkim czasie stali się ofiarą strategii Stalina, który, jak się później okazało, prowadził dwuznaczną politykę względem państw zachodnich. Narod polski pamiętał czasy zaborów, a po odzyskaniu niepodległości młode państwo polskie musiało stawić czoła napaści w roku 1920. Wydarzenia te powodowały nieufność w stosunkach ze wschodnim sąsiadem, co ostatecznie potwierdził pakt Ribbentrop-Mołotow, który dokonywał podziału państwa polskiego na pół, de facto ponownego rozbioru na rzecz obu sąsiadów.

22 czerwca 1941 r. Niemcy wprowadziły w życie plan „Barbarossa”. Jak słusznie zauważono wkroczenie wojsk niemieckich na tereny wschodniej Rzeczypospolitej, zagarniętej wcześniej przez Sowietów, było w istocie ponownym uderzeniem Niemców na ziemię polskie¹⁰. Niespodziewany atak III Rzeszy na Związek Sowiecki przerwał trwające dwa lata rządy nad polskimi ziemiami kresowymi, ale przede wszystkim odmienił losy Polaków, przebywających w głębi sowieckiego kraju. Trzeba zauważyć paradoks sytuacji, w 1939 r. Sowietci sprzymierzeni z Niemcami zaatakowali Rzeczypospolitą, by w 1941 r. stać się ofiarą swojego sojusznika i przejść na stronę Aliantów w koalicji antyhitlerowskiej, a co za tym idzie, by zostać takim samym partnerem dla Zachodu, jak Polska. Polskie władze na uchodźstwie posiadały silne przeświadczenie o osłabieniu Rzeszy i Związku Sowieckiego w wyniku ich wzajemnych działań wojennych, co mogło być korzystne dla sytuacji polskiej. Należy podkreślić wagę faktu, że pierwszym ze skutków tego ataku było zaprzestanie deportacji ludności polskiej w głąb Związku Sowieckiego. Należy przypuszczać, że Sowietci nie przestaliby wywozić Polaków na wschód, gdyby nie uderzenie niemieckie.

Po ataku Niemiec na ZSRS, państwu sowieckiemu zależało na wsparciu Aliantów w walce przeciwko ofensywie niemieckiej, a trzeba podkreślić, że Polska jako sojusznik państw zachodnich była dla strony sowieckiej problemem, który trzeba było jakoś rozwiązać. Podpisanie umowy było sposobem dla obu stron na załatwienie interesów. Dla strony polskiej celem było uratowanie

¹⁰ K. K. Koskodan, dz. cyt., s. 113.

obywateli polskich znajdujących się w ZSSR i utworzenie Armii Polskiej, Rosjanom zależało na przychylności państw zachodnich.

Gen. Sikorski rozważał podjęcie próby wznowienia stosunków polsko-sowieckich, czemu dał wyraz w memoriale- inspirowanym przez Józefa Retingera – skierowanym do rządu brytyjskiego na ręce ministra spraw zagranicznych E. Halifaxa już 19 czerwca 1940 r¹¹. Dotyczył on propozycji utworzenia polskiej armii z jeńców wojennych, znajdujących się w ZSSR bez nawiązywania stosunków dyplomatycznych¹². Przeciwny temu był prezydent Raczkiewicz, którego postawa doprowadziła do wycofania pisma przez ministra Augusta Zaleskiego. Sprawa memoriału podzieliła polskie środowisko emigracyjne w Londynie. Wywołał on bowiem prawdziwe poruszenie wśród polskich polityków. Sytuacja międzypaństwowa nie sprzyjała sprawie polskiej na arenie międzynarodowej. Gen. Władysław Sikorski przeprowadził szereg rozmów z Winstonem Churchillem na temat relacji ze wschodnim sąsiadem Polski, a głównym postulatem było utworzenie 300 tysięcznej armii złożonej z obywateli polskich, wywiezionych do ZSSR.

Zawarcie umowy pomiędzy rządem polskim na uchodźstwie a władzami sowieckimi było trudne ze względu na obopólną niechęć. Dla Polaków niewątpliwie kłopotliwe było dogadanie się w sprawach polityczno-militarnych z Sowietami, którzy w sojuszu z Niemcami dokonali kolejnego rozbioru Polski, a obywatele polskich spotkały ciężkie represje. Po dwóch latach pamiętano o tragedii wrześniowej i losie zesłańców w głąb ZSSR. Sowieci musieli przełamać dotychczasową politykę względem narodu polskiego. Jednak sytuacja międzynarodowa powodowała zbliżanie się państw alianckich z Związkiem Sowieckim. Było to na dłuższą perspektywę niekorzystne dla państwa polskiego i godziło w jego interesy. Podpisanie umowy polsko-sowieckiej stało się wszakże faktem.

Już następnego dnia po głośnym prosowieckim przemówieniu W. Churchilla, mianowicie 23 czerwca 1941 r. gen. W. Sikorski zaznaczył gotowość

¹¹ B. Tendyra, *Władysław Sikorski w oczach Brytyjczyków*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1991, z. 97, s. 30.

¹² T. Wyrwa, *Biskup Gawlina i generał Sikorski i Watykan*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1989, z. 90, s. 100.

do rozmów z przedstawicielami sowieckimi. Należy podkreślić to zdarzenie, ponieważ premier Wielkiej Brytanii zaproponował wszelką pomoc J. Staliniowi, a w takich okolicznościach trzeba było określić stanowisko polskie. Gen. W. Sikorski rozważał złożenie deklaracji dotyczącej stosunków polsko-sowieckich, o czym rozmawiał z Anthonym Edenem, ówczesnym ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii. Władze sowieckie 4 lipca wyraziły gotowość podjęcia rozmów z przedstawicielami polskimi, co zakomunikował Iwan Majski ministrowi Edenowi¹³. „(...) Sowietom zależało na pośpiechu, gdyż ówczesna pozycja Polski była poniekąd kluczem do uznania Sowietów jako pełnego sojusznika koalicji antyniemieckiej.”¹⁴ Problematyczna była sprawa stosunków polsko-sowieckich dla rządu gen. Sikorskiego. Z jednej strony rodacy, którzy zostali w kraju ogarniętym podwójną okupacją, którzy z oczywistych przyczyn byli przeciwni porozumieniu z Sowietami, z drugiej zaś strony Alianci jako sprzymierzeńcy Polski wywierający ogromny wpływ. Polityka aliancka względem Związku Sowieckiego była zbyt optymistyczna z powodu podejścia, które skupiało się na walce z hitlerowskimi Niemcami.

Podczas pierwszych rozmów gen. Władysława Sikorskiego z ambasadorem Iwanem Majskim, które miały miejsce 5 lipca¹⁵, doszło do zapewnień obu stron o wznowieniu wzajemnych stosunków, przywróceniu polskiego przedstawicielstwa w Moskwie. Poruszono zagadnienie obywateli Rzeczypospolitej zesłanych, jak i więzionych w Związku Sowieckim, jednocześnie proponując utworzenie z nich Armii Polskiej, która byłaby samodzielna a operacyjnie podlegała dowództwu sojuszniczemu. Kwestią sporną było zagadnienie przywrócenia granic sprzed 1939 r., na co władzę ZSSR nie chciały się zgodzić. Układ polsko-sowiecki nie poruszał zagadnienia przyszłej granicy pomiędzy obu państwami, co powodowało kontrowersję w późniejszych relacjach. Cały lipiec trwały negocjacje w sprawie treści umowy polsko-sowieckiej, w których aktywnie uczestniczyła Wielka Brytania, pośrednicząc w jej zawarciu.

¹³ Z. Wawer, *Polskie siły zbrojne na obczyźnie* [w:] *Wojsko Polskie w II wojnie światowej*, pod red. E. Kospath-Pawłowski, Warszawa 1994, s. 159.

¹⁴ W. Babiński, *O pakcie – Altera pars*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1972, z. 21, s. 227.

¹⁵ M. Kukiel, *General Sikorski. Żołnierz i mąż stanu Polski Walczącej*, Londyn 1995, s. 168.

Umowa polityczna pomiędzy rządami Rzeczypospolitej na uchodźstwie i ZSSR podpisana została 30 lipca 1941 r. w Londynie po miesiącu kłopotliwych negocjacji pomiędzy stronami. Zawierała ona między innymi: anulowanie postanowień traktatu Ribbentrop–Mołotow względem Polski, przywrócenie wzajemnych stosunków dyplomatycznych między państwami (a raczej rządami, bo terytorium polskie było okupowane), sojuszniczą walkę z Niemcami i najważniejsze punkty o utworzeniu Armii Polskiej na terytorium Związku Sowieckiego oraz o „amnestii” dla obywateli polskich, znajdujących się w ZSSR. Ambasadorami zostali mianowani: przy rządzie polskim Aleksander Bogomołow, natomiast do Moskwy został wysłany Stanisław Kot¹⁶.

Polską Ambasadę rozpoczął organizować, nawiązując dyplomatyczne stosunki w Moskwie Józef Retinger, który przybył 13 sierpnia 1941 r. za aprobatą ambasadora brytyjskiego Stafforda Crippsa¹⁷. Głównym celem pobytu J. Retingera było zorientowanie się w sytuacji panującej u Sowieców, by zreferować to gen. Sikorskiemu. Prof. Stanisław Kot natomiast, który został desygnowany na ambasadora, przybył na tereny sowieckie z początkiem września 1941 r., do tego czasu J. Retinger prowadził rozmowy z Władysławem Mołotowem oraz Andriejem Wyszyńskim. Zadaniem ambasadora było utrzymanie polskiego stanowiska, które prezentował Naczelny Wódz względem polityki wschodniej wraz z dopilnowaniem postulatów ze wzajemnej umowy. Funkcjonowanie ambasady było niezwykle trudne w ówczesnych warunkach. Pomoc społeczna dla ludności polskiej również była utrudniana a z czasem zaczęto prześladowania przeciwko terenowym oddziałom placówki.

Prezydent Władysław Raczkiewicz nie zgodził się ratyfikować układu, gen. Władysław Sikorski jako premier rządu wziął na siebie odpowiedzialność polityczną za podpisanie umowy ze stroną sowiecką. Działania te spotkały się z krytyką większości środowisk politycznych na uchodźstwie. Podstawą tej oceny była nieufność wobec polityki Józefa Stalina jako „sprzymierzeńca” sprawy polskiej. Trzeba zauważyć jednak złożoność ówczesnej sytuacji międzynarodowej, gen. Sikorski widział w akcie porozumienia ze Związkiem Sowieckim

¹⁶ Więcej o funkcji ambasadora zob.: Z. S. Siemaszko, dz. cyt., s. 173–181; M. Kukiel, dz. cyt., s. 180 n.

¹⁷ B. Szubtarska, *Ambasada polska w ZSRR w latach 1941–1943*, Warszawa 2005, s. 21–23.

jedyną okazję do zwrócenia uwagi na los polskich obywateli, znajdujących się w granicach sowieckich. Jak się później okazało był to jedyny ratunek dla wielu Polaków, dla których formowanie się Armii Polskiej stało się ocaleniem. Krytyka polityki Władysława Sikorskiego względem Sowietów oraz podpisania porozumień wynikały również z faktu braku uzgodnienia obu stron co do kwestii wspólnej granicy po zakończonej wojnie¹⁸. Taki zapis nie znalazł się w układzie Sikorski–Majski, co powodowało w niedalekiej przyszłości sprzeczność interesów obu partnerów.

W prowadzonych rozmowach obu stron¹⁹ problemem była również kwestia „amnestii” dla zarówno więźniów jak i zesłańców, na co Stalin nie chciał się zgodzić. Efektywne stały się dopiero rozmowy strony brytyjskiej z władzami sowieckimi.

Brytyjczycy, którzy pośredniczyli w zawieraniu umowy byli zadowoleni z treści, jaką udało się wynegocjować obu stronom porozumienia. Widzieli w tym podstawę do trwałego sojuszu państw przeciwko III Rzeszy, jaki i w czasach powojennych. Jednak trzeba zauważyć, iż względnie poprawne stosunki polsko-sowieckie trwały do roku 1943, czyli tylko niespełna dwa lata, czego już politycy Wielkiej Brytanii nie byli w stanie przewidzieć.

14 sierpnia 1941 r. doszło do zawarcia umowy wojskowej²⁰, która sygnowali gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko i gen. Andriej Wasilewski²¹. Miała być gwarantem tworzenia armii polskiej w ramach Polskich Sił Zbrojnych, niezależnej od zwierzchnictwa Armii Czerwonej. Umowa wojskowa była niezbędna do organizacji polskiego wojska w ZSSR, będąc oczywistym następstwem układu politycznego, zawartego w lipcu. Zawierała 16 paragrafów, przede wszystkim podkreślających integralność Armii Polskiej z Polskimi Siłami Zbrojnymi, podległymi Naczelnemu Wodzowi, złożona tylko z jednostek lądowych o liczebności i sile zależnej od zasobów ludzkich i zaopatrzenia. Umowa zastrzegала,

¹⁸ Więcej na ten temat zob. w H. Sarner, *Zdobywcy Monte Cassino. General Anders i jego żołnierze*, Poznań 2006, s. 45–47.

¹⁹ Więcej na ten temat zob.: M. Kukiel, dz. cyt., s. 169–173.

²⁰ Zob. E. Duraczyński, *Układ Sikorski–Majski. Wybór dokumentów*, Warszawa 1990, s. 217–219; B. Polak, *Dziennik czynności gen. Władysława Andersa 1941–1945*, Koszalin 1998, s. 164–165; Z. S. Siemaszko, dz. cyt., Londyn 2012, s. 181–187.

²¹ Z. Wawer, *Polskie siły zbrojne...*, s. 159; H. Sarner, dz. cyt., s. 48 n.

że jednostki będą użyte w walce dopiero, gdy osiągną pełną gotowość bojową. Strona sowiecka miała również pomóc w wyposażeniu i uzbrojeniu Armii Polskiej wraz z zapewnieniem jej żywienia.

16 sierpnia odbyła się rozmowa²² dotycząca formowania Armii Polskiej, w której uczestniczyli dowódcy polscy oraz przedstawiciele Armii Czerwonej. Początkowo uzgodniono skład AP na dwie dywizje wraz z ośrodkiem zapasowym, sugerując się danymi podanymi przez stronę sowiecką o 25 tysiącach żołnierzy. Władze sowieckie wyznaczyły termin gotowości bojowej dla polskich dywizji na pierwszego października 1941 r. czyli niecałe dwa miesiące po podpisaniu umowy wojskowej.

Uroczysta pierwsza odprawa miała miejsce 27 sierpnia 1941 r.²³, na której to ustalono dowództwa nad tworzonymi jednostkami: 5 Dywizja Piechoty dowodzona przez gen. Mieczysława Borutę-Spiechowicza, a 6 DP przez gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, ośrodkiem zapasowym miał kierować płk Bronisław Rakowski. Wyznaczono następujące miejsca organizacji wojska: Tatiszczewo dla 5 DP, Tockoje dla 6 DP, Buzułuk dla dowództwa Armii a Kołtubanka dla jednostek poza dywizyjnych.

„Trudno znaleźć w historii tak błyskawicznie zawarty układ polityczny, którego wynikiem byłaby podobnie natychmiastowa, równie doniosła i tak dobroczynna zmiana w życiu milionowej masy ludzkiej, jak układ Sikorskiego z Sowietami w roku 1941. Dla obywateli polskich w Bolszewii po podpisaniu tego aktu dosłownie pękły mury więzienne, wrota obozów katorżniczych i obwodowa linia osiedleńcza.”²⁴ Układ polsko-sowiecki nie był idealny dla interesów polskich i zawarcie go nie było z pewnością łatwe dla władz na uchodźstwie, lecz konieczne w tamtym czasie, gdy skupić było trzeba wszelkie siły przeciwko niemieckiej polityce. Należy również zrozumieć wątpliwości polskich polityków sprzeciwiających się polityce gen. W. Sikorskiego względem Sowietów, którzy mieli uzasadnione obawy co do zawierania jakichkolwiek umów ze Stalinem.

²² B. Polak, dz. cyt., s. 167–169.

²³ Z. Wawer, *Polskie siły zbrojne...*, s. 160.

²⁴ W. Grubiński, *Między młotem a sierpem [w:] My deportowani. Wspomnienia Polaków z więzień, łagrów i zsyłek w ZSRR*, oprac. B. Klukowski, Warszawa 1989, s. 57 n.

Nastroje wśród obywateli polskich były powszechne antysowieckie, które nie uciły po podpisaniu umowy, o czym świadczą najlepiej te oto słowa: „Ale jak tu mówić o przyjaźni i wspólnym froncie, kiedy nienawiści są zadawnione i rany jeszcze świeże. Trudno, by wczorajsi więźniowie, pamiętający traktowanie i warunki, stali się nazajutrz przyjaciółmi swoich oprawców.”²⁵ Ilek w narodzie było niepewności, co do tego, co nastąpi po podpisanych porozumieniach i pytań o to, jak zachowają się Sowietci względem Polaków. Relacje pomiędzy oboma sprzymierzeńcami walki przeciw Niemcom, układały się poprawnie, choć nie bezproblemowo. Układ Sikorski–Majski, na co warto zwrócić uwagę, „zakończył stan wojny pomiędzy Polską a Związkiem Radzieckim. Obydwa państwa stawały się od tego momentu sojusznikami w walce z III Rzeszą.”²⁶ Jest to dosyć niezręczne stwierdzenie ze względu na położenie Polaków oraz zerwanie stosunków w 1943 r. oraz konsekwencje późniejszych niekorzystnych zdarzeń dla Rzeczypospolitej, która nie mogła być pełnoprawnym sojusznikiem Sowietów.

Sformowana Armia Polska dowodzona przez gen. Władysława Andersa składała się z zesłańców z ziem zagrabionych przez ZSSR. Po podpisaniu umowy polsko-sowieckiej i zatwierdzeniu planu tworzenia Armii Polskiej zaczęto organizować jednostki wojskowe pod dowództwem gen. W. Andersa, wypuszczonego z więzienia na moskiewskiej Łubiance. To właśnie jemu gen. Władysław Sikorski powierzył funkcję dowódcy Polskich Sił Zbrojnych w Związku Sowieckim jako generałowi brygady, wkrótce awansowanego przez Naczelnego Wodza do stopnia dywizjonera.

Przewidziano komisje poborowe dla polskich jeńców wojennych w liczbie trzech w następujących ośrodkach²⁷: w Griazowcu pod przewodnictwem ppłk dypl. Stanisława Pstrokońskiego, w Starobielsku z ppłk dypl. Kazimierzem Wiśniowskim, Suzdalu i Juży na czele z ppłk Nikodemem Sulikiem. Rozmieszczenie Armii Polskiej na terenie sowieckim przedstawiało się następująco: w Buzułuku główny ośrodek z dowództwem z gen. Władysławem Andersem na czele wraz z szefem sztabu ppłk Leopoldem Okulickim, 5 Dywizja Piechoty

²⁵ F. Mantel, *Szkice pamiętnikarskie*, „Zeszyty Historyczne”, z. 7, Paryż 1965, s. 101.

²⁶ B. Szubtarska, dz. cyt. Warszawa 2005, s. 17.

²⁷ Z. S. Siemaszko, dz. cyt., s. 244.

pod dowództwem gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza i szefem sztabu ppłk Zygmuntem Berlingiem znajdowała się w Tatiszczewie, 6 Dywizja Piechoty z gen. Michałem Karaszewiczem-Tokarzewskim wraz z szefem sztabu mjr Ludwikiem Domoniem w obozie Tockoje, tam również znajdował się Ośrodek Zapasowy Armii z dowódcą płk Bronisławem Rakowskim i szefem sztabu ppłk Tadeuszem Felsztynem oraz Pułk Zapasowy znajdujący się w Kołtubance pod dowództwem płk Janusza Gaładyka.

„Amnestia ta stała się dla nich wybawieniem od niechybnej śmierci, nie oznaczała jednak końca cierpień. Rodzice wraz z dziećmi(jeśli dożyli tej chwili) z radością opuszczali posesje, udając się w nieznaną po lepsze życie, po lepszą przyszłość.”²⁸ Tysiące polskich obywateli po otrzymaniu amnestii kierowało się w stronę miejsc formowania się wojska na południu sowieckiego kraju. Towarzyszyła im wiara i nadzieja w to, że jeśli tam dotrą ocaleją. Droga, jaką musieli przebyć, by się znaleźć tam, była trudna ze względu na panujące powszechnie warunki, przede wszystkim trudności w komunikacji, słabe wyżywienie, powszechne choroby wycieńczające organizmy podróżujących. Warto jednak przywołać następujący fakt, mianowicie „amnestia”²⁹ nie powodowała, że władze sowieckie od razu wypuściły wszystkich obywateli polskich z więzień i łagrów, odbywało się to cyklicznie, co spowodowało, że nie wszyscy Polacy dotarli do miejsc formowania się armii.

Armia Polska w dość krótkim czasie – już w listopadzie 1941 r. – osiągnęła stan liczebny ponad 40 tysięcy żołnierzy³⁰. Strona sowiecka wymagała, żeby Armia Polska uzyskała gotowość bojową już 1 października 1941 roku, co było oczywiście niewykonalne ze względu na fizyczną niezdolność żołnierzy do służby, brak wyszkolenia, niedostateczne uzbrojenie. Dzięki zabiegom gen. Andersa przy wsparciu gen. Sikorskiego Stalin zgodził się ostatecznie na tworzenie sześciu dywizji oraz służby pomocniczej i zaopatrzeniowej z cywilów.

²⁸ A. Głowacki, *Deportacje dzieci i młodzieży w głąb Związku Sowieckiego w latach 1940–1941* [w:] *Polskie dzieci na tułacznych szlakach 1939–1950*, pod red. J. Wróbla i J. Żelazko, Warszawa 2008, s. 40.

²⁹ Zob. Na ten temat w: H. Sarner, dz. cyt., s. 52–54.

³⁰ K.K Koskodan, dz. cyt., s. 116.

Polscy obywatele znaleźli się w bardzo trudnym położeniu, na podstawie ogłoszonej „amnestii” byli wolnymi, lecz w bardzo złej kondycji zarówno fizycznej jak i materialnej. Według porozumień strona sowiecka zabroniła osiedlania się Polakom w większych miastach Związku, powodowało to trudności w znalezieniu pracy, w takiej sytuacji jedyną nadzieją, jaką mieli, było pragnienie dotarcia do południowo-wschodnich republik, w których formowana była Armia Polska. Panowało ówczesnie powszechne przekonanie, iż autorytet tworzonego wojska będzie ułatwieniem dla opieki nad przybywającą ludnością cywilną³¹. Ambasada Rzeczypospolitej mieściła się w Kujbyszewie. W jej ramach funkcjonowała opieka społeczna z przedstawicielem Janem Szczyrkiem. Delegatury Ambasady starały się udzielać pomocy jak tylko mogły, tworzyły noclegownie, stołówki, rozdawały pożywienie na stacjach dla przybytej ludności³². Na terenie sowieckim utworzono 36 delegatur ambasady RP mającej na celu opiekę nad cywilną ludnością zmierzającą do miejsc formowania się Armii Polskiej. Organizowano składnice żywności, odzieży, które wspierały ludność polską na ile mogły. W szczególności tyczyło się to najmłodszych obywateli polskich. Z zagranicy dotarło uposażenie pozwalające przetrwać okres zimowy.

Szkolenie przybyłych do polskich ośrodków zesłańców było kłopotliwe ze względu nie tylko na panujące warunki, ale również z powodu na brak wystarczającej liczby oficerów³³. Władze ZSSR uchwaliły stan Armii Polskiej na 30 000 żołnierzy. Faktyczny stan w obozach formowania oraz nieprzerwanie przybywający do nich ochotnicy, rozsadało tzw. limity. Dowództwo polskie wystąpiło do strony sowieckiej o wygospodarowanie dodatkowego terenu wraz z pomieszczeniami dla przybywających nieprzerwanie ochotników do formujących się jednostek. Brak zgody na zimowe kwatery, powodował budowę obozu w Kołtubance. Jednocześnie wielu Polaków miało wciąż problemy z dotarciem do miejsc formowania się armii. „W Tockoje, z powodu silnych mrozów,

³¹ R. Buczek, *Działalność opiekuńcza Ambasady R.P w ZSRR w latach 1941–1943*, „Zeszyty Historyczne”, z. 29, Paryż 1974, s. 59.

³² Tamże, s. 66.

³³ Odczuwalny był brak w strukturze wojskowej oficerów, którzy zostali aresztowani po wrześniu 1939 r. i rozstrzelani przez NKWD w 1940, znaleźieni w Katyniu w masowym grobie w 1943, oblicza się że było ich około 15 tysięcy.

o szkoleniu we właściwym sensie nie mogło być mowy. Tu trzeba żołnierza zająć.”³⁴

We wrześniu 1941 r. w Buzułuku gen. W. Anders utworzył Pomocniczą Służbę Kobiet powierzając komendę Bronisławie Wyslouchowej³⁵, a opartą na wzorcach brytyjskich. Główne zadania PSK były: opatrywanie rannych, obsługa szpitali, praca w kuchni, świetlicach, szkołach oraz często w pracach biurowych szczególnie w sztabach. W początkowym okresie istnienia PSK liczyła 1,5 tysiąca kobiet w swoich szeregach.

Stan Armii Polskiej na 15 października 1941 r. wynosił: 2.136 żołnierzy w dowództwie, w 5 Dywizji Piechoty 13.269 osób, natomiast 11.737 w 6 DP, w ośrodku zapasowym było 8.842 żołnierzy oraz w obozie w Kołtubance 2.290 osób³⁶. Zgodnie z tym stanem w szeregach AP było 38.273 żołnierzy. Stan liczebny AP był zależny również w dużej mierze od przebytych chorób i śmiertelności. Doliczyć trzeba również 20.000 osób cywilnych, które dotarły do miejsc stacjonowania wojska. W następnych miesiącach liczba przybywających do miejsc formowania się jednostek obywateli polskich stale rosła, co powodowało plany tworzenia kolejnych dywizji. Ośrodek zapasowy zamieniono na ośrodek organizacyjny armii jako zaplecze dla formowania kolejnych przyszłych jednostek a przy nim założono szkołę junaków, ze względu na dużą liczbę przybyłych dzieci.

Po rozmowach gen. Władysława Sikorskiego ze Stalinem z 3 grudnia 1941 r., oba sztaby porozumiały się co do ustalenia stanu Armii Polskiej na 96.000 żołnierzy³⁷. Przywódcy podpisali Deklarację o Przyjaźni i Pomocy Wzajemnej³⁸, w której podtrzymywano dotychczasowe ustalenia z wcześniejszych umów, nie poruszając jednak sprawy przyszłej granicy polsko-sowieckiej³⁹. Gen. W. Sikorski dokonał inspekcji formowanych dywizji między 11 a 16 grudnia.

³⁴ J. Stypułkowski, *Wierni przysiędze. Dramat żołnierzy Armii Andersa*, Warszawa 2016, s. 179.

³⁵ H. Sarner, dz. cyt., s. 67.

³⁶ Z. Wawer, *Polskie siły zbrojne...*, s. 162 oraz Z. Wawer, *Znów w polskim mundurze. Armia Polska w ZSRR sierpień 1941 – marzec 1942*, Warszawa 2001, s. 78; por z Z. S. Siemaszko, dz. cyt., s. 276.

³⁷ Z. Wawer, *Polskie siły...*, s. 163.

³⁸ H. Sarner, dz. cyt., s. 64.

³⁹ Gen. Sikorski był krytykowany przez część polityków na uchodźstwie za brak poruszenia

17 grudnia 1941 r. gen. W. Anders zgodnie z ustaleniami dokonał przesunięcia do Taszkientu sztabów Armii Polskiej. Władze sowieckie wyznaczyły nowe miejsca organizowania dla poszczególnych jednostek:⁴⁰ Jangi-Jul dla dowództwa, Dżałał-Abad dla 5 Dywizji, dla 6 DP był przeznaczony Szachriziabs, 7 DP- Kermine, 8 DP – w Czok-pak, 9 DP – Margełan, 10 DP – w Ługowaja, Ośrodek Organizacyjny w Guzar, a dla pozadywizyjnych jednostek przeznaczono Otar, Karabałde. Tereny te położone były jeszcze bardziej na południu ZSSR, między innymi na obszarze republik: Uzbekistanu, Tadżykistanu, Kirgizji i Kazachstanu. Stan Armii Polskiej na dzień 30 grudnia 1941 r. obejmował 38 951 osób⁴¹.

Problemy społeczności polskiej w ZSSR nie zakończyły się na podpisaniu umowy ani na tworzeniu armii, ponieważ Sowieci skutecznie utrudniali proces formowania się polskich jednostek. Nie zapewnili wystarczających racji żywnościowych, opieki medycznej, uzbrojenia czy ubrań. „Zimą na przełomie 1941 i 1942 roku umieralność w polskich obozach wynosiła od trzystu do trzysetu pięćdziesięciu osób dziennie.”⁴² Według przekazu o wzajemnych relacjach: „Podobno stosunki nasze z Sowietami psują się gwałtownie. Przypuszczamy, że dzieje się tak na skutek zatrzymania przez nich niemieckiej ofensywy zimowej. Zaczynają im odrastać rogi. Chodzą słuchy o przeniesieniu nas na Środkowy Wschód, pod dowództwo brytyjskie.”⁴³ Stosunek Sowietów niewątpliwie uległ zmianie po obronie Moskwy i odparciu Niemców. Bowiern pojawiały się trudności względem Polaków, interwencje ambasady odnośnie obywateli pozostałych w łagrach i więzieniach, co więcej legalne delegatury opiekujące były masowo likwidowane przez władze sowieckie.

Gotowość bojowa, jaką osiągnęła Armia Polska na początku roku 1942 r., dotyczyła tylko 5 dywizji w pełni przygotowanej do użycia na froncie. Strona polska stanowczo podkreślała stanowisko w sprawie użycia Armii Polskiej na

tej kwestii w rozmowie ze Stalinem i możliwości wynegocjowania korzystniejszych warunków dla Rzeczypospolitej po zakończonej wojnie.

⁴⁰ Z. Wawer, *Monte Cassino. Walki 2 Korpusu Polskiego*, Warszawa 2009, s. 27.

⁴¹ Z. Wawer, *Armia generała Władysława Andersa w ZSRR 1941-1942*, Warszawa 2012, s. 186

⁴² K.K Koskodan, dz. cyt., s. 117.

⁴³ J. Stypułkowski, dz. cyt., s. 180.

froncie tylko w całości a nie tak, jak naciskał Stalin, w formie poszczególnych jednostek.

Jak się w niedługim czasie okazało, trwałe porozumienie ze Stalinem nie było możliwe ze względu na jego politykę względem Polaków i rządu na uchodźstwie, szczególnie w kwestiach użycia dywizji Armii Polskiej na froncie, braku rezygnacji z ziem wschodnich Rzeczypospolitej czyli spornej kwestii granic RP. „Przyjazna współpraca z polskim rządem istniała tak długo, jak długo istniał kryzys. Z chwilą zahamowania niemieckiego posuwania się na wschód, przyjaźń musiała się skończyć (...) bo była przeciwna całej stalinowskiej polityce.”⁴⁴ Wiele osób krytykowało umowę z ZSSR, jednak ówczasie wydawało się, że nie ma innego lepszego rozwiązania. Wróg Polaków musiał stać się chwilowym sprzymierzeńcem, bo taka była koniunktura międzynarodowa. To była jedyna okazja na utworzenie Armii Polskiej i późniejsze przetrucenie jej na Wschód a w dalszej perspektywie na Zachód.

EWAKUACJA OBYWATELI POLSKICH ZE ZWIĄZKU SOWIECKIEGO W 1942 R.

Ewakuacja była bardzo ważnym etapem w istnieniu Armii Polskiej, pozwalającym na dalsze działania zmierzające do użycia jednostek polskich na froncie. Czynniki, jakie wpłynęły na decyzję o ewakuacji, były w dużej mierze uzależnione od polityki prowadzonej przez aliantów oraz determinacji polskiego dowództwa. Stalin nalegał na użycie części sił polskich, niezgodne z zawartymi porozumieniami polsko-sowieckimi, co skłaniało do rozpatrywania różnych wariantów zdarzeń. W obliczu pogarszania się i tak już dość trudnych stosunków z Sowietami, strona polska w oparciu o pomoc Wielkiej Brytanii powzięła decyzję o wyprowadzeniu z terenów Związku Sowieckiego Armii Polskiej jak i ludności cywilnej. Należy stwierdzić jasno, iż gdyby nie ewakuacja do Iranu jako pierwszy etap „szlaku wolności” to nie byłoby w ostateczności zwycięstwa pod Monte Cassino. Było to następstwo „irańskiego etapu przejściowego”, bowiem gdyby zostali w ZSSR to najprawdopodobniej znaleźliby

⁴⁴ T. Nowacki, *Marginesy Historii 2-go Korpusu*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1965, z. 8, s. 211.

się z powrotem w łagrach i więzieniach, albo w nekropolii pod Lenino, z czego doskonale zdawał sobie sprawę gen. Anders.

Decyzja o ewakuacji Armii Polskiej z ZSSR wraz z liczną ludnością cywilną była z pewnością wydarzeniem przełomowym, które zaważyło na losach naszego narodu, utraconego doświadczeniami życia w Sowietach. Głównym sprawcą tego przedsięwzięcia był niewątpliwie gen. Władysław Anders. To jego nieugięta postawa w sprawie wyprowadzenia jak największej liczby osób, zaważyła w rozmowach pomiędzy przedstawicielami polskimi a sowieckimi i alianckimi. Nie da się pominąć słów krytyki, jakie płynęły ze strony współczesnych generałowi opozycjonistów z Londynu oraz tych, którzy negowali podjęty wybór opuszczenia Związku Sowieckiego. W obliczu sytuacji, jaka miała miejsce, podjęcie takiej decyzji wymagało determinacji oraz odwagi wobec panujących w Związku Sowieckim realiów. Ewakuacja polskich obywateli była, jak się ówczesnie wydawało, jedynym sposobem na wydostanie z terenów podległych władzy sowieckiej. Stało się to celem poczynań gen. Andersa jako głównodowodzącego wojskiem w ZSSR.

Z całą pewnością należy stwierdzić, iż ewakuacja do Iranu była pierwszym etapem na drodze do wolności dla wielu Polaków. W początkowych miesiącach 1942 r. sytuacja Armii Polskiej uległa znacznemu pogorszeniu. Widmo pozostania na zawsze w Związku Sowieckim w złych warunkach, roztaczało się nad Polakami. Na szczęście dowództwo polskie, pamiętając okoliczności, w jakich nasz naród przebywał w Sowietach do „amnestii”, postanowiło nie dopuścić do znacznego pogorszenia sytuacji. Gen. Anders wykazał się w tamtej chwili postawą godną podziwu, kiedy 18 marca doszło do spotkania ze Stalinem, w czasie którego przedstawiono kwestie niewystarczających racji żywnościowych oraz pełnego uzbrojenia dywizji. Poruszono również możliwość ewentualnej ewakuacji, zakładającej w pierwszym planie przeniesienie nadwyżki żołnierzy polskich z terenów sowieckich do jakiś neutralnych, biorąc pod uwagę terytorium Bliskiego i Środkowego Wschodu.

Pobyty Polaków w południowych republikach, zwłaszcza w Uzbekistanie, okazał się nie mniej problematyczny niż na północy ZSSR. Władze sowieckie nalegały na wysłanie na front części wojska słabo uzbrojonego, które nie było również w dobrej kondycji fizycznej z powodu braku odpowiednich racji

żywnościowych oraz panującego tam klimatu. Postawa dowództwa polskiego w tej sprawie była nieugięta, wyrażono opinię, że tylko całe wyszkolone i wyposażone wojsko weźmie udział w działaniach wojskowych. Obopólne stosunki, które od dawna były trudne, stawały się jeszcze bardziej napięte. Przy dużym nacisku władz sowieckich w osobie Stalina sytuacja Polaków ulegała pogorszeniu, co skłaniało gen. Andersa do rozmów z przedstawicielstwem alianckim o ewakuacji części polskiej armii wraz z ludnością cywilną. Decyzja ta nie była łatwa do podjęcia przez polskie dowództwo armii, ponieważ ewakuacja ludności cywilnej a nie tylko samego wojska, nie była zgodna z planami politycznymi władz brytyjskich, co spotkało się w pierwszych rozmowach z odmową. Dzięki nieugiętej postawie gen. Andersa i sztabu Armii Polskiej w rozmowach z Londynem i Moskwą, doszło do doprowadzenia do sytuacji, w której można było wyprowadzić część ludności polskiej przebywającej na terenie Związku Sowieckiego.

Władze brytyjskie realnie poparły pomysł ewakuacji Armii Polskiej i co za tym idzie oficjalnie „11 marca 1942 r. premier Winston Churchill zaproponował premierowi Sikorskiemu przeniesienie części oddziałów polskich do Iranu, co zbiegło się w czasie z decyzją Stalina o objęciu racji żywnościowych dla oddziałów polskich (...)”⁴⁵. Nadal jednak nie aprobowano kwestii wysuniętej przez gen. Andersa o wydostaniu osób cywilnych. Władze sowieckie domagały się coraz bardziej wyraźniej wprowadzenia do działań wojskowych na froncie wschodnim, dywizji 5., która była uzbrojona w owym czasie lepiej niż inne, by walczyła w ramach Armii Czerwonej. Stalinowi zależało na uzależnieniu jednostek polskich od dowództwa sowieckiego, dlatego pragnął rozbicia Armii Polskiej jako całości poprzez wchłonięcie poszczególnych jednostek przez Armię Czerwoną, o czym była mowa w rozdziale pierwszym niniejszej pracy. Rozkaz dotyczący ewakuacji do Iranu został oficjalnie podpisany przez generała W. Andersa 19 marca 1942 r.⁴⁶

⁴⁵ J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie. Polskie dzieci w osiedlach na Bliskim i Środkowym Wschodzie, w Afryce, Indiach, Meksyku i Nowej Zelandii* [w:] *Polskie dzieci na tułaczyczych szlakach 1939–1950*, pod red. J. Wróbla i J. Żelazko, Warszawa 2008, s. 70.

⁴⁶ *Polacy w Iranie 1942–1945. Antologia*, oprac. Andrzej Kunert, Warszawa 2002, s. 15.

Stosunki brytyjsko-sowieckie były ówczesnie bardzo dobre, spowodowane zagrożeniem niemieckim jako wspólnym wrogiem obu państw. Trzeba pamiętać o tym, że Wielka Brytania broniła przede wszystkim swoich interesów narodowych, dlatego w wielu kwestiach nie było zgody z Polakami co do polityki wschodniej w podejściu do Związku Sowieckiego. Decyzja o ewakuacji Armii Polskiej była kwestią drażliwą między stronami sowiecką a brytyjską, dlatego też władze Wielkiej Brytanii nie były na początku entuzjastami tego pomysłu i wołały ostrożnie działać w tej kwestii. Pomimo starań gen. W. Sikorskiego politycy brytyjscy wraz z przedstawicielstwem sowieckim rozegrali politykę międzynarodową we własnym interesie, co jak okazało się niewiele później miało swoje potwierdzenie w spotkaniach w Teheranie, Jałcie i w ostateczności Poczdamie.

Niektóre rozbieżności postrzegania kwestii polskiej w Związku Sowieckim pomiędzy gen. Sikorskim a gen. Andersem wynikały z innej perspektywy, za jaką odnosili się do sytuacji. Pierwszy był Naczelnym Wodzem i zarządzał z Londynu wszystkimi podległymi mu oddziałami, otaczając się przeróżnymi doradcami i politykami o umiarkowanym stosunku do Związku Sowieckiego, natomiast dowódca Armii Polskiej w ZSSR przebywał wśród ludności, która przeszła gehennę, co więcej sam był jednym z nich, co powodowało większe zrozumienie sytuacji, w jakiej się znaleźli. Generał W. Anders doskonale rozumiał politykę prowadzoną przez Sowietów, rozważając ewentualny przebieg działań wojennych na froncie wschodnim, by wykalkulować skutki dla Polaków przebywających w ZSSR. W wyniku pogarszających się warunków, w jakich musiała funkcjonować Armia Polska wraz ze zgromadzoną przy wojsku ludnością cywilną, dowódca powziął starania o ewakuację oddziałów na Środkowy Wschód „...należy wyprowadzić i uratować co się da z ludności polskiej pozostającej przy życiu. Prowadziłem długie rozmowy z dowódcami wojsk sowieckich i NKWD starając się ich przekonać, że w interesie Rosji jest, aby armia polska znalazła się na Bliskim Wschodzie.”⁴⁷

Pierwsza ewakuacja odbyła się pomyślnie, zgodnie z decyzjami gen. Andersa w ramach planu zatwierdzonego przez Stalina, ale stosunki polsko-sowieckie

⁴⁷ W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, Londyn, s. 130.

ulegały pogorszeniu już po wyjeździe części polskich obywateli. Władze sowieckie „pozbyły” się niejako części „problemu” zgrupowanych Polaków przy wojsku, co w takiej sytuacji dawało im większą pewność w podejmowanych działaniach względem tych, którzy pozostali. Wśród żołnierzy zaczął znów panować głód, który powodował dodatkowe problemy zdrowotne. Zmartwieniem dowództwa polskiego było nie tylko wyżywienie podległym im osób ale wyszkolenie jednostek oraz zachowanie zupełnie niezależności od przenikających wpływów sowieckich. Sytuacja, w jakiej znalazła się Armia Polska po pierwszej ewakuacji, była niezwykle trudna. W obliczu zagrożenia wymuszenia użycia, pozostałych w Sowietach dywizji, powzięto jak najszybciej było to możliwe przygotowania do kolejnej ewakuacji. Dla Armii Polskiej nie było bowiem miejsca w Związku Sowieckim, wiedziało o tym polskie dowództwo, ludność cywilna ale doskonale wiedział to również Stalin, który nie miał zamiaru utrzymywać wroga z jego interesami armii. Gen. Anders już w kwietniu czyli miesiąc od przeprowadzenia tzw. pierwszej fali ewakuacyjnej, zaczął prowadzić w Teheranie rozmowy dotyczące możliwości zrealizowania kolejnej. Praktycznie okres od pierwszej do drugiej ewakuacji był czasem ostatecznych relacji polsko-sowieckich do zakończenia II wojny światowej, później już tylko władze sowieckie kontaktowały się z wybranymi Polakami, posłusznymi przedstawianej przez nich wersji sprawy polskiej.

Władze brytyjskie poparły starania o drugą ewakuację, czego powodem była chęć zabezpieczenia interesów na Środkowym Wschodzie przed wpływami niemieckimi. Kluczowe dla zgody sowieckich władz były rozmowy, jakie odbył Winston Churchill z Władysławem Mołotowem, kiedy ten przebywał w czerwcu w Londynie, o czym później informował Aleksander G. Cadogan Edwarda Raczyńskiego⁴⁸. Strona brytyjska odegrała znaczącą rolę w rozmowach z Sowietami, co za tym idzie przyczyniła się w dużej mierze na pozytywną decyzję Stalina w sprawie dalszej ewakuacji w szczególności ludności cywilnej⁴⁹. Dowództwu polskiemu zależało na wywiezieniu najmłodszych Polaków wraz z rodzinami wojskowymi. Winston Churchill przekonywał Józefa Stalina, że

⁴⁸ Z. S. Siemaszko, dz. cyt., s. 479 n.

⁴⁹ Oczywiście trzeba przy tym zaznaczyć, że Stalin podjął decyzję niechętnie ze względu na własne interesy oraz sytuację, w jakiej się znajdował w roku 1942.

we wspólnym interesie jest przeniesienie dywizji pozostałych na terenie sowieckim, by połączyły się z Armią Polską na Środkowym Wschodzie. Argumentował to możliwościami walk na drugim froncie, na czym zależało Stalinowi⁵⁰. Sowietci jednak decyzje aprobującą kolejną ewakuację pozostawiali do czasu rozstrzygnięcia rozmów ze stroną brytyjską. Sprawę komplikował fakt aresztowań przez NKWD delegatów ambasady polskiej do spraw opieki społecznej. Stalin zgodził się na opuszczenie terytorium jego państwa przez określoną część Polaków tylko dlatego, iż nie chciał popsuć wzajemnych stosunków z brytyjskim premierem i tym samym możliwości, jakie szły za wzajemną współpracą.

Polityka wschodnia gen. Władysława Sikorskiego przechodziła w roku 1942 w okres ostateczny. Często wspomina się o niechęci Naczelnego Wodza względem wydostania Armii Polskiej z sowieckiego terytorium, do czego musiał się przekonać. W koncepcji wschodniej, jaką prezentował gen. Sikorski, utworzona Armia Polska miała zgromadzić jak największą liczbę polskich obywateli, którzy mieli walczyć jako samodzielna jednostka przy boku Armii Czerwonej na froncie wschodnim i wraz z nią wejść do Polski. Niestety sytuacja w Związku Sowieckim była bardziej złożona wobec kwestii polskiej, niż mogło się wydawać politykom przebywającym na Zachodzie. Wzajemne stosunki polsko-sowieckie uległy zniszczeniu kilka miesięcy po drugiej ewakuacji. „Kulminacyjnym punktem tego konfliktu okazała się ewakuacja do Persji całej armii polskiej w marcu i sierpniu 1942 r., co pod wieloma względami oznaczało załamanie się strategii Sikorskiego wobec ZSSR.”⁵¹

Proceder ewakuacji miał odbyć się w sposób sprawny, tak by wydostać z Związku Sowieckiego jak największą ilość osób oraz przerzucić w następnej kolejności te dywizje, które były lepiej wyszkolone. Największym wyzwaniem było przekonanie władz sowieckich do wypuszczenia ludności cywilnej, zgromadzonej przy wojsku w miejscach jego formowania, co w ostateczności zostało osiągnięte.

Ewakuacja polskiej ludności odbyła się w dwóch turach. W głównej mierze doszło do przeprowadzenia akcji ewakuacyjnej z portu w Krasnowodzku, gdzie

⁵⁰ Z. S. Siemaszko, dz. cyt., s. 483.

⁵¹ B. Tendyra, *Władysław Sikorski w oczach Brytyjczyków*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1991, z. 97, s. 45.

drogą morską udano się do Pahlevi. Droga morska była bowiem łatwiejsza do pokonania ze względów transportowych niż lądowa. Port Pahlevi oddalony od ZSRS Morzem Kaspijskim wydawał się bezpiecznym miejscem dla ludności cywilnej i wojskowych, dając możliwości do przedostania się w głąb państwa irańskiego.

W stworzonym planie ewakuacji dla transportów wojskowych Brytyjczycy nie przewidzieli miejsca dla ludności cywilnej, gromadzącej się wokół wojska. Może to świadczyć o krótkowzroczności brytyjskich polityków w spojrzeniu na położenie polskich obywateli cywilnych. Niestety nie rozumieli warunków, jakie panowały w Związku Sowieckim. Trzeba również brać pod uwagę kierowanie się przez nich własnym interesem w stosunkach brytyjsko-sowiecko-polskich. Należy przypuszczać, że kierownictwo brytyjskie obawiało się popsucia relacji ze Stalinem, więc dopóki nie było jego zgody na opuszczenie przez cywilów terenów sowieckich, to strona brytyjska wstrzymywała swoje zdanie, nie dając wyraźniej aprobaty dla zamierzeń gen. Andersa. Nie chodziło raczej o brak przekonania Brytyjczyków ale raczej o wyczekiwanie na decyzje sowiecką w obliczu zagrożenia niemieckiego, którym tłumaczono wszystkie decyzje względem tego państwa.

Polacy przebywali przy wojskowych obozach w dużej liczbie, co było widocznie niekorzystne dla władz sowieckich, ponieważ wcześniej gdy wywozili polskich obywateli w głąb ZSRS rozpraszali ludność w taki sposób, by nie była w dużych skupiskach. Natomiast sytuacja po ogłoszonej „amnestii” była inna, ponieważ Polacy licznie przybywali do południowych republik, w ten sposób w jednym obszarze znalazło się spora grupa obywateli polskich, co musiało niepokoić Stalina.

Zdecydowanie to samoistna decyzja gen. Władysława Andersa zaważyła na losie ludności cywilnej. To on w ramach wyznaczonego planu zdecydował o skierowaniu do Iranu 30 tysięcy żołnierzy wraz z 10 tysiącami cywilów. W innym wypadku musiałby pozostawić na terenie sowieckim całą ludność polską, zgromadzoną przy Armii. Głównym zmartwieniem polskiego dowództwa było wyżywienie tak dużej liczby ludności, która znalazła się pod opieką wojska. Nie była jednak to łatwa decyzja ze względu na trudności, ponieważ ewakuacja miała objąć 40 tysięcy osób, polskie dowództwo musiało zdecydować, kogo

ona będzie dotyczyć. Największym zarzutem, jaki wysuwają przeciwnicy gen. Andersa jest fakt, iż zignorował on zarządzenia powzięte w Londynie. Jednak trzeba pamiętać, w jakich warunkach polski dowódca musiał funkcjonować i podejmować decyzje o losie współobywateli. Trzeba podkreślić, że wykazał się odwagą w rozmowach z przedstawicielami sowieckimi oraz nieugiętą postawą względem zamiaru wywiezienia części ludności cywilnej ze Związku Sowieckiego.

„Na konferencjach odbytych w sprawie ewakuacji z polskimi władzami wojskowymi ustalono, że władze wojskowe zajmą się: zakwaterowaniem ludności w Pahlevi, wyżywieniem, kąpielą, dezynfekcją i udzielaniem pomocy sanitarnej, zapewnieniem służby bezpieczeństwa i przydziałem środków lokomocji do odtransportowania ludności do Teheranu. (...) Do zadań Ekspozytury Delegatury należało: współpraca z władzami wojskowymi przy przyjęciu transportów, ewidencjonowanie przybyłych, rozdawnictwo odzieży i koców, wypłata zasiłków. Ponadto Ekspozytura miała za zadanie informowanie przybyłej ludności o warunkach pobytu w Iranie, sposobu zachowania się na nowym terenie, ochronę ludności przed wszystkim oraz organizację transportów przybyłych i ich bagaży do Teheranu.”⁵²

Ze strony sowieckiej odpowiedzialny za przeprowadzenie ewakuacji był gen. Gieorgij Żukow, który z polecenia Stalina został oddelegowany do utrzymywania kontaktów z gen. Andersem. Odpowiedzialnymi ze strony polskiej za przygotowanie baz ewakuacyjnych był płk L. Okulicki wraz z wydelegowanym sztabem ewakuacyjnym pod dowództwem gen. B. Szareckiego, którzy udali się do Pahlevi⁵³. Dnia 27 marca 1942 r. po przybyciu obu przedstawicieli Armii Polskiej rozpoczyna się organizacja miejsca na potrzeby przyjęcia jednostek wojskowych. Powzięto również w jak najszybszym czasie rozmowy z przedstawicielami rządu Szacha, których głównym celem było omówienie warunków, jakie zostaną stworzone na przyjęcie polskiej ludności. Dowódca Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie gen. Józef Zając otrzymał zadanie utworzenia Bazy Ewakuacyjnej w Teheranie, której dowódcą został ppłk. Feliks

⁵² AAN, MPiOS 57, Sprawozdanie drugie z działalności Delegatury MPiOS w Teheranie od 16 lipca do 15 września 1942 r., s. 35.

⁵³ J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie...*, s. 74.

Machnowski⁵⁴. Teheran był głównym punktem łączności i organizacji ewakuacji. 23 lutego Dowództwo Bazy Ewakuacyjnej w stolicy irańskiej wydało komunikat o przeprowadzeniu ewakuacji z informacją o przygotowywanych przejściowych obozowiskach⁵⁵. W miarę przygotowań wydawano kolejne komunikaty z datami: 2, 9 i 16 marca⁵⁶, z których wynika także, iż długo panował stan niepewności, przejawiający się brakiem konkretnych decyzji o przebiegu ewakuacji.

„Gdy wieść o ewakuacji dotarła do obywateli polskich, zaczęli oni w pośpiechu i tłumnie przybywać do Krasnowodzka. Dworce kolejowe były pełne ludzi, koczujących na peronach i w najbliższym sąsiedztwie, w oczekiwaniu na pociąg. Sam Krasnowodzk przeżywał istne obłędzenie, pełen ludzi rozpaczliwie próbujących dostać się na pokład statku.”⁵⁷ Najwcześniej dokonano przewiezienia obywateli najmłodszych, głównie znajdujących się w sierocińcach, którzy zostali wywiezieni 13 marca do Aszabadu, a stamtąd do Iranu. Część grup dzieci została wywieziona do Indii. „Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej polskiej wystarało się przy pomocy konsula brytyjskiego o ulokowanie grupy dzieci w Isfahanie. W marcu 1942 r. rozpoczęto tam przygotowania.”⁵⁸

Ewakuacja rozpoczęła się 23 marca 1942 r. gdy pierwsze transporty kolejowe zmierzały do turkmeńskiego Krasnowodzka, a stamtąd ludność miała udać się do irańskiego Pahlevi. Władze sowieckie, kiedy wyraziły aprobatę na opuszczenie ich kraju przez część obywateli polskich zapowiedziały, że udzielą pomocy w tej kwestii. Większość badaczy zwraca uwagę na tempo w tamtym czasie przeprowadzonej ewakuacji wraz ze sprawnym działaniem. Ewakuacja została przeprowadzona bardzo sprawnie przy pomocy organów władzy sowieckiej, nadzorowanych przez NKWD, zgodnie z planami dotyczącymi transportów, tych kolejowych i morskich. Zadziwiła tempo działań w takich warunkach,

⁵⁴ *Polacy w Iranie...*, s. 9.

⁵⁵ Archiwum Akt Nowych (dalej zwane: AAN), Poselstwo RP w Teheranie, sygn. 53, Komunikat Informacyjny Nr 2, k. 14.

⁵⁶ AAN, Poselstwo RP w Teheranie, sygn. 53, Komunikat Informacyjny Nr 3, k. 15, Komunikat Informacyjny Nr 4, k. 16, Komunikat Informacyjny Nr 5, k. 19.

⁵⁷ L. Taylor, dz. cyt., s. 48 n.

⁵⁸ *Isfahan. Miasto Polskich Dzieci*, pod red. I. Beaupre-Stankiewicz, Londyn 1988, s. 114.

jakie panowały w Sowietach. Podróż morską statkiem z Krasnowodzka do Pahlevi trwała 48 godzin. Do irańskiego portu odchodziło wiele statków przeładowanych Polakami. Jednostki Armii Polskiej, które zostały ewakuowane do Iranu obejmowały 8, 9, 10 Dywizję oraz Ośrodek Organizacyjny Armii, nadwyżki z 6 i 7 Dywizji. „Działały trzy wojskowe okręgi ewakuacyjne: Nr 1 (Pahlevi–Kazwin–Hamadan), nr 2 (Pahlevi–Teheran–Ahwaz) i Nr 3 (Habbanija), obejmujący sześć Rest-campów na drodze od Kermanshah w Iranie aż do Latrun w Palestynie.”⁵⁹

Warto zwrócić uwagę na dostępne dane odnośnie liczby obywateli polskich, których objęła ewakuacja. Istnieją sprzeczności w liczbach dotyczących osób, które opuściły terytorium sowieckie podawanych przez różne źródła. Według meldunku Ławrientija Beri było to 42 254 osoby, z czego 30 099 wojskowych i 12 155 cywilów⁶⁰. Natomiast płk Aleksander Ross, brytyjski oficer przekazywał w raporcie, że do Pahlevi dotarło 43 597 Polaków, w tym 31 189 wojskowych i 12 408 cywilów⁶¹. Według kolejnej relacji „(...) w pierwszej ewakuacji wyjechało włącznie z lotnikami i marynarzami około 31 200 wojskowych oraz około 12 400 osób cywilnych, czyli w sumie około 43 600 osób.”⁶²

Warunki, w jakich obywatele polscy opuszczali ziemię sowiecką, były trudne ze względu na liczbę osób znajdujących się w transportach do Krasnowodzka a dalej do Pahlevi. Brak odpowiedniego pożywienia oraz wody wraz z prymitywnymi warunkami towarzyszącymi podróży nie sprzyjały. Dla wielu Polaków była to droga w nieznaną, obcą i inną, ale prawie wszystkim towarzyszyło silne przekonanie o wolności, jaka czeka na nich po przybyciu do tego nowego świata. „Statki przybywały o każdej porze dnia i nocy, często ewakuowani przewożeni byli barkami ze statków, które były za duże aby zawinąć do portu. Ludzie schodzący na ląd byli wynędzniali i obdarci.”⁶³ Brytyjczycy byli trochę przytłoczeni przebiegiem pierwszej ewakuacji pod względem ilościowym, w szczególności zakłopotani byli faktem napływu tak dużej liczby osób

⁵⁹ *Polacy w Iranie...*, s. 25.

⁶⁰ Z. S. Siemaszko, dz. cyt. s. 422 za: *Katyni* t. III, s. 542.

⁶¹ Z. S. Siemaszko, dz. cyt., s. 422 za: *Isfahan* s. 63.

⁶² Z. S. Siemaszko, dz. cyt., s. 423.

⁶³ *Isfahan...*, s. 66.

cywilnych do baz ewakuacyjnych⁶⁴. Taka liczba osób ewakuowanych powodowała z pewnością pewne trudności. Przedstawiciele polscy Ambasady w Kujbyszewie byli przekonani, iż fakt ewakuacji osób cywilnych wywoła kolejne napływy ludności na tereny południowe. Jednak sytuacja wiosną 1942 r. była odmienna od tej po „amnestii”.

Jeszcze w trakcie tzw. pierwszej fali ewakuacyjnej dowództwo polskie rozumiało, iż moment wyjścia ze Związku Sowieckiego jest wyjątkowy i należy wykorzystać czynniki sprzyjające, przeprowadzając następną. Starania podjęto już „13 kwietnia, w drodze do Teheranu, M. Łopatto, attaché polskiej ambasady w Kujbyszewie, zatrzymał się w Pahlevi. Przywiózł on wiadomość o możliwości drugiej ewakuacji (...) komendanci brytyjscy i polscy bazy ewakuacyjnej odwiedzili Teheran 14 kwietnia.”⁶⁵

Dnia 26 lipca 1942 r. Stalin oficjalnie zgodził się na kolejną ewakuację obejmującą 70 tysięcy Polaków, w tym 44 tysiące żołnierzy wraz z 26 tysiącami rodzin⁶⁶. Starania gen. Andersa odniosły skutki. Po pięciu dniach Geоргий Żukow przekazał plan transportów, który został zapoczątkowany 5 sierpnia. Druga ewakuacja trwała miesiąc i była przeprowadzona w mniejszym tempie niż pierwsza wraz ze ścisłą kontrolą ludności cywilnej, która opuszczała Związek Sowiecki. Ewakuację prowadzono także drogą lądową wykorzystując miasto Aszchabad, leżące na granicy sowiecko-perskiej, gdzie gen. Bohusz-Szyszko zorganizował Bazę Ewakuacyjną. Sytuacja była dość kłopotliwa, kiedy wraz z ostatnimi transportami w Jangi-Julu zaczęła gromadzić się pozostała ludność cywilna, która nie dostała zgody na wyjazd. Kiedy liczba zgromadzonych przekroczyła 700 osób, a nadzieje na wyjazd były wyraźne gen. Bohusz-Szyszko podstępem zdobył potrzebne podpisy z pieczętkami, co pozwoliło na wydostanie się z Sowietów 2 700 osób drogą morską oraz lądową przez Aszchabad i Meszhed⁶⁷. Jak powszechnie wiadomo nie udało się wydostać ze Związku Sowieckiego wszystkich obywateli polskich, ale dowództwo na czele z gen. Andersem robiło wszystko, żeby było ich jak najwięcej.

⁶⁴ Patrz L. Taylor, dz. cyt., s. 48.

⁶⁵ *Isfahan...*, s. 69.

⁶⁶ Z. S. Siemaszko, dz. cyt., s. 488.

⁶⁷ Więcej o podstępie gen. Bohusza zob.: Z. S. Siemaszko, dz. cyt., s. 508–512.

Podsumowując obie akcje ewakuacyjne objęły one w sumie ok. 115.742, a według danych sowieckich 119.865 polskich obywateli⁶⁸. Powołując się na raport brytyjskiego płk Rossa tereny sowieckie opuściło w przedziale czasu od marca do września 116.131 obywateli, z czego 75.003 było wojskowymi a 41.128 cywilami, z czego w pierwszej akcji ewakuacyjnej wyjechało 43.597 osób oraz w drugiej 69.840⁶⁹. „Według danych Delegatury Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Teheranie, do 1 XI 1942 r. przybyło do Iranu ogółem 41.248 osób cywilnych, z czego 40.349 drogą morską z Krasnowodzka do Pahlevi, a 899 drogą lądową z Aszhebadu do Meshedu.”⁷⁰

To prawda, że część osób została dobrowolnie w ZSRS, a w ich gronie był ppłk Zygmunt Berling, ten sam, który był odpowiedzialny za Bazę Ewakuacyjną w Krasnowodzku i również ten, który w 1943 r. formował armię złożoną z osób pozostałych na tym terytorium pod całkowitą zależnością od władz sowieckich i będącą pod dowództwem Armii Czerwonej. Najlepiej ten stan rzeczy oddają słowa polskiego attaché w Stanach Zjednoczonych płk Włodzimierza Onacewicza, który stwierdził, że dywizja pod dowództwem Berlinga nie należy do Wojska Polskiego, gdyż jest formacją Armii Czerwonej pod rozkazami sowieckimi⁷¹.

Dla ludności polskiej, która dotarła do Pahlevi, Iran wydawał się „rajem” po pobycie w „raju sowieckim”. Nieoceniona rola gen. W. Andersa w procesie opuszczania ziemi sowieckiej przez ludność cywilną jest niezaprzeczalna i warta podkreślenia. To ten polski generał wyprowadził z „domu niewoli” ponad 115 tysięcy Polaków, którzy do końca swoich dni byli mu za to wdzięczni.

Gehenna, jaką przeszli obywatele polscy w Związku Sowieckim, odbiła się na nich bardzo złym stanem zdrowia. Wycieńczeni warunkami, w jakich żyli, podejmowali równie trudną drogę do przebycia, by dotrzeć do miejsc formowania się jednostek Armii Polskiej. Niestety nie wszyscy, którzy tam zmierzali, doczekali się upragnionego wyjazdu z terenów sowieckich. Osłabiony

⁶⁸ Zob. Z. S. Siemaszko, dz. cyt., s. 512.

⁶⁹ Za: J. Wróbel, dz. cyt., s. 73.

⁷⁰ J. Wróbel, *Polacy w Afryce Wschodniej i Południowej 1941–1950*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1996, z. 115, s. 75.

⁷¹ Za: K. K. Koskodan, dz. cyt., s. 175.

organizm często nie radził sobie z warunkami, z jakimi przyszło się mierzyć. Wielu Polaków „zostało” na zawsze w ziemi sowieckiej. Śmiertelność była wysoka, spowodowana dużą zachorowalnością wśród ludności zarówno cywilnej, jak i żołnierzy. Wycieńczenie organizmu było powszechne. Największy jednak odsetek śmiertelności odnotowano wśród najmłodszych, którzy byli bardziej podatni na choroby, mając bardzo osłabioną odporność, co było spowodowane nieprzystosowaniem do ciężkich warunków, jakie panowały w Sowietach. Jeszcze w Guzarze, gdzie tworzyła się organizacyjnie Armia Polska, śmiertelność była dość duża. Według relacji: „Zewsząd przyjeżdżają już zakażeni, zawszeni, rozprowadzając tyfus, w kwarantannie najwięcej ich umiera. Ze sztabu zaczynają również wywozić do szpitala ludzi chorych na tyfus. Szerzy się przy tym malaria przy wielkim braku środków przeciwmalarycznych.”⁷²

Ziemie Uzbekistanu, Kirgistanu, Kazachstanu, Turkmenistanu⁷³ pozostały znaczone grobami polskich obywateli, którzy szli do wolności. Choroby, które rozprzestrzeniały się wśród ludności, która przemieściła się z bardziej chłodnych regionów sowieckich głównie tych północno-wschodnich na terytoria południowe, które są o wiele cieplejsze, to tyfus brzuszny i plamisty, szkarlatyna, szkorbut, odra, czerwonka, żółtaczką oraz malaria. W cieplejszych republikach południowych, gdzie malaria była powszechna ludność polska przeszła kolejną falę cierpień. Polacy, którym udało się przetrwać ten trudny czas cechowali się bladeścią, wychudzeniem, bezsilnością, apatycznością. Jednak jedna rzecz nie uległa w nich zmianie, mianowicie posiadanie ogromniej nadziei na wydestanie się ze Związku Sowieckiego. Być może to właśnie ta nadzieja dawała im siłę na dalszą drogę, drogę do upragnionej wolności. Ten hart ducha naszych obywateli był dla Sowietów czymś nie do wytrzymania, dlatego utrudniali i tak ciężkie egzystowanie formującego się wojska, jak i cywilów. Najlepiej stan fizyczny polskiego społeczeństwa oddają te słowa: „Wygłodniałe, zmarznięte lub wycieńczone upałem, owrzodzone postacie w strzępach odzieży i w namiastce obuwia, niemogące doczekać się pomocy lekarskiej, znaczyły swoją drogę ku wolności setkami mogił.”⁷⁴ Szacuję się, że w drodze do Iranu zmarło

⁷² J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Warszawa 1990, s. 220.

⁷³ Ówczesnie: Uzbecka SSR, Kirgiska SSR, Kazachska SSR, Turkmeńska SSR.

⁷⁴ A. Głowacki, *Deportacje dzieci i młodzieży w głąb Związku Sowieckiego w latach 1940-*

ok. 2.792 osób w tym 650 żołnierzy⁷⁵. Stan społeczeństwa był zatrważający: rodziny rozbite, dzieci osierocone, przeważająca liczba osób chorych.

SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE W KRAJU PERSKIM

25 sierpnia 1941 r. doszło do agresji wojsk brytyjskich i sowieckich na terytorium irańskie. „Sowieci skierowali przeciwko Irańczykom 120 tys. żołnierzy i ponad tysiąc czołgów, a Wielka Brytania 19 tys. żołnierzy i 50 czołgów.”⁷⁶ Obszary zachodnie państwa szybko zostały zdobyte przez siły brytyjskie, miasto Abadan zdobyła flota, Ahwaz lotnictwo. Od północnego-wschodu rozbiły opór siły sowieckie, w pierwszej kolejności zdobywając Meshhed, który również był bombardowany 26 sierpnia trzykrotnie⁷⁷. 31 sierpnia 1941 r. doszło do spotkania Armii Czerwonej z siłami brytyjskimi w miejscowości Kazwin⁷⁸. Związek Sowiecki wraz z Wielką Brytanią podpisały 8 września 1941 r. umowę, potwierdzającą stan zaistniały, mianowicie podporządkowanie Aliantom północne i południowo-zachodnie terytoria, ustanowienie Teheranu wraz z okolicą strefą neutralną⁷⁹.

Warto przywołać wydarzenie z 29 stycznia 1942 r., zanim Iran przyjął polskich uchodźców, dwa mocarstwa ZSSR wraz z Wielką Brytanią podpisały traktat z nim o bezpieczeństwie ekonomicznym i wycofaniu oddziałów tych państw zaraz po zakończeniu działań wojennych. Porozumienie miało zagwarantować integralność kraju, ale i tak obce wojska legitymowały podział bez oficjalnego rozbioru państwa. Wówczas współpraca pomiędzy oboma okupantami układała się raczej pomyślnie, przykładem tego może być miasto Meshhed. Z Iranu transportowano zaopatrzenie na terytorium sowieckie: żywność, amunicję, materiały, produkty, medykamenty. Nie ukrywano, że

1941, w: *Polskie dzieci na tułaczyczych szlakach 1939–1950*, pod red. J. Wróbla i J. Żelazko, Warszawa 2008, s. 40.

⁷⁵ M. Gałęzowski, *Upamiętnianie miejsc pobytu i martyrologii Polaków w czasie II wojny światowej w Uzbekistanie, Kazachstanie i Iranie* w: *Polskie dzieci na tułaczyczych szlakach 1939–1950*, pod red. J. Wróbla i J. Żelazko, Warszawa 2008, s. 150 n.

⁷⁶ R. Czulda, *Iran ...*, s. 36.

⁷⁷ C. Skrine, *World war in Iran*, London 1962, s. 103.

⁷⁸ R. Czulda, *Iran...*, s. 37.

⁷⁹ Za: F. Machalski, *Od Cyrusa ...*, s. 258.

taką pomoc na Iranie wymogły władze angielskie. Pogarszało to sytuację ekonomiczną w kraju, który był eksploatowany od czasu okupacji. W Teheranie przebywało w tym czasie wielu ekspertów z różnych państw. Oficjalne przyłączenie Cesarstwa Iranu do wojny nastąpiło dopiero w 1943 r.⁸⁰

Iran otworzył przed polskimi obywatelami drzwi swojego państwa nie po raz pierwszy, przyjmując Armię Polską wraz z ludnością cywilną. Wzajemne kontakty kulturalno-gospodarcze były praktykowane na długo przed rokiem 1942. Dobre relacje zapewniły godny pobyt Polakom. Iran stał się dla nich niczym drugi dom, a dla niektórych przybraną ojczyzną.

„Gdy 23 marca nadeszła do Iranu wiadomość o ewakuacji wojska polskiego z Ahwazu, do Teheranu przybył brygadier G. Crampton ze swoim sztabem, który zajął się zorganizowaniem jego przyjęcia w stolicy Iranu. Brytyjczycy byli do tego już częściowo przygotowani, gdyż w ciągu dwóch pierwszych miesięcy 1942 r. podjęli w Teheranie wstępne prace celem przyjęcia polskiego personelu wojskowego.”⁸¹ Pierwsza grupa żołnierzy polskich dotarła do Iranu w czasie od 24 marca do 2 kwietnia. Port w Pahlevi nie był w stanie pomieścić tak dużej liczby osób, w skutek czego przerzucono część osób do bazy ewakuacyjnej w Teheranie. Jeszcze podczas planów ewakuacji podjęto decyzję o przeniesieniu części armii do Wielkiej Brytanii. „Pierwsza grupa przyszłych lotników i marynarzy wyruszyła z Pahlevi 27 marca i przez Teheran, obóz przejściowy w Ahwazie, odpłynęła (...) do Glasgow.”⁸²

Na wybrzeżu Pahlevi znajdowały się dwa obozy wojskowe, jeden na zachodzie, bez wyposażenia, oraz drugi, na wschodzie z szałasami i namiotami, a nawet kuchnią. Przybyli żołnierze przechodzili dezynfekcję, golenie i odwyszawianie, by zacząć nową egzystencję i poprawić stan przybyłych Polaków. Iran był pierwszym miejscem, gdzie żołnierze odzyskiwali siły potrzebne na dalszą drogę.

Po przeprowadzeniu akcji ewakuacyjnej bardzo ważną rolę odegrała Armia Polska w zakresie zapewnienia opieki przybyłym z nimi do Iranu Polakom. „Na tym etapie znaczną część odpowiedzialności za uchodźców cywilnych poniosło

⁸⁰ A. Krasnowolska, *dz. cyt.* s. 839.

⁸¹ J. Wróbel, *Uchodźcy polscy ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Łódź 2003, s. 58.

⁸² E. i J. Wróbel, *Rozproszeni...*, s. 66.

wojsko. Władze wojskowe zajmowały się zakwaterowaniem, wyżywieniem, dezynfekcją, pomocą sanitarną, bezpieczeństwem i przydziałem środków transportu.⁸³ Również w powstałych obozowiskach znaczną rolę w administracji odegrali oficerowie rezerwy oraz ochotniczeki, co miało na celu utrzymanie porządku i dyscypliny. Z czasem funkcję te zaczęli przejmować cywile.

Ze względu na zły stan zdrowia przybyłych Polaków 21 lipca 1942 r. otwarto został szpital Polskiego Czerwonego Krzyża w stolicy. Według jednych ze wspomnień kobiety pracującej jako pielęgniarka: „Szpital w Teheranie był w takim dużym bloku. Ja pamiętam, że ten „cesarz” Pahlawi oddał ten pałac na szpital dla Polaków, dla żołnierzy, bo byli sami żołnierze. Jakies osiem transportów przetransportowałam do Teheranu. (...) Tam byłam chyba pół roku tylko... stamtąd już wszystkich zabierali do Palestyny.”⁸⁴ Szpital ten przekazany przez władze irańskie był pod administracją wojskową, finansowany przez Delegaturę Rządu, zarządzany przez komendanta kapitana dr Mieczysława Srokowskiego⁸⁵.

W Teheranie znajdował się obóz dla wojskowych. Polscy wojskowi znajdowali się w ośrodku, później numerowanym jako 4 i zlikwidowanym po wyjeździe armii. Znajdował się on przy szosie prowadzącej do Teheranu⁸⁶. Również, co oczywiste, przebywały tam tzw. Pestki czyli członkinie Pomocniczej Służby Kobiet. Pracowały w szpitalu wojskowym. Polki w mundurach przebywały w stolicy tylko parę miesięcy, jeszcze w 1942 r. opuściły Iran.

Po przybyciu drugiej ewakuacji przeprowadzono wśród cywilów drugi pobór do wojska wśród mężczyzn i kobiet. W Teheranie utworzono komisję poborową w celu mobilizacji rocznika 1902–1926. „2 sierpnia 1942 r. ukazało się obwieszczenie Dowódcy Bazy Ewakuacyjnej Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie ppłk. dypl. A. Szymańskiego o rozpoczęciu dnia 3 sierpnia

⁸³ J. Pietrzak, *Polscy uchodźcy na Bliskim Wschodzie w latach drugiej wojny światowej*, Łódź 2012, s.179.

⁸⁴ *Pokolenia odchodzą. Relacje źródłowe polskich sybiraków z Wielkiej Brytanii*. Nottingham, red. Hubert Chudzio, Anna Hejczyk, Kraków 2014, s. 126 (relacja Eugenii Kamińskiej).

⁸⁵ *Polacy w Iranie...*, s.90 n.

⁸⁶ *Tułacze dzieci*, oprac. Marek Nowicki, Krystyna Sulkiewicz, Warszawa 1995, s. 30. (Wspomnienia z Teheranu Andrzeja Szujckiego).

zebrań kontrolnych dla mężczyzn ewakuowanych z ZSRR.⁸⁷ Obowiązkowo musieli się stawić wszyscy Polacy przebywający na terenie miasta, nawet ci którzy miesza tam wcześniej. 24 grudnia pojawiło się obwieszczenie pośła K. Badera dotyczące poboru mężczyzn roczników 1888–1924 oraz ochotników z rocznika 1926–1927⁸⁸. Akcja poborowa trwała w 1943 r. Warto zaznaczyć, iż gen. W. Anders przebywał ze swoim sztabem w Teheranie od 19 sierpnia do 26 września 1942 r.⁸⁹, kiedy przeniósł się do Iraku, który stał się miejscem stacjonowania polskich żołnierzy.

Armia Polska przebywała w Iranie dość krótko, pobyt trwał kilka miesięcy. Docelowym miejscem przeniesienia wojska polskiego był sąsiedni Irak. Władze brytyjskie zdecydowały o przeniesieniu armii na teren Iraku, by tam połączyła się z 3 Dywizją Strzelców Karpackich, przybyłą z Palestyny. Przemieszczenie wojsk polskich z Pahlevi do przygranicznego Qizil Ribat (Irak) odbyło się w czasie między 10 sierpnia a 8 września 1942 r. W Iraku dokonano reorganizacji wojska polskiego.

W Iranie pozostawiono od listopada 1942 r. na stanowisku attaché wojskowego płk. Antoniego Szymańskiego, który był komendantem Bazy Ewakuacyjnej w Teheranie⁹⁰. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, iż wojskowi, chociaż sami opuścili Iran, to pozostawili tam rodziny.

OŚRODKI POLSKIE NA TERENIE IRAŃSKIM

Należy przywołać, jak funkcjonowały polskie skupiska dla ludności przybyłej z ZSRS. Główna sieć – jak już wspomniano – mieściła się w stolicy państwa irańskiego. Polacy, którzy zamieszkali w ośrodkach przygotowanych w Teheranie, zawiązali 19 maja 1942 r. Polski Komitet Obywatelski mieszkańców Obozów Cywilnych w Iranie⁹¹. Celem tej organizacji było: przede wszystkim opieka nad ludnością cywilną, podniesienie morale społeczeństwa, podejmo-

⁸⁷ K. Walaszczyk, *Środkowy Wschód w latach II wojny światowej. Relacje i oddziaływania polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych w Iranie, Iraku i Afganistanie*, Toruń 2012, s. 240.

⁸⁸ *Polacy w Iranie...*, s. 198.

⁸⁹ Tamże, s. 110.

⁹⁰ *Polacy w Iranie...*, s. 188.

⁹¹ AAN, Poselstwo RP w Teheranie, sygn. 54, Regulamin Polskiego Komitetu Obywatelskiego, k. 13.

wanie i wspieranie różnorodnych inicjatyw. Komitet składał się z delegatów z poszczególnych ośrodków. Był komitetem niejako wsparciem dla działalności Delegatury.

Początkowe warunki były skromne, ale i tak co jest podkreślane w wielu relacjach o wiele lepsze od tych, które mieli uprzednio. Jak wyglądały obozowiska, w których znaleźli się Polacy?

Szczególną uwagę należy zwrócić na organizację obozów cywilnych dla ludności przybyłej, ze względu na krótkotrwały pobyt Armii gen. Andersa. Były one zorganizowane na wzór wojskowy. Komendant jako zarządzający z aparatem administracyjnym, na który składały się poszczególne kwatermistrzostwa z oficerami: gospodarczym, żywnościowym, materiałowym, informacyjnym oraz naczelnym lekarzem. Komenda Główna Obozów podlegała Delegatowi Rządu RP. Decyzje wydawane były jako rozkazy od Głównego Komendanta oraz zarządzenia od tegoż lub poszczególnych Referatów Delegatury: kulturalno-oświatowego, pracy, ewidencyjnego, duszpasterstwa. W zależności od liczby osób przebywających w obozie, komendant posiadał zastępców oraz komendantów rejonów, które liczyły po tysiąc osób. Rejony dzielą się na budynki stałe, namioty i baraki, a każdy budynek dzieli się na sale. Każdy namiot lub barak miał kierownika. Do obowiązków komendanta należało dopilnowanie porządku, sprawdzanie spisu obecności, informowanie o zarządzeniach obozowych, dbanie o stan zdrowotny mieszkańców, wydawanie przepustek do miasta, nadzorowanie ustalonego porządku dnia. Obsługą obozowisk zajmowały się głównie przybyłe osoby. W organizacji obozowisk starano się nie powielać wzorców ze Związku Sowieckiego, dlatego zdecydowano się na wprowadzenie wynagrodzeń za prace co miało być zachętą do jej rzetelnego i wydajnego wykonywania.

Sprawami gospodarczymi w obozie zajmował się kwatermistrz (gospodarz), któremu podlegał skarbnik wraz z kierownikami działów materiałowo-żywnościowych. Każdy obóz miał lekarza naczelnego do spraw sanitarnych, który miał również nadzór nad jadłospisem. Obsada obozów pozwala zachowywać porządek i dyscyplinę, nawet poprzez nakładanie kar porządkowych i pieniężnych.

Porządek dzienny w obozie był ściśle uregulowany, o 5.30 pobudka, 5.35-6.30 poranna toaleta i śniadanie, od 7-13 zajęcia codzienne w tym drugie śniadanie dla osób dożywianych, 13-14 obiad, 14-17 wypoczynek, 17-19 zajęcia codzienne, 19-20 kolacja, 20-20.30 czas wyłącznie na potrzeby osobiste, 20.30 zbiórka do apelu i modlitwa wieczorna, od 21 układanie się do snu⁹². Do południa osoby, które nie miały przydzielonych zadań zajmowały się osobistymi zajęciami jak pranie, naprawa odzieży i bielizny, czytaniem gazet, sprzątaniami sal lub namiotów, porządkowaniem terenów wokół pomieszczeń w obozie⁹³. W obozowiskach funkcjonowały tzw. Drużyny porządkowe, czuwające nad utrzymaniem porządku i higieny na ich terenie takie jak ścieki, latryny, spalanie śmieci, nadzór nad czystością w pomieszczeniach indywidualnych w porozumieniu z naczelnym lekarzem. Składa się z kierownika i 2 osób nadzorujących i 36 lokalnych mieszkańców. Funkcjonuje również straż porządkowa z kierownikiem, zastępcą, 4 obwodowych, 19 strażników. Teren obozów był częściowo ogrodzony, lecz strzeżony przez wyznaczonych dozorców. Zakwaterowanie ludności w obozowiskach było następujące mężczyźni osobno w namiotach, kobiety w osobnych salach, często z dziećmi, osobne natomiast pomieszczenia dla sierot.

Zaraz przy wejściu do obozowiska ulokowano kąpielisko, dezynfektor oraz baraki do przeprowadzania badań lekarskich. Na terenie obozowisk znajdowały się także budynki gospodarcze: kuchnie, magazyny żywnościowe i materiałowe, łaźnie, umywalnie, pralnie, dezynfektory oraz pomieszczenia szkolne, świetlicowe i kaplice. Były też izba chorych, ambulatorium, apteka oraz pomieszczenia administracyjno-kancelaryjne. W obozach funkcjonowały kantyny czyli niewielkie sklepy zaopatrzone w podstawowe produkty, których właścicielami były miejscowe przedsiębiorstwa. Ważną rolę odgrywały ulokowane w obozach szpitaliki na 200 łóżek dla potrzeb chorych niezakaźnych, wyposażone w apteki z niezbędnymi lekarstwami oraz gabinet dentystyczny.

Tak pokrótce przedstawia się zbiorowisko ośrodków polskich na terenie irańskim. Miały one charakter zamknięty. Życie jednak w nich było dogodne,

⁹² AAN, MPiOS 52, Sprawozdanie z działalności Delegatury Rządu Polskiego Opieki nad Ludnością Cywilną ewakuowaną z Rosji Sowieckiej od 2 kwietnia do 15 lipca 1942 r., k. 14-15.

⁹³ AAN, MPiOS 52, Pismo do MPiOS w Londynie, z dn. 18 września 1942, k. 27.

ludność cywilna miała zapewnione podstawowe bytowe potrzeby. Również tworzyła się tam przyjazna oświacie, nauce i kulturze atmosfera, która mogła zaistnieć dzięki życzliwemu podejściu Irańczyków do sprawy polskiej. Ośrodki były małymi polskimi „wysepkami” z własną odrębnością, kulturą, troską o tradycję i obyczaje, które mają być przekazane młodszemu pokoleniu. Z ramienia NIK prowadzone były inspekcje w obozach w celu sprawdzenia funkcjonowania administracji i warunków bytowych. Delegatem na obszar Iranu był Stanisław Widomski, zastępcą natomiast W. Goldman. Sprawność z jaką działały wprawiała nawet w zdziwienie Aliantów. Powszechne było w społeczności przekonanie o tym, że każdy Polak, który znalazł się na terenie Iranu jest reprezentantem Narodu za granicą. Można nawet powiedzieć, że w Iranie lat 40 XX w. stworzono małe polskie państewko.

Jeśli chodzi o polskie szpitale, znajdowały się one w pobliżu Teheranu oraz w Ahwazie, w innych miejscach pobytu Polaków korzystano z opieki medycznej miejscowych ośrodków zdrowia. W Isfahanie chorzy obywatele polscy znajdowali się w szpitalu ormiańskim. „Pacjenci polscy posiadają osobne sale, odrębną kuchnię we własnym naszym zarządzie oraz własny personel sanitarny. Opieka tak ze strony ormiańskiego personelu lekarskiego, jak też ze strony naszej administracji nader staranna.”⁹⁴ Stworzono sanatorium dla tych z nich, które były jeszcze słabe ale nie wymagały już leczenia szpitalnego. Funkcjonował również Wojskowy Szpital w Teheranie, znajdujący się na tyłach lotniska. W dużej hali, ustawione były rzędy namiotów. W stolicy jeszcze korzystano ze szpitala- uzdrowiska za miastem, gdzie ludność przebywała już w murowanych blokach. Warto podkreślić, iż opieka lekarska znajdowała się w każdej polskiej placówce, co było kluczowe dla poprawy zdrowia Polaków.

Pahlevi

Pierwszymi obozami⁹⁵, o jakich wiadomo na terenie Iranu, były te w Pahlevi, a właściwie mieściły się one głównie na plaży tego miasta portowego. „Namioty i długie słomą kryte bungalowy bez drzwi i okien, ciągną się wzdłuż

⁹⁴ AAN, Poselstwo RP w Teheranie, sygn. 43, Oświadczenie na sprawozdanie z wizytacją zakładów wychowawczych dzieci w Isfahanie, k. 283.

⁹⁵ Dalej zwanymi ośrodkami polskimi ze względu na negatywne konotacje słowa obóz.

wybrzeża. Obóz rozrasta się. Długość jego wynosi obecnie już 9 kilometrów. Na tym terytorium ulokowano 30.000 mieszkańców. Miasteczko dzieli się na 5 rejonów. Każdy rejon posiada własną kuchnię i magazyny oraz sklepik.”⁹⁶ Obóz ten działał do końca roku 1942. Warunki tam panujące były na tyle ograniczone, że postanowiono stworzyć ośrodki przejściowe w samym Teheranie, gdzie z oczywistych powodów była lepsza sytuacja. W taki oto sposób powstały cztery obozy o numerach 1, 2, 3 oraz 5. „Najwcześniej powstał obóz Nr 2 utworzony 8 IV 1942 r. W końcu czerwca powstał obóz Nr 3 a w początkach sierpnia Nr 5. Obóz Nr 1 utworzono najpóźniej na przełomie 1942 i 1943 r., najwcześniej go też zlikwidowano, już w listopadzie 1943 r.”⁹⁷

W Pahlevi „przygotowaniem pomieszczeń dla ludności zajęli się Anglicy – wybudowali oni szałas, których zarówno budowa jak i przydatność pozostawiały wiele do życzenia. Konstrukcja ich prosta – kilkanaście żerdzi pokrytych z wierzcha matami. (...) Delegatura, widząc ten stan rzeczy, przysłała 230 namiotów (...) w pierwszym rzędzie ulokowano w nich dzieci i starców.”⁹⁸

Na wybrzeżu Pahlevi znajdowały się dwa obozy wojskowe, jeden na zachodzie, bez wyposażenia, oraz drugi, na wschodzie z szałasami i namiotami, a nawet kuchnią. Przybyli żołnierze przechodzili dezynfekcję, golenie i odwszawianie, by zacząć nową egzystencję i poprawić stan przybyłych Polaków. Iran był pierwszym miejscem, gdzie żołnierze odzyskiwali siły potrzebne na dalszą drogę. Oficerem gospodarczym obozu ewakuacyjnego nr 1 w Pahlevi był por. Inż. Gadkowski, skarbnikiem był ppor. Kupferman⁹⁹

Teheran

Według relacji: „Teheran, obóz nr 1. (...) tam były prycze w tych szalaszach, ludzie po jednej i po drugiej stronie, porozdzielali się kocami, tam było nieźle.”¹⁰⁰ Ośrodek pierwszy, w którym znajdowały się rzędy baraków za

⁹⁶ *Polacy w Iranie 1942–1945. Antologia...*, s. 130.

⁹⁷ E. i J. Wróbel, *dz. cyt.*, s. 69.

⁹⁸ AAN, MPiOS 57, Sprawozdanie drugie z działalności Delegatury MPiOS w Teheranie od 16 lipca do 15 września 1942 r., 39.

⁹⁹ AAN, Poselstwo w Teheranie 93, Zestawienie przyjętej waluty sowieckiej od oddziałów, k. 28.

¹⁰⁰ *Pokolenia odchodzą...*, s. 161. (relacja Władysław Kopiec)

otoczonym murem. „Do baraku prowadziły cztery wejścia, po dwa naprzeciw siebie, które dzieliły go na trzy części; zakwaterowano tam blisko 80 osób. Całe wnętrze zajmowały zbite z surowych desek, wspólne dla wszystkich, pryzce. Między pryzcami a ścianami znajdowało się bardzo wąskie przejście (...) W odległości około stu metrów znajdowały się umywalnie i prysznice, w większości pod gołym niebem. Nieco dalej kuchnia polowa, z której trzy razy dziennie dyżurni przynosili posiłki. (...) Otoczony zasiekami z drutu kolczastego obóz był rozległy i przejście z jednego końca na drugi zajmowało ponad 10 minut. (...) Do obozu 1 oprócz baraków mogących pomieścić około siedmiu tysięcy osób należały też murowane, piętrowe baraki, otoczone murem, położone między osiedlem barakowym a szosą prowadzącą ze wschodu do śródmieścia Teheranu. Poprzecznie mieściły się tu obiekty wojskowe armii perskiej. Obecnie jednej z budynków, najbliższy barakom, został przeznaczony na szpital, w innym, położonym przy szosie, mieściła się administracja obozu, świetlica harcerska (...) W całym obozie przebywało więc ponad osiem tysięcy Polaków.”¹⁰¹

Kolejne obozowisko o numerze 2 znajdowało się w dzielnicy Doshan Tappeh, niedaleko lotniska teherańskiego, osiem km od stolicy. Oprócz podobnego w strukturze obozowiska, mieścił się tam również Dom Starców. Następny teherański ośrodek (trójka) została umiejscowiona w Yousufabadzie, położonym nad Teheranem. Tam też założono 20 lipca 1942 r. Dom Wypoczynkowy¹⁰² przeznaczony dla ochotniczek PSK. Natomiast nr 4 był przeznaczony dla wojskowych po ich przybyciu i zlikwidowany po przeniesieniu tychże do Iraku. Placówka Nr 5 została sierocińcem dla polskich dzieci, mieszczącym się przy Shimran Road, Szemiranie.

Różnica pomiędzy pierwszym miejscem postoju polskich obywateli a stolicą była znaczna. „Bandar-e Pahlawi pozostało jedynie obozem przejściowym, natomiast coraz liczniejsza polska populacja pod Teheranem umacniała się, tworząc cały system obozów, w których działały zorganizowane struktury pralni, kuchni, piekarni, szpitali, szkół, warsztatów stolarskich, szewskich i szwalniczych.”¹⁰³ Rozwój ośrodkowych zakładów specjalizujących się w dziedzinach

¹⁰¹ *Tulacze dzieci...*, s. 29. (Wspomnienia z Teheranu Andrzeja Szujckiego)

¹⁰² *Polacy w Iranie ...*, s. 90.

¹⁰³ L. Taylor, *dz. cyt.*, s. 55.

przemysłu był również zagospodarowaniem potencjału społeczności polskiej. Praca na rzecz współobywateli różniła się znacząco od tej, która jeszcze rok wcześniej była przymusowa. Takim przykładem były szwalnie, działające na terenie skupisk polskich, zatrudniające liczne kobiety, by zapewnić ludności odzież. „W dniu 15 czerwca [1942] w szwalniach czynnych było już 81 maszyn, zatrudnionych 216 kobiet (...)”¹⁰⁴.

Z kontroli przeprowadzonej przez Delegata NIK na Iran na terenie Obozu Cywilnego Nr 2 w Teheranie wynika, że sytuacja pod koniec roku 1942 była nadal trudna po czteromiesięcznym pobycie polskiego uchodźstwa, zagęszczenie w obozie było bardzo duże, co skutkowało nieodpowiednimi pomieszczeniami dla chorych.¹⁰⁵

Z zachowanych dokumentów dowiadujemy się jak wyglądał Obóz Nr 2 dla uchodźców cywilnych w Teheranie¹⁰⁶. Powstał na początku kwietnia 1942 r. w czasie przybycia pierwszych transportów z ewakuowanymi z ZSSR. Liczba osób przebywających tam w tamtym roku wynosiła 6 646, w tym obsługa obozu zajmowało się 574 osoby oraz dorywczo zatrudniano 221 pracowników godzinowych. Pracownicy w większości byli polskimi uchodźcami, otrzymując za pracę dodatek pieniężny do zwykłych świadczeń obozu. Wygląd obozowiska przedstawiał się następująco: było tam 29 budynków murowanych, 74 prowizoryczne baraki oraz 59 namiotów. W obozie funkcjonowały różne zakłady, które miały za zadanie zaopatrzyć uchodźców w niezbędne artykuły, były to warsztaty stolarskie, ślusarskie, szewskie oraz piekarnie i prowadzone przez Delegaturę MPiOS szwalnie i trykotarnia. Znajdował się tam magazyn odzieżowy oraz żywnościowy, który zaopatrywał wszystkich znajdujących się w Teheranie uchodźców polskich. Referat techniczno-obrządkowy zajmował się porządkiem w obozowisku, prowadzeniem warsztatów i wykonywaniem drobnych prac remontowych. Referat Zdrowia prowadził ambulatorium i izbę chorych mieszczącą 215 łóżek jako szpital dla łżej chorych oraz zadaniem re-

¹⁰⁴ *Polacy w Iranie ...*, s. 72.

¹⁰⁵ AAN, MPiOS 57, Wyjaśnienia do protokołu kontroli Obozu Cywilnego nr 2 w Teheranie dokonanej w grudniu 1942 r. przez Delegata NIK na Iran, k. 422.

¹⁰⁶ AAN, MPiOS 57, Odpis protokołu z kontroli Obozu Nr 2 od 6 do 31 grudnia 1942 r., k. 423- 451.

feratu był nadzór nad higieną życia w obozie. W tym szpitalu zatrudnionych było 8 lekarzy, 9 siostr, 48 osób personelu, 9 farmaceutów i 9 higienistek. Stan chorych na 30 grudnia 1942 r. wynosił 305 osób. Stan zaopatrzenia szpitalnych pomieszczeń nie był idealny, brakowało łóżek, odpowiedniego ocieplenia. Dr. Hilewicz był szefem sanitarnym obozu.

Obóz nr 3 w Jusuf Abad został utworzony z myślą o matkach z dziećmi na czas letni, „położony on jest 12 km za Teheranem, w okolicy zadrzewionej i tym samym daje lepsze warunki bytowania, aniżeli obóz Nr 1 i 2, które nie mają zupełnie zieleni. Dzieci uczęszczają do szkół lub przedszkoli, a matki, które chcą pracować, są zatrudnione w szwalni. Obóz ten będzie musiał być zlikwidowany na okres zimy.”¹⁰⁷ W 1944 r. sytuacja w obozach uległa zmianie, zmniejszyła się liczba osób przebywających w nich w skutek dalszej ewakuacji. Obozowiska nie zaprzestały jednak normalnego funkcjonowania. W obozie nr 3 w Teheranie z przeprowadzonej wizytacji wynika, że we wrześniu 1944 r.¹⁰⁸ stan osobowy wynosił ok. 870 osób. Wystąpiły braki w administracji, co powodowało zdwojenie sił nadzorczych. Pomieszczenia przestały być przepełnione, co było diametralną zmianą od 1942 r. Nadał funkcjonowała ochronka dla ok. 22 dzieci. Jednak obóz funkcjonował do 1945 r.

Na terenie Teheranu jeździły trzy autobusy dzierżawione przez Delegaturę, do komunikacji między poszczególnymi obozowiskami i centrum miasta.

Wspomnieć należy również istnienie ośrodka (skupiska) miejskiego poza obozowiskami podmiejskimi, szczególnie w Teheranie, co było problemem dla przedstawicielstwa Delegatury ze względów administracyjnych. Szacuje się, że mogło to być 1 352 osób¹⁰⁹, które wynajmowały mieszkania w Teheranie, a gdzie były przeważnie zatrudnione. Warto również nadmienić, że na ul. Lalezar, ówczesnym centrum, znajdowały się renomowane hotele, restauracje, sklepy, w których Polacy byli często nie tylko mile widzianymi gośćmi, ale też znajdowali w nich zatrudnienie. Spotykamy informacje o napisach „Mówi się po polsku” zamieszczonych na witrynach.

¹⁰⁷ AAN, MPiOS 52, Pismo do MPiOS w Londynie, z dn. 18 września 1942, k. 27.

¹⁰⁸ AAN, MPiOS 55, Sprawozdanie z lustracji przeprowadzonych we wrześniu 1944 r. k.155.

¹⁰⁹ K. Walaszczyk, *dz. cyt.*, s. 197.

Isfahan

Po ośrodku teherańskim bardzo ważną rolę w historii polskiego wychodźstwa ze Związku Sowieckiego odegrała dawna stolica Persji, Isfahan. Powstało tam osiedle dla dzieci już na początku pierwszej ewakuacji z sowieckiego terytorium. Pierwsza grupa 250 najmłodszych obywateli polskich przybyła 10 kwietnia 1942 r. wraz z opiekunami. Początkowo istniały trzy zakłady, Nr 1 oddany pod zarząd misji anglikańskiej, Nr 2 w konwencie Sióstr Szarytek z Francji oraz Nr 3 w domu należącym do szwajcarskich Ojców Salezjanów. „Z powodu stale powiększającej się ilości dzieci wynajęto, dzięki życzliwej pomocy ormiańskiego biskupa Akhbara, sześć domów za rzeką, na Dżulfie.”¹¹⁰

Z czasem w Isfahanie liczba zakładów polskich wzrosła do dwudziestu jeden. Często jednak dla ułatwienia szczególnie administracyjnego, przyjmowano jedną nazwę- Obóz cywilny Nr 4 Isfahan. Często zakłady nazywano internatami, by nie używać negatywnie kojarzonego określenia sierociniec. Z powodu tak dużej liczby zakładów powołano Ekspozyturę Delegatury dla dawnej stolicy, by lepiej zarządzać administracyjnie podległymi placówkami, którą kierował Tadeusz Dymowski do października 1942 r., a następnie Eugeniusz Mancewicz¹¹¹. Zapewniła ona najlepsze warunki dla polskich dzieci. Część ośrodków mieściła się przy alei Czahar Bagh, inne w ormiańskiej dzielnicy Dżulfa – „Pięć polskich ośrodków znajdowało się przy alei Czahar Bagh, głównej arterii Isfahanu, dziewięć rozrzuconych było po mieście, a siedem było za rzeką w ormiańskiej dzielnicy Dżulfie. Prawie wszystkie zakłady otoczone były wysokim murem i ciężkie drewniane bramy odgradzały je od świata zewnętrznego.”¹¹² Mieścił się tam zakład nr 6 „w parterowym domku z oficynami, w pięknym rozległym parku otoczonym wysokim murem.”¹¹³, który dla wielu dzieci jawił się jako rajski ogród. W dość szybkim czasie całe skupisko w Isfahanie zostało ważną placówką oświatową i kulturalną życia przybyłej do Iranu Polonii. Miejscowość często nazywano polskim miastem w Iranie.

¹¹⁰ *Isfahan...*, s. 116.

¹¹¹ Tamże s. 118.

¹¹² Tamże, s. 128.

¹¹³ *Tulacze dzieci ...*, s. 39.

Referat Ewidencji Delegatury w Isfahanie prowadził Jan Mordas¹¹⁴, karty ewidencji nadesłane z Teheranu były skrupulatnie wypełniane, szczególnie jeśli chodzi o przepływ ludności.

Zakładów wychowawczych w Isfahanie dla dzieci polskich było kilkanaście. Sprawozdanie z wizytacji, przeprowadzonej od 7 do 18 marca 1943 r.¹¹⁵ ukazuje sytuację, jaka panowała w isfahańskim świecie. Należy przytoczyć pokrótce, jaki stan miał tam miejsce. W zakładach: pierwszym chłopięcym oraz w drugim, jak i trzecim, należących do tzw. papieskich zakładów czyli pod patronatem watykańskim, warunki tam panujące były dobre. W placówce z numerem 4, personel liczył 18 osób, zajmujących sześć skromnych i małych pokoiów. Ściana sypialni dziecinnej granoczyła z piekarnią, co dodatkowo ocieplało pomieszczenie. Warunki tam panujące były w porównaniu z innymi zakładami najlepsze. Zakład piąty, jak i inne dobrze opiekował się dziećmi, żywił również 15 urzędników Delegatury. W szóstym zakładzie znajdowało się aż 13 piecyków ogrzewczych, w ambulatorium, izbach chorych, gabinecie dentystycznym, sypialniach dla dzieci i klasie szkolnej, ubikacjach i kancelarii. Zakład siódmy powstały w marcu 1942 r., w chwili przytaczanego sprawozdania, był likwidowany. Zakład nr 8 kierowany był bardzo starannie, dzieci zadbane, dodatkowo przybywały tam jeszcze transporty z dziećmi z Teheranu. Dziewiątka nie posiadała własnych urządzeń do kąpieli, więc dzieci w tym celu chodziły do innych w pobliżu. Zainstalowano tam 8 piecyków w pomieszczeniach. Zakład jedenasty zwany również sanatorium, z uwagi na przebywanie w nim dzieci wymagających specjalnej opieki, którą otrzymały należytą. W opinii wielu był to najlepiej administrowany zakład Isfahanu. Zakład 12 był wzorowo prowadzony. Trzy piecyki ocieplały największe salę i izbę chorych. Piętnastka w bardzo dobrym stanie, pomieszczenia słoneczne, w zimniejszych zainstalowano piecyki, posiadał również sporych rozmiarów ogród. Placówka o numerze 16 likwidowana na początku 1943 r., mieściła pracownie dywanów w jasnym i ciepłym pomieszczeniu. Dodatkowo pięć piecyków ocieplało sale sypialniane

¹¹⁴ AAN, MPiOS 55, Sprawozdanie z kontroli przeprowadzonej w Ekspozyturze Delegatury w Isfahanie w dn. Od 23.10.1943 do 6.11.1943, k.109.

¹¹⁵ AAN, Poselstwo RP w Teheranie, sygn. 43, Oświadczenie na sprawozdanie z wizytacją zakładów wychowawczych dzieci w Isfahanie, k. 287–292.

oraz pracowni. Zakład 17 składał się z dwóch budynków. Były dwa wyjątki ze wszystkich placówek, które faktycznie nie były oddziałami wychowawczymi. W zakładzie nr 19 przebywało około 48 osób dorosłych oraz 11 dzieci, które zamieszkiwały wspólnie z matkami. Działały tam szwalnie, które dawały pracę ok. 20 osobom. Również zakład z numerem 20 nie był wychowawczą placówką, ponieważ zamieszkiwały w nim osoby dorosłe, szczególnie rodzice dzieci z innych zakładów oraz rodziny z dziećmi przedszkolnymi. Obiekt nie miał ogrodu, dlatego w opinii Delegatury nie nadawał się na ośrodek dla dzieci.

W Isfahanie wszystkie polskie placówki z dziećmi były na utrzymaniu Delegatury, z wyjątkiem dwustu dzieci podległych Misji Katolickiej, która pokrywała miesięczne koszty utrzymania tych dzieci.

W Isfahanie powstała pracownia dywanierska, która zatrudniała dziewczęta znajdujące się w obozach, 15 stycznia 1943 r. gen. Tokarzewski wizytował wszystkie zakłady nad wyrobem dywanów. Generał był zachwycony nową aktywnością kobiet, nawet obiecał porozmawiać z delegatem Haluchem na temat zwiększenia funduszy na ten cel by wyposażyć warsztaty, „Wy nawet nie wiecie, jaki dorobek, dzięki tej umiejętności, przeniesiecie do Polski” miał powiedzieć Tokarzewski¹¹⁶.

Z przeprowadzonej w 1943 r. wizytacji i lustracji zakładów oraz biura Ekspozytury Delegatury MPiOS w Isfahanie¹¹⁷ wynikało, że w zakładzie nr 20 położonym w śródmieściu zamieszkiwali wszyscy dorośli nie zatrudniani przez Ekspozyturę, tam znajdowały się magazyny centralne, szwalnie, warsztat stolarski. Natomiast urzędnicy Ekspozytury zamieszkiwali razem w wynajętym domu w śródmieściu czyli zakładzie nr 21 a niektórzy w zakładzie nr 4. Byli też tacy co znaleźli lokale w mieście za zezwoleniem ale należeli do mniejszości. Pracownia krawiecka w zakładzie nr 20 z 16 maszynami zatrudniając na 2 zmiany: 2 krojczynie, 34 krawcowe, 73 wykańczarki i 2 prasowaczki oraz administracja kierowniczką i buchalterką¹¹⁸. Wykonywała zlecenia Ekspozytury,

¹¹⁶ AAN, MPiOS 55, Oświadczenie Referent Szkolny kierowniczką Skwarkowa, 15.03.1943 r., k. 53n.

¹¹⁷ AAN, MPiOS 55, Sprawozdanie z kontroli przeprowadzonej w Ekspozyturze Delegatury w Isfahanie w dn. Od 23.10.1943 do 6.11.1943, k.78

¹¹⁸ AAN, MPiOS 55, Sprawozdanie z kontroli przeprowadzonej w Ekspozyturze Delegatu-

czasem nadsyłanych prac z Teheranu. Piekarnia mieściła się w lokalu wydzierżawionym od Konstantego Zikasa na czas 6 miesięcy do lutego 1944 r. zatrudniając 8 pracowników (w tym miejscowych) zaopatrywała wszystkie zakłady w pieczywo, prowadzona była w zadawalający sposób. W wielu zakładach isfahańskich kierownicy pełnili dwie funkcje: administracyjno-gospodarczą z Delegatury oraz kierownika czy nauczyciela szkoły w danym zakładzie. Wiązało się to z liczną pracą biurową, kancelaryjną, odpowiedzialność za przebieg prac i kontrolę tejeż w zakładzie.

Meszhed

Meszhed położony nieopodal granicy ze Związkiem Sowieckim, w prowincji Chorasán, znajdujący się w górnym Iranie, posłużył jako miejsce tranzytowe. Obozowisko założono już w marcu 1942 r., głównie ze względu na ewakuację najmłodszych obywateli polskich. Do końca roku przebywało tam ok. 400 dzieci. Franciszek Bała był kierownikiem ekspozytury Delegatury Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej na ośrodek meszhedzki.

W Meszhedzie powstała Ekspozytura Delegatury 15 listopada 1942 r., urzędował tam wicekonsul RP w Bombaju Lisiecki, który sprawował opiekę nad przebywającymi tam uchodźcami, co więcej utrzymywał on sierociniec od 16 października do 15 listopada tegoż roku¹¹⁹.

Ahwaz

Trzecią miejscowością, która przyjęła Polaków był nad Zatoką Perską Ahwaz. Znajdował się tam przejściowy ośrodek dla ludności, mającej udać się do innych państw. Założony w lipcu 1942 r. na obszarze koszar irańskiej armii dwa kilometry od dworca kolejowego. Jego wygląd według relacji był zadowalający. „Liczne budynki w stanie dobrym, jasne, należycie wentylowane, suche. Mieszkania urzędników i pracowników po kilka osób w pokoju, czyste, zaopatrzone w łóżka polowe i najbardziej niezbędny sprzęt. Część ludności, z braku miejsca, ulokowano nie w budynkach mieszkalnych a przestronnych

ry w Isfahanie w dn. Od 23.10.1943 do 6.11.1943, k.108

¹¹⁹ AAN, MPiOS 57, Pismo do Pana Delegata NIK w Teheranie od Delegatury MPiOS w Teheranie Wydział Rachunkowy, dn. 31 VIII 1944r., k.191.

murowanych szopach. Tu warunki są gorsze, ludzie śpią na ziemi na matach, brak światła dziennego, nieco wilgotnie.”¹²⁰

W Ahwazie funkcjonowało przedstawicielstwo Delegatury MPiOS. Przedstawicielem Delegatury odpowiedzialnym za obóz był kpt. mar. Juliusz Wierciński. Do końca roku 1942 r. w ośrodku przebywało 3 000 osób.

Należy wspomnieć o Polakach, którzy pozostali na terenie państwa perskiego po roku 1942. Były to przede wszystkim osoby cywilne, przebywające w obozowiskach. W dużej mierze obywatele, którzy nie wyjechali w pierwszej fali przesiedleń do innych państw, przeważnie cywile. W głównej mierze pozostali obywatele polscy przebywający w Teheranie oraz Isfahanie do 1945 r. Wielu Polaków znalazło zatrudnienie w prywatnych przedsiębiorstwach, instytucjach państwowych oraz gospodarstwach domowych. Niektóre z polskich kobiet wyszły za mąż za Irańczyków, bądź przebywających tam innych Aliantów, co wiązało się naturalnie z pozostaniem w tymże kraju. Funkcjonowało wiele zakładów w ramach obozowisk lub nawet poza nimi, które świadczyły różne usługi przemysłowe.

PODSUMOWANIE

Położenie polskich obywateli przebywających w Iranie po roku 1942 było zadowalające. Warto wspomnieć o fakcie, iż już w 1942 r. zaczęły na terenie irańskim funkcjonować polskie partie polityczne. Prowadziły one aktywną działalność wśród Polaków, którzy z zainteresowaniem wyczekiwali wieści o dalszych losach Armii Polskiej, przekształconej w 2 Korpus. Gazety „Polak w Iranie”, „My”, „Zew” informowały o sytuacji. Należy zauważyć fakt powstania ok. dwudziestu organizacji zrzeszających polskich uchodźców w organizacje społeczne. Działo do roku 1945 Towarzystwo Studiów Irańskich, które było jedną z ważniejszych inicjatyw naukowych, jaką podjęto dla wzajemnych stosunków polsko-irańskich. W 1943 r. powstało Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Iranie. Trudna sytuacja Cesarstwa Irańskiego w latach 40 XX w., gdy kraj znalazł się pod okupacją brytyjsko-sowiecką zbliżała doświadczeniami oba

¹²⁰ AAN, Poselstwo w Teheranie, sygn. 44, Spostrzeżenia z Obozu Cyw. w Ahwazie z dn. 3 lutego 1943 r., k.15.

narody, bowiem Irańczycy rozumieli położenie Polaków. Propolską postawę prezentował m.in. minister spraw zagranicznych M. Saed, późniejszy premier. Najbardziej wątłe i dotknięte przeżyciami były polskie dzieci, które odzyskały spokojne dzieciństwo i szansę na lepszą przyszłość, a w ich sercach na zawsze pozostał Isfahan i jego polska społeczność.

Głównym zagadnieniem niniejszego tekstu było społeczeństwo polskie w Iranie w 1942 r. bowiem Armia Polska przebywała tam dosyć krótko, zaledwie kilka miesięcy. Polacy szybko odzyskiwali siły, organizowali się społecznie, tworzyli naukę i sztukę, pracowali dla siebie. Iran był dla wielu z nich bramą na wolność, która była przez nich tak upragniona w drodze do Ojczyzny. Po przeżyciach, jakich doznali w Związku Sowieckim, ziemia perska była niczym raj. Warto przywoływać historię exodusu naszych rodaków.

STRESZCZENIE

POLACY W IRANIE PO EWAKUACJI ARMII POLSKIEJ GEN. W. ANDERSA Z ZSRS W 1942 R. SKRÓT WYBRANYCH ZAGADNIENÍ

Armia Polska została utworzona na terytorium ZSRS pod dowództwem generała Władysława Andersa na mocy podpisanego 30 lipca 1941 r. porozumienia Sikorski-Majski. Polacy licznie przybywali do miejsc formowania się armii, mając nadzieję na poprawę losu. Stan ludności był krytyczny, ze względu na ciężką pracę, głód, liczne choroby, brak odzieży, ciężkie warunki klimatyczne. Sytuacja międzynarodowa sprzyjała staraniom o ewakuację Armii Polskiej z ZSRS, która nastąpiła w kwietniu oraz w sierpniu 1942 r. wraz z ludnością cywilną do Iranu. Ewakuacja objęła około 120 tys. obywateli polskich. W 1941 r. na skutek kryzysu Wielka Brytania i Związek Sowiecki dokonały militarnej napaści na Cesarstwo Irańskie tworząc nowy podział administracyjny, który korzystnie wpłynął na przyjęcie polskich obywateli. Iran był pierwszym krajem na tzw. szlaku Armii Andersa. W artykule omówiono poszczególne ośrodki, w których przebywała ludność polska w: Pahlawi, Teheranie, Isfahanie, Meshhedzie, Ahwazie. Pobyt Polaków na irańskiej ziemi cechuje znaczna poprawa warunków życia: hospitalizacja, regeneracja, edukacja, działalność

kulturalno-społeczna. Armia Polska przebywała w Iranie kilka miesięcy roku 1942, natomiast większość ludności cywilnej do 1945 r.

SUMMARY

POLES IN IRAN AFTER THE EVACUATION OF THE POLISH ARMY OF GENERAL W. ANDERS FROM THE USSR IN 1942. SUMMARY OF SELECTED ISSUES.

The Polish Army was established on the territory of the USSR under the command of General Władysław Anders pursuant to the Sikorski-Majsky Agreement signed on July 30, 1941. Poles came in large numbers to the places where the army was formed, hoping for an improvement in their fate. The state of the population was critical, due to hard work, hunger, numerous diseases, lack of clothes, difficult climatic conditions. The international situation was conducive to the efforts to evacuate the Polish Army from the USSR, which took place in April and August 1942, together with the civilian population, to Iran. The evacuation covered about 120,000 Polish citizens. In 1941, as a result of the crisis, Great Britain and the Soviet Union made a military attack on the Iranian Empire, creating a new administrative division, which had a positive impact on the admission of Polish citizens. Iran was the first country on the route of Anders' Army. The article discusses individual centers where the Polish population stayed in: Pahlavi, Tehran, Isfahan, Mashhad, and Ahvaz. Poles' stay on Iranian soil is characterized by improved living conditions, significant regeneration and hospitalization, education, cultural and social activity. The Polish Army stayed in Iran for several months in 1942, while the majority of civilians were evacuated until 1945.

Słowa kluczowe: Armia Polska w ZSRS, gen. W. Anders, ewakuacja z ZSRS, ewakuacja do Iranu, polskie ośrodki ludności cywilnej w Iranie, Polacy w Iranie

Keywords: The Polish Army in USSR, Genaral W. Anders, evacuation from USSR, evacuation to the Iran, Polish civil population camps in Iran, Poles in Iran

Magdalena Szelaż-Jarosińska – historyk, absolwentka studiów historycznych na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, autorka artykułów poświęconych historii Polonii w Iranie, zagadnień dotyczących tzw. Armii gen. Andersa; koncentruje się na przemianach polityczno-wojskowych na przestrzeni dziejów

BIBLIOGRAFIA (WYBÓR)

Źródła

Archiwum Akt Nowych, Poselstwo RP w Teheranie, sygn. 39, 40, 41, 42, 43, 44, 48, 49, 52, 53, 56, 57, 58, 59, 61, 62, 63, 86, 88, 89, 90, 91, 93, 102, 137

AAN, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej Rządu RP (emigracyjnego) w Londynie, sygn. 52, 53, 54, 55, 56, 57, 92, 104

AAN, Akta Antoniego Pająka, sygn. 17, 137, 138

Armia Polska w ZSRR 1941-1942: organizacja Armii Polskiej w ZSRR 1941-1942 T. 1 Wybór źródeł, oprac. B. Polak, Leszno 2006

Armia Polska w ZSSR 1941-1942. Z archiwów sowieckich tom II, oprac. Wojciech Materski, Warszawa 1992

Documents on Invasion and Occupation of Iran by the Allied Forces during World War II, pod red. Mohammad Hassan Salehi Maram, Tehran 2011

Dziennik czynności gen. Władysława Andersa 1941-1945, oprac. B. Polak, Koszalin 1998

Generał broni Władysław Sikorski- generał dywizji Władysław Anders. Korespondencja 1941-1943 Wybór dokumentów, oprac. B. Polak, Koszalin 2000

Polacy w Iranie 1942-1945. Antologia, oprac. Andrzej Kunert, Warszawa 2002

Wspomnienia

- Anders Władysław, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Warszawa 2007
- Curie Eve, *Podróż wśród wojowników*, Warszawa 2017
- Czapski Józef, *Na nieludzkiej ziemi*, Warszawa 1990
- Czapska Wanda, *Iran – moje ocalenie po łagrach Syberii*, Warszawa brak daty
- Pokolenia odchodzą. Relacje źródłowe polskich sybiraków z Wielkiej Brytanii. Nottingham*, red. Hubert Chudzio, Anna Hejczyk, Kraków 2014
- Taylor Lynne, *Polskie sieroty z Tengeru. Od Syberii przez Afrykę do Kanady 1941–1949*, Poznań 2010

Opracowania

- Boćkowski Daniel, *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej z ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940–1943*, Warszawa 1999
- Czulda Robert, *Brytyjsko-Sowiecka agresja na Iran w 1941 roku. Przyczyny, przebieg i konsekwencje*, w: „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, Rok XVI nr 1(251), Warszawa 2015
- Dom jest daleko. Polska wciąż jest blisko... Generał Anders i jego żołnierze*, oprac. Andrzej K. Kunert, Warszawa 2007
- Gałęzowski Marek, *Ewakuacja z nieludzkiej ziemi. Armia polska w Iranie i w Iraku*, Kolekcja Szlak Andersa, t. 12, Warszawa 2017
- Historia polskich tułaczy II wojny światowej w Iranie*, oprac. Gholamhossein Ebrahimi, Ambasada Islamskiej Republiki Iranu w Polsce, Warszawa 2012
- In the Archive of Memory. The Fate of Poles and Iranians in the Second World War*, pod red. Sylwia Surdykowska, Warszawa 2014
- Isfahan. Miasto polskich dzieci*, pod red. Ireny Beaupré-Stankiewicz, Londyn 1988
- Lelińska Agnieszka, *Uchodźcy polscy w Iranie w latach 1942–1945*, „Przegląd Polonijny” 1993, z. 1
- Koskodan Kenneth K., *Najwierniejszy sojusznik. Historia Polskich Sił Zbrojnych w czasie II wojny światowej*, Kraków 2013

- Machalski Franciszek, *Z ziemi perskiej do Polski. Wybór tekstów*, oprac. Kinga Paraskiewicz i Krzysztof Paraskiewicz, Kraków 2016
- Ney-Krwawicz Marek, *Na pięciu kontynentach. Polskie dzieci, młodzież i szkoły na tułaczyczych szlakach 1939–1950*, Warszawa 2014
- Od Buzutuku do Pahlavi. Polakie Siły Zbrojne w ZSRR i na Bliskim Wschodzie 1941–1943*, oprac. Aleksandra Skrabacz, Warszawa 2012
- Pietrzak Jacek, *Polscy uchodźcy na Bliskim Wschodzie w latach drugiej wojny światowej*, Łódź 2012
- Polskie dzieci na tułaczyczych szlakach 1939–1950*, pod red. Janusza Wróbla i Joanny Żelazko, Warszawa 2008
- Sarner Harvey, *Generał Anders i żołnierze II Korpusu Polskiego*, Poznań 2002
- Siemaszko Zbigniew S., *Generał Anders w latach 1892–1942*, Londyn 2012
- Szubtarska Beata, *Ambasada polska w ZSRR w latach 1941–1943*, Warszawa 2005
- Walaszczyk Krzysztof, *Środkowy Wschód w latach II wojny światowej. Relacje i działania polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych w Iranie, Iraku i Afganistanie*, Toruń 2012
- Wawer Zbigniew, *Armia generała Władysława Andersa w ZSRR 1941–1942*, Warszawa 2012
- Wróbel Elżbieta i Janusz, *Rozproszeni po świecie. Obozy i osiedla uchodźców polskich ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Chicago 1992
- Wróbel Janusz, *Uchodźcy polscy ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Łódź 2003
- Żaroń Piotr, *Armia Andersa*, Toruń 1996
- Życie codzienne polskich zesłańców z ZSRR w latach 1940–1946. Studia*, pod red. Stanisława Ciesielskiego, Wrocław 1997

MJR ZYGMUNT LEWANDOWSKI – KOLARZ, „KAT”, ŁAGIERNIK

Zapukała sąsiadka, pokazała dokumenty swego dziadka. Nizając zachowane papiery, przywołując wspomnienia rodzinne, kolegów z wojska, udało się odtworzyć losy chłopaka z Pragi, który dosłużył się Krzyża Walecznych we Wrześniu 1939, *Virtuti Militari* za powstanie warszawskie, rąbał węgiel pod Leningradem. Lewandowski to typowy, zapomniany bohater z drugiego szeregu.

Zygmunt Lewandowski przyszedł na świat 14 września (1 września starego stylu) 1913 r. w domu przy ul. Wołomińskiej 19. To Szmulowizna, dzielnica chrześcijańskiej nędzy na warszawskiej Pradze, wówczas podmiejskim osiedlu. Ojciec, Jan Lewandowski był ślusarzem. Matka to Zofia z Długołęckich. Do chrztu w kościele św. Floriana trzymali go tokarz Piotr Goszczyński i Barbara Przepielska¹.

Dorastał na praskiej ulicy, pośród kamienic, podwórek-studni, ogródków, podmiejskich chatek. Młodszy o pięć lat Zdzisław Kaliciński, syn tramwajarza chował się nieopodal, na Konopackiej 15 przy Stalowej. Mieszkanie, które pamiętał jako luksusowe składało się z pokoju z kuchnią, z własnym kranem i zlewem, a wspólną ubikacją na piętrze. Sąsiadki zazdrościły trzydrzwiowej *hochenglanz* mahoniowej szafy (kupionej na raty), metalowego łóżka ze sprężynową siatką i materacem (z przeceny). Wystroju dopełniał mahoniowy stół z sześcioma krzesłami oraz etażerka. Robotnicze małżeństwo z dzieckiem na

¹ Wypis z Księgi Stanu Cywilnego w języku rosyjskim parafii rzymsko-katolickiej św. Michała Archanioła i św. Floriana Warszawa-Praga 5 listopada (19 października starego stylu) 1913 r., w posiadaniu rodziny.



Lewandowski pierwszy z prawej

ok. 35 m kwadratowych. Niedaleko zamieszkiwały rodziny oficerów 36 PP. „Dorośli spośród elity nie pospolitowali się z innymi mieszkańcami, nie utrzymywali kontaktów z sąsiadami robotnikami. To było w ich środowisku źle widziane.” Dzieci znały się ze szkoły, jednak temperowane przez rodziców, akceptowały przepaście klasowe. „Gdy podrosły, owszem witały się, ale już z należyty dystansem i rezerwą. Jedni z poczuciem wyższości, drudzy z uczuciem rozczarowania i zawiedzionej przyjaźni.”²

Widząc, jak scyzoryk Zygmunta coraz mocniej drga w grze w pikuty, ojciec zapisał go do elitarnego Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego przy ul. Smolnej 30, po drugiej stronie Wisły.³ Spore wyrzeczenie, była to prywatna placówka oświatowa z wysokim czesnym. Szkoła, którą również miał przyjemność ukończyć piszący te słowa, wyróżniała się wysokim poziomem nauczania tak przedmiotów humanistycznych, jak i nauk ścisłych. Z Lewandowskim mundurek dzieliłi późniejszy mistrz fortepianu Witold Małcużyński, w wyższej klasie Bolesław Piasecki. Atmosferę na korytarzach w owych latach zdominowali zwolennicy Narodowej Demokracji. Po części była to moda, kontestacja synów z rodzin burżuazji, kupiectwa, arystokracji, skąd rekrutowali się uczniowie. Chłopa-ki z podwórek Pragi za osiągnięcie uznawali dostanie się do Szkoły Rzemiosł na Lesznie. Po niej można było dostać pracę w fabryce państwowej, jak Pociąg przy ul. Mińskiej, czy Centralne Zakłady Samochodowe w Forcie Bema, a nawet w Skodzie (potem Państwowe Zakłady Lotnicze) na Okęciu. W jego środowisku zostać ślusarzem, stolarzem, tokarzem, szanowano jako poważne osiągnięcie życiowe. Młodszy brat Mieczysław skończył Technikum Kolejowe. Najmłodszy z rodzeństwa, Kazio, od dziecka słabował na oczy i edukację zakończył na szkole powszechnej.

Zygmunt dzielił czas z rówieśnikami. W sali wytwornego kina Colossuem przy Nowym Świecie 19, podkład muzyczny tworzyła orkiestra Adama Furmańskiego, potem organy Wurlitzera, wykonane specjalnie do kina Colosseum w Ameryce. Były to organy elektryczne, budową przypominające fisharmonię

² Z. Kaliciński, *O Starówce, Pradze i ciepokach*, wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2010, s. 192–197.

³ Legitymacja szkolna nr 13 Zygmunta Lewandowskiego na rok szkolny 1933/1934, w posiadaniu rodziny.

wyposażoną w dodatkowe przetworniki elektroakustyczne oraz filtry formtowe. Dawały tło dla filmów niemych. To był luksus, ale nieopodal szkoły, między Nowym Światem a Marszałkowską, przyciągała widzów prawdziwa mekka kinematografii. Mieściły się tu w 23 kina. Bilet wahał się od 54 gr do 2 zł, w sam raz na kieszeń Zygmunta i innych uczniów. Jak wspomina kolega ze szkolnej ławy, Janusz Durko (również matura 1934) „chodziłem co niedziela, za 75 groszy, do kina Urania, oczywiście na filmy nieme. Tam za parawanem siedziała sobie para, fortepian, skrzypce i w zależności od tego, jak Biali bili Indian, jak się rozpoczęła bitwa, to ten patrzył na ekran i szybko przebierał na fortepianie palcami. Natomiast skrzypek jeszcze szybciej, żeby ta wojna tutaj, wśród tych młodych ludzi była prawdziwa”.⁴

Na Kozakach, placu przy 11 Listopada, niegdyś maneżu stacjonującego tu Orenburskiego Pułku Kozaków, rozgrywały spotkania lokalne drużyny: Prażanka, Victoria, Robur, Świt, Orkan i Tur. Mistrzostwo należało zwykle do Victorii, potrafiącej pokonać nawet wołomiński Huragan. Przed meczem rówieśnicy Zygmunta pieczołowicie wybierali z ziemi kawałki butelek, cegły, kamienie. To był zaszczyt. W robociarskiej dzielnicy obowiązywał niepisany kodeks honorowy. Chłopaki broniły czci dziewczyny z kamienicy. Jeśli nie poręczyła za adoratora, dostawał ostrzeżenie, za drugim raz *popęd*. Na wygnanie z kwartału skazany był również osobnik nie zachowujący form przy pożegnaniu z sympatią. Póki była podlotkiem, miał szurnąć obcasami i skłonić się. Gdy odprowadzał pannicę: zdjąć czapkę, stuknąć obcasami i pocałować w rękę. Społeczność robotnicza żywo sprzeciwiała się biciu żon przez pijanych mężów, kiedy próbowały odwlec ich z knajpy do domu. Ludowa sprawiedliwość objawiała się przyganą, spadającą pięścią, kopniakiem. Poważniejsze właśnie rozstrzygano po zmierzchu na nieoświetlonych Kozakach, z udziałem sekundantów – na pięści lub noże – jak ustalili. Na cyrkuł ze skargą nie chodził nikt, *kapuś* było najgorszą obelgą. Reguły te obowiązywały też na Woli, Czystem i w innych robotniczych dzielnicach. Inteligenckie, burżuazyjne i urzędnicze

⁴ Dom Spotkań z Historią, Archiwum Historii Mówionej, sygn. AHM 2865, *Wspomnienia*, Janusz Durko, rozmowę przeprowadziła Katarzyna Michałkiewicz, Warszawa 21 września i 8 października 2012 r., s. 3.

Śródmieście ich nie znało⁵. „Jedziesz na Pragę / weź grube lagie / weź grube lagie / melonik tyż” – podpowiadał uliczny grajek na rogu Żąbkowskiej.

Młody Zygmunt wzrastał w tej samej atmosferze swojskości, braterstwa robotniczej katolickiej dzielnicy, co Roberto Deniro. Obaj *wysferzyli się*, zachowując jednak w duszy ciepłe wspomnienie i wiele zasad zdrowej samoorganizacji społecznej. Elitarna szkoła pozwoliła wybić się Lewandowskiemu. Zdawszy maturę w 1934 r. odbył półtoraroczną zasadniczą służbę wojskową w 15 Pułku Piechoty „Wilków”, stacjonującym w Dęblinie. W stopniu podchorążego wrócił do cywila pod koniec 1935 r. Rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim⁶. Zdarzało się, że w gronie studentów narodowców uczestniczył w przepędzaniu Żydów z Krakowskiego Przedmieścia. Jak pamięta rodzina – „Piłsudski to nie była jego bajka”. Mogła się również przyczynić osobista frustracja. Już w 1936 r. został zmuszony zdjąć czapkę żakowską, rodzinie nie starczało na chesne. Tymczasem połowa palestry była wyznania mojżeszowego, a wśród studentów prawa izraelici stanowili znaczący odsetek. Lewandowski podjął pracę jako asystent kontraktowy na Pocztę Główną przy pl. Napoleona 8, róg Wareckiej (gdzie dziś stoi bank NBP). Często pracował na nocną zmianę.

Na przełomie lipca i sierpnia 1937 r. odbył trzytygodniowy kurs instruktorów Poczтового Przystosования Wojskowego w Lidzbarku pow. Działdowo, w zakresie budowy linii telefonicznych⁷. Od kolegów z podwórka dzieliła go już przepaść klasowa. Antoni Słonimski, będąc w tym samym wieku, znalazł się w tym samym położeniu: „co roku wzywany byłem na ćwiczenia wojskowe (...) na punktach zbornych spotykałem ludzi różnych zawodów, należących

⁵ Z. Kaliciński, *O Starówce, Pradze i ciepokach*, wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2010, s. 199–203.

⁶ Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), Kolekcja Akt Rosyjskich t. 1365, Управление Мвд по Новгородской обл. Личное фильтрационное дело репатрианта Грабовский-Левандовский Зигмунд Арх. № 210-178441. Заключение, Боровичи 14 ноября 1945 г

⁷ Legitymacja nr 17380/I Dyrekcji Okręgu Pocht i Telegrafów w Warszawie 12 listopada 1938 r.; Legitymacja Osobista nr 5023 Poczтового Przystosования Wojskowego z 15 marca 1937 r.; Legitymacja członkowska PPW nr 2176/I z 9 lutego 1939 r.; Wniosek o odszkodowanie z 7 marca 2000 r., w zbiorach rodziny.

do tego samego rocznika. Gdy ja byłem jeszcze młodym trzydziestoparoletnim mężczyzną, robotnicy, rzemieślnicy i drobni, zabiedzeni urzędnicy byli już wyraźnie ludźmi innego pokolenia. Siwiejące skronie, zatabaczone wąsy i przygarbione plecy mówiły wymownie o ich ciężkim życiu. Stałem wśród podstarzałych ludzi, unikając wzroku tych moich rówieśników okradzionych z młodości”⁸.

Lewandowski również przebił kolegów z dzieciństwa. Solidna państwowa posada, zniżka na kolej, wiarygodność kredytowa, pozwoliły rozejrzeć się za ożenkiem. Olbrzym w tamtej epoce, bo mierzący metr osiemdziesiąt Zygmunt podobał się kobietom. Patent oficcerski wynosił go ponad rówieśników⁹. Ponieważ studia zawiesił, w swoim i dziekanatu przekonaniu *chwilowo*, został przeniesiony z 15 PP do 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej (w ramach tej samej 28 DP). Trafił na manewry na łąki podwarszawskiego Kawęczyna. Tam gdzie dziś wznosi się wysoki komin elektrociepłowni, ciągnęły się wówczas zagony. Znamienitszymi gospodarzami byli Lubańscy, Rosińscy i Wiśniewscy. Ziemia gliniasta, Antoni Lubański postawił cegielnię. Wiódł hulaszczy tryb życia, a czasem karta mu nie szła. Kto nie ma szczęścia z kartach, znajdzie je w miłości. Aleksandra Letmańska z Kawęczyna powiła córeczkę Anielkę. Trzy lata zajęło jej przekonanie Antoniego, że to on jest szczęśliwym ojcem. Uznał naturalną córkę i przysposobił. Zamieszkali na Pradze, skąd blisko było doglądać interesu. Jeździli do Kawęczyna i tam właśnie szczupły elew ujrzał rok młodszą Anielę. Filuterny uśmieszek i zgrabne nogi przykuły uwagę młodego oficera. Pozwoliła zwracać się do siebie Nela. Bukiecik kupował u kwiaciarek, w mieniących się wszystkimi kolorami straganach przed Bazarem Różyckiego. Swoją Nelę zabierał do cukierni tureckiej „Słoń”, w reprezentacyjnej kamienicy Hersza Griffberga przy Targowej 63 (stojącej do dzisiaj). Pili czarną kawę, dziewczyna przepadała za tutejszym sernikiem, choć i szarlotkę pałaszowała z lubością. Wracając często zahaczał o paszteciarnię obok. Ordynował

⁸ A. Słonimski, *Wspomnienia warszawskie*, Czytelnik, Warszawa 1957, s. 47.

⁹ Patent oficcerski nr 1847/1938 Zygmunta Lewandowskiego „ppor. rezerwy w korpusie oficerów piechoty ze starszeństwem od dnia 1 stycznia 1938 r.”, podpisany przez Prezydenta RP Ignacego Mościckiego i Min. Spraw Wojsk. gen. Tadeusza Kasprzyckiego, Warszawa 22 września 1938 r., w posiadaniu rodziny.

zapakować polec swego ukochanego boczku wędzonego, podroby, tak niezbędne by ugotować czerninę, schab na kotlety, wędliny – zawsze świeże, pachnące. W październiku 1938 r. Zaolzie wracało do Macierzy. 140 tys. Polaków jeszcze na rok zostało ocalonych od hitleryzmu. Owacyjnie witanym jednostkom korpusu gen. Władysława Bortnowskiego towarzyszyły delegacje innych jednostek, Strzelca, organizacji społecznych. Nie mogło zabraknąć 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej, wyróżnianego w takich sytuacjach. Warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza, uroczyste asysty, należały do obowiązków tej formacji. Na stacji kolejowej Bogumin pow. frysztackiego, w zawiadaczko nasuniętej furazerce, zawitał Zygmunt Lewandowski, od tygodnia podporucznik.

WRZESIĘŃ

Jako ppor. rezerwy 36 PP Legii Akademickiej został wezwany na ćwiczenia w końcu sierpnia 1939 r.¹⁰ Jednostce nakazano szkolenie w odległości dnia marszu. Rozlokowała się w Woli Karczewskiej, Kopkach i Gliniance (wówczas pow. warszawski, dziś otwocki). Prowadzono zajęcia ze strzelania, radzenia sobie w warunkach polowych. Po raz pierwszy w ręce nie tylko żołnierzy, ale i oficerskiej kadry zawodowej trafił karabin ppanc.¹¹ 24 sierpnia o świcie w pułku zarządzono alarm i ściągnięto go do koszar przy ul. 11 Listopada. Dotychczasowego szefa kompanii w 3 batalionie, por. Anatola Trusowa wyznaczono na dowódcę dywizyjnej kompanii kolarzy. „Ogarnęły mnie poważne wątpliwości, czy jestem do tego zadania przygotowany, bowiem nigdy nie przechodziłem żadnego przeszkolenia specjalistycznego. Wysłano wprawdzie z pułku kogoś na taki kurs, ale zdążono go już przenieść do KOP-u. Teraz trzeba było wyznaczyć na to stanowisko kogoś, kto był pod ręką” – wspominał Trusow. Jego zastępcą został ppor. służby stałej Włodzimierz Panas, przydzielono dwóch oficerów rezerwy. „Jednego znam z ćwiczeń, ppor. Zygmunt Lewandowski, był już w pułku” – sięgał pamięcią dowódca. Mógł liczyć na trzech podoficerów

¹⁰ Tymczasowa Legitymacja Osobista nr 21/39 wystawiona przez dowódcę 36 PP ppłk dypl. Karola Ziemińskiego, w zbiorach rodzinnych.

¹¹ A. Trusow, *Jeszcze o polskich karabinach przeciwpancernych*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1980, Nr 4 (94), s. 393.

zawodowych – resztę stanowili rezerwiści.¹² Kompania składała się z trzech plutonów, licząc łącznie 4 oficerów i 212 podoficerów i żołnierzy. Drugi pluton objął ppor. Lewandowski, pod jego komendą znalazło się 60 kolarzy.¹³ Lornetki ani pistoletu nie otrzymał, przydzielono je jedynie dwóm najwyższym rangą oficerom. Jego zastępcą mianowano pchor. rez. Jerzego Walkiewicza, wyznaczono gońca, sformowano trzy drużyny strzeleckie po 19 ludzi. Siłę ogniową pododdziału ppor. Lewandowskiego stanowiło 57 karabinów Mauser, wzmocnionych 3 erkaemami Browning. Okazało się, że nie wszyscy żołnierze umieli jeździć na rowerach.

Na miejsce koncentracji wybrano szkołę powszechną przy ul. Modlińskiej obok Toruńskiej. Dwa konne wozy taborowe zwoziły umundurowanie, oprządzenie i karabiny, a także bagażniki rowerowe i uchwyty na broń. Same rowery planowo pochodzić miały z rekwizycji. „Policjanci wyszli na szosę modlińską na wysokości Kanału Żerańskiego i zwyczajnie rekwirowali rowery i składali na stos w rowie.” Co jakiś czas po kolejne partie podjeżdżał wóz taborowy i odwoził je do szkoły. Wszystkie 196 jednośladów wytypowanych przez taksujące oko policjanta sprawdziło się i wytrzymało trudy wojenne. Narzędzia miał zakupić w obrocie prywatnym szef kompanii, ale nie otrzymał funduszy. Podobnie nie objawił się etatowy mechanik. Stawiła się kuchnia polowa ciągnięta przez cztery konie, zarekwirowano 7 chłopskich furmanek. Na czele, w koszu motocykla Sokół-600, pędził dowódca kompanii. Jednostka poruszając się w dzień po szosie, przewyższała mobilnością formacje piechoty. Wkrótce realia frontu zmusiły kolarzy do posuwania się po bezdrożach, laskach, przemieszczania się nocą. Wtenczas zeskakiwali z siodłek i prowadzili pojazdy poruszając się wolniej od piechura. Kompania kolarzy wyruszyła z koszar na front ostatnim transportem pułku, 28 sierpnia o świcie. Aż do północy koczowała na Dworcu Głównym przy ul. Towarowej. Na stacji panował chaos, szły składy towarowe, pociągi osobowe, nie zarządzono jeszcze mobilizacji wojennej. Dzień upalny, bufety i restauracje kusity pienistym a schłodzonym, dzwoniły oszronione butelczyny, część poborowych się popiła. Usnęli w monotonii turkotu kół nocnego

¹² A. Trusow, *Wojna na rowerach w 1939 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1981, Nr 1 (95), s. 126–130.

¹³ Z. Jagiełło, *Piechota Wojska Polskiego 1918-1939*, Bellona, Warszawa 2005, s. 285.

pociągu. Obok nich drzemały w zaplombowanych skrzyniach z napisem *sprzęt optyczny* karabiny przeciwpancerne. Broń tak tajna, że dowódcy 2 batalionu 36 PP LA., mjr Władysławowi Kuleszy, pokazano ją przed wymarszem. Żołnierzom miała być wydawana dopiero w chwili wybuchu wojny.¹⁴ Nad ranem kompania rozładowała się w Łasku i szosą w pełnym składzie popedałowała w rejon Widawy.

Zygmunt Lewandowski wraz z 28 DP nocą z 30 na 31 sierpnia 1939 r. wyruszył z pozycji Warty i Widawki, by zająć pozycje nad samą granicą w rejonie Dzierżników. Kompania kolarzy zamykała lewe skrzydło 28 DP, którą dowodził ceniony przez podwładnych gen. bryg. Władysław Bończa-Uzdowski. Z prawej opierała się o pozycje 3 kompanii por. rez. Czesława Zagórskiego z 1 batalionu 36 PP LA mjr Hermana Piekarniaka. Z lewej, schodami w tył, rozmieścił się 3 batalion 82 PP mjr Kazimierza Klimczaka z 30 DP dowodzonej przez gen. bryg. Franciszka Dindorf-Ankowicza. Obie dywizje należały do Armii „Łódź”.

Lewandowski o wybuchu wojny domyślił się słysząc eksplodujące bomby w Wieluniu. Potem nastąpił nieznaczny nalot na pozycje batalionu. Wystarczył, by kucharze z podoficerem gospodarczym w panice pognali konie. Żołnierze zostali bez śniadania i nie jedli ciepłej strawy przez kilka dni. W południe pokazały się patrole rozpoznania 18 DP Wehrmachtu dowodzonej przez gen. Friedricha Cranza. Po zdawkowej wymianie strzałów wycofały się w kierunku Praszki. Nocą goniec przyniósł spóźniony o kilka godzin rozkaz wycofania się na Wieluń. Żołnierze taszczyli rowery po ciemku. Przy nasypie kolejowym rzucali ciężące im plecaki. Stek przekleństwa dowódcy kompanii zmusił najbliższych do podniesienia wyposażenia strzelca, ale przełom psychologiczny dokonał się. Wojsko rozlokowało się we wsi Bieńki. Cywile uciekli, więc żołnierze polowali na kury i urządzili ucztę. Przed zmierzchem pokazały się dwa czołgi niemieckie, jednak ostrzelane z działek ppanc zawróciły. Nocą z 2 na 3 września, wobec odwrotu stacjonującej tu 9 kompanii 82 PP, kolarze powlekli się razem z nimi, prowadząc rowery po wykrotach. W Widawie

¹⁴ W. Kulesza, *Nad Prosną, Wartą i Widawką. Z walk 28 DP w kampanii 1939 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, lipiec–wrzesień 1971, Rok XVI nr 3 (58), s. 164.

w wyniku nalotu Luftwaffe kompania rozpieczęła się. Dopiero aromat kuchni polowej zdołał skupić rozproszonych żołnierzy. Por. Trusow dla podniesienia morale wypłacił żołd z dodatkiem polowym, oficerom zaliczki. Wyruszyli objąć pozycje obronne nad Widawką nieopodal Rembieszowa i Ptaszkowic. Kompania wciąż nie stoczyła boju. 5 września Niemcy przedarli się na styku 28 i 10 DP w rejonie Zapolice-Strońsko. Podkomendni Lewandowskiego, pozostawiwszy rowery na szosie pod opieką sanitariusza (wyznaczono tu punkt opatrunkowy), ruszyli bez ociągania. Frontalnym atakiem wyparli pluton Wehrmachtu i obsadzili wzgórze 185 z dominującym nad okolicą wiatrakiem.¹⁵ Stąd nasz podporucznik obserwował natarcie 4 PP Legionów. Żołnierze szli jak na ćwiczeniach, regulaminowo, podnosząc ducha cyklistom. Jednak niezadługo cofali się w panice. Legioniści wpadli na rowery Lewandowskiego, wskoczyli na nie i pognali ku tyłom. Kolarze dotarli pieszo do taboru, gdzie zjedli obiad z kolacją. Okoliczni gospodarze przyprowadzili rowery. Chłopi znaleźli jednoślady przy bagnie i w poczuciu odpowiedzialności za mienie wojskowe, przytoczyli żołnierzom.

Pierwsza walka Lewandowskiego potwierdza tezę eksperta wojskowości, prof. Zdzisława Jagiełły, że szanse w boju spotkaniowym były równe, bowiem plutony piechoty – polski i niemiecki – uzbrojone były podobnie. Niemcy mieli przewagę szybkostrzelności i w broni maszynowej. Moździerz miały obie strony, niestety polski rezerwista nie umiał obsłużyć granatnika produkowanego w Perkunie, blisko domu Lewandowskiego.¹⁶ 36 PP nie ustępował niemieckiemu pod względem posiadanej artylerii. Podobnie 18 DP z Leignitz uzbrojona była wcale nie lepiej od warszawskiej 28 DP. Natomiast bataliony niemieckie uderzać miały w sposób bardziej skoncentrowany, w pasie 400-600 metrów (polskie od 500 do 1000). Przy tym obrona WP regulaminowo mogła rozciągać się na 2 km, a przy działaniach osłonowych – jak nad Widawką – na więcej. Podkomendny Lewandowskiego dźwigał ok. 30 kg oporządzenia, trzy granaty, 120 naboji i karabin. Jak pozbyć się ciężącego plecaka, kolarze pokazali

¹⁵ W. Kulesza, *Nad Prosną, Wartą i Widawką. Z walk 28 DP w kampanii 1939 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, lipiec–wrzesień 1971, Rok XVI nr 3 (58), s. 187.

¹⁶ W. Kulesza, *Granatnik wz. 36 w zbiorach Muzeum Wojska w Białymstoku*, „Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska”, 1988, nr 1, s. 186–188.

już pierwszej odwrotowej nocy. Piechur Wehrmachtu, obłożony zbliżonym ciężarem, mógł wrzucić tornister na ciężarówkę i maszerować bez zmęczenia.¹⁷

Nocą z 5 na 6 września rozkazem dowódcy armii, 28 DP cofała się na Łódź. Kolarze dojechali do Łasku, skąd przez Pabianice zostali skierowani do folwarku Stara Góra, celem ubezpieczenia mającego tam stacjonować dowództwa dywizji.¹⁸ 6 września przed szóstą rano sztab Armii Łódź, rezydujący w pałacu Heinzla w parku julianowskim łódzkich Bałutów, został nieznacznie zbombardowany. Lekko kontuzjowany gen. dyw. Juliusz Rómmel z najbliższym otoczeniem już o 10-tej zjechał do Mszczonowa, 95 km na wschód. Ulokował się w budynku poczty. Rozdrażniony dwukrotnym nalotem Luftwaffe, nim nastąpiła noc schronił się w majątku Grzegorzewice. Zabawił tam dzień i wieczorem 7 września odjechał do folwarku Łoś, już nieopodal Piaseczna. Rankiem 8 września czołówkę swojego sztabu wysłał za Wisłę, do Kołbieli na szosie lubelskiej, sam zaś objawił się w Warszawie. Zakołatał do zaskoczonych jego widokiem gen. bryg. Wacława Stachiewicza.¹⁹

Już 7 września gen. bryg. Wiktor Thommée podporządkował sobie 28 DP. Kolarze przez Łódź i Skoszewy ścigali sztab macierzystej dywizji, dogoniwszy go w Woli Cyrusowej. Tam 8 września szef sztabu ppłk dypl. Albin Habina wydał rozkaz, by kompania zdobyła z marszu Stryków. Przydzielono dwa samochody pancerne wsparcia. Po przejechaniu około kilometra, żołnierzy powitał silny ogień ckm od strony Strykowa. Po pierwszych seriach wozy pancerne zawróciły i znikły w obłoku spalin. Lewandowski z drugim podporucznikiem próbowali poprowadzić atak polem, na lewo od szosy. Jednak kompania zaległa. Nękający, choć niecelny ogień niemieckich moździerzy zgniótł morale żołnierzy. Por. Trusow prosił o wsparcie, sztab obiecał, ale napotkani dowódcy batalionów wymigiwali się, żądając rozkazu na piśmie. Skrwawiony oddział cofnął się, tracąc kilku poległych. W walkach zasłużył się st. strzelec Nuta-Kamieniecki wyciągając rannych kolegów spod ognia, a nawet ratując porzucone rowery. Pomysłodawca

¹⁷ Z. Jagiełło, *Piechota Wojska Polskiego 1918–1939*, Bellona, Warszawa 2005, s. 268–275.

¹⁸ A. Trusow, *Wojna na rowerach w 1939 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1981, Nr 1 (95), s. 136–140.

¹⁹ L. Głowacki, *Obrona Warszawy i Modlina na tle kampanii wrześniowej*, wyd. MON, Warszawa 1963, s. 52–53.

nieskoordynowanego natarcia, szef sztabu 28 DP, przezornie ewakuował się nie czekając winszowań. Kolarze spotkają go dopiero w jednym z głębokich schronów twierdzy Modlin. 9 września kompania dotarła do Skierniewic. Ppłk Karol Ziemiński objął dowództwo całej 28 DP, bowiem gen. bryg. Władysław Bończa-Uzdowski, prosto z Cyrusowej Woli uciekł do stolicy. Podczas dramatycznej odprawy, posługując się jedyną dostępną mapą – wziętą z pobliskiej szkoły mapą fizyczną Polski, rozpiętą na drzewie – dotychczasowy szef 36 PP, teraz trzonu dywizji, obwieścił, że znaleźli się w okrążeniu. Zaproponował porzucenie maruderów oraz ciężkiego sprzętu i przebijanie się na wschód. Lewandowski z podkomendnymi mieli otworzyć przejście jednostce przez Skierniewice. Miasteczko zostało sparaliżowane potężnym korkiem uciekinierów wojskowych i cywilnych, wozów, wśród których dodatkowe zamieszanie powodowała trakcja konna artylerii ciężkiej, próbująca przeć do przodu, to znów zawrócić i toczyć się pod prąd. 10 września kolarze starali się przekroczyć Rawkę w okolicy Samic. Saperzy przedwcześnie podpalili drewniany most, więc część ludzi Lewandowskiego przeprowadzała się wpław.²⁰ Kolarze Lewandowskiego otrzymali zadanie osłony przeprawy ciężkiej artylerii w Rudzie. Przyznano im dwa cekaemy na tarczankach, z których strzelał jeden. Nim podporucznik rozstawił swoich ludzi na pozycjach, nadszedły cztery ciężarówki Wehrmachtu. Ostrzelane z ckm-u zahamowały, a piechurzy niemieccy rozsypali się w tyralierę i ruszyli do ataku. Kolarze zjadle bronili się do ostatniego naboju. Dopiero po wystrzeleniu całej amunicji z broni maszynowej, cykliści przeprowadza się na bezpieczny brzeg. Tam ppłk Bronisław Laliczyński, prowadzący 4 PP Legionów podporządkował sobie rowerzystów i nakazał iść pod jego komendą do stolicy. W Błoniu zostali ostrzelani przez zaryte w rowie czołgi niemieckie, którym skończyło się paliwo, ale nie animusz. pluton Lewandowskiego rozwinął się do natarcia, nie podołał jednak skoncentrowanemu ogniewi maszynowemu na otwartej przestrzeni i cofnął się. Przez Bielany kolarze wjechali do Warszawy i przespawszy się we własnych koszarach, wyruszyli 15 września w kierunku twierdzy Modlin. Kolumnę tworzyło 300 piechurów, pluton artylerii, kilka cekaemów na biedkach,

²⁰ A. Trusow, *Wojna na rowerach w 1939 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1981, Nr 1 (95), s. 140–141.

tabor. Lewandowski jechał w awangardzie. Przed Jabłonną nadział się na ogień karabinów maszynowych, były też działka czołgów. Z marszu rozwinął natarcie lewą stroną szosy. Padli pierwsi ranni. Oczekiwane wsparcie dział i piechoty nie nadeszło. Kolumna marszowa rozwinęła się jak dym. Natarcie trzeba było natychmiast przerwać, a odskok udał się, bo Niemcy zadowolając się obroną swoich pozycji, nie ścigali kompanii. Przez wsie Buchnik, Kalnica, Dabrówka, Nowodwory i folwark Tarchomin, kolarze dotarli do drewnianego mostu przy Cytadeli. Przeprawili się przez Wisłę pokonując groźbą upór polskiego zandarma. Przez pl. Wilsona i Żeromskiego dojechali do Wawrzyszewa. Wieśniacy wskazując ślady gąsienic, przestrzegli przez niemieckimi czołgami, które patrolowały skraj Puszczy Kampinoskiej. Cykliści opuścili wygodną szosę, by przez tereny dzisiejszej Huty Warszawa, Wólkę Węglową, omijając Dziekanów Niemiecki (dziś Leśny), przez Łomną, dotrzeć do Kazunia. 16 września zaparkowali w Modlinie. Kompania prezentowała 1/3 stanów: 3 pozostałych przy życiu oficerów, 6 podoficerów, ledwo 59 szeregowych i 18 koni.

Od 13 września komendę nad twierdzą przejął energiczny gen. bryg. Wiktor Thommé. Był już czwartym dowódcą Modlina w niespełna dwa tygodnie wojny. Poprzednicy nie zwieźli nawet amunicji z magazynów w Palmirach. Opanował chaos i nastroje panikarskie, ku którym nie było powodu. W dniach 10–11 września czołwki 4 PP 32 DP Wehrmachtu wdarły się do Zakroczymia, jednak zostały odrzucone brawurowym kontratakiem VI batalionu marszowego por. rez. Mariana Mańkowskiego, poległego w natarciu. Odtąd dowodzący II Korpusem Armijnym gen. płk. Adolf Strauss, nakazał wyłącznie izolować polską załogę, a skupić się na przejściu Buga-Narwi pod Dębem i oskrzydleniu Warszawy przez Legionowo i Pragę. Macierzysta jednostka Lewandowskiego, skrwawiwszy się w zaciętym boju pod Brwinowem, w nieudanej próbie przebicia się do stolicy, zawróciła na północ wkraczając w mury twierdzy rankiem 14 września. 36 PP, choć liczył już tylko 300-350 żołnierzy, był jedyną jednostką 28 DP przedstawiającą w tym momencie wartość bojową. Oddział skierowano na odcinek „Pomieczówek”.²¹ Ppłk Ziemiński wcielał rozbitków i wałęsających

²¹ Konfrontując relację dowódcy artylerii 28 DP płk. dr Włodzimierza Dembińskiego złożoną w rok po wydarzeniach z ustaleniami dowódcy 2 batalionu (mjr Władysław Kulesza ranny pod Brwinowem, 14 września odjechał do lazaretu w Warszawie), wynika, że na wkraczającą

się szeregowych, tak że na 17 września z równowartości półtorej kompanii utworzył pułk liczący 47 oficerów, 159 podchorążych i podoficerów oraz 1131 strzelców. Stanowili połowę sił określanych jako 28 DP. Ponieważ 2/3 szeregów wypełniały ciury obozowe, należało wzmocnić ducha. „Stan moralny – powoli żołnierze otrząsają się z przygnębienia spowodowanego cofaniem się i stratami, jednak dyscyplina pozostawia dużo do życzenia. Zarządziłem ćwiczenia z musztry” – raportował Ziemski.

18 września 228 DP Wehrmachtu uderzyła na Nowy Dwór Mazowiecki, jednak natarcie załamało się. Przez kolejne noce Lewandowski z podkomendnymi wyruszał na patrole rozpoznając posterunki oblegających. Dowódca 28 DP nakazał też rozpoznanie brodów na Bugo-Narwi, w okolicy Nowego Dworu Mazowieckiego. Niemcy od czasu do czasu kładli ogień artyleryjski na forty. Potrafili nękać umocnienia pojedynczymi strzałami przez całą noc. Obronę plot sztabu dywizji przejęli cykliści i po wyremontowaniu swoich elkaemów, odpędzali pikujące maszyny Luftwaffe. W twierdzy zdarzały się dezercje, głównie prawosławnych. Od przybycia Lewandowskiego do 23 września, z I batalionu zginęło 4 żołnierzy, 7 odniosło rany i aż 20 uznano za zaginionych. Pozostałe bataliony odnotowały łącznie 2 zabitych i 12 rannych. Ranny ppłk Ziemski, leżąc na łóżku w schronie, nadal dowodził pułkiem. Otrzymał za to *Virtuti Militari*. Z załogami fortów II i III kontaktował się przez sztafety kolarzy. Rozstawieni po czterech w każdej z trzech stacji pośredniczących, chłopcy Lewandowskiego sprintem przecinali odcinki wioząc meldunki.

Po okolicznych łąkach wałęsały się konie i krowy, które szybko trafiły do żołnierskiego kotła. Warzywa rwano w nieodległych ogródkach. Lewandowski zaciągnął się z satysfakcją, a i jego żołnierzom tytoniu nie brakowało. Spore ilości wyfasowali jeszcze w Łodzi, cofając się przez miasto. Szef kompanii

do Modlina 28 DP składały się: 36 PP ppłk dypl. K. Ziemskiego czyli I batalion mjr Hermana Piekarnika (140 żołnierzy), II batalion (30 ludzi), III batalion mjr Juliana Ulatowskiego (80 bagnetów); 15 PP zredukowany do batalionu mjr Ratajczaka w składzie 150 ludzi; 72 PP przestał istnieć; 28 pal ppłk Rudolfa Ostriański dysponujący 8 działami polowymi i 5 haubicami; 28 dac kpt. Szarejki z 2 działami 105 mm i jednym 155 mm. A. Wesołowski, *36 Pułk Piechoty Legii Akademickiej w obronie odcinka „Pomieczówek” (14–28 września 1939 r.)*, „Niepodległość i Pamięć”, 2009, nr 16/2 (30), s. 138–139.

kolarzy wymieniał papierosy na chleb. W innych jednostkach żołnierzom wydawano ćwierć bochenka dziennie i miskę grochówki na wieczór, czasem 1/8 bochenka. Łazikowanie, rabunki prywatnych domostw i magazynów przybrały na tyle niepokojące rozmiary, że gen. Bończa-Uzdowski dowodzący ponownie 28 DP, wydał w tej sprawie rozkaz. Wymagał również zakopania truchel koni, kopania latryn. Wobec kończących się zapasów żywności, ppłk Ziemski złagodził rygor osobnym rozkazem, o pozyskaniu przez I i III batalion „w drodze zakupu bądź rekwizycji po 2 sztuk świń, 5 krów, 30 metrów zimniaków oraz warzyw jak kapusty, marchwi, buraków, cebuli”.²²

26 września na wewnętrzny pierścień fortów spadło uderzenie rozpoznawcze II Korpusu Armijnego. Nazajutrz, po podciągnięciu ciężkiej artylerii Niemcy ponowili atak, nie osiągając powodzenia. Zasięki, krzyżowy ogień ckm-ów, betonowe schrony i determinacja żołnierzy 36 PP powtrzymały grupy szturmowe. Dywizja Pancerna Kempf zajęła ledwo część, niewielkiego przecież Zakroczymia.

Twierdza skapitulowała 29 września, dwa dni po upadku Warszawy. „Wszystkie oddziały dywizji walczyły z najwyższym poświęceniem, ofiarnością i męstwem, lecz trzonem 28 DP, około którego koncentrował się cały wysiłek i opór, był dzielny 36 PP LA pod dowództwem wybitnego dowódcy ppłk Karola Ziemskiego” – wyróżnił macierzystą jednostkę Lewandowskiego gen. Rómmel.²³ Do niewoli powędrowało wstydliwie dużo, bo 29 140 żołnierzy polskich, w tym 2770 rannych. Kiedy do lazaretu wkroczył naczelny lekarz 32 DP Wehrmachtu notował: „Ranni są stłoczeni w ciemnych pomieszczeniach i korytarzach wśród gruzu i odpadów, złożeni na zabrudzonych siennikach bez koców. Nad wszystkim unosi się niemożliwy do opisania fetor odpadów, krwi, ropy i dymu papierosowego. Między rannymi leżą martwi i konający. Wszystkie korytarze, wszystkie ubicacje, nawet przestrzenie między siennikami pokrywa kał, uryna i resztki jedzenia”.²⁴

²² A. Wesołowski, *36 Pułk Piechoty Legii Akademickiej w obronie odcinka „Pomieczówek” (14–28 września 1939 r.)*, „Niepodległość i Pamięć”, 2009, nr 16/2 (30), s. 165–168.

²³ A. Wesołowski, *36 Pułk Piechoty Legii Akademickiej w obronie odcinka „Pomieczówek” (14–28 września 1939 r.)*, „Niepodległość i Pamięć”, 2009, nr 16/2 (30), s. 183.

²⁴ A. Wesołowski, *Kapitulacja Modlina we Wrześniu 1939 r. w świetle materiałów niemieckich*, „Rocznik Historyczno-Archiwalny”, 2009, nr 2 (31), s. 157.

Atakowanych fortów bronił głównie 36 PP. Improvizowaną kolumnę 5 tys. walecznych przebijającą się na Warszawę, poprowadził prawosławny gen. Mikołaj Bołtuć, poległ z bronią w ręku. Załoga nie dokonywała większych wypadów celem odciążenia broniącej się Warszawy. Wygląda, że za bezpiecznymi murami Modlina schroniło się przed wojną przeszło 20 tys. dekokowników.

Nazajutrz po kapitulacji ppor. Lewandowski, w gronie dziesięciu wyróżnionych w kompanii, został odznaczony Krzyżem Walecznych.²⁵ Ranny w pierś nie opuścił dowodzenia, prowadząc pewną ręką podkomendnych. Sztab dywizji przysłał ze stolicy samolot z wypłatami. Lewandowski jako oficer podjął trzymiesięczną gażę. Niemcy zwolnili szeregowych do domu. Oficerów zawieźli ciężarówkami do koszar w Działdowie i umieścili w budynku kasyna oficerskiego. Kuchnię prowadzili pułkowi kucharze, działała łaźnia. Chwilą wielkiego wzruszenia była msza polowa z masowym udziałem osadzonych. Nie wstydzono się łez. Mimo nielicznych wart, niewielu zdecydowało się na ucieczkę z obozu (jak szef sztabu 28 DP ppłk Albin Habina). 16 października Lewandowski w gronie oficerów młodszych i rezerwy został zwolniony z obozu, z przepustką poświadczającą pobyt i cel podróży.²⁶ Wrócił pociągiem do narzeczonej.

KONSPIRACJA

W listopadzie i grudniu 1939 r. mjr Antoni Żurowski „Andrzej”, dowborczyk i oficer KOP-u, począł zawiązywać siatkę ZWZ na Pradze. Oparł się na kadrze oficerskiej 36 PP Legii Akademickiej – bo tu mieszkała. Trafił i na ppor. Zygmunta Lewandowskiego, który chętnie włączył się w prace głównego nurtu konspiracji. Prawobrzeżna Warszawa przyjęła kryptonim VI Obwód

²⁵ Legitymacja tymczasowa o nadaniu ppor. Zygmuntowi Lewandowskiemu Krzyża Walecznych podpisana przez d-cę 28 DP gen. bryg. Władysława Bończę-Uzdowskiego, Modlin 28 września 1939 r.; Potwierdzenie oryginalności złożonego podpisu przez Bończę-Uzdowskiego, Warszawa 25 września 1948 r., w zbiorach rodziny.

²⁶ Zaświadczenie stwierdzające nieprzerwaną służbę w szeregach 36 PP LA od 24 sierpnia do 29 września 1939 r. oraz pobyt w obozie jenieckim podpisane przez d-cę 36 PP ppłk dypl. Karola Ziemskiego oraz I adiutanta Pułku kpt. Władysława Hermana z adnotacją „data wystawienia nie pokrywa się z datą zwolnienia z obozu”, Działdowo 12 października 1939 r., w zbiorach rodziny.

ZWZ (AK). Została podzielona na pięć rejonów. Rejon II obejmował Targówek Mieszkaniowy i Fabryczny. Granica Rejonu II biegła środkiem katolickiego Cmentarza Bródnowskiego do Ronda Żaba, dalej nasypem kolejowym linii do Rembertowa, 500 metrów za ul. Szwedzką i Szmulkami. Z dała od mostów i dworców kolejowych. Oś stanowiła brukowana szosa radzywińska, wzdłuż której, po jednej z dzisiejszych jezdni, turkotała kolejka wąskotorowa łącząca ul. Stalową z Radzyminem. Okolica w dużej mierze żyła z nekropolii katolickiej i starozakonnej – kamieniarze, kwaciarze, sprzątacze. Tylko ulice Odrowąza, Białołęcka i Wysockiego, wzdłuż których jeździł tramwaj, były brukowane. „Inne wysypane były leszem, czyli żużlem paleniskowym, nieoświetlone, śmierdzące rynsztokowymi ściekami, grząskie od błota, gdy padał deszcz. A i ludzie mieszkali tu szarzy i biedni. Było to jakby przedpiekle prawdziwego piekła, jakim był leżący trochę dalej Annopol.”²⁷ Domena złodziei, prostytutek, alkoholików, gruźlików, zaniedbanych, niedożywionych dzieci. Typy z ballady: „Księdza mi tu nie wołajcie/ Niech nie robi zbędnych szop/ Tylko ty mi przyjacielu/ Spirytusem głowę skrop”. Obok kamienic ciągnęły się domki z ogródkami warzywnymi. Kolejarskie miały dociągnięty prąd. Pozostałe pozbawione były wszelkich wygód. Kanalizację zastępowała konna *szajsbeczka*.

Takim rewirem dowodził Lewandowski przyjąwszy pseudonim „Kat”. Przebiegłe, dla zatarcia śladów: jowialny, pogodny, dusza towarzystwa w niczym nie przypominał zakapturzonej postaci. Podlegały mu cztery plutony w sile 60 zaprzysiężonych, dowodzone przez por. Jana Pawłaka „Daniela”, por. Szczepana Teodorczyka „Skarb”, ppor. Stanisława Gęsickiego „Józef” i ppor. Juliana Nowickiego „Dąb”. W przededniu powstania, gdy organizacja się rozrosła, kierowanie Rejonem II przejął kpt. Apolinary Korejwo „Karo”, jednak „Kat” zachował dowodzenie czterema plutonami.²⁸

Lewandowski nadzorował przez całą okupację powierzony mu odcinek. Zorganizował sieć kolportażu, która stanowiła główną formę działalności podziemia. Dystrybuowano „Biuletyn Informacyjny”, „Wiadomości Polskie”,

²⁷ Z. Kaliciński, *O Starówce, Pradze i ciepokach*, wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2010, s. 194–195.

²⁸ L. Bartelski, *Praga. Warszawskie Termopile 1944*, wyd. Askon, Warszawa 2000, s. 36.

„Żołnierza Polskiego” oraz „Insurekcję”. Od maja 1940 r. do konspiracji włączyła się Aniela. Nie przy narzeczonym, ale jako łączniczka praskiego zgrupowania AK nr 670 por Stanisława Gęsickiego „Józefa”. Sanitariuszki i łączniczki nie przyjmowały pseudonimów, wołano ją Nela.²⁹ Miała z Niemcem swoje porachunki. Jednego brata w Rembertowie zabiła banda, drugi wpadł w łapankę uliczną i szczeł w Oświęcimiu.

Za szkolenie dziewcząt na sanitariuszki odpowiedzialna była komendantka Wojskowej Służby Kobiet, ułożona czterdziestolatka Helena Grzechnikowa „Szczerba”. Szkolenie nadzorował dr Stanisław Bednarzewski „Negus”. Nauka odbywała się w legalnych przychodniach, w Szpitalu Kolejowym przy Brzeskiej, czy znanym z akcji na Kutscherę Szpitalu Przemienia Pańskiego. Robienie zastrzyków, udzielanie pierwszej pomocy w warunkach polowych, dziewczęta praktykowały w ramach oficjalnych ćwiczeń służby obrony przeciwlotniczej. Patrole wysyłano po sowieckich nalotach na cele wojskowe. Na Targówku, w drewnianym domku przy piaszczystej uliczce, grupę dziewcząt szkoliła zawodowa pielęgniarka ze Szpitala Praskiego: zakładanie opatrunków, bandażowanie *w ktos*.³⁰

„Na cmentarzu żydowskim przy ul. Odrowąza Niemcy od kilku dni poszukują zakopanej tam rzekomo broni w r. 1939 oraz materiałów uzbrojenia. Przy tej okazji dewastują groby pochowanych tam Żydów” – pisał ppor. Zygmunt Lewandowski do dowódcy 2-go plutonu st. sierż. Ryszarda Szladowskiego „Wira”. Zakopane arsenały już prawie trzy lata spoczywały w ziemi. Karabiny po zeszkobaniu rdzy i wyczyszczeniu z gliny i piachu przez rusznikarzy, zwykle nadawały się do użycia. Gorzej z amunicją. Naboje w drewnianych skrzyniach, a nierzadko kartonowych pudłach, zamknięte bezpowrotnie. Niemiecka inicjatywa podjęta z motywów bezpieczeństwa i rabunkowych, zdopingowała polskie podziemie. Co prawda już wiosną 1940 r. KG ZWZ wzywała do odszukiwania broni z kampanii wrześniowej, ale dopiero Niemcy zmobilizowali praskich AK-owców. Łączniczka Wanda Machnicka „Jagna” obeszła okolicznych mieszkańców, rozpytując o rozbrajające się tu oddziały Wojska Polskiego.

²⁹ Legitymacja Krzyża Armii Krajowej nr 4706 Anieli Lewandowskiej, Londyn 10 stycznia 1969 r., w zbiorach rodziny.

³⁰ Muzeum Powstania Warszawskiego, Archiwum Historii Mówionej, relacja Jadwigi Biernackiej-Gawell „Edwardy”.

24 sierpnia 1942 r., w bezksiężycową noc, pięciu AK-owców stanęło przy uprzednio wykonanym wyłomie w murze, oddzielającym nekropolię katolicką od mojąszowej. Starszy sierżant „Gerwazy” poprowadził czterech chłopaków uzbrojonych w stalowe pręty do sondowania ziemi i 4 szpadle, dwóch z zadaniem zmieniania zmęczonych ryciem, jednego jako obserwatora oraz łącznika. Dziewięcioosobowa drużyna sierżanta „Szarego” ubezpieczała kopaczy od strony ul. Odrowąża i budynku zarządu cmentarza starozakonnego. Sierżant „Krepy” w dziewięciu żołnierzy zabezpieczał kierunek ul. św. Wincentego i zarządu cmentarza katolickiego. „Kat” obecny na miejscu zastrzygł uszami, gdy pręt uderzył o coś twardego. Jęk rozczarowania niósł się cicho nad macewami – trafiono na wyjątkowo kościstego umarlaka. Krótco przed północą metaliczny zgrzyt ponownie przykuł uwagę kopaczy. Natrafiono na armatkę przeciwpancerną 37 mm Boforsa. W odłowionej po chwili skrzyni spoczywały 64 pociski do niej. Działko ważyło 380 kg. Trzeba je było podtrzymywać tocząc po jedynym sprawnym kole. Drugie złośliwie zacięło się. „Kat” wplatał się w tę Grupę Laokoona taszczącą znalezisko w stronę muru. Zziązani znajdowali się dopiero w połowie drogi, gdy z nasypu kolejowego po drugiej stronie Odrowąża posypały się strzały. Grupę osłonową minęły jakieś cienie, ścigane przez bahnschutzów. AK-owcy otworzyli kanonadę do straży kolejowej. Niemcy przycupnęli, niemrawo odpowiadali ogniem, wyraźnie nieskorzy zapuszczać się między mogiły w środku nocy. Od św. Wincentego dobiegały echa wystrzałów broniącej się z tego kierunku drugiej drużyny osłonowej. Adrenalina zdwoiła siły tragarzy, zdobycz wreszcie trafiła do naszykowanego grobowca. Murarz zacementował wejście. Miotelkami zatarto koleinę. „Kat” zarządził odwrót. Udało się utrzymać dyscyplinę, akcja zakończyła się przed wschodem słońca bez strat własnych. Sprawcami zamieszania okazali polscy złodzieje, którzy rabowali w biegu pociąg, zrzucając pakunki z wagonów pod nasyp. Nakryci przez bahnschutzów, ściągnęli bezwiednie pościg na AK-owców.³¹

Lewandowski kierował swoich ludzi do akcji kontrwywiadowczych. Doskonale przygotowana została jedna z pierwszych operacji likwidacyjnych. Mieszkający przy ul. Rogowskiej, w Rejonie II, Welke przed wojną związany był

³¹ H. Sztandau, *6. Obwód Armii Krajowej Praga*, wyd. Trio, Warszawa 2010, s. 123–124.

z Oddziałem II. Z tego powodu, jak również niemieckiego pochodzenia, podpisał volkslistę i został skaperowany przez gestapo. Wydał punkt kolportażu przy Targowej, mieszczący się w sklepie obuwniczym, którego właściciel Raczek trafił na Pawiak. Piotra Kuklińskiego „Kryspina” trzeba było natychmiast przerzucić pod skrzydła dr Soszki do Celestynowa. Grypsy Raczka oraz zachowanie Welkego nie pozostawiały wątpliwości. Do spisku wciągnięto patriotę z granatowej policji. Kiedy w lutowy mroźny wieczór 1942 r. Welke wybrał się do znajomych mieszkających po sąsiedzku przy ul. św. Wincentego, został zastrzelony na chodniku. Przybyła polska policja wypisała uzgodniony protokół, że zginął w bójce o kobietę.³² Takiej treści notka ukazała się w prasie gadzinowej. Zdezorientowany okupant nie zastosował zwyczajowego odwetowego rozstrzeliwania.³³ Nie zawsze udawała się tak czysta gra. Likwidacja agentów gestapo lub na tyle mocno podejrzanych o donosicielstwo, że nie było czasu na udowadnianie ich winy, należą do mrocznej strony podziemia. Raz wymagało to udawania sympatii do matki skazanego na likwidację, prowadzącej knajpkę przy ul. Brzeskiej 5. Syn wpadał rzadko, stąd komórka likwidacyjna wiele godzin przesiedziała w szynku, patrząc w oczy i wesoło gawędząc z karczmarką, której mieli zastrzelić syna. Innym wskazanym był Nowak alias Popiołek, właściciel kilku platform ciągniętych przez perszerony. Mieszkał w budynku mieszczącym dziś kino Praga. Wysłany na wykonanie wyroku J. B. z II Rejonu, dopiero po przekroczeniu progu zorientował się, że z domownikami zna się z widzenia. Zastrzelił pana domu, żonę a także syna, bowiem go rozpoznali. Zamordowanie obcego też nie było rzeczą prostą. Jan Madejski „Cyk” strzelił do Millera, kierownika rzeźni, na chodniku ul. Walecznych. Wypalił mu w głowę mijając w marszu, przez co mózg i krew opryskały mu twarz i ubranie. Z ubezpieczeniem dobiegli do Ronda Waszyngtona, skąd tramwajem przejechali około dziesięciu przystanków aż

³² Obyczajowość epoki uznawała, że w takim przypadku zgodnie z obiegowym powiedzeniem *był w prawie*. Również policja i sądy zabójstwo w afekcie traktowały znacznie łagodniej. Krótko przed wojną sława palestry, mec. Franciszek Paschalski, broniąc oficera-lotnika, który w warszawskiej Adrii „w obronie honoru kobiety” zastrzelił rywala, grzmiał na sali sądowej: „Panowie Sędziowie! Za chwilę w waszym wyroku zawrze się los tego człowieka, oficera, lotnika. Pamiętajcie, jest to złoty ptak, co po ziemi chodzić nie umie!”. H. Nowogródzki, *Ze wspomnień warszawskiego adwokata*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1986, s. 123–124.

³³ H. Sztandau, *6. Obwód Armii Krajowej Praga*, wyd. Trio, Warszawa 2010, s. 116.

na Radzymińską, w rejon Lewandowskiego. „Cyk” dostał urlop, bowiem dłuższy czas pozostawał w szoku – nie jadł, a gdy coś ruszył dostawał torsji.³⁴ Imadło psychologiczne miażdżyło ducha wykonawcy. Może stąd w podziemiu szeroko utarł się przesąd, że jeśli przy wykonywaniu wyroku dwakroć zatnie się pistolet, skazańcowi należy darować życie.³⁵

Lewandowski dbał o podniesienie wyszkolenia swoich podkomendnych, kierując ich do podziemnej podchorążówki. Z czasem na Pradze wykształciła się grupa Dywersji Bojowej. Chłopaków przeszkolonych, uzbrojonych, zgranych, zazdrościł elitarny Kedyw. Porucznik Józef Budzyński „Prawy” przeciągał najwartościowszy element żołnierski. Sam uposażony na etacie 3000 zł przemówił do kieszeni i ambicji. „Każdy wykonawca ma 1000 zł gaży, d-ca patrolu 1700 zł, przed i po każdej robocie otrzymują dobry obiad, że uzbrojenie mają b. dobre – to znaczy pistolety 9 mm z podwójnymi magazynkami i pm, na każdą robotę mają samochód i doktora” – żalił się przełożonym dowódca Dywersji Bojowej por. Jerzy Tęśiorowski „Zdun”. Ożywiona korespondencja Obwodu praskiego z kierownictwem Okręgu ciągnęła się dwa miesiące. „Sprawa poruszana przez Hańczę ma miejsce od dawna i na terenie innych obwodów. Prosiłem już niejednokrotnie p. Nila o zaprzestanie takiego dzikiego werbunku, ale bez skutku” – odpisywał bezradny, zbywany przez Emila Fieldorfa, płk Antoni Chruściel.³⁶

Na Mikołajki Zygmunt Lewandowski dostał prezent. 6 grudnia 1943 r. Komendant Główny AK awansował „Kata” do stopnia porucznika. Mieszkał przy ul. Zielnej 28, potem kamienicę obok pod 30. Kiedy dojeżdżał do pracy na Dworcu Wschodnim, z okien tramwaju rozpościerał się obraz zmieniającej się dzielnicy. 40 tys. prażan wyznania mojżeszowego zostało przesiedlonych do getta. Z Bazaru Różyckiego zniknęły jarmułki i starozakonne straganiarki, handel przejęli chrześcijańscy kupcy. Matka podkomendnego handlowała

³⁴ H. Sztandau, *6. Obwód Armii Krajowej Praga*, wyd. Trio, Warszawa 2010, s. 38–42, 88, 90, 144.

³⁵ L. Kozak, *Oddział podziemia antykomunistycznego pod dowództwem Kazimierza Woźniaka ps. Szatan*, nakładem Dział Upowszechniania i Wydawnictwa IUNG-PIB w Puławach, Puławy 2016, s. 79.

³⁶ H. Sztandau, *6. Obwód Armii Krajowej Praga*, wyd. Trio, Warszawa 2010, s. 117–120.

papierosami z nielegalnych wytwórni. „Jeżeli chodzi o jakość, to papierosy były bardzo dobre, naprawdę świetnie były zrobione, były tańsze i palacze bardzo chętnie je kupowali. Mama miała niezły interes, wciągnęła do tego handlu żonę mojego brata, który zginął w Oświęcimiu” – zapamiętał przyływ gotówki, z którą potem jeździł do chłopów po mięso, Józek Sobociński.³⁷ Lewandowski nieraz wysiadał i siedł na flaki gorące – przepadał za nimi. Ruchliwa Brzeska nadal tętniła handlem, jednak rozpoznawalni sprzedawcy koni gdzieś się skryli. Ich miejsce w szynku „Pod bombą” czy *U Wicusia Marynarza* (Brzeska 29/31) zajęli macherzy szmuglu, wymiany, waluciarze, wszelkiej maści pośrednicy – nowa kasta rosnących wojennych fortun.³⁸ Wracający z frontu wschodniego żołnierze Wehrmachtu, wysiadając na Dworcu Wschodnim, kierowali tu swe kroki po kielbasę i samogon. Sprzedawali broń i amunicję, choć zawsze w osobnych transakcjach. Dowódca plutonu z tego samego zgrupowania co nadobna Neli, sierżant Władysław Ignatowski „Łucki”, broń kupował „od handlarzy albo od żołnierzy niemieckich, którzy bardzo chętnie ją sprzedawali. Jeżeli tylko była godziwa cena, to można było sobie na to pozwolić.” Uzbrojenie magazynował w fabryce Schichta przy ul. Szwedzkiej 20. Jednak pojmany 6 czerwca 1944 r. przez Gestapo kpr. Górski, skatowany, wskazał miejsce ukrycia jedenastu sztuk broni wraz z amunicją.³⁹

Lewandowski pracował jako robotnik, potem biuralista, wreszcie buchalter w przedsiębiorstwie Antoni Siciński GmbH, firmie podwykonawczej w warsztatach kolejowych Warszawa-Praga. Bywał na Dworcu Wschodnim, miał okazję dokonać rozpoznania. Na końcu ul. Podskarbińskiej, przy samych torach kolejowych, Niemcy ulokowali pokaźny skład benzyny. Instruktorowi podchorążówki, Stefanowi Dziewickiemu „Oksza” zlecił szczegółowe poinstruowanie uczestników i drobiazgowo przepracowanie technicznych elementów planowanej akcji. Ludwik Mariankowski „Okrzeja I” i Edmund Sułkowski „Orlik”

³⁷ Muzeum Powstania Warszawskiego, Archiwum Historii Mówionej, relacja Józefa Sobocińskiego „Romana Morskiego”.

³⁸ L. Bartelski, *Praga. Warszawskie Termopile 1944*, wyd. Askon, Warszawa 2000, s. 37.

³⁹ Muzeum Powstania Warszawskiego, Archiwum Historii Mówionej, relacja Władysława Ignatowskiego „Łuckiego”.

spalili skład benzyny.⁴⁰ Akcja, bez strat własnych, nie pociągnęła represji. Porucznik Lewandowski ścisnął w kieszeni dokumenty na nazwisko Zygmunt Grabowski. Doprawdy mocne papiery, robotnika kolejowego pracującego dla strategicznej OstBahn.⁴¹ W 1942 r. warte były 2000 zł. Pozwalały uniknąć przypadkowego aresztowania, a los pojmanych był nie do pozazdroszczenia. O ile mogli liczyć na kolegów, o tyle zwierzchnictwo odnosiło się z lodowatą rezerwą. Przeboje z dowództwem, skutkujące śmiertelnie spóźnioną akcją pod Arsenalem nie stanowiły wyjątku. Na Pradze było podobnie. Nazajutrz po awansie Lewandowskiego przypadkowo, w ulicznej łapance został ujęty por. inż. Antoni Zawojski „Wrona”. Nierozpoznany, został jednak wciągnięty na listę zakładników, do odwetowego rozstrzelania. Podchorąży Wacław Zarębski „Czarny” oraz kuzyn pojmanego, por. Tadeusz Dąbrowski „Prus” nie zwlekając jednego dnia, na własną rękę poczęli poszukiwać skorumpowanego gestapowca. Kochanką Wernera z Pawiaka była ukraińska kolaborantka, z którą do jednego gimnazjum chodziła żona „Prusa”. Werner wziął astronomiczną kwotę 202 tys. zł. „Wrona” objawił się na czerwonym afiszu z listą rozstrzelanych jako agent Londynu. W rzeczywistości tydzień po aresztowaniu sumienni Niemiecycy łapownicy wywieźli go z więzienia samochodem i wysadzili na ślimaku na Karowej. Haracz udało się uezierać drogą pożyczek zapewne w półświatku, „Czarny” mieszkał po sąsiedzku ze złodziejami i kuglarzami okupacyjnego handlu. Komendanci V Rejonu mjr Zygmunt Bobrowski „Ludwik” i „Andrzej” dwukrotnie, w ugrzeczionych listach, zredagowanych w sposób zdradzający wyjątkowość sytuacji i lęk odrzucenia, prosili szefa Okręgu o refundację wydanych pieniędzy. Tak jak się obawiali, płk Antoni Chruściel „Monter” odmówił.⁴² Wierzycieli udało się skutecznie zastraszyć. Jednak złamanie danego słowa pociągnęło tragiczne reperkusje.

Wkrótce Czesław Kalbarczyk „Walek” ranny podczas akcji bojowej, został ujęty przez okupanta. Wyrwany śmierci „Wrona” musiał długo naciskać na

⁴⁰ Dokumenty świadka, w zbiorach rodziny.

⁴¹ Bescheinigung, Warschau 19 października 1942 r.; Betrieb-Ausweis Warschau 17 maja 1943 r.; Ausweis Warschau 3 stycznia 1944 r.; Ausweis nr 661 Warschau 19 czerwca 1944 r., w zbiorach rodziny.

⁴² H. Sztandau, *6. Obwód Armii Krajowej Praga*, wyd. Trio, Warszawa 2010, s. 95–97.

kierownictwo by wyraziło zgodę na akcję zbrojnego odbicia kompana. 28 marca 1944 r. szesnastu AK-owców wdarło się do szpitala przy ul. Bonifraterskiej. Granatowy policjant nie dał się rozbroić, wywiązała się kanonada, napastnicy odskoczyli. Zbroczony krwią padł na chodnik Stefan Jagiełło „Hamburg”. Pólsierota, zaciągał się na statki i wiódł marynarski żywot. Swój pseudonim zawdzięczał pobytowi w mamrze portowego miasta, do którego trafił po mordobiciu w tawernie portowej. Wyrwywny i śmiały do brawury, odkupywał swoje winy w szeregach konspiracji. O żonę dbał, pędząc samogon pozwalający im się utrzymać na przyzwoitym poziomie. Nadto miał broń prywatną i robił z niej użytek. „Hamburg” przebywający pod strażą granatowych miał zeznać, że jest zwykłym praskim bandziorkiem, przypadkowo obecnym przy akcji politycznych. To pozwoliłoby zmienić paragrafy, otwierając drogę do wydostania go za pieniądze. Błady z upływu krwi odmówił, stanowczo domagał się by wpisać do raportu, że jest żołnierzem Polskiego Państwa Podziemnego. Spowiedź Jacka Soplicy. W tej sytuacji dr Köenig, ordynator szpitala, wycofał się z negocjacji. Obejście dzielnicy w poszukiwaniu pożyczki na wykup kolegi zdało się na nic. Zemściło się okpienie wierzycieli z małostkowości „Montera”. Ponownego zbrojnego wtargnięcia zabronił kategorycznie mjr „Ludwik”. Koledzy zdecydowali się na akcję, jak by rzekł Pan Zagłoba, z zaciągu towarzyskiego. „Czarny”, „Wrona”, „Józiek”, „Maraton”, „Junak” i „Lanca” wspierani przez kpt. Stefana Rolewicza zorganizowali samochód, wszystko mieli gotowe. Na dwie godziny przed wyznaczonym wtargnięciem do szpitala, gestapowcy wywieźli „Hamburga” na Szucha. Został rozstrzelany w czerwcu 1944 r. w egzekucji publicznej na ul. Senatorskiej. Dowództwo przypomniało sobie o nim w sierpniu 1944 r. nadając Krzyż Walecznych – pośmiertnie.⁴³

2 lutego 1944 r. wpadł komendant Okręgu Praga. O świcie Niemcy wywarzyli drzwi w mieszkaniu przy ul. Brzeskiej 19. Na kwaterze określanej jako zastępcza, ppłk Zygmunt Rylski „Hańcza” ukrywał się pod kołdrą z łączniczką Henryką Piotrowską „Bronką”. Od kilku miesięcy był wdowcem. Żona,

⁴³ H. Sztandau, 6. *Obwód Armii Krajowej Praga*, wyd. Trio, Warszawa 2010, s. 99–104. Nazwiska tytanów koleżeństwa z prywatnej inicjatywy odbicia towarzysza: kpt./mjr Antoni Zawoj-ski „Wrona”, ppor. Wacław Zarębski „Czarny”, kpr. Lucjan Redel „Maraton”, szer. Józef Pałasz „Józiek”, kpr. Henryk Czołbański „Junak”, plut. kaw. Marian Woźniak „Lanca”.

Janina z Maliszewskich, absolwentka warszawskiego konserwatorium w klasie fortepianu, wydostała się z Dubna (woj. wołyńskie) i opłaciwszy biżuterią przemysłników, przepłynęła Bug z czwórką dzieci.⁴⁴ Aresztowana w 1942 r., zginęła za drutami Majdanka. 46-letni Ryłski herbu Ostoja, oficer zawodowy, pełnił funkcję sekretarza praskiego oddziału Rady Głównej Opiekuńczej przy ul. Targowej 15, gdzie zajmował mieszkanie służbowe. Tam jednak pozostawali dwaj dorośli synowie, małaletnia córka i synek.⁴⁵ Potrzebna była kwatery zastępcza. Na to znalazły się pieniądze. Ryłski po śledztwie w al. Szucha trafił do Stutthofu, skąd wywleczonemu w marszu śmierci, choremu na tyfus, skrócił mękę strzał SS-mana z eskorty. „Bronkę” gestapowcy zakatowali już na Szucha. Przed wojną prowadziła samodzielnie biuro handlowe, „Hańczę” poznała trzy lata wcześniej. Drugiej okupacyjnej wiosny poczuła jak ogrzewają ją promienie słońca. Zrobił z niej przełożoną konspiracyjnej poczty w dzielnicy, czynił i wnioskował o awanse dla niej. Miłość aż po grób.⁴⁶ Komendantem okręgu Praga został – awansowany tegoż samego dnia co Lewandowski – ppłk Żurowski.

POWSTANIE

W lipcu 1944 pchor. Zdzisław Sołtys „Chem” dostał za zadanie określić położenie stanowisk artylerii przeciwlotniczej w II Rejonie. Mimo konieczności wążsania się również po niezamieszkałym terenie ogródków, wywiązał się z zadania. Najbliższe punkty sanitarne wyznaczono przy ul. św. Wincentego (dr Morawski), Piotra Skargi (dr Stanisław Bednarzewski) i Tykocińskiej (dr

⁴⁴ Muzeum Powstania Warszawskiego, Archiwum Historii Mówionej, relacja syna, Zbigniewa Ryłskiego z 18 maja 2009 r.

⁴⁵ P. Bukalska, *Opowieść rodzinna z 11 Listopada w tle*, „Tygodnik Powszechny” 7 listopada 2016 r.

⁴⁶ Wykaz kobiet służących poza strukturami Wojskowej Służby Kobiet w „6” – Obwód VI Praga Okręgu Warszawskiego AK sporządzony przez Komendanta Obwodu VI Praga „Zęba” [Zygmunt Ryłski], Warszawa 15 grudnia 1942 r., s. 264; Meldunek Komendanta Obwodu VI Praga „Zęba” [Zygmunt Ryłski] do „Ali” [Stefania Aluchna] w sprawie kobiet służących na terenie „6” - Obwodu VI Praga Okręgu Warszawskiego AK nadających się do służby w kancelarii „Przystani” [Okręg Warszawski AK], Warszawa 8 kwietnia 1943 r., s. 263. *Okręg Warszawa-Miasto ZWZ i Okręg Warszawski ZWZ-AK. Dokumenty 1940-1943 Archiwum „Drapacza” za skrzynki „Ali”*, opr. M. Olczak, M. Strok, wyd. Egros, Warszawa 2018.

Pyrzakowski i Levittoux).⁴⁷ Przegląd kadr przed „Burzą” w Warszawie poskutkowało 15 lipca 1944 r. awansem Zygmunta Lewandowskiego do stopnia kapitana.⁴⁸

Do wybuchu powstania szykowało się 6 360 żołnierzy na całej Pradze, z czego 950 w Rejonie II. Dla wszystkich przygotowano 272 karabiny (do każdego po 18 naboji), 45 pistoletów maszynowych (ok. 90 naboji na każdy). Wsparcia miały udzielić 6 ckm (po 430 pocisków) i 7 rkm. Pistoletów było ponad 200, jednak amunicji tyle co w ich magazynku. Arsenалу dopełniało 500 granatów z kampanii wrześniowej, 500 filipinek, 600 butelek zapalających.⁴⁹ Do tego trochę niezewidencjonowanej broni prywatnej. W godzinie „W” okazało się, że wiele magazynów znajduje się w budynkach zajętych przez oddziały Wehrmachtu spływające na Pragę. Podobnie jak wykopana armatka ppanc., przeleżały w skrytkach do końca wojny.

Najważniejszym zadaniem powstańców było opanowanie mostów na Wiśle, po których mogłyby wjechać Armia Czerwona. Wówczas rzekę spinały cztery mosty: Poniatowskiego, Średnicowy (kolejowy), Kierbedzia, pod Cyta delą. Ppłk Żurowski „Andrzej” wydzielił zbyt szczupłe siły. Na zabezpieczone workami z piaskiem, gniazdami ckm i działkami plot posterunki kontrolne u wylotu mostu, uderzać miały w każdym przypadku jeden pluton AK wzmocniony 1 ckm i 1 lkm. Mieli tego dokonać nagłym „działaniem nocnym przez zaskoczenie znieść posterunki i warty, opanować rozpoznane gniazda obrony p-lot. n-pla, zabezpieczyć i zdobyć broń i amunicję, zorganizować obronę przyczółków, broniąc się frontem na wschód”.⁵⁰ Nie sposób pojąć, skąd u zawodowych oficerów przekonanie, że pluton chłopaków po podziemnej podchorążówce zdobędzie umocnienia obsadzone przez zawodowe wojsko. Noc była sprzymierzeńcem zbyt słabym. Kiedy „Żurowski” usłyszał, że powstanie wybuchnie w świetle dnia – nie reagował. Na odprawach KG AK był

⁴⁷ H. Sztandau, *6. Obwód Armii Krajowej Praga*, wyd. Trio, Warszawa 2010, s. 137.

⁴⁸ Zaświadczenie sygnowane przez Antoniego Żurowskiego, Warszawa 15 maja 1948 r., w zbiorach rodziny.

⁴⁹ H. Sztandau, *6. Obwód Armii Krajowej Praga*, wyd. Trio, Warszawa 2010, s. 253, 68.

⁵⁰ Rozkaz szczegółowy dla d-cy zgrupowania AK nr 1679 i kompanii saperów praskich batalionu „Chwackiego”. H. Sztandau, *6. Obwód Armii Krajowej Praga*, wyd. Trio, Warszawa 2010, s. 244–245.

potulny i przytakujący. Narzucającemu od dłuższego czasu rozwiązanie powstańcze gen. Leopoldowi Okulickiemu „Niedźwiadkowi”, na odprawie KG AK 26 sierpnia sprzeciwić się potrafił jedynie gen. Tadeusz Bokszczanin „Grzegorz”. Tymczasem o zaskoczeniu też nie mogło być mowy. Nazajutrz po odprawie u „Montera”, „Andrzej” zwołał 27 lipca 1944 r. dwie odprawy dla swoich praskich podkomendnych i wieczorem po raz pierwszy uzbrojone bojówki zgromadziły się na pozycjach wyjściowych. Koncentrację powtórzył 30 lipca. 1 sierpnia po raz trzeci zbrojna młodzież tłoczyła się po klatkach schodowych, podwórkach.⁵¹ „Zameldowaliśmy się w domu jednorodinnym. Było nas około dwudziestu, dwudziestu pięciu może. Były tam chyba ze dwa karabiny, trzy peemy, szmajtery i kilka sztuk broni krótkiej. Zostaliśmy tam na noc, w tysiąca żeśmy pograli” – harcerz dwukrotnie meldował się w rewirze Lewandowskiego, nim wziął udział w walkach pod jego komendą.⁵² Powtarzalne zgrupowania, można rzec manewry – to zaprzeczenie zasad konspiracji. SS-obergruppenführer Wilhelm Koppe na naradzie u gubernatora Hansa Franka już 26 lipca nie miał złudzeń: „konfidenci donieśli, że Londyn wydał rozkaz wybuchu powstania. Meldunki są wprawdzie jeszcze niejasne, ale w każdej chwili należy liczyć się z tą możliwością.”⁵³ Jak wspomina uczestnik powstania, pchor. Henryk Sztandau „Zatorski”, uczynni wartownicy z Luftwaffe ochraniający baterie artylerii przeciwlotniczej w II Rejonie, ostrzegali przechodniów, by czym prędzej udawali się do domów, bo po godzinie 17-tej mają strzelać do każdego, kto znajdzie się w polu widzenia.⁵⁴

Jeśli mowa o elemencie zaskoczenia, to owszem: wybuch powstania zastał nieprzygotowanego świeżo mianowanego dowódcę II Rejonu, kpt. rez.

⁵¹ H. Sztandau, *6. Obwód Armii Krajowej Praga*, wyd. Trio, Warszawa 2010, s. 247–251.

⁵² Muzeum Powstania Warszawskiego, Archiwum Historii Mówionej, relacja Józefa Sobocińskiego „Romana Morskiego”.

⁵³ Fragmenty protokołu posiedzenia kierowników głównych wydziałów „rządu” GG; wypowiedź generalnego gubernatora H. Franka, wyższego dowódcy SS i policji w GG W. Koppego oraz dowódcy Sicherheitspolizei w GG Bierkampa o nastrojach w środowiskach polskich i niemieckich w przededniu wybuchu powstania, Kraków 26 lipca 1944 r. *Ludność cywilna w powstaniu warszawskim, t. 2 Archiwalia*, red. Cz. Madajczyk, wybór opracowanie i wstęp M. Getter i A. Janowski, wyd. IH PAN i PiW, Warszawa 1974, s. 25–26.

⁵⁴ H. Sztandau, *6. Obwód Armii Krajowej Praga*, wyd. Trio, Warszawa 2010, s. 276.

Apolinarego Korejwo „Karo” (kierownika szkoły powszechnej na Grochowie), który wraz ze swoim zastępcą, przystojnym por. Kazimierzem Praxmajerem „Ziętkiem” (oficerem zawodowym piechoty), wziął się za szykowanie powstania na trzy dni przed godziną „W”. Dopiero wtedy zlecił rozpoznanie terenu, zainteresował się dodatkowym zakupem broni, kwatermistrz miał zacząć zbierać zapasy mąki i żywności na czas zrywu i okres po powstaniu, a lekarzowi nakazał szykowanie miejsc w szpitalach i po kwaterach prywatnych. „Ziętek” inspekcjonował oddziały Lewandowskiego i innych grup dopiero 1 sierpnia, stwierdził, że stany osobowe sięgają 70-80 procent. Romantyczne korzenie powstania implikowały również *Wielką Improwizację*.⁵⁵

II Rejon spośród 950 zaprzysiężonych wystawił 750 żołnierzy. Przygotowano dla nich 36 karabinów, 1 rkm, 5 schmeisserów, 2 steny, 55 pistoletów, 400 granatów produkcji konspiracyjnej i 120 butelek zapalających. Jednostka broni przypadła na dziesięciu powstańców.⁵⁶ Zgrupowaniu 654 kpt. „Kata” przypadło z tego 9 karabinów (do każdego 200 naboji), 9 pistoletów (do każdego 3 magazynki), 3 rewolwery Nagant (po 16 naboji na każdy), 205 granatów (w połowie sidolówek), pewna ilość butelek z benzyną.⁵⁷ Sprawdził to osobiście, w odróżnieniu od innych dowódców. Sabina Sebyłowa z Brzeskiej 5 w godzinie „W” ujrzała młode twarze: „mają biało-czerwone opaski na rękawach. Naznosili butelek. Zwrócili się do lokatorów po naftę. Posiadają bowiem mniej nafty i benzyny, niż wynosi pojemność zgromadzonych butelek. Wysuwają się na ulicę. Wracają. Budują w bramie barykadę.” Nazajutrz było po wszystkim: „broni krótkiej mają dramatycznie mało. Naboje powystrzelali. Pozostały rewolwery bez naboji oraz naboje nieodpowiednie do posiadanych rewolwerów. Zdjęli biało-czerwone opaski. Nad ranem odeszli. Butelki pozostawili”.⁵⁸

Podkomendni Lewandowskiego zajęli bez walki wytwórnię amunicji myśliwskiej przy ul. Piotra Skargi. Nasz kapitan z bronią w ręku śmiało wtargnął na XXIV komisariat policji granatowej, mieszczący się w szkole przy ul. Osmiańskiej 23/25. Wymurowany przed wojną potężny gmach, obłożony był

⁵⁵ H. Sztandau, 6. *Obwód Armii Krajowej Praga*, wyd. Trio, Warszawa 2010, s. 270–271.

⁵⁶ H. Sztandau, 6. *Obwód Armii Krajowej Praga*, wyd. Trio, Warszawa 2010, s. 275.

⁵⁷ L. Bartelski, *Praga. Warszawskie Termopile 1944*, wyd. Askon, Warszawa 2000, s. 80.

⁵⁸ S. Sebyłowa, *Notatki z prawobrzeżnej Warszawy*, Czytelnik, Warszawa 1985, s. 108.

plytami z piaskowca. Do końca nie było wiadomo, czy wewnątrz nie schroniła się grupa Niemców. Należało zakładać, że wtenczas broniliby się zawzięcie, a i część polskich policjantów mogłaby się do nich przyłączyć. Konstrukcja gmachu, położenie z szerokim polem rażenia z wysokich okien, czyniły postęrunek twierdzą nie do zdobycia. Kpt. Lewandowski bezceremonialnie ogłosił wzięcie budynku w posiadanie. Brawura, tupet, zimna krew, władczość, połączona z życzliwym podejściem do umundurowanych rodaków, rozstrzygnęły o przejęciu gmachu bez jednego wystrzału. Część spośród 200 polskich funkcjonariuszy przyłączyła się do powstania, rozbrojono kilkudziesięciu.

Ppor. Jan Pawlak „Daniel” próbował wdrzeć się do umocnionego postęrunku kolejowego „Michałów”, nacierając od strony Targówka. Atak załamał się. „Dąb” poprowadził ze Szmulowizny trzy plutony ulicami Grodzieńską, Folwarczną i Łomżyńską, aby uchwycić wiadukt kolejowy rozciągający się nad ulicą Radzymińską. Jednak dysponując dwoma pistoletami maszynowym, czterema pistoletami krótkimi i 50 sidolówkami, zostali odrzuceni przez banschutzów. Pomysł wzięcia folwarku „Agril” na Bródnie, należał od początku do sztabowej science-fiction AK. Stacjonowało w nim 90 żołnierzy dysponujących 6-8 działami przeciwlotniczymi 88 mm, dwoma działami polowymi 75 mm, dwoma cekaemami plot. Obiekt otaczały zasieki z drutu kolczastego, po zmierzchu teren omiały dwa silne reflektory. Nieopodal, w budynku zarządu Cmentarza Bródnowskiego, stacjonowało 75 SS-manów z dywizji „Herman Goering”, dysponujących do wypadów 4 samochodami pancernymi, a do obrony bunkrami najeżonymi ckm. Pluton Witolda Wilskiego „Stawisz” mimo wszystko zaatakował zarząd cmentarza. Ppor. Józef Kożuchowski „Dzik” próbował od ul. Trockiej wdrzeć się do „Agrilu”. Poległ wraz z najbliższymi kolegami, reszta rozbiegła się w popłochu. Na ul. św. Wincentego wyjechała niemiecka broń pancerna, demonstrując panowanie nad sytuacją i zdawkowo ostrzeliwując osiedle robotnicze.

Nie udało się zdobyć żadnego szpitala. Sanitariuszki znosiły rannych do mieszkania przy ul. Tykocińskiej 32/34 (naprzeciw kościoła) oraz do świeżo zdobytej szkoły na Oszmiańskiej.⁵⁹ Dwudziestoletnia Józefa Majewska „Dora”

⁵⁹ L. Bartelski, *Praga. Warszawskie Termopile 1944*, wyd. Askon, Warszawa 2000, s. 80–81.

z dwoma rówieśnikami dotarła do drewnianego domku, tonącego w zieleni nieopodal Radzymińskiej na Targówku Fabrycznym. Z nasypu kolejowego dochodziły odgłosy walki. „Przewodnik poprowadził nas jakimiś uliczkami, krętymi, żeby tam dojść. Leżało dwóch chłopaków. «Beata» pierwsza zaczęła ich opatrywać, nas dopuściła też, żeby coś tam pomagać. Pomagałyśmy po prostu, ona ich opatrzyła. Nie pamiętam, chyba w nogi byli ranni” – dziewczęta pomimo szkoleń, musiała wyręczać instruktorka w wieku ich matki. Zostały też zwolnione z punktu opatrunkowego, a nad ranem 2 sierpnia „Beata” nakazała spalić w piecu torby z opatrunkami i wracać do domu.⁶⁰

Dowodzący plutonem 671 sierżant Władysław Ignatowski „Łucki”, zgrupował swoich podkomendnych w Rejonie II, na Targówku Fabrycznym. Punkt dowodzenia ulokował przy ul. Księżnej Anny 1. „Miałem ze swoim plutonem ubezpieczać południową część natarcia naszego zgrupowania. Wysłałem meldunek do „Józefa”, że stan to prawie trzy czwarte stanu bojowego i że żołnierze czekają na broń i amunicję, żeby można było im ją dostarczyć. (...) Otrzymałem meldunek od [por Stanisława Gęsiciego] „Józefa”, żeby nacierać w kierunku ulicy Księżnej Anny aż do folwarku Dotrzyn, bo zamykał tę ulicę folwark. Niestety, tam już mieściła się artyleria przeciwlotnicza niemiecka. Jak się pokazaliśmy na skraju zabudowań, to nas ostrzelano, wobec tego cofnąłem żołnierzy, żeby nie narażać ich, bo zresztą nie było sensu najmniejszego, jak można było atakować?” – „Łucki” osobiście wyprowadził chłopców, jeden poległ, bowiem ostrzelało ich siedmiu Niemców jadących furmanką. Pozostali przekradli się przez tory, zanurzyli w Podskarbińską, tam gdzie czerniły się wypalone resztki składu paliwa spalonego przez Lewandowskiego.⁶¹

Osiemnastoletnia Zosia Brzeska trafiła na punkt przy Kawęczyńskiej 49, do domu opieki prowadzonego przez zakonnice. Rozległy się strzały od strony przejazdu kolejowego na Radzymińskiej, przed domem przejechał czołg. Komendantka szukała ochotniczki, która rozpozna, gdzie pomoc medyczna będzie

⁶⁰ Muzeum Powstania Warszawskiego, Archiwum Historii Mówionej, relacja Józefy Słowińskiej (Majewskiej) „Dory” złożona Janowi Wawszczykowi 18 marca 2016 r.

⁶¹ Muzeum Powstania Warszawskiego, Archiwum Historii Mówionej, relacja Władysława Ignatowskiego „Łuckiego”.

najbardziej potrzebna. Zosia wybiegła sprawdzić, czy po drugiej stronie ulicy nie ma AK-owców. Dobijała się do bram, zatrzaśniętych na głucho po pierwszej kanonadzie z godziny piątej. Tłumaczyła, że jest z AK. Dopiero trzecia z rzędu brama uchyliła się. Wpadła na zatłoczoną przez przechodniów klatkę schodową. „Wcale mnie chętnie nie przyjęli, odczuli, że to może być związane z jakimś ich niebezpieczeństwem. Nie mogę powiedzieć żeby [miotali] jakieś epitety, ale bardzo niechętnie na mnie patrzyli.” Trafiła do mieszkania dyrektorki szkoły, gdzie opiekowała się rannym powstańcem i czekała, bowiem „rozkaz polegał na tym, żeby pozostać w konspiracji i czekać na jakieś polecenia.”⁶²

Zgrupowanie „Kata” z końcem dnia 1 sierpnia wycofało się na pozycje wyjściowe. Komendant Pragi, Antoni Żurawski, w myśl sanacyjnego zawołania *byczo jest!* przybył nocą z 1 na 2 sierpnia i koordynował trudno wyobrażalny atak na koszary 36 PP przy ul. 11 Listopada. Niemcy silnym ogniem maszynowym przygwoździli napastników na pozycjach wyjściowych.⁶³ Bilans pierwszego dnia: mosty oraz przelotowe szosy w kierunku frontu (ul. Grochowska i Radzymińska) w rękach Niemców. Podobnie dworce kolejowe – Dworzec Wileński wzięty z zaskoczenia, trzeba było opuścić nazajutrz. W kolejnych dniach AK-owcy nadzorowali wypiek chleba w piekarni Roguskiego przy św. Wincentego, nie dopuszczając do splądrowania piekarni. Patrole krążyły po bocznych uliczkach zapobiegając rabunkom. Wyznaczono trzy punkty wydawania żywności cywilom: ul. Kołowa róg Gościeradowskiej, przy Tykocińskiej, na plebanii kościoła Chrystusa Króla. Zorganizowano punkty opatrunkowe we wziętej szkole i po kwaterach prywatnych. Niemcy strzelali do każdego podejrzanego, jaki pokazał się na ulicy. Niebezpiecznie było nawet znosić zwłoki zastrzelonych. „Życie zamknęło się w obrębie podwórek za zamkniętymi bramami. Domy połączono przejściami przez piwnice. Około tygodnia mniej więcej trwało to zamknięcie” – zapamiętała sanitariuszka Jadwiga Gronostajska.⁶⁴

⁶² Muzeum Powstania Warszawskiego, Archiwum Historii Mówionej, relacja Zofii Stpi-czyńskiej de domo Brzeskiej „Zosi” zebrana przez Alicję Waśniewską 30 września 2005 r.

⁶³ A. Żurowski, *W walce z dwoma wrogami*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1991, s. 181.

⁶⁴ J. Gronostajska, *O harcerkach na Pradze, Ludność cywilna w powstaniu warszawskim, t. 1 Pamiętniki. Relacje. Zeznania*, wybór i opracowanie Marian Marek Drozdowski, Maria Maniakówna, Tomasz Strzembosz, wyd. IH PAN i PiW, Warszawa 1974, s. 183.

4 sierpnia ppłk Żurowski wydał rozkaz zaprzestania walk. „Oddziały mają się ukryć, zakonspirować, nie rozrywając tych związków organizacyjnych, w jakich wystąpiły w chwili rozpoczęcia okresu «W»” – zaklinał rzeczywistość, bowiem wyjście z konspiracji jest procesem nieodwracalnym. Łącznik Jarosław Stodulski z meldunkiem przepłynął Wisłę i dotarł do płk „Montera”. Centralę telefoniczną małej PAST-y przy ul. Ząbkowskiej 15 (dziś Brzeska 24) udało się wziąć szturmem w pierwszej godzinie powstania, jednak Niemcy już o godz. 18.30 przecięli kable, zaś nad ranem 2 sierpnia, po ucieczce powstańców, na nowo obsadzili gmach. Komendant Obwodu Warszawskiego zatwierdził decyzję praskiego dowódcy. Zarządzenie zwrotne dotarło do Żurowskiego najszybciej 7 sierpnia – trzy dni po zaprzestaniu walk. Formalnoprawnie nie dopuścił się samowolnego przerwania działań bojowych.⁶⁵

Kpt. Lewandowski operujący na zarośniętym ogródkami przedmieściu, zdołał utrzymać w ryzach plutony „Daniela” i „Dęba”, dziewczęta z WSK, razem ok. 350 ludzi, z których 60 proc. było uzbrojonych. Łączność utrzymywali młodszy harcerze, bo tylko dwunastolatkom łatwo było krążyć z meldunkami, czasem rozpoznając położenie pododdziałów Wehrmachtu.⁶⁶ Ponad 150 powstańców rozprzeczło się po warsztatach rzemieślniczych, piekarniach, fabryczkach, olejarni Wojtona. Ich przyszła mobilizacja stała pod znakiem zapytania. Setkę, jaka zgłosiła się do pracy na kolei, Niemcy skoszarowali przy Dworcu Wschodnim i wkrótce wywieźli. Szpitale przy Siennickiej i w Instytucie Weterynarii przy Grochowskiej przyjęły między 400 a 500 powstańców. Część symulowała chorobę, inni podawali się za personel medyczny. Rozprzęczenie dotyczyło obu stron. Tłoczno bywało na Grochowskiej, której jedną z dzisiejszych jezdni pokrywał bruk, drugą toczyła się wąskotorówka. Niemiecka straż przemysłowa w fabryce Wedla handlowała cukrem w hurcie. W rzeźni, na łąkach wokół dzisiejszego wylotu ul. ks. Kłopotowskiego na Port

⁶⁵ Meldunek Komendanta Obwodu ppłk „Papieża” [Antoni Żurowski], M.p. 4 sierpnia 1944. Zarządzenie Komendanta Okręgu 6 sierpnia 1944 r. H. Sztandau, 6. *Obwód Armii Krajowej Praga*, wyd. Trio, Warszawa 2010, s. 311–313.

⁶⁶ H. Koński, *Z pracy „Zawiszy”. Ludność cywilna w powstaniu warszawskim, t. 1 Pamiętniki. Relacje. Zeznania*, wybór i opracowanie Marian Marek Drozdowski, Maria Maniakówna, Tomasz Strzembosz, wyd. IH PAN i PiW, Warszawa 1974, s. 190.

Praski, do której co dzień trafiało bydło na ubój, kwitł handel mięsem i konserwami. Ludzie Lewandowskiego *zgodzili* dyrektora rzeźni, by spore partie mięsa przekwalifikował jako popsute. Zakłady Adamczewskiego sprzedawały łój. Na działkach pokazały się krzepkie niewiasty zbrojne w motyki i wiklinowe kosze. Wykopane warzywa sprzedawały na bazarkach, albo oferowały sklepikarzom.

Na Święto Żołnierza 15 sierpnia, ppłk Żurowski wydał rozkaz nr 32, w którym awansował Zygmunta Lewandowskiego do stopnia majora. W tym samym dokumencie nadawał Lewandowskiemu order *Virtuti Militari* klasy V. Odznaczenie i awans zatwierdziła ex post KG AK.⁶⁷ Od połowy sierpnia Niemcy otaczali kwartały i wywozili mężczyzn na roboty do Reichu. Lewandowskiego raz jeszcze ocaliły papiery kolejowe. Pracował na Dworcu Wschodnim, czasem delegowany do Portu Praskiego. Neli mieszkała wówczas u swojej ciotki Kwaśniewskiej przy ul. Mińskiej. Siostrę ojca na czas operacji wojennych Niemcy wykwaterowali z mieszkania przy ul. Walecznych, więc skryła się u trzech sióstr na Mińskiej. I dla Neli znalazło się miejsce. Stąd przychodziła do portu, gdy narzeczony kończył pracę.

15 września 1944 r. oddziały sowieckie oraz 4 DP Wojska Polskiego zajęły Pragę. Już trzy dni później w sztabie gen. Bolesława Kieniewicza stał się ppłk Antoni Żurowski i jak podkreślał „postanowiłem osobiście, sam, bez żadnego nacisku” wydać apel, rozlepiony na ulicach Pragi. Uznawał w nim gen. Michała Rolę-Żymierskiego za Naczelnego Wodza, uznawał władzę PKWN oraz wzywał żołnierzy AK do wstępowania w szeregi 1 AWP.⁶⁸ Postąpił wbrew odezwie gen. Bora-Komorowskiego, wydanej 17 sierpnia 1944 r., który na apel o rejestrację oficerów odpowiedział: „Wzywa się i nakazuje wszystkim oficerom i podoficerom nie stosować się do powyższego zarządzenia. Wszyscy jak jeden mąż musimy stanąć zwarcie i przeciwstawić się temu, by dać wyraz naszej solidarności i karności społecznej. Musimy wykazać tę karność i solidarność

⁶⁷ Zaświadczenie notarialne, Warszawa 18 listopada 1948 r.; Zaświadczenie weryfikacyjne Londyn 15 października 1963 r. Legitymacja, Londyn 28 października 1963 r. W zbiorach rodziny.

⁶⁸ A. Żurowski, *W walce z dwoma wrogami*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1991, s. 190.

dziś właśnie, kiedy nasze stanowisko w polityce światowej spotyka się z wielkim uznaniem i poparciem demokracji zachodnich widzących naszą zwartość i zjednoczenie w walce o Wielką, Niepodległą i Demokratyczną Polskę z Wilnem i Lwowem. Niech żaden z oficerów i podoficerów nie rejestruje się i tym niech da wyraz swego protestu przeciw władzom samozwańczym, niemającym żadnego poparcia w naszym Narodzie”.⁶⁹

Żurowski liczył, że zostanie zgodę na samodzielnie formowanie 36 PP, na którego czele widział siebie w ramach 4 DP. Komunistom zależało na rozładowaniu podziemia, przejściu młodzieży pod atrakcyjnym i oczywistym hasłem walki z Niemcami w mundurze Wojska Polskiego. Władze Polski Lubelskiej z miejsca ogłosiły zaciąg do 1 AWP. Natomiast oficerów tropiły zajadle. Złapani wywożeni byli w głąb ZSRR. Antoni Żurowski schronił się Świdrze (Otwock), został jednak aresztowany przez NKWD 27 listopada 1944. Odbity z transportu przez oddział Mariana Bernaciaka „Orlika”, po kilku tygodniach, we wrześniu 1945 r. ujawnił się w amnestii „Radosława”.⁷⁰ Komendant II Rejonu kpt. Apoloniusz Korejwo „Karo” zalegalizował się jako radny i inspektor oświaty na Pradze. Jednak już w grudniu trafił na Ural za wydawanie podziemnej gazetki „Alarm”.

„Po Powstaniu trzeba było się ukrywać, dlatego, że w momencie wybuchu Powstania nastąpiła kompletna dekonspiracja. Wszyscy byli jawni. Potem przejście do konspiracji? Nie było już normalnej konspiracji, ludzie byli znani. Trzeba było umykać” – zapamiętał sprawny wywiadowca AK z Dworca Wschodniego, ukrywający się w domkach na terenie Lewandowskiego.⁷¹ Podziemie rozpadało się. „Sytuację w Kraju – po powstaniową – cechuje w zorganizowanym życiu politycznym chaos, dezorganizacja i brak wiary w celowość dalszej pracy. W minimalnej mierze kontynuuje się dotychczasową normalną

⁶⁹ Odezwa Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych w Kraju gen. Bora-Komorowskiego wzywająca do bojkotu poboru do wojska ogłoszonego przez PKWN, Warszawa 17 sierpnia 1944. *Berlingowcy, żołnierze tragiczni*, red. D. Czapi, Ośrodek Karta, Warszawa 2015, s. 169.

⁷⁰ K. Pielacha, J. Kuczyński, *Do ostatniej kropli krwi. Major Marian Bernaciak „Orlik” 1917–1946*, wyd. IPN, Warszawa 2016, s. 75.

⁷¹ Muzeum Powstania Warszawskiego, Archiwum Historii Mówionej, relacja Michała Gałkiewicza „Marka” zebrana przez Aleksandrę Żaczek 14 grudnia 2007 r.

działalność organizacyjną (wydawnictwa, prasa, kolportaż itd.)” – raportował Adamski z wywiadu AK.⁷²

Wobec połowicznych sukcesów trwającej od Operacji Ostra Brama sowieckiej taktyki dzielenia AK-owców na oficerów przeznaczonych do aresztowania i żołnierzy godnych wcielenia do armii Berlinga, Moskwa zaostrzyła kurs. 12 października wspólnym rozkazem dwu jeszcze ministerstw NKWD i NKGB nr 001257/00388 *O likwidacji antysowieckiego podziemia*, sowieckie siły bezpieczeństwa przystąpiły do kolejnej rutynowej *zaczistki* obszarów odbitych na Niemczech.⁷³ W październiku i listopadzie wojska NKWD rozpoczęły akcję oczyszczania tyłów frontu z elementu, jaki uznawały za zdolny do dywersji i sabotażu na szkodę Armii Czerwonej.⁷⁴ Z jednej strony ukierunkowany terror, a z drugiej kompromitacja Polskiego Państwa Podziemnego, odstręczały od angażowania się w kolejną konspirację. Byli tacy, co próbowali. Podkomendna Lewandowska, sanitariuszka z powstańczego Targówka Józefa Majewskiego, zatrudniła się w cenzurze wojskowej na poczcie, skąd w listopadzie 1945 r. trafiła jako pomoc biurowa do Urzędu Bezpieczeństwa. Wraz z Henrykiem Dziegielewskim „Misiem” przekazywali WiN-owi adresy domowe funkcjonariuszy, plany budynku, czasem zdążyli ostrzec przed planowanym aresztowaniem lub

⁷² AAN, Armia Krajowa – Komenda Główna, sygn. 2/1326/0/1.7/203/VII-8, Oddział VI Szef Lipiec I, 1943-1945, Meldunek w sprawie sytuacji politycznej w Kraju 18 XII 1944 r., k. 28.

⁷³ Из приказа НКВД и НКГБ СССР № 001257/00388 о мероприятиях по усилению борьбы с антисоветским подпольем и ликвидации вооруженных банд на территории Литовской ССР, 12 октября 1944 г. Органы государственной безопасности СССР в Великой Отечественной войне. Сборник документов. Границы СССР восстановлены (1 июля – 31 декабря 1944 г.), ред. В. В. Коровин, Ю. И. Авдеев, В. П. Ямпольский, Т. V. Кн. 2., издательство Кучково поле, Москва 2007, с. 454–457.

⁷⁴ „За период с 14 по 20 октября с. г. оперативными группами, работающими в гг. Люблине, Белостоке и уездах, а также разведывательными отделениями частей войск НКВД сводной дивизии арестовано и задержано 944 человека, из них: участников «АК», «БХ» и «НСЗ» (Народные вооруженные силы) – 215 чел., за незаконное хранение оружия – 101 чел., немецких пособников – 9 чел., подозреваемых в шпионаже – 4 чел., ОУНовцев – 2 чел., Террористов – 1 чел., задержано дезертиров Войска Польского (солдат и подофицеров) – 612 чел.” Докладная записка И.А. Серова Л.П. Берии о проведенных 14–20 октября 1944 г. войсками НКВД СССР оперативных мероприятиях, 22 октября 1944 г. ГАРФ, Ф. 9401. Оп. 2. Д. 67. Страна в огне. В 3 т. Т. 3 Освобождение. 1944–1945. В 2 кн. Кн. 2: Документы и материалы, ред. А. М. Литвин, М. Ю. Мягков, Д. В. Суржик, издательство Абрис, Москва 2017, с. 115.

i kotłem. Po czterech miesiącach została wykryta i osadzona w bydgoskim Fordonie.⁷⁵

„Nastroje społeczeństwa cechuje krańcowe zmęczenie i depresja.” Dolar zwykował do 250 zł. „Wzmożone po bitwie o Warszawę nastroje antysowieckie nie są jednak na tyle silne, aby się można było spodziewać od społeczeństwa takiej postawy oporu wobec Rosji jak wobec Niemców; poczucie bezsilny, zmęczenia i osamotnienia są silniejsze”. Gaśla wiara w możliwość utrzymania wschodniej połowy kraju. Wierzono jednak, że rząd polski na uchodźstwie dojdzie do porozumienia z ZSRS ratując niepodległość kosztem ustępstw terytorialnych, „utrata jednak Lwowa nie byłaby w Kraju usprawiedliwiona i zrozumiała” – czytamy w raporcie AK za listopad i grudzień 1944 r.⁷⁶

ŁAGIER

Zygmunt Lewandowski zamieszkał u rodziców przy ul. Strzeleckiej 21 m 28. W święto 11 Listopada 1944 r. poszedł do mieszkania Haliny Pankul na Mieszka I 31 m 5. U AK-ówki zbierali się działacze konspiracji. Tym razem zapukał również kpt. Szachowcow z Wydziału Kontrwywiadu „Smiersz” 77 Korpusu Strzelców. Agenci od blisko roku mieli do czynienia z AK-owcami. Formacja pod wodzą Wiktora Gienrichowicza Pazniaka zdobywała Żytomierz i Berdyczów, potem przez Małopolskę Wschodnią, Wołyń i Polesie dotarła na Lubelszczyznę i Mazowsze. „Smiersz” szybko ustalił, że Grabowski z ausweissu, to Zygmunt Lewandowski. Ten, na przesłuchaniu w siedzibie NKWD przy ul. Strzeleckiej 8, podawał prawdziwy życiorys za wyjątkiem przynależności do AK, czemu stanowczo zaprzeczał. Śledczy przyjął, że kłamie i w notatce końcowej wpisał mu „aktywny uczestnik AK”.⁷⁷ Otrzymał status internowanego, co

⁷⁵ T. Balbus, *Ludzie podziemia w Urzędzie Bezpieczeństwa*, Biuletyn IPN 2002, nr 4, s. 60

⁷⁶ AAN, Armia Krajowa – Komenda Główna, sygn. 2/1326/0/1.7/203/VII-8, Oddział VI Szef Lipiec I, 1943-1945, Raport o położeniu wewnętrznym I.XI-31.XII.44, 1 stycznia 1945, k. 21–22.

⁷⁷ CAW, Kolekcja Akt Rosyjskich t. 1365, Управление Мвд по Новгородской обл. Личное фильтрационное дело репатрианта Грабовский-Левандовский Зигмунд Арх. № 210-178441. Протокол задержания, Варшава 11 ноября 1944 г.; Протокол личного обиска, Варшава 11 ноября 1944 г.; Справка, Варшава 11 ноября 1944 г.; Протокол допроса, Варшава 11 ноября 1944 г.; Справка, Варшава 16 ноября 1944 г.

pozwalalo na uwięzienie bez wyroku sądowego. Wielu internowanym nie przedstawiono konkretnych przyczyn zatrzymania, ot *socjalno-opasnyj element*.⁷⁸ Nasz major w zakratowanym wagonie wyruszył na Wschód między 18 a 30 listopada, najpóźniej dotarł do stacji przeznaczenia 11 grudnia.⁷⁹ „Siedziało się z podkurczonymi nogami, plecami do siebie, tak by część osób mogła się położyć”. Na dobę strażnicy dostarczali garść sucharów, nieco kaszy oraz parę bochenków chleba i miednicę zupy na wagon. W trasie dwa tylko razy podano wodę. „Z braku wody, a pragnienie było straszne, lizaliśmy skraplającą się pod dachem wagonu parę” – zapamiętał współtowarzysz niewoli.⁸⁰ Lewandowski trafił do obozu jenieckiego nr 270 w Borowiczach nowgorodskiej obłasti. Spośród blisko 50 tysięcy wywiezionych po wojnie żołnierzy polskiego podziemia i wspierających ich cywili, w listopadzie i grudniu 1944 r. w Borowiczach znalazło się 4893 (ogółem przejdzie ich 5795), głównie szeregowych z AK i Batalionów Chłopskich. Od 14 lipca 1942 r. istniał tam obóz przejściowy dla pojmanych żołnierzy państw Osi. Rozkazem najwyższego kierownictwa NKWD 28 lipca 1944 r. został przekształcony w obóz stacjonarny. Za drutami siedzieli Niemcy, Austriacy, Węgrzy, Rumuni, 240 Hiszpanów z „Błękitnej Dywizji” oraz Polacy z AK. Obóz posiadał osiem filii. Polaków skierowano do pięciu: leśnej nr 1 pod osiedlem Opoczno, górniczej nr 2 osiedle Ustie, nr 3 wieś Jogła, nr 4 Szybotowo, nr 5 w samych Borowiczach i do pobliskiej *podkomandirówki* Kawanka.⁸¹ W 1946 r., kiedy Lewandowski wyjdzie za druty, łagier rozrośnie się do osiemnastu podobozów i będzie liczył blisko 20 tys. osadzonych naraz. Przez rok pobytu, Neli nie będzie miała żadnych wiadomości o narzeczonym. Obowiązywał ścisły zakaz korespondencji.⁸²

⁷⁸ *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, opr. S. Ciesielski, W. Materski, A. Paczkowski, Ośrodek Karta, Warszawa 2002, s. 24–25.

⁷⁹ D. Rogut, *Z dziejów internowanych Polaków w Związku Sowieckim: łagier nr 270 w Borowiczach*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Historica” 2001, nr 73, s. 125.

⁸⁰ A. Arkusz, *Polacy internowani w obozie NKWD nr 270 w Borowiczach w latach 1944–1949*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 5/2 (10), s. 215.

⁸¹ Ковалев Б. Н., Испанцы на Новгородчине (40-е – 50-е гг. XX в.): от «Голубой дивизии» до Боровичского лагеря военнопленных, „Новгородский исторический сборник”, вып. 12 (22), Новгород 2011, с. 440.

⁸² D. Rogut, *Polacy w sowieckich obozach kontrolno-filtracyjnych (1944–1946)*, „Dzieje Najnowsze” 2004, t. XXXVI nr 4, s. 90.

Nie było stąd ucieczki. Baraki otaczały dwie linie drutów kolczastych, zwieńczone na rogach wieżyczkami strażniczymi z reflektorem średnicy pół metra. Nocą ustawiano 2-4 dodatkowe posterunki, w niektórych zonach spuszczano psy. Do prac kolumny wyruszały pod zbrojnym konwojem, zdarzały się przeszukania pięćsetosobowych baraków i rewizje osobiste. Spośród więźniów wytypowano chętnych do *komand wspomagających*, w 1946 r. takich zaprzających działało 548. Inwigilowali kolegów. Mimo to przez siedem lat istnienia obozu 332 śmiałków próbowało dotrzeć na wolność. Powiodło się to jedynie 32 więźniom. Zadziwia, że zaledwie 22 zastrzelono przy próbie ucieczki lub zatrzymania (w tym dwóch Polaków wytropionych przez psa na stacji kolejowej Borowicze: Tadeusza Wróbla i Floriana Króla). Pojmano 278, z czego 55 ujął „aktyw partyjny, komsomolski i bezpartyjny z brygad wsparcia”, jakie zostały powołane spośród ludności w okolicznych miejscowościach.⁸³ Z takiego obywatelskiego donosu wpadli Stanisław Dębicki i Grzegorz Lipczyński.

W Ustii panowały najcięższe warunki, fedrowało się w kopalni węgla. Tu, w grupie tysiąca wywiezionych, trafił na przełomie stycznia i lutego mjr Lewandowski. Robota szła na trzy zmiany (po 8 godzin), ryto kilofami i oskardami, brakło ubrań ochronnych. Wyżywienie, choć zwiększone o 570-870 kalorii na dobę (najczęściej o 400 g chleba), nie odganiało głodu. Przez mokre buty dochodziło do odmrożeń. Więźniowie pracowali też w pobliskiej fabryce wyrobów ceramicznych, kopali torf, odławiali drewno spławiane rzeką, wykonywali prace budowlane. Ozdrowieńcy z tutejszego lazaretu trafiali w Jogle do prac lekkich. Osadzeni pracowali też w gospodarstwie pomocniczym, instytucji szeroko wprowadzanej w Sowietach czasu wojny. Sezonowo więźniowie zbierali szczaw, pokrzywę, lebiodę, dziki czosnek, grzyby i jagody. Na śniadanie wydawano pół litra zupy z kaszy jęczmiennej bądź jaglanej okraszanej tłuszczem, 600 g chleba, płaską łyżkę cukru, dwa deko tłuszczów twardych. Gorący obiad (zupa i drugie) do końca 1945 r. nie przysługiwał ani na placu budowy, ani w kopalni. Na kolację składała się zupa z kartoflami, kapustą,

⁸³ Абросимов А. Д., Деятельность лагеря для военнопленных № 270 МВД СССР за период с июня 1942 г. по 31 декабря 1949 г.: режим содержания военнопленных и материально – техническое обеспечение, „Вестник Новгородского государственного университета” 2013, №73 т.1., с. 78–79.

brukwią, często wrzucano rybę. Szerzyła się dystrofia, grypa, choroby przewodu pokarmowego, dyzenteria. Dawały o sobie znać gruźlica, zapalenie płuc, egzema i świerzb. Od awitaminozy pleniła się kurza ślepotą i *cynga* (szkorbut). Choć dokuczwały wszy i pluskwy, do epidemii tyfusu nie doszło. Czuwali nad tym lekarze sowieccy i polscy, na co dzień dysponujący aspiryną, jodyną, środkami opatrunkowymi.⁸⁴

Oceniając straszliwe warunki osadzonych, należy wziąć pod uwagę, że 1945 był drugim z rzędu rokiem nieurodzaju. Ludność cywilna, mimo epokowego zwycięstwa nie dojadła, a to był obóz głównie dla jeńców państw Osi. Niemcy wziętych do niewoli czerwonooarmistów głodzili na śmierć pod gołym niebem, gdzie dochodziło do aktów kanibalizmu, zamykali w obozach koncentracyjnych. Cywilni górnicy, obywatele Związku Sowieckiego, pracujący z wolnej stopy, również fedrowali licho ubrani i ze sprzętem jaki był pod ręką. Rok, który mjr Lewandowski spędził w borowickim łagrze był najcięższy. Śmiertelność sięgnęła 11,5 proc. więźniów, samych Polaków zmarło 534, z czego blisko połowa w podobozie górniczym. Już w 1946 r. współczynnik umieralności spadł do 2,8 proc., w kolejnym roku do 0,6 proc., by w 1948 r. dojść do 0,2 proc. Wycieńczenie więźniów było tak wielkie, że nadzór nie był w stanie wymusić na nich wykonania planu. Liczba zdolnych do pracy spadła o 40 proc., zaś chorych zwiększyła się czterokrotnie. 5 października 1945 r. do łagru przyjechał na kontrolę płk Mielnik zastępca szefa I Zarządu GUPWI NKWD ZSRR.⁸⁵ Więźniowie wyrabiali od 1 / 4 do 3 / 4 normy. Mielnik surowo skrytykował nadzór, uznał za niedopuszczalne nie wydawanie obiadów, zlecił rozdać odzież ochronną, ciepłą na zimę, a także gumowane buty.⁸⁶

⁸⁴ A. Arkusz, *Życie codzienne obywateli polskich w wybranych obozach w ZSRR w latach 1944-1949*, „*Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej*” 2017, t. XVIII, s. 48-49.

⁸⁵ Главное управление по делам военнопленных и интернированных – Główny Zarząd do Spraw Jeńców Wojennych i Osób Internowanych – samodzielny wydział w NKWD i MWD.

⁸⁶ Raport pokontrolny zastępcy szefa I Zarządu GUPWI NKWD ZSRR płk. Mielnika dla zastępcy ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR gen. W. Czernyszowa o sytuacji w obozie NKWD nr 270 w Borowiczach, 5 października 1945. *NKWD o Polsce i Polakach. Rekonesans archiwalny*, wyd. Instytut Studiów Politycznych PAN, red. W. Materski, A. Paczkowski, Warszawa 1996, s. 111-113.

Lewandowski siedział już blisko rok, gdy Ławrientij Beria wydał 29 października 1945 r. rozkaz 001301 przewidujący zwolnienie Polaków zatrzymanych za mało ważne przestępstwa oraz szeregowych z AK. W Borowiczach i innych łagrach ponownie wertowano papiery osadzonych.⁸⁷ Śledczy, młodszy lejtnant Jewdokimow wnioskował o zwolnienie osadzonego. W aktach Lewandowski figurował jako absolwent ośmiu klas, pochodzenia robotniczego, porucznik rezerwy, opowiadający, że czeka na niego żona Aniela Letmańska. Podczas konfrontacji więźni por. Kazimierz Zientara „Kozik” z praskiego AK, z którym razem zostali aresztowani w kotle, potwierdził, że zna Lewandowskiego od 1942 r., bo razem pracowali w Warszawie, jednak nic mu nie wiadomo o jego przynależności do AK.⁸⁸ Śledczy uznał, że poza donosem informatora „Ludmiła” potwierdzonym przez członka PPR Wacława Wyszogrodzkiego⁸⁹, wskazującym Pankulową jako przyjmującą w domu ludzi podziemia, nic nie wskazuje na AK-owską przynależność osadzonego. Zresztą Pankulowa za okupacji miała trudnić się pędzeniem samogonu. Zawniósł więc o zwolnienie, co 14 listopada 1945 r. zatwierdzili mł. lejtn. Rassadin oraz naczelnik grupy operacyjno-śledczej NKWD Nowgorodzkiej Obszary kpt. Krasnow.⁹⁰ Trzeba było jeszcze przetrwać trzy zimowe miesiące. Mjr Lewandowski opiekował się siedemnastolatkiem, Mieczysławem Nawrotem. Wreszcie 12 lutego 1946 r. opuścił więzienną bramę, z wielką falą wypuszczanych Polaków: 3464 jak on,

⁸⁷ A. Arkusz, *Polacy internowani w obozie NKWD nr 270 w Borowiczach w latach 1944–1949*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 5/2 (10), s. 226.

⁸⁸ Kazimierz Ziętara, syn Karola, ur. 1916 we wsi Antonówka (?) pow. lwowskiego, z rodziny urzędniczej, osiem klas, bez zawodu. Jego rodzina utknęła pod Warszawą i nie mając kontaktu z najbliższymi, miał tylko nocować u Pankulowej. CAW, Kolekcja Akt Rosyjskich t. 1365, Управление Мвд по Новгородской обл. Личное фильтрационное дело репатрианта Грабовский-Левандовский Зигмунд Арх. № 210-178441. Протокол допроса Левандовский (Грабовский) Зигмунт Янович, Боровичи 243 сентября 1945 г.; Протокол допроса Зентара Казимера Карольевича 1913 года рож., Боровичи 24 сентября и 15 ноября 1945 г.

⁸⁹ J. Pawłowicz, *Ludzie płockiej bezpieki. Urząd Bezpieczeństwa w Płocku 1945–1956*, wyd. IPN, Warszawa 2007, s. 17.

⁹⁰ Wyszogrodzki zamieszkiwał na Targówku, ul. Piotra Skargi 12. CAW, Kolekcja Akt Rosyjskich t. 1365, Управление Мвд по Новгородской обл. Личное фильтрационное дело репатрианта Грабовский-Левандовский Зигмунд Арх. № 210-178441. Заключение, Боровичи 14 ноября 1945 г.

pojechało do Polski w nowych granicach, 810 kresowiaków musiało pozostać w ZSRS. Ogółem repatriacji poddano 12 289 zesłańców. Granicę na Bugu przekroczył w drugim z trzech transportów 18 lutego 1946 r. Do końca życia drażniły go dźwięki harmonii i śpiewne rosyjskie pieśni.

BRYDŹ

Wrócił do Warszawy, zamieszkał u rodziców przy Strzeleckiej 21. Odnalazł Neli. Na krótko wywieziona przez Rosjan do prac porządkowych pod Niepołtę, nie strzeżona zbiegła. Na widok Zygmunta nie do końca była zaskoczona. Niedawno poszły z koleżankami do wróżki. Wchodziła ostatnia. Nie zdążyła się odezwać ni pokazać zdjęcia, gdy Cyganka powitała ją słowami: „za dwa dni będzie Pani miała gościa. Proszę nie wychodzić z domu za dwa dni”. Wtedy zapukał Lewandowski.⁹¹ Cały był w czyrakach – od mrozów, braku witamin. Pielęgnowała go czule, choć kilka liszai zostało do końca życia. Odkarmiła amanta. Po pół roku był już w pełni sił. Poczuli, że jest przy nadziei. Pobrali się 24 listopada 1946 r. w św. Florianie, jako w parafii również panny młodej. Nawrot ożenił się z Florentyną, siostrą Zygmunta. Ocalańcy z wojennej pożogi próbowali odbudować życie.

Neli, energiczna i krewka, żyła jak serce dyktuje. Mimo zdziesiątkowania ludowców w kampanii referendalnej (150 skrytobójczo zastrzelonych przez UB) oraz widocznego rozgromienia w sfalszowanych dwa miesiące wcześniej wyborach, 25 marca 1947 r. wstąpiła do PSL. Legitymację podpisali jej najwyżsi rangą: Stanisław Wójcik i Stanisław Mikołaczyk.⁹² Tłumów już nie było. Jak złośliwie nakreślił w grudniu 1946 r. Wiktor Woroszyński w balladzie „Wódz”:

„On — pod strumieniem lejącej się Łaski.

Sny o potędze. Sny o potędze.

Oklaski. Oklaski. Oklaski.

Oklaski dla niego. Uśmiechy — dla czerni.

Wódz, a za wodzem — wierni”.

⁹¹ Relacja córki, Marii Babicz złożona autorowi 2 marca 2024 r.

⁹² Legitymacja członkowska PSL nr 1580 Anieli Lewandowskiej, w zbiorach rodziny.

Była w ósmym miesiącu ciąży. Pierwsza córka Maria zwana Majką przyszła na świat 29 kwietnia 1947 r. Szczęśliwy ojciec zatrudnił się w przedsiębiorstwie budowlanym. Z tą branżą zwiąże się do końca życia, stawiając bloki, a też i Petrochemię Płocką. Wiele lat przepracował w Przedsiębiorstwie Budownictwa Mieszkaniowego Wschód. Otrzymał służbowe lokum przy pl. Dąbrowskiego 4, w kamienicy sąsiadującej z ambasadą włoską. Lewandowscy wprowadzili się do mieszkania dzielonego, na parterze. Całe pierwsze piętro zajmowała jedna rodzina o śniadej karnacji. W pozostałych lokalach również mieszkali smagłowicy lokatorzy o ciemnych, często kręconych włosach, kobiety o migdałowym wejrzeniu. Podwórko egzaltowało się, że mieszkają tu *sami Żydzi*, choć najpewniej był to personel ambasady Italii. Cztery lata po pierwszej córce, 17 kwietnia 1951 r. przyszła na świat jej siostra Basia. Córki z rówieśnikami huštały się wśród ciżby na podwórkowym trzepaku. Tużpowojenna Polska była krainą Króla Maciusia I: 1 / 3 populacji stanowiły dzieciaki i młodzież.⁹³ Kto się poturbował poważniej na gruzach, trafiał na pogotowie przy ul. Jasnej. Za zwałami strzaskanych cegieł, dzieciaki zbiegały się do podstawówki przy ul. Świętokrzyskiej 18A (dziś LO im. M. Curie-Skłodowskiej). Wracając z tornistrem Majka zagaiła Sławę Przybylską, wschodzącą gwiazdę piosenki, opromienioną wyświecłanym właśnie w kinach obrazem „Pożegnania”. *„Pamiętasz była jesień/ Mały Hotel Pod Różami, pokój numer osiem/ Staruszek portier z uśmiechem dawał klucz”* – nuciła cała Warszawa. Majka pamięta, że seksbomba zajmowała skromny pokoik przy Mazowieckiej, do którego prowadził korytarzyk pełen dziewczyńskich skarbów: szpile na wysokich obcasach, kozaki, botki, kamasze, delikatne sandały. Czarownicy buduar w spalonym mieście.

Lewandowski począł zabezpieczać rodzinę stosownymi dokumentami. Wstąpił do Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację. Otrzymał Odznakę Grunwaldzką oraz drugi order nadawany przez

⁹³ W 1946 r. liczba nieletnich w Polsce wynosiła 8 mln 668 tys., na populację 23,93 mln., czyli mieszkańcy, którzy nie ukończyli 18 lat stanowili 36,2 proc. ludności kraju. To niewiele mniej niż przed wojną. W latach szkolnych Zygmunta Lewandowskiego dzieci i młodzież stanowiły 38,5 proc. populacji. M. Wiśniewska, *Determinanty rozwoju psychofizycznego dzieci w Polsce w pierwszych latach po II wojnie światowej*, „Glaukopis” 2023 nr 40, s. 242–243.

MON – Medal za Warszawę 1939–1945.⁹⁴ Oba odznaczenia, nie bacząc na postępujący stalinizm, odbierał jako AK-owiec. Rodzina przeprowadziła się do trzypiętrowej kamienicy przy Grochowskiej 136, gdzie zamieszkała pod 17-tką. Dwupokojowe z kuchnią, przylegające do poczty na pl. Szembeka. Co tydzień chadzali na mszę w strzelistym białym kościele. Na obiad skwierczał schabowy, w wazie pływała czernina. „Kupowaliśmy ptyisie na [placu] Szembeka *u Cyrana*, w starym pawilonie (dziś jest tam drogeria Hebe). Nie takie zwykle z bitą śmietaną, ale z pianką cytrynową” – rozpromienia się córka Majka. Do komunii poszła jeszcze w kościele św. Krzyża, parafialnym dla dawnego mieszkania. Basia w białej sukience i wianku uroczystość przeżywała w kościele na pl. Szembeka. Z tornistrem wkraczała w pachnące świeżymi tynkami mury XIX LO przy Zbaraskiej róg Kinowej. Pierwszy rocznik w nowo oddanej tyśiąclatce, od strony Kanałku Kamionkowskiego, gdzie dziś stoją pawilony handlowe, pasady się jeszcze krowy. Z bloków RSM „Osiedle Młodych” napłynęli uczniowie, odmienni od czeredy z podwórka. „Trochę szemrane towarzystwo, podrośli, poszli w różne strony, życie nieraz wiodło ciernistą ścieżką. Jednak z siostrą zawsze czułyśmy się bezpieczne” – wspomina Basia. Na Grochowie obowiązywała zasady: dziewczęta była z *dzielni*, im akurat nic nie mogło zginąć, nie dochodziło do zaczepek czy „incydentów”. Basia po ukończeniu Politechniki Warszawskiej wyjadzie za inż. Grzegorza Kaczmarka. Nosi obrączkę ślubną po matce, jak jej siostra po ojcu.

Po przekształceniu organizacji kombatanckiej w Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, rok po przemianach polskiego Października, 6 listopada 1957 r. mjr Lewandowski wstąpił do ZBOWiD-u.⁹⁵ Nastanie Władysława Gomułki powitał z ulgą („wtedy przestano mnie prześladować”). Jednak pozostawał w kręgu zainteresowania Służby Bezpieczeństwa.⁹⁶ Pracował wówczas jako kierownik działu Organizacji i Kontroli w Miejskim

⁹⁴ Legitymacja nr 214258 Zygmunta Lewandowskiego „Kata”, Warszawa 6 marca 1948 r.; Legitymacja nr 012138 Zygmunta Lewandowskiego „Kata” do Medalu za Warszawę 1939–1945, Warszawa 17 marca 1948 r., w zbiorach rodziny.

⁹⁵ Legitymacja członkowska ZBOWiD Zygmunta Lewandowskiego nr 195466, Warszawa 6 listopada 1957 r., w zbiorach rodziny.

⁹⁶ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, sygn. 0423/4381, Sprawa operacyjna dotycząca Zygmunta Lewandowskiego t. 1.

Przedsiębiorstwie Remontów Dźwigów Osobowych. Brał nadgodziny, przynosił robotę do domu. Doglądał też interesów teścia na kawęczyńskich nieruchomościach. Neli nigdy nie pracowała. Często ogłaszała się chorą lub głowa miała ją boleć. A utrzymać trzeba było również gospozię. Dojeżdżała ze wsi, robiła zakupy, gotowała obiad, pomagała Neli w prowadzeniu domu. Małżonkowie wychodzili potańczyć na dansingach lub na imieninach u przyjaciół. Zabierał Neli do Operetki – przepadał za kompozycjami Frantza Lehara, Imre Kalmana, Jacquesa Offenbacha. W domu też rozbrzmiewała muzyka. Dziewczęta wprawiały się w grze na pianinie. Jeśli oberwały dwójkę z rosyjskiego, rozpogodzony ojciec wynagradzał im to dwudziestozłotowym banknotem. Radio niosło w dzień wesołe dźwięki szlagierów, a przyciszone wieczorami wiadomości z „Wolnej Europy”. Chyba, że akurat rozgrywał roberka. Był pasjonatem brydża. Schłodzona wódeczka, lekka smuga papierosowego dymu i szelest tasowanej talii – tak małżeństwo odprężało się w gronie przyjaciół. Spotykali się zazwyczaj w tym samym, sprawdzonym gronie weteranów: szczupły, wysoki, ciemny Kazimierz Praxmajer, Jan Pawlak. Wpadał też malarz pokojowy Wesołowski – bił się z Lewandowskim w kampanii wrześnieowej, odświeżał mieszkanie przy Grochowskiej. „Miał dużą skłonność do alkoholu, jednak do ojca zawsze odnosił się z wielką atencją. On też okazał się najwierniejszy, po śmierci ojca zaglądał do nas i starał się wesprzeć” – zapamiętała córka Lewandowskiego, Basia. Co roku na 1 Sierpnia jechali razem na Cmentarz Bródnowski, odwiedzić groby kolegów. Wtenczas bywał i ppłk Żurowski. Potem szło się do restauracji na obiad, albo jechało na Saską Kępe do brata, Mieczysława Lewandowskiego – bo dysponował dużym mieszkaniem. Czasem zaglądali na ul. Tykocińską, do pani Żmudzkiej, znajomej Lewandowskiego z powstania, starszej od niego. Z kręgu konspiracyjnych przyjaciół Neli na całe życie, najważniejsza była Wanda Wajdel. Niegdyś łączniczka praskiego AK, mieszkała przy Puławskiej nieopodal lalkowego Teatru Guliwer na Różanej.

Na wakacje jeździli do zakładowego Ośrodka „Wisetka” w Międzywodziu na Wyspie Wolin. Lewandowskiego z walizkami i wszędobylskim owczarkiem nizinnym wiozła Nyska. Neli z Basią dojeżdżały pociągiem, gdy wyszykował kwaterę. Wtenczas lubił pacnąć się na piasku i zanurzyć w dobrej prozie:

powieściach lub beletrystyce historycznej. Majka jeździła na kolonie z dziećmi pracowników „Dźwigaru” lub „Betonstalu”, też nad Bałtyk.

W telewizorze „Wisła” emocjonowały go mecze. W 1969 r. walkę Bogdana Jakubowskiego z Walerijem Piotrowiczem Frołowem podczas Mistrzostwa Europy w Boksie w Bukareszcie, oglądał z Janem Babiczem, adoratorem starszej córki. Łzy lały mu się jak grochy, kiedy pięściarz „Avii” Świdnik padał na deski. Frołow wziął dla ZSRR złoto, a Jakubowski zdobył brąz. Janek, absolwent prawa, pracował w Warszawskim Przedsiębiorstwie Budowy Elektrowni i Przemysłu „Betonstal”. Wcześniej na Stalową 8, gdzie w piwnicznych kazamatach siedział przyszyły teść, chadzał jako admirator wdzięków Wiesi, mieszkającej na piętrze. Należał do Związku Młodzieży Socjalistycznej. Lewandowskiemu to nie przeszkadzało, chętnie zabierał go na spotkania kombatantów. Majka, która śladem ojca skończyła LO Zamoyskiego, choć pracowała wtedy w Centrali Handlu Zagranicznego „Minex”, a potem w „Ciechu” – na pochody 1-Majowe nie chodziła, pozostała bezpartyjna. Jan chodził z przekonania i dla wędrówki z kumplami na piwo i kiełbasę po marszu. Już za Gierka, w obliczu liberalizacji systemu wstąpił do PZPR. Lewandowski do partii się nie zapisał. Stowarzyszenie PAX proponowało mu członkostwo. Bolesław Piasecki uzyskał właśnie placet na 12 tys. członków w skali kraju, jednak mjr Lewandowski odmówił. Przystąpił natomiast do Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa.⁹⁷ Kiedy emigracja londyńska ustanowi Krzyż Armii Krajowej, nie miną trzy lata, gdy otrzyma odznaczenie sygnowane przez dawnego dowódcę: płk Karola Ziemskiego. Krzyżem AK zostanie odznaczony trzykrotnie. To niespotykane wyróżnienie. Osobny Krzyż AK otrzymała też żona Aniela.⁹⁸

⁹⁷ Legitymacja PZITB nr 5583 Zygmunta Lewandowskiego, Warszawa 22 czerwca 1964 r., w zbiorach rodziny.

⁹⁸ Znamienity znawca tematu i dyrektor AAN Mariusz Olczak, miał do czynienia z przypadkiem dwukrotnego odznaczenia weterana, co uznał za ewenement. Z trzykrotnym spotkał się po raz pierwszy przy mjr Lewandowskim. Legitymacja Krzyża Armii Krajowej nr 4695 Zygmunta Lewandowskiego, Londyn 10 stycznia 1969 r.; Legitymacja Krzyża Armii Krajowej nr 4706 Anieli Lewandowskiej, Londyn 10 stycznia 1969 r.; Legitymacja Krzyża Armii Krajowej nr 6705 Zygmunta Lewandowskiego, Londyn 28 października 1969 r.; Legitymacja Krzyża Armii Krajowej nr 7054 Zygmunta Lewandowskiego, Londyn 10 stycznia 1970 r.; Powiadomienie o nadaniu odznaczenia, Londyn 25 stycznia 1970 r., w zbiorach rodziny.

Zygmunt Lewandowski trzy lata zmagał się z rakiem. Najpierw płuca i szpitale na Płockiej, Spartańskiej, Grenadierów. Kiedy nowotwór przerzucił się na kości, nie było już ratunku. Dyrektor przedsiębiorstwa szanował go, przyjaźnili się. Dobiegało końca półroczne zwolnienie lekarskie, gdy dyrektor Brzychcy przyjechał na Grochowską i poradził Lewandowskiemu stawić się w pracy na jeden dzień. Po nim znów zwolnienie było możliwe, jednak tym razem Lewandowski już nie wrócił do zakładu. Neli opiekowała się mężem do końca. Zmarł w łóżku w sobotę 9 stycznia 1971 r., w wieku 57 lat. Jego ostatnie słowa były westchnieniem cierpiącego człowieka, albo oddaniem w opiekę Niepokalanej, wyszeptał: „Matko Boska!” i obrócił się na tapczanie. Pod nekrologiem wymieniającym jego zasługi jako mjr AK podpisała się „Dyrekcja, Samorząd Robotniczy oraz koleżanki i koledzy z Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontów Dźwigów Osobowych”.⁹⁹

Neli kibicowała Pierwszej „Solidarności”. W miesiąc po wprowadzeniu stanu wojennego, wdowa, członkini ZBOWiD, otrzymała Warszawski Krzyż Powstańczy. Zygmuntowi Lewandowskiemu przyzna go pośmiertnie Rada Państwa 10 października 1984 r. Rok po wyborach czerwcowych, kończących dyktaturę komunistyczną w Polsce, Aniela wstąpiła do „Solidarności”.¹⁰⁰ Ostatnie pięć lat życia, po wylewie, była w pół sparaliżowana. Prawie nie mówiła – szeptała jeno pożegnalny werset Lewandowskiego: „Matko Boska!”. Zmarła 28 lutego 1996 r.

Florentyna z Lewandowskich Nawrotowa wystarała się o odszkodowanie ze skarbu państwa, za pobyt męża Mieczysława w łagrze Borowicze. Wtedy Majka z Basią również wystąpiły o odszkodowanie za ojca. Otrzymały 19 200 zł, co starczyło na płytę położoną na grobie Zygmunta Lewandowskiego. Spoczywa z Neli u boku w kwaterze dogłębnie znanego mu Cmentarza Bródnowskiego. Córki – jak Neli – powiły każda po dwoje dzieci. Ostatnio wnuczka bohatera,

⁹⁹ „Życie Warszawy” 11 stycznia 1971 r., w zbiorach rodziny.

¹⁰⁰ Zaświadczenie o przynależności do ZBOWiD Anieli Lewandowskiej, Warszawa 31 grudnia 1976 r.; Legitymacja ZBOWiD nr 058805 Anieli Lewandowskiej, Warszawa 1 lipca 1981 r.; Legitymacja Warszawskiego Krzyża Powstańczego nr 6-82-74 K Anieli Lewandowskiej, Warszawa 13 stycznia 1982 r.; Legitymacja Warszawskiego Krzyża Powstańczego nr 51-84-25 K Zygmunta Lewandowskiego, Warszawa 10 października 1984 r.; Legitymacja NSZZ „Solidarność” nr 639 Anieli Lewandowskiej, Warszawa 1 września 1990 r., w zbiorach rodziny.

Małgorzata, zapisała się na wycieczkę szlakiem Powstania Warszawskiego na Pradze. Zapłaciła 20 zł, choć takie oprowadzania przewodnickie zazwyczaj są gratisowe. Serce żywej jej zabiło, widząc, że maszeruje w gronie ze czterdziestu zainteresowanych, a przewodnik szepnął, że nazajutrz rusza kolejna grupa.

Słowa kluczowe: kampania wrześniowa, Modlin, AK, Powstanie Warszawskie, łagier.

Streszczenie: Zygmunt Lewandowski wybił się z robotniczej Pragi. Poprowadził pluton kolarzy we Wrześniu'39, w powstaniu warszawskim dowodził na Targówku. W chwilach upadku ducha 1/3 podkomendnych umiał utrzymać w szeregach. Przetrwał kopalnię łagru Borowicze. Należał do ZBOWiD-u i pielęgnował pamięć Armii Krajowej za dyktatury Gomułki. Uwielbiał partyjkę brydża, schłodzoną wódeczkę pod boczek wędzony, papierosy i ładne dziewczyny.

Manuel Ferreras-Tascón – absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Publikuje w pismach naukowych „Studia z dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej”, „Glaukopis”, „Opinia”, „Rocznik Legiowski”. Autor tekstów popularno-naukowych na łamach tygodników „Zielony Sztandar”, „Przegląd”, „W Sieci Historii”, portalu „Krytyka Polityczna”, miesięcznika „Mówią Wieki”. Kończy doktorat na temat położenia obywateli RP w sowieckiej Azji Środkowej w latach II wojny światowej.

BIBLIOGRAFIA

Archiwalia

Archiwum Akt Nowych, Armia Krajowa – Komenda Główna, sygn. 2/1326/0/1.7/203/VII-8, Oddział VI Szef Lipiec I, 1943–1945

- Centralne Archiwum Wojskowe, Kolekcja Akt Rosyjskich t. 1365, Управление МВД по Новгородской обл. Личное фильтрационное дело репатрианта Грабовский-Левандовский Зигмунд Арх. № 210-178441
- Dom Spotkań z Historią, Archiwum Historii Mówionej, sygn. AHM 2865, *Wspomnienia*, Janusz Durko, rozmowę przeprowadziła Katarzyna Michałkiewicz, Warszawa 21 września i 8 października 2012 r.
- Instytut Pamięci Narodowej, sygn. 0423/4381, Sprawa operacyjna dotycząca Zygmunta Lewandowski t. 1
- Muzeum Powstania Warszawskiego, Archiwum Historii Mówionej, Relacje: Jadwigi Biernackiej-Gawell „Edwardy”; Michała Gawałkiewicza „Marka”; Władysława Ignatowskiego „Łuckiego”; Zbigniewa Rylskiego z 18 maja 2009 r.; Józefy Słowińskiej (Majewskiej) „Dory” z 18 marca 2016; Józefa Sobocińskiego „Romana Morskiego”; Zofii Stpiczyńskiej de domo Brzeskiej „Zosi”.
- Relacje córki Marii Babicz i zięcia Jana Babicza, córki Barbary Kaczmarek, Warszawa 2 i 16 marca 2024 r.
- Zbiory rodzinne potomków Zygmunta Lewandowskiego

Źródła drukowane

- Ludność cywilna w powstaniu warszawskim, t. 1 Pamiętniki. Relacje. Zeznania*, wybór i opracowanie Marian Marek Drozdowski, Maria Maniakówna, Tomasz Strzembosz, wyd. IH PAN i PiW, Warszawa 1974
- Ludność cywilna w powstaniu warszawskim, t. 2 Archiwalia*, red. Czesław Madajczyk, wybór opracowanie i wstęp Marek Getter i Andrzej Janowski, wyd. IH PAN i PiW, Warszawa 1974
- NKWD o Polsce i Polakach. Rekonesans archiwalny*, wyd. Instytut Studiów Politycznych PAN, red. Wojciech Materski, Andrzej Paczkowski, Warszawa 1996
- Okręg Warszawa-Miasto ZWZ i Okręg Warszawski ZWZ-AK. Dokumenty 1940–1943 Archiwum „Drapacza” za skrzynki „Ali”*, opr. Mariusz Olczak, Marek Strok, wyd. Egros, Warszawa 2018
- Органы государственной безопасности СССР в Великой Отечественной войне. Сборник документов. Границы СССР восстановлены (1 июля – 31 декабря 1944 г.), ред. Владимир Викторович Коровин, Юрий Ильич Авдеев, Владимир Павлович Ямпольский, Т. V. Кн. 2., издательство Кучково поле, Москва 2007

Страна в огне. В 3 т. Т. 3 Освобождение. 1944–1945. В 2 кн. Кн. 2: Документы и материалы, ред. Алексей Михайлович Литвин, Михаил Юрьевич Мягков, Дмитрий Викторович Суржик, издательство Абрис, Москва 2017

Literatura i opracowania

- Абросимов А. Д., Деятельность лагеря для военнопленных № 270 МВД СССР за период с июня 1942 г. по 31 декабря 1949 г.: режим содержания военнопленных и материально - техническое обеспечение, „Вестник Новгородского государственного университета” 2013, №73 т.1
- Arkusz Aleksandra, *Polacy internowani w obozie NKWD nr 270 w Borowiczach w latach 1944-1949*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 5/2 (10)
- Arkusz Aleksandra, *Życie codzienne obywateli polskich w wybranych obozach w ZSRR w latach 1944–1949*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej” 2017, t. XVIII
- Balbus Tomasz, *Ludzie podziemia w Urzędzie Bezpieczeństwa*, Biuletyn IPN 2002, nr 4
- Bartelski Lesław, *Praga. Warszawskie Termopile 1944*, wyd. Askon, Warszawa 2000
- Berlingowcy, żołnierze tragiczni*, red. D. Czapi, Ośrodek Karta, Warszawa 2015
- Bukalska Patrycja, *Opowieść rodzinna z 11 Listopada w tle*, „Tygodnik Powszechny” 7 listopada 2016 r.
- Jagiello Zdzisław, *Piechota Wojska Polskiego 1918-1939*, Bellona, Warszawa 2005
- Kaliciński Zdzisław, *O Starówce, Pradze i ciepokach*, wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2010
- Ковалев Борис Николаевич, Испанцы на Новгородчине (40-е – 50-е гг. XX в.): *от «Голубой дивизии» до Боровичского лагеря военнопленных*, „Новгородский исторический сборник”, вып. 12 (22), Новгород 2011
- Kozak Leszek, *Oddział podziemia antykomunistycznego pod dowództwem Kazimierza Woźniaka ps. Szatan*, nakładem Dział Upowszechniania i Wydawnictwa IUNG-PIB w Puławach, Puławy 2016
- Kulesza Waldemar, *Granatnik wz. 36 w zbiorach Muzeum Wojska w Białymstoku*, „Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska”, 1988, nr 1
- Kulesza Władysław, *Nad Prosną, Wartą i Widawką. Z walk 28 DP w kampanii 1939 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, lipiec–wrzesień 1971, Rok XVI nr 3 (58)
- Nowogródzki Henryk, *Ze wspomnień warszawskiego adwokata*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1986
- Pawłowicz Jacek, *Ludzie płockiej bezpieki. Urząd Bezpieczeństwa w Płocku 1945–1956*, wyd. IPN, Warszawa 2007

- Pielacha Krystian, Kuczyński Jarosław, *Do ostatniej kropli krwi. Major Marian Bernaciak „Orlik” 1917–1946*, wyd. IPN, Warszawa 2016
- Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, opr. Stanisław Ciesielski, Wojciech Materski, Andrzej Paczkowski, Ośrodek Karta, Warszawa 2002
- Rogut Dariusz, *Polacy w sowieckich obozach kontrolno-filtracyjnych (1944–1946)*, „Dzieje Najnowsze” 2004, t. XXXVI nr 4
- Rogut Dariusz, *Z dziejów internowanych Polaków w Związku Sowieckim: tągier nr 270 w Borowiczach*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica” 2001, nr 73
- Słonimski Antoni, *Wspomnienia warszawskie*, Czytelnik, Warszawa 1957,
- Sztandau Henryk, *6. Obwód Armii Krajowej Praga*, wyd. Trio, Warszawa 2010
- Trusow Anatol, *Jeszcze o polskich karabinach przeciwpancernych*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1980, Nr 4 (94)
- Trusow Anatol, *Wojna na rowerach w 1939 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1981, Nr 1 (95)
- Wesołowski Andrzej, *36 Pułk Piechoty Legii Akademickiej w obronie odcinka „Pomiecówce” (14–28 września 1939 r.)*, „Niepodległość i Pamięć”, 2009, nr 16/2 (30)
- Wesołowski Andrzej, *Kapitulacja Modlina we Wrześniu 1939 r. w świetle materiałów niemieckich*, „Rocznik Historyczno-Archiwalny”, 2009, nr 2 (31)
- Wiśniewska Monika, *Determinanty rozwoju psychofizycznego dzieci w Polsce w pierwszych latach po II wojnie światowej*, „Glaukopis” 2023 nr 40
- Żurowski Antoni, *W walce z dwoma wrogami*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1991

DROGA DO WOLNOŚCI I DOBROBYTU.
RZECZ O AKCJI GOSPODARCZEJ
I USTAWIE WILCZKA

Socjalizm był dla obywateli Polski przez blisko półwiecze gospodarką permanentnego niedoboru i systemem biurokratycznego chaosu sterowanego przez armię aparatu partyjnego i urzędniczego. Według jednej z najkrótszych definicji socjalizm był najdłuższą i najkosztowniejszą drogą od wolnego rynku do wolnego rynku. W drodze tej rzesze partyjnych i „bezpartyjnych” ekonomistów próbowały odsunąć to co nieuchronne ordynując podwyżki i wdrażając kolejne „etapy reform” oraz wprowadzając atestację¹ stanowisk pracy. Wprowadzono urynkowanie, ale bez rynku i własności, tak jak później przy Okrągłym Stole koncepcję „wyborów niekonfrontacyjnych” z wiadomym do przewidzenia dla ówczesnej władzy wynikiem w wolnych wyborach do Senatu PRL. Nieprzezwyciężalne mentalnie w rządzącym establishmentie niezrozumienie zasad demokracji i rynku przybierało anegdotyczne rozmiary, kiedy to sekretarz generalny kierowniczej partii rozmawiając z premierem rządu stwierdzał, że „rozumie konieczność reform, ale nie rozumie dlaczego te same produkty mają różne ceny w sklepach”. Znamca biurokratycznej alienacji i paranoi Cyril N. Parkinson stwierdził, że „ustroje upadają, nie dlatego, że są okrutne, tylko dlatego, że bankrutują”. Zanim system 13 grudnia 1981 nieodwołalnie zbankrutował również i moralnie od dawna był już niewydolny ekonomicznie. Gdyby jednak wszyscy w opozycji oglądali się na tzw. Zachód, to nie doszłoby do tak głębokiego później zerwania z socjalizmem, jak to miało miejsce w Polsce. W tym czasie bowiem w europejskich państwach demokratycznych próbowano odnaleźć jego „dobre strony” i prowadzono różnego rodzaju eksperymenty,

¹ Wojciech Wiśniewski, *Dlaczego upadł socjalizm?*, Sprawy Polityczne, Warszawa 2006

jak we Francji² z „oświeconym socjalizmem”, który w największym skrócie polegał na wprowadzaniu socjalizmu w przedsiębiorstwach, a zostawieniu kapitalizmu w sklepach.

INNOWACYJNA OPOZYCJA WOLNORYNKOWA

3 grudnia 1988 roku od dawna współdziałający liderzy³ Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego i Towarzystwa Gospodarczego w Warszawie zaprosili do warszawskiej siedziby spółki „Wola” działaczy podobnych towarzystw z całej Polski. Powstały one w wielu miastach z wspólnych krakowsko-warszawskich działań oraz inspiracji. Zaproszono również liderów środowisk opozycyjnych, którzy wykazywali największe zrozumienie dla konieczności przywrócenia wolnego rynku w Polsce oraz tych z ekonomistów i publicystów, którzy nie tracili czasu na zastanawianie się czy socjalizm jest reformowany. Zebrani nie mieli wątpliwości, że odrodzenie państwa nie jest możliwe w ramach dotychczasowego ustroju ekonomicznego. Łączył ich „twórczy antykomunizm”⁴, sformułowany i propagowany przez pierwszego prezesa Akcji Gospodarczej Mirosława Dzielskiego. Zakładał on bezkompromisową walkę z zasadami systemu, a nie z jego funkcjonariuszami. Opozycja jak na wolnorynkową⁵ przystało zorganizowała się w nieznanym dotąd i „innowacyjny” sposób, bo zawiązała spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością w obecności państwowego notariusza z Grodziska Mazowieckiego, która nie podlegała ograniczeniom jak dla stowarzyszeń. Dwadzieścia osób tworzących Akcję Gospodarczą złożyło podpisy

² „Choć świat anglosaski wybrał zwrot ku rynkowi do którego wkrótce dołączyło całe OECD, Francja zwróciła się w stronę ideologii u schyłku swego biegu: socjalizmu. Doktrynę tę obiecującą rewolucję bez przemocy fizycznej można określić poprzez iluzję: możliwość zorganizowania gospodarki w sposób scentralizowany poprzez władzę publiczną dając prymat równości, promując autorytarną redystrybucję w jej najbardziej lewicowej postaci”, Erwan Le Noan, *L'héritage économique négatif de Mitterrand pèse toujours sur nous !*, Le Figaro, 10/05/2021 <https://www.lefigaro.fr/vox/politique/l-heritage-economique-negatif-de-mitterrand-pese-toujours-sur-nous-20210510>

³ Andrzej Sadowski, *Spotkania w Trojce*, w *Mirosław Dzielski i krakowscy liberalowie*, s. 223–230, Znak, Kraków 2021

⁴ Mirosław Dzielski, *O potrzebie twórczego antykomunizmu*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2020

⁵ Andrzej Walicki, *Liberalism in Poland*, *Critical Review*, vol. 2, nr 1, 1988

pod aktem notarialnym i posiadało jej udziały, a jej liderzy Mirosław Dzielski i Andrzej Machalski dodatkowo uzyskali jej pakiet kontrolny, który w przyszłości miał być przekazywany zgłaszającym akces do „Akcji”, jak w przypadku Gdańskiego Towarzystwa Społeczno-Gospodarczego „Kongres Liberalów”⁶.

MINIMUM ZMIAN

Pierwszy dokument Akcji Gospodarczej „Minimum zmian”⁷ dotarł do opinii publicznej na przełomie grudnia roku 1988 i stycznia 1989 oficjalnie przedrukowany przez „Ład” i „Gazetę Bankową”. Wskazywał na konieczność odblokowania elementarnych mechanizmów gospodarczych. Był to program nie reform ale zmian systemowych, jakie należy przeprowadzić aby uruchomić realny proces ratowania gospodarki. „Akcja” wskazywała na praktyczne rozwiązania dające zmiany jak „zniesienie ograniczeń odnoszących się do warunków powstawania, rozmiarów zatrudnienia, rodzaju i zbytu odnoszących się do niektórych segmentów gospodarki, a nie obowiązujących innych. (...) Przyjęcie zasady, że żadna kategoria podmiotów gospodarczych nie może być uprzywilejowana. Zniesienie monopolu państwa na handel zagraniczny, niestosowanie licencji handlowych. Dopuszczenie swobodnej działalności instytucji finansowych, w tym prywatnych banków i firm ubezpieczeniowych, jednolite traktowanie kapitału obcego i rodzimego. (...)”⁸. Mimo upływu już ponad trzech dekad w dokumencie tym znajduje się wiele do dziś cały czas aktualnych postulatów, jak chociażby ten o jednakowym traktowaniu polskiego i zagranicznego kapitału, który jest przez rządy, jakby nie było już demokratyczne cały czas i mocno faworyzowany⁹.

⁶ Akcja Gospodarcza we współpracy z Gdańskim Towarzystwem Społeczno-Gospodarczym „Kongres Liberalów” zorganizowała I Krajowy Zjazd Towarzystw Gospodarczych i Środowisk Liberalnych w Gdańsku 30.06.1989, a 18.11.1989 na II Gdańskim Kongresie Liberalów ogłosiło powstanie partii politycznej i rozpoczęto się wspólne jej tworzenie znanej jako Kongres Liberalno-Demokratyczny.

⁷ *Minimum zmian*, Tygodnik Ład nr 1*(222*), 1.01.1989

⁸ „Proletariat XXI wieku są drobni przedsiębiorcy. To z nich zdiera się pieniądze, by dawać granty dużym korporacjom”, Andrzej Sadowski, „Rasizm ekonomiczny trwa w najlepsze”, Rzeczpospolita, Plus Minus, 21.06.2015

⁹ *Czas na patriotyzm gospodarczy*, wywiad Łukasza Zboralskiego z Andrzejem Sadowskim, Do Rzeczy, nr 31/2016, 1-7.08.2016

Horyzont zmian w gospodarce dla opozycji demokratycznej kończył się na samorządzie pracowniczym w przedsiębiorstwach państwowych, jak sami jej liderzy później, w okrągłą rocznicę obrad Okrągłego Stołu, wspominali. Prezentowanie programu przywracającego rynek z prywatnymi bankami było tworzeniem faktów intelektualnych z pełnym przekonaniem że za moment rozwój sytuacji sprawi, że staną się faktami politycznymi. Za ruchem towarzystw przemysłowych i gospodarczych¹⁰ oraz integrującą je opozycją wolnorynkową Akcją Gospodarczą stały nieporównywalnie mniejsze środowiska i zasoby, niż opozycji demokratycznej, która mogła liczyć na Solidarność w państwowych zakładach pracy. Jednak to siła idei dotyczących bezpośrednio spraw gospodarczych i powszechne przekonanie, że system już dawno ekonomicznie zbankrutował dawała przewagę wolnorynkowemu programowi w konfrontacji z rozważaniami o kolejnej „ludzkiej twarzy socjalizmu”. Program „Akcji” przeładowany był energią wolności i odwoływał się do wiary w człowieka i jego aktywność na rynku niż w obowiązującą do tej pory obezwładniającą omnipotencję urzędników rządowych. Następnym programowym dokumentem Akcji Gospodarczej poświęcony polityce rolnej był podstawą decyzji ówczesnych władz o uwolnieniu cen żywności 1 sierpnia 1989. Do tej bezpośredniej inspiracji przyznał się jeden z członków ówczesnego rządu Aleksandrowi Paszyńskiemu¹¹ w trakcie kolejnej z wielu nieformalnych rozmów prowadzonych z przedstawicielami środowisk opozycji gospodarczej. Społeczeństwo, które zagnało

¹⁰ „W połowie 1986 r. w wyniku amnestii zaistniała sytuacja, w której możliwe stało się ubieganie naszego środowiska o rejestrację i legalizację. Początkowo odrzucono nasze starania pod zarzutem, że członkowie założyciele naszego Towarzystwa stanowią zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego. Jednak w rok później w wyniku uporczywej, ale prowadzonej z umiarem politycznym batalii Towarzystwo zostało zarejestrowane. Inicjatorami idei podobnego stowarzyszenia w Warszawie byli (...) koledzy Sadowski i Smoktunowicz. Udało im się pozyskać dla swojego pomysłu Aleksandra Paszyńskiego, Gabriela Janowskiego, Andrzeja Machalskiego. Dzięki pomocy pani rektor Radomskiej odbyło się w jednej z warszawskich uczelni spotkanie założycielskie, na którym miałem możliwość opowiedzieć o poczynaniach naszego środowiska. Towarzystwo warszawskie przyjęło nazwę Towarzystwa Gospodarczego. Jego działacze pragnęli stworzyć stowarzyszenie ogólnopolskie. (...)”, Mirosław Dzielski, *Od obiadów składkowych*, Tygodnik Ład, nr 39* (208*) 25.09.1988

¹¹ Prezes Towarzystwa Gospodarczego w Warszawie i jeden z założycieli Akcji Gospodarczej, który odrzucił propozycję wejścia do rządu premiera M. Rakowskiego zostając później senatorem OKP i ministrem budownictwa w rządzie premiera T. Mazowieckiego

swoistego pluralizmu konsumpcyjnego¹² dekady Edwarda Gierka oczekiwało życia, które podglądało nie tylko w amerykańskich serialach ale doświadczało w licznych jak na tego typu reżimy indywidualnych wyjazdach do wolnego świata. Każdy taki wyjazd nie tylko na zachód ale też na wschód zamieniał Polaka w jednoosobowe biuro handlu zagranicznego bez rządowej koncesji i mimo wszystko upowszechniał oraz wzmacniał przedsiębiorczą postawę¹³.

MATERIALIZACJA IDEI, CZYLI KONSTYTUCJA WOLNEJ PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

Reżim podejmował kolejne, coraz bardziej rozpaczliwe próby reorganizacji zawiadywania systemem prowadzącym do całkowitej gospodarczej destrukcji. Przed najzwyczajniejszym bankructwem ekonomicznym systemu nie uchronił, ani ówczesny konstytucyjny porządek, ani policja polityczna. Jedyną drogą wyjścia z tej ekonomicznej fikcji była od lat propagowana przez Stefana Kisielewskiego „Kisiela” propozycja „likwidacji socjalizmu bez likwidacji nazwy”. Establishment reżimu uznał, że przegrał walkę z deszczem, bo nie znał praw przyrody. Akceptacją tego stanu rzeczy była zgoda na tzw. ustawę Wilczka. Opublikowano dziennik ustaw zawierający z datą 23 grudnia 1988 roku „Ustawę o działalności gospodarczej”¹⁴. Przeszła ona do historii jako niekwestionowana konstytucja polskiej wolnej przedsiębiorczości. Nawet dziś, kiedy została zniszczona przywracaniem kolejnych koncesji i zezwoleń okazuje się być niedoścignionym wzorem, który przyniósł do tej pory najdalej idący zakres wolności gospodarczej w Polsce. Prawie w całości jest zgodna z międzynarodowymi zobowiązaniami po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej.

¹² Andrzej Sadowski, *Przed punktem bez odwrótu*, Polityka Polska pismo Ruchu Młodej Polski, s. 39–43, nr 11, czerwiec 1988

¹³ *Kapitalizm bez kapitału, czyli 30-lecie polskiej transformacji ustrojowej*, wywiad Sebastiana Stodolaka z Andrzejem Laskowskim i Andrzejem Sadowskim, Dziennik Gazeta Prawna, 13.12.2019, <https://biznes.gazetaprawna.pl/artykuly/1444432,balcerowicz-transformacja-andrzej-sadowski-andrzej-laskowski.html>

¹⁴ Dz.U. 1988 nr 41 poz. 324

KONTRREWOLUCJA STRAGANÓW

Założycieli wolnorynkowej opozycji Akcji Gospodarczej i Mieczysława Wilczka, przede wszystkim prywatnego przedsiębiorcę, a przez moment reżimowego ministra przemysłu, łączyło intelektualnie i praktycznie niewzruszone przekonanie, że nie ma alternatywy dla wolności i przedsiębiorczości¹⁵, nie ma „trzeciej drogi”¹⁶, ani „socjalizmu z ludzką twarzą”. Działając po przeciwnych stronach barykady niezależnie tworzono intelektualne podstawy i rozwiązania dla wolności ekonomicznej, która była źródłem tzw. polskiego cudu gospodarczego największego na świecie pod koniec wieku XX. Wolnorynkowe idee i rozwiązania oraz likwidująca socjalizm w gospodarce ustawa doprowadziły do „kontrrewolucji straganów”¹⁷, która to odmieniła cywilizacyjnie nasze państwo. Ten „plankton gospodarczy”, jak określał mikro i małe przedsiębiorstwa Krzysztof Dzierżawski¹⁸ stworzył w ciągu kilku pierwszych lat tzw. transformacji od 5 do 6 milionów nowych miejsc pracy. Dzięki niemu nie doszło w Polsce do masowych protestów i zatrzymania zmiany systemu, jak miało to miejsce w Rumunii. Pracownicy z hurtowo likwidowanych państwowych zakładów

¹⁵ „However, „Economic Action”, an umbrella group linking several of Poland’s independent free enterprise groups which have been established over the past year, has called on the Government to remove price controls on consumer goods, cut subsidies to industry and reduce taxes on enterprises.

Several members of the group are in the Solidarity team for today’s talks and the statement marks the emergence of a serious difference of opinion between them and more social democratic wing of the movement. Economic Action criticises the Government and the majority of the opposition for trying to achieve a short-term easing of economic pressures and warns to dampen inflation will fail in any case. Instead, the market should be allowed to determine which companies go bankrupt and which areas of production should be developed. Economic Action admits that inflation would accelerate with the removal of price controls, but suggest that wages be indexed to prices for a period to protect real incomes. The Government, it says, should sell off state-owned housing, together with parts of industry, to boost budget revenues as well as make big cuts in defence spending”, Christopher Bobinski, *Strike complicates Polish talks on economy*, Financial Times, 8.02.1989

¹⁶ *Trzeba zmienić ustrój gospodarczy*, Komunikat po spotkaniu liderów Akcji Gospodarczej z Wojciechem Jaruzelskim 11.07.1989, Rzeczpospolita, nr 163 (2297) 13.07.1989

¹⁷ *Kontrrewolucjoniści uratowali polską demokrację*, wywiad Elizy Olczyk z Andrzejem Sadowskim, Rzeczpospolita, Plus Minus, 20.12.2019, <https://www.rp.pl/plus-minus/art9100041-andrzej-sadowski-kontrrewolucjoniści-uratowali-polska-demokracje>

¹⁸ Krzysztof Dzierżawski, *Krótki kurs ekonomii praktycznej*, Zysk i S-ka, Poznań 2006

mogli znaleźć pracę w eksplodującym rozwojem prywatnym sektorze. Gdyby go nie było trudno sobie wyobrazić nie tylko konsekwencje dla sytuacji gospodarczej Polski¹⁹, ale przede wszystkim dla raczkującej i niestabilnej demokracji.

BEZ WOLNOŚCI GOSPODARCZEJ NIE MA NIEPODLEGŁOŚCI

Epizod Akcji Gospodarczej²⁰ i krótkie życie „Ustawy o działalności gospodarczej” uruchomiły jednak społeczno-gospodarczą reakcję łańcuchową na nieznaną skalę na świecie. Konsekwencje tej reakcji przeszły najśmielsze oczekiwania i do tej pory czerpiemy dywidendę dobrostanu z przywróconej na chwilę wolności gospodarczej. Żadna dotychczasowa pomoc zagraniczna, czy rządowe plany²¹ znane z historii III Rzeczypospolitej nie uruchomiłyby takiej energii polskiego społeczeństwa jak przywrócenie wolności gospodarczej w roku 1988. Richard Weaver zauważył, że „idee mają swoje konsekwencje”. W przypadku Polski była nią szybko porzucona przez rządzących i ignorowana do dziś idea wolności gospodarczej bez której nie byłoby niepodległości.

Akcję Gospodarczą w 1988 roku utworzyli: Andrzej Arendarski, Bolesław Banaszekiewicz, Marek Budzisz, Michał Chałoński, Jerzy Dietl, Mirosław Dzielski, Witold Gadomski, Tomasz Gruszecki, Gabriel Janowski, Stefan Kurowski, Andrzej Machalski, Aleksander Paszyński, Józef Płoskonka, Ryszard Reiff, Andrzej Sadowski, Ernest Skalski, Tadeusz Syryjczyk, Zbigniew Wilk, Michał Wojtczak oraz Andrzej Zawisłak.

Andrzej Sadowski – działacz opozycji antykomunistycznej, jeden z inicjatorów i członek Zarządu Towarzystwa Gospodarczego w Warszawie (1986–1989), jeden z założycieli Akcji Gospodarczej i członek jej zarządu (1988–1989), założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha – Pierwszego Niezależnego Instytutu w Polsce (od 1989).

¹⁹ Andrzej Sadowski, *Bitwa o dobrobyt, czyli jak przedsiębiorcy uratowali demokrację*, Polska, 8-10.12.2023

²⁰ Christopher Bobinski on a free market pressure group, *Case for Economic Action*, Financial Times, 25.05.1989

²¹ Andrzej Sadowski, *Ustawa i plan*, Polska The Times, 30.12.2021

- 3 -

8. Kapitał zakładowy spółki wynosi 195.000 zł (sto dziewięćdziesiąt pięć tysięcy złotych) i dzieli się na 39 udziałów (trzydzieści dziewięć) po 5.000,- (pięć tysięcy) każdy. Udziały są niepodzielne, każdy wspólnik może posiadać więcej udziałów niż jeden.

9. Udziały w kapitale zakładowym zostały objęte w następujący sposób:

1. Andrzej Arendarski - 1 udział o wartości 5.000 zł,
2. Banaszkiwicz Bolesław - 1 udział o wartości 5.000 zł,
3. Budzisz Marek - 2 udziały o wartości 10.000 zł,
4. Chałoński Michał - 1 udział o wartości 5.000 zł,
5. Dzielski Mirosław - 10 udziałów o wartości 50.000 zł,
6. Gadomski Witold - 1 udział o wartości 5.000 zł,
7. Gruszecki Tomasz - 1 udział o wartości 5.000 zł,
8. Janowski Gabriel - 1 udział o wartości 5.000 zł,
9. Kurowski Stefan - 1 udział o wartości 5.000 zł,
10. Machalski Andrzej - 10 udziałów o wartości 50.000 zł,
11. Paszyński Aleksander - 1 udział o wartości 5.000 zł,
12. Płoskonka Józef - 1 udział o wartości 5.000 zł,
13. Reiff Ryszard - 1 udział o wartości 5.000 zł,
14. Sadowski Andrzej - 1 udział o wartości 5.000 zł,
15. Skalski Ernest - 1 udział o wartości 5.000 zł,
16. Syryjczyk Tadeusz - 1 udział o wartości 5.000 zł,
17. Wilk Zbigniew - 1 udział o wartości 5.000 zł,
18. Wojtczak Michał - 2 udziały o wartości 10.000 zł,
19. Zawisłak Andrzej - 1 udział o wartości 5.000 zł,
20. Udziały mogą być umarzone.

PAŃSTWOWE BIURO NOTARIALNE

w Grodzisku Mazowieckim

ul. Baranicka Nr 21/23

Numer repertorium/88

WYPIS

AKT NOTARIALNY.

Dnia trzeciego grudnia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego ósmego roku (3.XII.1988 r.) przed Marią Młynarską - notariuszem Państwowego Biura Notarialnego w Grodzisku Mazowieckim, przybyłym do Warszawy na ulicę Narbutta 40 lokal 1 stawili się:

kowej.

"Akcja gospodarcza"

Propozycje

"Akcja Gospodarcza" jest najcięższą składową... działaczy tworzących jej zarys... Warszawa, Poznań, Kielce i... Łódź oraz naukowców i polityków. Po pier-... wężni dokonancie zastępowanym "Minimum... znan" (opublikowanym w "Gazecie" nr 1 z 1 sty-... cznia br.) dotychczas opracowali "Oświadczenie w... sprawie polityki gospodarczej". Jest to obszerny... dokument składający się z trzech części: oceny... rządowej polityki hanowania wzrostu cen, pro-... pozycji wyjścia z sytuacji i propozycyjnych posu-... nęć antyinflacyjnych. Ocena rządowej polityki... jest krytyczna. Stwierdza się, iż dotychczasowe... próby stabilizowania gospodarki nie przyniosły... pozytywnych rezultatów, rząd nie posiada żadnego... rodzajego planu przeciwdziałania inflacji. Za przoty-... torowano hanowanie w zrostu cen detalicznych, co... oznacza próbie likwidowania inflacji jawnej (funkcyj-... (funkcyjnej). Polityka ta ma znikome szanse... powodzenia, a może spowodować szereg nega-... wnych efektów dla referowanego się gospodarstwa. Konsekwencją tej polityki będzie deficyt budżetowy, spowodowany w szczególności dopu-

nie stanie się zwiększenie obciążenia produktowych... Hanowanie cen detalicznych odbija się na ak-... tywności gospodarstwa, wydatek, obciążenie po-... Codziennie, w powiększeniu z wyjątkiem cen bieżąco... trudnościwią samofinansowanie, a zwłaszcza res-... trukturyzacji dużej części przedsiębiorstw. Nie-... możność podniesienia cen ponad określony pułap... spowoduje rezygnację przedsiębiorstw z produkc-... cji wyrobów, które w szerszym sposób stają się... deficytowe. Restrykcje cenowe spowodują reze-... nując część prywatnych przedsiębiorstw i pro-... dukcji. Utrzymanie zawyżonego oficjalnego kursu... zbieżni i wysokiemu kursowi dolara w przetargach... utrudni eksport i zmniejszy jego efektywność. Utrzymanie będzie białym wyena czyniwo-... produkti, co uniemożliwi podjęcie naczo-... nadych decyzji gospodarczych. Utrzymanie się i... będą odrażać monopolistycznie oparte w wyso-... kich dotacjach. Wynosce: polityka hanowania... wzrostu cen metodami administracyjnymi nie... może się skłonić, a jej efekty będą szkodli-... w. Nie istnieje możliwość zdłumowania inflacji w... najbliższym czasie. Konieczne jest jej ukończenie i... zamiana ukrytej w jawną. Inflacja ta będzie kos-... tem osłabienia w gospodarce równowagi, a nie... jak dotychczas— jedynie objawem choroby.

Podpisany dokument uważa za konieczne w... związku z tym: zmniejszenie wydatków budżet-... wych na dotacje; zmniejszenie obciążenia podatko-... wnych przedsiębiorstw; zmianę części dotachow-... niepełnych ludności (dotyczy preferencyjnie... Kredyty na budownictwo mieszkaniowe) na do-... chody pieniężne (co oznacza będzie wzrost... udziału planu w produkcji narodowej); zmiana... nie regularniei rytmikow produktów i umow-... wanie ich adopcji na zasadach rynkowych; dopu-

szczenie cen politykorych, na wyprzedaż arcy-... kul; kensamopłyt i zastąpienie, zastąpienie... mierzanie, ograniczenie w kształtowaniu cen... Zwiększenie ograniczeń w kształtowaniu, pfe, de-... wofowania w ciągu trzech lat zmiany podpa-... czej, uruchomienia, mechanizmów efektywno-... cowych i uzyskania gospodarczej równowagi. Dla... takiej polityki niezbędne jest jednak przywołanie... społeczeństwa. Nie istnieje zatem rozwiązanie... kwestii gospodarczych bez wcześniejszego uz-... godnienia postawowych zmian politykorych.

29 stycznia br. oświadczanie do podpa-... 20 dzielnicy:

dr A.J. Arendarski — Tow. Rolniczo-Prze-... myślowe, dr B. Jannaszkiewicz — Tow. Rol-... przemysłowe; M. Jandasz — Lotnicze Tow. ... Gasp, M. H. Chładowski — Stropolskie Tow. ... Przemysłowe w Kielcach, prof. J. Diehl — ... Łódzkie Tow. Gospodarcze, dr R. Dzielski ... Krakowskie Towarzystwo Przemysłowe, ... W. Gadowski — „Kam” i dr F. Grunwaldt — ... K.L., dr G. Janowski — Tow. Gospodarcze w ... Warszawa, prof. S. Kurowski — K.U.L. A. ... Medyka — W. Gosp. w Warszawie, A. ... Przeszyski — W. Gosp. w Kielcach, R. ... Przeszyski — Tow. Przem. w Kielcach, R. ... Reiff — Związek Szybików, A. N. Sulowski ... Tow. Gosp. w Warszawie, E. Skalski — ... „Tygodnik Powszechny”, dr T. Szyjski — ... Krakowskie Tow. Przemysłowe, H. Wilk — ... Kraków, W. Wójcik — Związek Spółek Zarobkowych ... w Poznaniu, prof. A. Zawistka — Uniwery- ... tet Warszawski.

NR 163 (2297), 13. 07. 1989 R.

Trzeba zmienić ustrój gospodarczy

(C). W trakcie spotkania z Wojciechem Jaruzelskim 11 lipca działacze „Akcji Gospodarczej” przekazali tekst oświadczenia, w którym czytamy między innymi:

● Dramatyczna sytuacja gospodarcza kraju wymaga odważnego spojrzenia prawdzie w oczy przez siły polityczne i całe społeczeństwo oraz przystąpienia do zdecydowanego działania. W przeciwnym razie chaos gospodarczy uderzamy wykorzystanie wyjątkowej koniunktury politycznej, jaka otwiera się przed Polską. Odrodzenie gospodarcze kraju nie jest możliwe w ramach dotychczasowego ustroju ekonomicznego. Konieczne są zmiany ustrojowe idące o wiele dalej i głębiej niż wszystkie dotychczasowe kroki tzw. reformy gospodarczej.

● Sprawą najbardziej zasadniczą, która powinna być podjęta niezwłocznie i dokonana w najbliższych latach, jest zmiana stosunków własności, ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju sektora prywatnego i współpracy z kapitałem zagranicznym. Program przebudowy struktury własnościowej powinien spełniać następujące kryteria: sprawiedliwy dostęp wszystkich podmiotów do majątku podlegającego prywatyzacji; rynkowy a nie uznaniowy mechanizm jego przemieszczania; wykorzystanie sprzedaży w ręce prywatne części mienia państwowego jako instrumentu antyinflacyjnego. Elementem prywatyzacji powinna być również oferta zamiany części zadłużenia na udziały kapitałowe zagranicznych wierzycieli w polskich przedsiębiorstwach.

● Wspieraniem programu radykalnych zmian powinna być zapowiedziana pomoc zagraniczna. Zgodnie z intencją partnerów zachodnich i rachunkiem ekonomicznym powinna ona być

ukierunkowana przede wszystkim na kredytowanie sektora prywatnego, zapewniając szybki wzrost produkcji rynkowej i eksportowej (efekt podażowy). Spożytkowaniem środków napływających w ramach pomocy powinny zająć się niezależne, wiarygodne i łachowe instytucje (na przykład banki). Instytucje te służyłyby również gospodarczej mobilizacji środków dewizowych znajdujących się w kraju w dyspozycji ludności. O powodzeniu dzieła ratowania gospodarki zadecyduje jednak nie pomoc zagraniczna, lecz siła i determinacja polskiego społeczeństwa oraz konsekwencja we wdrażaniu zmian ustroju gospodarczego. Zasilanie zagraniczne polskiej gospodarki będzie tym większe, im bardziej przekonujące i efektywne będą działania w kraju.

● Nowy rząd powinien bez zwłoki przedstawić program ratowania polskiej gospodarki. Program taki może zaproponować tylko gabinet nie skrepowany uprzedzeniami politycznymi i ideologicznymi. Warunkiem społecznego zaufania i skuteczności działania będzie uzgodnienie niezbędnych posunięć do różnych i zmian ustrojowych z głównymi siłami społecznymi. W ramach takiego programu parlament powinien przyznać rządowi dużą swobodę działania.

● Program ratowania polskiej gospodarki będzie wymagał determinacji i zdyscyplinowania. Dyskusja nad kosztami, jakie poniesie społeczeństwo w związku z przechodzeniem do nowego ustroju ekonomicznego, nie powinna być punktem wyjścia wprowadzanych zmian, bowiem społeczne ciężary i udręki związane z obecnym stanem gospodarki są niewspółmiernie większe, nie dając przy tym narodowi żadnej perspektywy.

(PAP)

FINANCIAL TIMES WEDNESDAY FEBRUARY 8 1989

EUROPEAN NEWS

Solidarity tries to persuade coal miners in pay protest to return to work

Strike complicates Polish talks on economy

By Christopher Bobinski in Warsaw

A STRIKE at the Belchatów open cast mine in central Poland which started on Monday threatens to cut supplies of brown coal to the nearby giant 4,320 MW power station.

Solidarity supporters at the mine are demanding the introduction of a new wage scheme just as the banned trade union and the authorities are starting negotiations on a pact which would return Solidarity to public life.

Yesterday afternoon Mr Alojzy Pietrzyk, the Solidarity miners' delegate to the talks,

went to the area to try to persuade the strikers to suspend their protest.

On Monday 2,000 of the 12,000 workforce at Belchatów went on strike and a further 2,000 stopped work yesterday. All coal extraction was stopped for half an hour yesterday in support of demands for the start of talks with officials from Warsaw.

The strike committee has said it will consider bringing coal output to a halt, thus threatening power supplies for central Poland, unless the authorities agree to talks by

midnight.

Meanwhile, in Warsaw talks on economic issues are scheduled to start today between a Solidarity team led by Mr Witold Trzeciakowski, an expert on foreign trade, and Mr Wladyслав Baka, the Communist party secretary responsible for the economy.

However, Economic Action', an umbrella group linking several of Poland's independent free enterprise groups which have been established over the past year, has called on the Government to remove price controls on

consumer goods, cut subsidies to industry and reduce taxes on enterprises.

Several members of the group are in the Solidarity team for today's talks and the statement marks the emergence of a serious difference of opinion between them and the more social democratic wing of the movement.

Economic Action criticises the Government and the majority of the opposition for trying to achieve a short-term easing of economic pressures and warns that attempts to

dampen inflation will fall in any case. Instead, the market should be allowed to determine which companies go bankrupt and which areas of production should be developed.

Economic Action admits that inflation would accelerate with the removal of price controls, but suggests that wages be indexed to prices for a period to protect real incomes.

The Government, it says, should sell off state-owned housing, together with parts of industry, to boost budget revenues as well as make big cuts in defence spending.



RZECZPOSPOLITA POLSKA
Rzecznik Praw Obywatelskich

Janusz KOCHANOWSKI

00-090 Warszawa Tel. centr. 0-22 551 77 00
Al. Solidarności 77 Fax 0-22 827 64 53

Warszawa, ¹⁴.....grudnia 2008 r.

Pan
Andrzej Sadowski
Prezydent
Centrum im. Adama Smitha
ul. Bednarska 16
00-321 Warszawa

Drogi Panie Prezisie.

Pragnę przekazać na ręce Pana Prezydenta serdeczne gratulacje i wyrazy szacunku dostojnemu gronu uczestników uroczystego obiadu z okazji 20. rocznicy powstania Akcji Gospodarczej, skupiającej wolnorynkowa opozycje lat 80. tych oraz 20. rocznicy przyjęcia legendarnej już dzisiaj Ustawy o działalności gospodarczej.

Szczególne słowa uznania chciałem skierować do Pana Mieczysława Wilczka, którego odwaga i roztropność tak konkretnie przyczyniły się do rozpoczęcia zmian gospodarczych, że śmiało można go nazwać jednym z prekursorów powrotu kapitalizmu w naszym kraju.

Pozwolę sobie też przekazać podziękowania Panu Romanowi Klusce za niezwykłą energię, kreatywność i konsekwencję w działaniach na rzecz poszerzania wolności gospodarczej.

Wreszcie, jestem pełen uznania dla pracy Centrum im. Adama Smitha, pierwszego niezależnego instytutu w Polsce, kontynuatora Akcji Gospodarczej, który czyni tak wiele, aby wolny rynek w Polsce był zbudowany na fundamencie wolności i moralności oraz wolnego i odpowiedzialnego społeczeństwa.

Korzystając z okazji, pozwolę sobie życzyć Państwu i wszystkim osobom związanym z działalnością gospodarczą aby rok 2009 przyniósł jak najwięcej powodów do satysfakcji.

*serdecznie pozdrawiam
Janusz Kochanowski*

